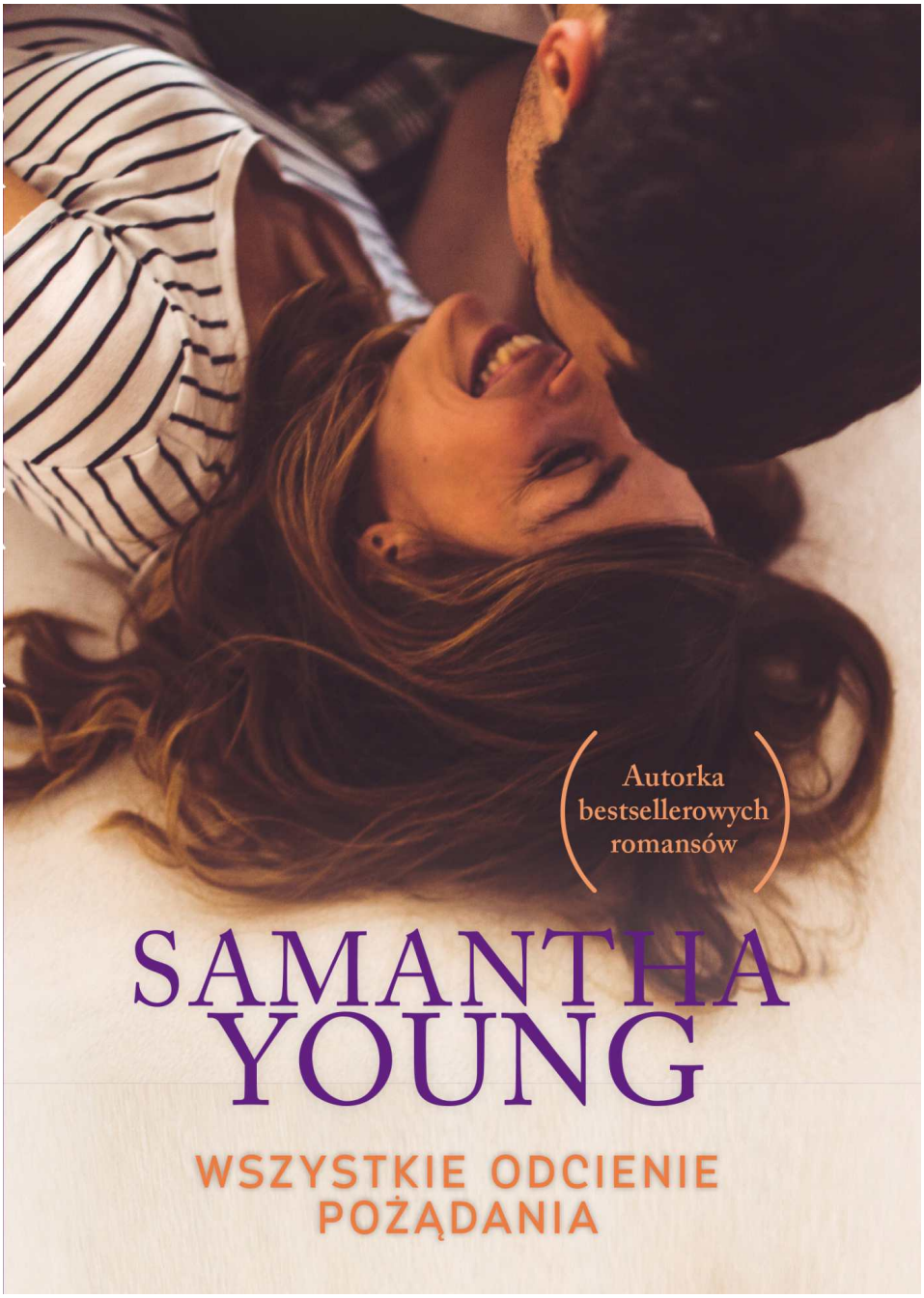

Autorka
bestsellerowych
romansów
SAMANTHA
YOUNG
WSZYSTKIE ODCIENIE
POŻĄDANIA

SAMANTHA YOUNG

WSZYSTKIE ODCIENIE POŻĄDANIA

Przełożył
Kamil Maksymiuk

Kalejdoskop
Burda

Tytuł oryginału: ***Down London Road***

Copyright © 2013 by Samantha Young
This edition published by arrangement with NAL Signet, a member of Penguin Group (USA) LCC, a Penguin Random House Company.
All rights reserved.

Copyright for the Polish Edition © 2014 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o. Spółka Komandytowa
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 41–42
faks 22 360 38 49

Sprzedaż wysyłkowa:
Dział Obsługi Klienta, tel. 22 360 37 77

Redakcja: Małgorzata Grudnik-Zwolińska
Korekta: Marianna Chałupczak, Barbara Syczewska-Olszewska
Projekt okładki: Panna Cotta
Zdjęcie na okładce: Fotolia
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Redaktor prowadząca: Agnieszka Koszałka

ISBN: 978-83-7778-756-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formieh1 oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25

26
27
28
29
30
31
Epilog
Podziękowania
Przypisy

Dla Roberta

1

Edynburg, Szkocja

Spojrzałam na obraz, zachodząc w głowę, na co tak naprawdę, do cholery, patrzę. Dla mnie to były tylko kolorowe, tu i ówdzie cieniowane, linie i kwadraty. Wyglądało znajomo. Przypomniałam sobie, że gdzieś w domu mam schowany obrazek, który narysował dla mnie Cole, gdy miał trzy lata. Podobieństwo było uderzające. Różnica polegała na tym, że pewnie nikt nie zapłaciłby za jego dzieło trzystu siedemdziesięciu pięciu funtów. Podawałam jednak w wątpliwość zdrowie psychiczne każdej osoby gotowej wybulić taką kwotę za obraz, który miałam przed oczami. Wyglądał tak, jakby ktoś ustawił płótno przy torach kolejowych w miejscu, gdzie chwilę później wykoleił się i rozbił pociąg z farbą.

Rozejrzałam się dyskretnie i zauważyłam, że większości obecnym w galerii ludziom podobają się wystawione obrazy. Może byłam za głupia, żeby je zrozumieć i docenić. Ze względu na mojego chłopaka chciałam sprawiać wrażenie osoby wyrafinowanej, więc przybrałam zadumaną minę i podeszłam do kolejnego płótna.

– Hm, no cóż, nie ogarniam tego – powiedział ktoś niskim, lekko ochrypniętym głosem, który poznałabym zawsze i wszędzie. W wypowiadanych słowach mieszał się melodyjny akcent amerykański z ostrzejszym, szkockim, co wynikało z faktu, że właścicielka tego głosu od prawie sześciu lat mieszkała w Szkocji.

Spłynęło na mnie uczucie ulgi. Spuściłam wzrok i napotkałam spojrzenie mojej najlepszej przyjaciółki Joss. Pierwszy raz tego wieczoru na mojej twarzy zagościł uśmiech. Jocelyn Butler była do bólu szczerą i charakterną amerykańską dziewczyną, która pracowała ze mną za barem w całkiem eleganckim lokalu o nazwie Club 39. Urządzony w suterenie lokal znajdował się przy George Street, jednej z najsłynniejszych śródmiejskich ulic. Pracowałyśmy razem od pięciu lat.

Wystrojona w drogą czarną sukienkę i buty od Louboutina moja niewielkiego wzrostu przyjaciółka wyglądała seksownie. Podobnie jak jej chłopak, Braden Carmichael. Stojąc obok Joss z ręką władczo położoną nad jej pośladkami, Braden wprost emanował pewnością siebie. Na jego widok niejednej kobiecie mogła pociec ślinka. Takiego faceta szukałam od lat. Gdybym tak bardzo nie uwielbiała Joss, a on by jej tak nie ubóstwiał, byłabym

w stanie ją stratować, żeby tylko go dostać. Braden mierzył prawie dwa metry, idealnie dla kogoś o moim wzroście. Ja liczyłam sobie sto siedemdziesiąt pięć centymetrów, a w butach na obcasach przekraczałam metr osiemdziesiąt. Chłopak Joss był seksowny, bogaty i zabawny. I zakochany w niej po uszy. Byli ze sobą od prawie półtora roku. Czułam, że w powietrzu wiszą zaręczyny.

– Wyglądasz niesamowicie – powiedziałam, przebiegając wzrokiem po jej kobiecych kształtach. W przeciwieństwie do mnie Joss miała duże piersi oraz godne pozazdroszczenia biodra i tyłek. – Wielkie dzięki, że przyszliście.

– Cóż, jesteś moją dłużniczką – zauważyła, z uniesioną brwią spoglądając na resztę malowideł. – Będę musiała nieźle ściemniać, kiedy autorka zapyta mnie, co sądzę o jej dziełach.

Braden objął Joss w talii i uśmiechnął się do niej.

– Jeśli jest tak pretensjonalna, jak jej sztuka, to po co kłamać, skoro możesz być brutalnie szczera?

Joss odwzajemniła jego uśmiech.

– Masz rację.

– Nie! – zaprotestowałam, wiedząc, że nie mogę do tego dopuścić. – Becca jest eksdziewczyną Malcolma, ale ciągle się ze sobą przyjaźnią, więc nie zgrywaj przy niej Roberta Hughesa, bo za wszystko ja oberwę.

Joss zmarszczyła czoło.

– Kim jest Robert Hughes?

Westchnęłam.

– Był słynnym krytykiem sztuki.

– Ach, tak. – Odsłoniła zęby w diabolicznym uśmiechu. – Powiadają, że szczerość zbliża nas do boskości.

– Chyba czystość, skarbie.

– Czystość, oczywiście. Ale szczerość na pewno jest na drugim miejscu, prawda?

Przekorny błysk w oku Joss sprawił, że zaschło mi w gardle. Była żywiołem, którego nie należy lekceważyć – jeśli miała do wygłoszenia jakąś opinię albo cokolwiek do powiedzenia, mało co było w stanie ją powstrzymać. Kiedy się poznałyśmy, była niesamowicie skrytą osobą i wolała nie angażować się w osobiste sprawy przyjaciół. Odkąd spotkała Bradena, bardzo się zmieniła. Nasza przyjaźń się rozwinęła, a Joss była teraz jedyną osobą, która znała całą prawdę o moim życiu. Byłam wdzięczna za tę przyjaźń, ale w chwilach takich jak ta tęskniłam za dawną Joss, która skrywała swoje myśli i emocje.

Od prawie trzech miesięcy spotykałam się z Malcolmem Hendrym. Był dla mnie mężczyzną idealnym. Miły, na luzie, wysoki i bogaty. Malcolm był najstarszym z moich „sponsorów”, jak żartobliwie nazywała ich Joss. Miał trzydzieści dziewięć lat, ale przecież nie był starcem. Był natomiast piętnaście

lat starszy ode mnie. To mi nie przeszkadzało. Przekonana, że może być tym jedynym, nie chciałam, aby Joss naraziła na szwank nasz związek przez obrażanie Bekki, jego bliskiej przyjaciółki.

– Jocelyn – Braden przytrzymał ją mocniej, widząc, że jestem coraz bardziej zdenerwowana – myślę, że dziś wieczorem powinnaś jednak poćwiczyć sztukę kłamstwa.

Joss wreszcie dostrzegła moją minę i położyła mi rękę na ramieniu.

– Żartowałam, Jo. Będę się zachowywać najlepiej, jak umiem. Obiecuję.

Skinęłam głową.

– Chodzi o to, że… wszystko dobrze się układa, wiesz?

– Malcom wygląda ma porządnego gościa – zgodził się Braden.

Joss wydała z siebie odgłos, jakby wymiotowała, ale ja i Braden to zignorowaliśmy. Przyjaciółka jasno wyraziła swoją opinię na temat mojego wyboru narzeczonego. Była przekonana, że wykorzystuję Malcolma – tak samo jak on mnie. To prawda, że był hojny, a ja potrzebowałam tej hojności. A jednak ważniejsze było to, że naprawdę mi na nim zależało. Od czasu Johna, mojej „pierwszej miłości", którego poznałam jako szesnastolatka, miałam słabość do czarujących „żywicieli" oraz poczucia bezpieczeństwa: mojego i Cole'a. John jednak nie mógł się pogodzić z tym, że rodzina zawsze będzie dla mnie ważniejsza niż on, i rzucił mnie po pół roku.

To była dla mnie cenna lekcja.

Zrozumiałam, że od partnera oczekuję jeszcze czegoś: musi mieć dobrą pracę i odpowiednie dochody. Bez względu na to, jak ciężko pracowałam, z powodu zerowych kwalifikacji i braku umiejętności nigdy nie mogłabym zarabiać tyle, aby zagwarantować mojej rodzinie stabilną przyszłość. Byłam jednak na tyle ładna, żeby znaleźć mężczyznę, który ma kwalifikacje, umiejętności oraz pieniądze.

Kilka lat po tym, jak podreperowałam złamane serce po nieudanym związku z Johnem, w moim życiu pojawił się Callum. Trzydziestoletni zamożny adwokat, bosko przystojny, kulturalny, wyrafinowany. Pełna determinacji, aby ten związek przetrwał, stałam się, jak sądziłam, jego idealną dziewczyną. Udawanie kogoś innego weszło mi w nawyk – zwłaszcza że było skuteczne. Przez jakiś czas Callum rzeczywiście uważał, że jestem idealna. Byliśmy parą przez dwa lata, aż w końcu dłużej już nie mógł znieść, że unikam tematów dotyczących mojej rodziny, „nie dopuszczam" go do siebie i stawiam między nami zbyt wysoki mur, więc mnie zostawił.

Po rozstaniu z nim przez wiele miesięcy nie mogłam się pozbierać. Kiedy wreszcie mi się to udało, wpadłam prosto w ramiona Tima. To była kiepska decyzja. Tim pracował w firmie inwestycyjnej. Był tak niewiarygodnie zaabsorbowany własną osobą, że tym razem to ja zakończyłam tę znajomość. A potem był Steven, dyrektor do spraw sprzedaży w jednej z tych

znienawidzonych firm akwizytorskich, które każą pracownikom chodzić po domach w poszukiwaniu klientów. Steven często zostawał dłużej w pracy, co, jak sądziłam, okaże się korzystne dla nas, ale tak niestety nie było. Joss była przekonana, że Steven dał mi kosza, bo byłam za mało „elastyczna" z powodu moich obowiązków rodzinnych. Prawda jest taka, że to ja z nim zerwałam. Sprawiał, że czułam się bezwartościowa. Jego komentarze na temat mojej ogólnej bezużyteczności przywoływały zbyt wiele złych wspomnień. Chociaż faktycznie uważałam, że, pomijając urodę, mam niewiele do zaoferowania mężczyźnie, kiedy twój chłopak mówi ci to samo, czujesz się jak panienka do towarzystwa, czas więc zakończyć znajomość.

Ludzie często mną pomiatają, ale mam ograniczoną odporność, a im jestem starsza, tym staję się słabsza.

Malcolm był inny. Przy nim nigdy nie myślałam o sobie źle. Na razie nasze relacje układały się dobrze.

– Gdzie jest twój Pan Lotto?

Zignorowałam sarkastyczną uwagę Joss i rozejrzałam się po sali.

– Nie wiem – mruknęłam.

„Pan Lotto" – to trafne określenie. Malcolm był adwokatem, który trzy lata temu wygrał w EuroMillions i rzucił pracę – a raczej zawiesił swoją karierę – aby cieszyć się życiem milionera. A ponieważ przyzwyczaił się do tego, że jest wiecznie zajęty i zapracowany, postanowił spróbować sił w deweloperstwie i zgromadził ładną kolekcję nieruchomości.

Galeria, w której zorganizowano wernisaż, znajdowała się w starym budynku z czerwonej cegły, który straszył z zewnątrz rzędami brudnych, małych okien, częściej widywanych w magazynach przemysłowych niż galeriach sztuki. W środku było jednak zupełnie inaczej. Wnętrze zostało wyremontowane: podłogi z twardego drewna, niesamowite oświetlenie oraz ścianki działowe do wieszania obrazów. Idealne miejsce na galerię. Malcolm rok przed wygraną rozwiódł się z żoną, ale oczywiście przystojny i zamożny mężczyzna przyciąga do siebie młode kobiety. Wkrótce po rozwodzie spotkał Beccę, bystrą i obrotną dwudziestosześcioletnią artystkę z Irlandii. Spotykali się przez kilka miesięcy, a po rozstaniu pozostali dobrymi przyjaciółmi. Malcolm inwestował pieniądze w jej sztukę, wynajmując galerię oddaloną o kilka ulic od mojego starego mieszkania na Leith Walk.

Musiałam przyznać, że zarówno galeria, jak i wystawa robiły duże wrażenie. Nawet jeśli nie rozumiałam, co ta szuka chce mi przekazać.

Najnowsze obrazy Bekki przemawiały jednak do grupki kolekcjonerów, których Malcolm zaprosił na wernisaż. Niedługo cieszyłam się jego towarzystwem. Od razu przybiegła do nas Becca w metalicznych legginsach i workowatym swetrze, plaskając bosymi stopami o lodowatą, drewnianą podłogę. Obdarzyła mnie stremowanym uśmiechem, a od Malcolma zażądała,

aby przedstawił ją wszystkim przybyłym na wystawę gościom. Zaczęłam przechadzać się po galerii, nękana dylematem: nie mam gustu czy może te obrazy są po prostu wyjątkowo paskudne?

– Myślałem o tym, żeby kupić coś do mieszkania, ale… – Braden zagwizdał pod nosem na widok ceny płótna, przed którym staliśmy. – Wyznaję zasadę, aby nie przepłacać przy kupowaniu gówna.

Joss parsknęła śmiechem i kiwnęła głową, zgadzając się w zupełności z partnerem. Uznałam, że najlepiej będzie zmienić temat, zanim zaczną się podjudzać nawzajem do niegrzecznego zachowania.

– Gdzie Ellie i Adam? – zapytałam.

Ellie była kochaną dziewczyną. Posiadła umiejętność widzenia wszystkiego w pozytywnym świetle. Pilnowała też ostrego języka swojej najlepszej przyjaciółki i swojego brata. Właśnie z tego powodu zaprosiłam ją na wernisaż.

– Została w domu z Adamem – odparła Joss poważnym tonem, który mnie zaniepokoił. – Dzisiaj dostała wyniki badań. Wszystko jest oczywiście w porządku, ale znowu najadła się strachu.

Minął już ponad rok, odkąd Ellie przeszła operację usunięcia guzów w mózgu. Wtedy jeszcze tak naprawdę nie znałam Ellie, ale Joss pewnego dnia, w trakcie jej rekonwalescencji, wpadła bez zapowiedzi do mojego starego mieszkania zupełnie załamana i o wszystkim mi opowiedziała. To był dla nich wszystkich bardzo trudny okres. „Postaram się ją odwiedzić” – obiecałam, zastanawiając się, czy znajdę na to czas. Pracowałam wtedy na dwa etaty, zajmowałam się mamą i bratem oraz towarzyszyłam Malcolmowi zawsze, ilekroć chciał mnie gdzieś ze sobą zabrać, więc żyłam w gorączkowym rytmie.

Joss skinęła teraz głową z zatroskaną miną. Martwiła się o Ellie bardziej niż wszyscy inni. No, dobra, może nie wszyscy – pomyślałam, zerkając na Bradena, który też stał z posępną miną, marszcząc brwi.

Braden był prawdopodobnie najbardziej nadopiekuńczym bratem, jakiego w życiu spotkałam, ale sama wiedziałam co nieco o przesadnym chuchaniu na młodsze rodzeństwo, więc wcale nie miałam ochoty z niego żartować.

Chcąc odciągnąć ich uwagę od ponurych myśli, zaczęłam w żartobliwy sposób opowiadać o moim beznadziejnym dniu w pracy. We wtorki, czwartek i piątki w nocy stałam za barem w lokalu Club 39. W poniedziałki, wtorki i środy w dzień pracowałam jako osobista asystenka Thomasa Meikle’a, księgowego w biurze rachunkowym Meikle & Young. Szef był humorzastym bydlakiem, a moje stanowisko „osobista asystentka” było tylko eleganckim określeniem „popychadła”, więc ciągle obrywało mi się z powodu jego wybuchowego temperamentu. Niektóre dni mijały gładko i nie dochodziło między mną a nim do żadnych spięć, ale często, tak jak na przykład dzisiaj,

podobno nie potrafiłam, cytuję, „odróżnić swojego zadka od łokcia” i jestem absolutnie nieprzydatna. Ponoć dzisiaj moja bezużyteczność ustanowiła nowy rekord: do kawy szefa nie trafiła odpowiednia ilość cukru, ekspedientka w sklepie z pieczywem zignorowała moją prośbę, aby zdjąć z jego kanapki plastry pomidora, i nie przesłałam listu, którego pan Meikle zapomniał mi dać. Na szczęście jutro miałam mieć dzień przerwy od pana Meikle’a i jego jadowitego jęzora.

Braden znowu usiłował nakłonić mnie do rzucenia tej roboty i zasilenia – na pół etatu – jego agencji nieruchomości, ale odmówiłam, tak jak zawsze odrzucałam pomoc, którą oferowała mi Joss. Mimo że wzruszała mnie uprzejmość Bradena, chciałam dalej żyć według zasady, że sama daję sobie radę. Kiedy zaczynasz polegać na ludziach, którzy nie są ci obojętni, obdarzasz ich tak ogromnym zaufaniem, że oni za każdym razem sprawiają ci zawód. A ja naprawdę nie chciałam rozczarować się Joss i Bradenem.

Dzisiaj jednak z jeszcze większym przekonaniem opowiadał o korzyściach, jakie daje praca w jego firmie. Nagle poczułam, że stają mi włoski na karku. Wszystkie mięśnie mi się napięły. Odwróciłam lekko głowę, a słowa Bradena docierały do mnie jak zza ściany. Chciałam sprawdzić, co lub kto w taki dziwny sposób przyciągnął moją uwagę. Omiotłam wzrokiem salę i moje oczy zatrzymały się na facecie, który wpatrywał się we mnie. Nasze spojrzenia spotkały się i z jakiegoś zupełnie niezrozumiałego powodu ten kontakt wzrokowy odczułam w całym ciele. Stałam w bezruchu, ale moje serce wybijało szybszy rytm, a krew szumiała mi w uszach.

Z tej odległości nie widziałam koloru jego oczu, ale przyglądał mi się badawczo. Nieznajomy zmarszczył brwi, jakby był tak samo jak ja zdumiony niewidzialnym napięciem pomiędzy nami. Dlaczego przyciągnął moją uwagę? Nie był w moim typie. Nie przypominał facetów, którzy zazwyczaj wpadają mi w oko. Owszem, był atrakcyjny. Miał prawdopodobnie trochę ponad metr osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ale nie więcej. W butach na obcasach, które włożyłam, byłam o kilka centymetrów od niego wyższa. Dostrzegłam jego bicepsy oraz grube żyły na rękach, ponieważ ten idiota miał na sobie T-shirt w środku zimy, ale nie był zbudowany jak faceci, z którymi się spotykałam. Nie był barczysty i napakowany, tylko szczupły i delikatnie umięśniony. Czy wspomniałam o jego tatuażach? Nie widziałam z daleka, co dokładnie przedstawiają, ale spostrzegłam na jego rękach kolorowe obrazki.

Nie byłam fanką facetów z dziarami.

Gdy jego spojrzenie zaczęło wędrować po moim ciele, wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując, jak przechodzi mnie silny dreszcz. Poddawana bezwstydnym oględzinom, prawie się skręcałam, choć gdy jakiś facet tak się na mnie gapi, zazwyczaj odpowiadam zalotnym uśmiechem. Jego oczy znowu

spoczęły na mojej twarzy, po czym przeszył mnie ostatnim przenikliwym spojrzeniem, które poczułam na całym ciele niczym szorstką pieszczotę, a potem oderwał ode mnie wzrok. Oszołomiona i podniecona, patrzyłam, jak odmaszerowuje za jedną ze ścian dzielących wnętrze galerii.

– Kto to był? – Głos Joss przebił się przez mgiełkę spowijającą mój umysł.

Zamrugałam i odwróciłam się do niej ze zdezorientowaną miną.

– Nie mam pojęcia.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Niezłe z niego ciacho.

Braden chrząknął głośno.

– Cóż to za komentarz?

Jej oczy zamigotały łobuzersko, ale gdy odwróciła się twarzą do swojego naburmuszonego partnera, przybrała niewinny wyraz twarzy.

– Rzecz jasna, oceniłam go z czysto estetycznego punktu widzenia.

Braden mruknął coś pod nosem, ale przyciągnął ją bliżej do siebie. Joss uśmiechnęła się. Ja również nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Braden Carmichael był rzeczowym, szczerym, deprymującym biznesmenem, a jednak jakimś cudem Jocelyn Butler zdołała owinąć go sobie wokół małego palca.

Myślę, że staliśmy tam jeszcze z godzinę, popijając darmowego szampana i przeskakując z tematu na temat. Czasami czułam się nieco onieśmielona, przebywając w towarzystwie tej pary, ponieważ oboje byli inteligentni i wykształceni. Rzadko czułam, że mam coś głębokiego czy błyskotliwego do powiedzenia, więc po prostu śmiałam się i z przyjemnością patrzyłam, jak się ze sobą droczą. Kiedy byłam sama z Joss, zachowywałam się inaczej. Znałam ją lepiej niż Bradena, więc wiedziałam, że przy niej nie muszę udawać kogoś innego, co było miłą odmianą, biorąc pod uwagę resztę mojego życia.

Pogadaliśmy z niektórymi gośćmi, usiłując ukryć fakt, że w zdumienie wprawia nas entuzjazm, z jakim wypowiadają się o wystawionych obrazach, ale po godzinie Joss spojrzała na mnie z przepraszającą miną.

– Musimy już teraz się zbierać, Jo. Wybacz, ale Braden jutro z samego rana ma spotkanie. – Widocznie na mojej twarzy odmalowało się rozczarowanie, ponieważ potrząsnęła głową. – Wiesz co? Zrobimy inaczej. Niech Braden sobie idzie. Ja zostanę.

Nie. Absolutnie nie. Sama nieraz znajdowałam się w identycznej sytuacji.

– Joss, wracaj do domu z Bradenem. Nie martw się o mnie. Umieram z nudów, ale przeżyję.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie.

Poklepała mnie serdecznie po ramieniu i wzięła Bradena za rękę. Kiwnął do mnie głową. Odwzajemniłam gest, uśmiechnęłam się i powiedziałam „dobranoc”, a potem patrzyłam, jak przechodzą przez galerię do szatni, gdzie

wisiały okrycia wszystkich gości. Jak przystało na prawdziwego dżentelmena, Braden przytrzymał Joss płaszcz i pomógł się jej ubrać. Pocałował ją we włosy, zanim sam się ubrał, a następnie objął ją ramieniem i wyprowadził prosto w zimną lutową noc. Zostałam sama z dziwnym bólem w klatce piersiowej.

Zerknęłam na mój zegarek, złotą omegę, którą Malcolm sprezentował mi na Gwiazdkę, i zawsze, ilekroć sprawdzałam czas, ogarniał mnie żal, że jeszcze nie mogę go sprzedać. To był prawdopodobnie najdroższy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam, i stanowiłby potężny zastrzyk finansowy dla naszego domowego budżetu. Istniała szansa, że mój związek z Malcolmem przeistoczy się w coś poważniejszego, a wtedy spieniężenie zegarka nie będzie stanowiło problemu. Nie pozwalałam sobie jednak żywić zbyt wielkich nadziei.

Było piętnaście po dziewiątej. Mój puls nieco przyśpieszył, gdy grzebałam w swojej małej podróbce torebki od Gucciego, szukając telefonu. Żadnych wiadomości. Do diabła, Cole.

Ledwie wysłałam SMS-a do Cole'a z przypomnieniem, żeby się do mnie odezwał, jak tylko dotrze do domu, gdy nagle czyjeś ramię objęło mnie w talii, a moje nozdrza wypełnił przyjemny zapach płynu po goleniu, którego używał Malcolm. Włożyłam buty na dwunastocentymetrowych obcasach, więc nie musiałam zadzierać głowy, żeby spojrzeć mu w oczy; odwróciłam się do niego z uśmiechem, nie dając po sobie poznać, że martwię się o Cole'a. Miałam na sobie czerwoną, obcisłą sukienkę z metką Dolce & Gabbana, którą Malcolm sprezentował mi podczas ostatnich wspólnych zakupów. Kiecka doskonale podkreślała moją szczupłą sylwetkę. Uwielbiałam ją. Z ciężkim sercem dorzuciłabym ją do reszty rzeczy, które sprzedawałam na eBayu.

– Tu jesteś – powiedział z uśmiechem. Jego brązowe oczy, obramowane atrakcyjnymi zmarszczkami, rozjaśniły się. Lśniące, ciemne włosy były na skroniach przyprószone seksowną siwizną. Zawsze chodził w garniturach i dzisiaj nie zrobił wyjątku. Miał na sobie przepiękny garnitur od krawców z Savile Row. – Myślałem, że wpadną dzisiaj twoi znajomi. W przeciwnym razie nie zostawiłbym cię ani na chwilę.

Uśmiechnęłam się i położyłam dłoń na jego torsie.

– Nie martw się. Nic mi nie jest. Wpadli, ale musieli wcześniej wyjść. – Zerknęłam na telefon, który ściskałam w dłoni. Gdzie jest Cole? Byłam coraz bardziej zdenerwowana.

– Kupuję jeden z obrazów Bekki. Chodź i udawaj razem ze mną, że jest świetny.

Zaśmiałam się po nosem, ale po chwili przygryzłam wargi, aby stłumić chichot.

– Cieszę się, że nie jestem jedyną osobą, która nie rozumie tej sztuki.

Malcolm rozejrzał się po galerii. Jego usta wykrzywił grymas rozbawienia.

– Cóż, mam nadzieję, że ci ludzie znają się lepiej na sztuce niż my i przynajmniej zwróci mi się moja inwestycja.

Nadal obejmując mnie ramieniem, poprowadził mnie przez galerię i skręcił za ścianę, gdzie Becca stała przed ogromnym, koszmarnym płótnem pochlapanym farbą. Prawie się potknęłam, gdy dostrzegłam, z kim rozmawia. A raczej z kim się kłóci.

Facet z tatuażem.

O cholera!

– Dobrze się czujesz? – zapytał Malcolm, wpatrując się w moją twarz. Widocznie wyczuł, że nagle zesztywniałam.

Uśmiechnęłam się promiennie. Zasada numer jeden: Zawsze bądź przy nim czarująca i tryskająca pozytywną energią.

– Tak, doskonale.

Facet z tatuażami szeroko uśmiechał się do Bekki, a jednocześnie trzymając rękę na jej biodrze, usiłował przyciągnąć ją do siebie. Wstrzymałam oddech na widok jego szelmowskiego, olśniewającego uśmiechu. Becca nadal wyglądała na nieco podminowaną, ale nie zdziwiłam się, gdy nagle uległa i pozwoliła mu się objąć. Pomyślałam, że każda kobieta wszystko wybaczyłaby temu draniowi, gdyby w taki sposób się do niej uśmiechał.

Odrywając wzrok od nieznajomego, ruszyłam dalej za Malcolmem, aż zatrzymał się, a Becca i Tatuaż odwrócili się w naszą stronę. Na policzkach Bekki malował się rumieniec, a oczy lśniły.

– Nie zwracajcie na nas uwagi. Kłócimy się, bo on jest przygłupem.

Nie patrzyłam na niego, ale usłyszałam jego gardłowy śmiech.

– Nieprawda. Kłócimy się, bo mamy odmienne upodobania, jeśli chodzi o sztukę.

– Cam nie trawi mojej twórczości – wyjaśniła Becca z obrażoną miną. – Nie może zachować się jak każdy inny facet i przynajmniej kłamać. Musi być brutalnie szczery. Na szczęście Malcolmowi podobają się moje obrazy. Czy już ci powiedział, że kupi mój obraz, Jo?

Można by pomyśleć, że byłam zazdrosna o wyraźną słabość, jaką Malcolm miał do Bekki, i wiem, że to zabrzmi okropnie, ale dopóki nie zobaczyłam jej twórczości, rzeczywiście byłam trochę zazdrosna. Nie byłam wyjątkowo bystra, nie umiałam rysować, tańczyć ani śpiewać. Tylko w kuchni jako tako sobie radziłam… Na szczęście byłam ładna. Wysoka z nieskończenie długimi nogami. Straciłam rachubę, ile razy słyszałam, że mam świetne ciało i skórę. Dodajmy do tego wielkie zielone oczy, długie i gęste rudoblond włosy, oraz delikatne rysy twarzy, a otrzymamy atrakcyjną całość. Już jako nastolatka przyciągałam spojrzenia facetów, którzy oglądali się za mną. Tak, nie miałam zbyt wiele, ale to, co miałam, wykorzystywałam dla dobra mojej rodziny.

Świadomość, że Becca jest śliczna i utalentowana, rzeczywiście wcześniej trochę mnie niepokoiła. Bałam się, że być może Malcolm znudzi się mną i wróci do niej. Jego mało entuzjastyczne podejście do jej sztuki sprawiło jednak, że poczułam się pewniej, chociaż wiem, że to mało racjonalne rozumowanie.

– Tak, już mi powiedział. Dobrze wybrał. – Uśmiechnęłam się do Malcolma i wyczułam, że ma ochotę parsknąć śmiechem. Jego dłoń przesunęła się z mojej talii na biodro, wtuliłam się w niego, ukradkiem zerkając na telefon. Wciąż żadnej wiadomości od Cole'a.

– Jo, to jest chłopak Bekki, Cameron – powiedział Malcolm. Uniosłam głowę, aby wreszcie przyjrzeć się mężczyźnie, którego przez kilka ostatnich sekund starannie omijałam wzrokiem. Nasze spojrzenia się spotkały i znowu poczułam dreszcz podniecenia.

Jego oczy miały niebieskawą, kobaltową barwę. Gdy teraz po raz drugi zaczął mnie lustrować, odniosłam wrażenie, że rozbiera mnie wzrokiem. Nagle zauważył dłoń Malcolma na moim biodrze. Zesztywniałam, gdy na nas patrzył. Wyciągał jakieś wnioski na nasz temat, a następnie przybrał nieprzeniknioną minę, zaciskając usta w cienką linię.

– Cześć – wydusiłam z siebie.

On prawie niedostrzegalnie skinął głową. Po błysku, który przed kilkoma chwilami widziałam w jego oczach, nie pozostał już ślad.

Becca zaczęła gawędzić z Malcolmem o swoich obrazach, więc wykorzystałam okazję, żeby znowu sprawdzić komórkę. Usłyszałam pogardliwe prychnięcie. Gwałtownie podniosłam głowę. Moje spojrzenie zderzyło się ze wzrokiem Camerona. Nie rozumiałam grymasu niesmaku na jego twarzy ani nie wiedziałam, dlaczego nagle poczułam potrzebę, żeby powiedzieć mu „spieprzaj". Z reguły, gdy miałam do czynienia z przejawami wrogości czy agresji, raczej unikałam konfrontacji i trzymałam buzię na kłódkę. W tym wypadku potępienie, które wyzierało z oczu tego wytatuowanego idioty, sprawiło, że miałam ochotę uderzyć go pięścią w twarz i złamać jego daleki od doskonałości nos z małym garbkiem na grzbiecie, który powinien wpływać ujemnie na jego atrakcyjność, ale zamiast tego tylko dodawał mu męskiego uroku.

Ugryzłam się w język, aby nie zrobić czegoś, co byłoby wbrew moim zasadom. Spuściłam wzrok i spojrzałam na jego tatuaże. Na prawym przedramieniu widniał piękny czarny napis – dwa słowa, których nie mogłam odczytać, a nie chciałam gapić się tak, żeby to zauważył. Skórę na jego lewej ręce pokrywał jakiś kolorowy, misterny rysunek. Wyglądało mi to na smoka, ale nie mogłam być pewna, ponieważ Becca przysunęła się do Camerona i zasłoniła mi widok.

Przez chwilę zastanawiałam się, jak Becca mogła spotykać się najpierw

z trzydziestoparoletnim Malcolmem, ubierającym się w szyte na miarę garnitury, a potem przerzucić się na dwudziestoparoletniego Camerona noszącego zegarek Aviator, skórzane bransoletki, sprany T-shirt Def Leppard i podarte levisy.

– Mal, zapytałeś Jo o pracę?

Zbita z tropu, spojrzałam na mojego chłopaka.

– Jaką pracę?

– Becca, nie trzeba, naprawdę – odezwał się Cameron głębokim głosem, na dźwięk którego moje ciało przebiegł dreszcz oznaczający coś, do czego nie chciałam się sama przed sobą przyznać. Podniosłam wzrok. Patrzył na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Nie ma się co krępować – rzucił pogodnie Malcolm, a potem spojrzał na mnie i zapytał: – Ciągle szukacie barmana, prawda?

Tak, szukaliśmy. Mój przyjaciel i kolega z pracy (a zarazem jedyny chłopak, z którym miałam jednonocną przygodę – po rozstaniu z Callumem byłam w fatalnym stanie), Craig, wyleciał do Australii. Wtorek był jego ostatnim dniem w pracy, i nasza kierowniczka Su już od tygodnia rozmawiała z kandydatami na nowego barmana. Tęskniłam za Craigiem. Czasami jego podrywy działały mi na nerwy, a ja nigdy, w przeciwieństwie do Joss, nie miałam odwagi kazać mu się zamknąć, ale przynajmniej zawsze był w dobrym humorze.

– Tak, a co? – zapytałam.

Becca dotknęła mojego ramienia z niemal błagalną miną. Nagle zdałam sobie sprawę, że chociaż była o dwa lata ode mnie starsza, wyglądała i mówiła jak mała dziewczynka – z tymi swoimi wielkimi niebieskimi oczami, gładką skórą i piskliwym głosikiem. Byłyśmy od siebie tak różne, jak to tylko możliwe.

– Cam jest grafikiem komputerowym. Pracował dla firmy zajmującej się marketingiem i brandingiem znanych w całym kraju marek, ale wprowadzili cięcia budżetowe. Zwalniali tych, których zatrudnili jako ostatnich, a Cam zaczął u nich pracować dopiero rok temu.

Rzuciłam mu nieufne, ale współczujące spojrzenie. Utrata pracy nie jest niczym przyjemnym. Nadal jednak nie wiedziałam, co ja – albo posada barmana – może mieć z tym wszystkim wspólnego.

– Becca – odezwał się Cameron rozdrażnionym tonem – powiedziałem ci, że sam to załatwię.

Zaczerwieniła się nieco pod naporem jego ostrego spojrzenia. Nagle poczułam z nią pewną więź. Jak widać, nie tylko na mnie działał deprymująco. To dobrze.

– Cam, chcę ci tylko pomóc. – Odwróciła się do mnie. – On usiłuje…

– Usiłuję znaleźć pracę jako grafik – przerwał jej, wyraźnie sfrustrowany.

Nagle dotarło do mnie, że jego paskudny humor mógł nie mieć nic wspólnego ze mną, tylko z sytuacją, w której się znalazł. – Malcolm powiedział, że szukacie barmana na pełny etat. Pracowałem za barem. Potrzebuję roboty, dzięki której przeżyję, zanim nie znajdę czegoś lepszego. Gdybyś mogła mi załatwić formularz zgłoszeniowy, byłbym wdzięczny.

Dlaczego postanowiłam mu pomóc, zwłaszcza że nie darzyłam go sympatią ani nie podobała mi się jego postawa? To pozostanie zagadką.

– Mam inny pomysł – odparłam. – Porozmawiam z moją kierowniczką i dam jej twój numer.

Przez chwilę gapił się na mnie, a ja nie miałam pojęcia, co o tym sądzi. Wreszcie powoli skinął głową.

– Dobra, dzięki. Mój numer to…

W tej samej chwili zawibrowała moja komórka, którą ściskałam w dłoni. Podniosłam ją i zerknęłam na ekran.

Wróciłem do domu od Jamiego. Przestań panikować. Cole

Poczułam, jak ulatuje ze mnie napięcie. Szybko mu odpisałam.

– Jo?

Uniosłam głowę i zobaczyłam uniesione brwi Malcolma.

Cholera. Numer telefonu Camerona. Oblałam się rumieńcem; zdałam sobie sprawę, że zupełnie się wyłączyłam, gdy otrzymałam wiadomość. Posłałam mu przepraszający uśmiech, który odbił się rykoszetem od jego kamiennej twarzy.

– Wybacz. Twój numer?

Wyrecytował go szybko z pamięci, a ja wstukałam go w komórkę.

– Dam go jutro szefowej.

– Tak, jasne – odparł znudzonym tonem, jakby uważał, że nie dysponuję odpowiednią liczbą szarych komórek, aby o tym pamiętać.

Świadomość, że tak o mnie myśli, zabolała mnie, ale postanowiłam się tym nie przejmować. Przytuliłam się do Malcolma, już spokojniejsza dzięki pewności, że Cole siedzi bezpieczny w naszym mieszkaniu przy London Road.

2

Podczas gdy Becca niewątpliwie usiłowała namówić Malcolma, żeby przedłużył umowę najmu lokalu, w którym znajdowała się galeria, ja powędrowałam w stronę szatni. Odwróciłam się plecami do obrazów i zadzwoniłam do Cole'a.

– Co?

Skrzywiłam się, słysząc takie powitanie. Ostatnio zawsze tak się do mnie odzywał, gdy dzwoniłam. Widocznie stawanie się nastolatkiem oznaczało, że maniery, które próbowałam mu starannie wpajać, przestały obowiązywać.

– Cole, jeśli jeszcze raz tak się do mnie odezwiesz, kiedy do ciebie zadzwonię, sprzedam na eBayu twoje Playstation trzy – postraszyłam go. Musiałam sięgnąć po nasze oszczędności, aby kupić mu konsolę na Gwiazdkę. Wtedy uważałam, że było warto. Widocznie jednak stawanie się nastolatkiem oznaczało, że Cole już nie potrafił okazywać emocji. Kiedy był dzieckiem, dokładałam starań, aby Boże Narodzenie było dla niego tak ekscytujące, jak to tylko możliwe. Uwielbiałam patrzeć, jak szaleje ze szczęścia, kiedy przychodził Święty Mikołaj. Tamte dni jednak minęły, a ja za nimi tęskniłam. Ale widok nieśmiałego uśmiechu malującego się na twarzy Cole'a, gdy otwierał pudełko z konsolą, znowu sprawił, że na chwilę powróciło do mnie tamto uczucie. Nawet poklepał mnie po ramieniu i powiedział, że dobrze się spisałam. Protekcjonalny gnojek, pomyślałam z czułością.

Westchnął i powiedział:

– Przepraszam. Przecież napisałem, że jestem w domu. Podrzucił mnie tato Jamiego.

Odetchnęłam z ulgą.

– Odrobiłeś pracę domową?

– Próbuję teraz odrabiać, ale ktoś ciągle mi przeszkadza paranoicznymi SMS-ami i telefonami.

– Cóż, jeśli będziesz się ze mną kontaktował o umówionej porze, nie będę cię dręczyła.

Mruknął coś pod nosem. To była obecnie jego zwyczajowa forma odpowiedzi.

– Co u mamy?

– Śpi.

– Jadłeś kolację?

– Pizzę u Jamiego.

– Zostawiłam ci tosty, na wypadek gdybyś dalej był głodny.

– Dzięki.

– Idziesz niedługo spać?

– Ta.

– Obiecujesz?

Znowu ciężkie westchnienie.

– Obiecuję.

Skinęłam głową, wierzyłam mu na słowo. Cole miał małą paczkę przyjaciół, z którymi grał w gry wideo i nie pakował się w żadne tarapaty. Był pilnym uczniem i czasami nawet pomagał w domu. Jako mały chłopiec był najsłodszą istotą, jaką w życiu widziałam. Wszędzie za mną chodził niczym cień. Dla nastolatka okazywanie uczuć starszej siostrze było obciachem. Próbowałam przywyknąć do tej zmiany. Pilnowałam jednak, żeby każdego dnia wiedział i czuł, jak bardzo jest kochany. Ja dorastałam bez takiej świadomości, więc dbałam o to, żeby Cole ją miał. I nie obchodziło mnie, że jego zdaniem to jest coś głupiego.

– Kocham cię, mały. Do zobaczenia jutro.

Rozłączyłam się, zanim zdążył znowu mruknąć. Odwróciłam się i gwałtownie wciągnęłam powietrze.

Przede mną stał Cameron. Patrzył na mnie, wyciągając telefon Bekki z jej płaszcza wiszącego na wieszaku. Znowu obrzucił wzrokiem moją figurę, po czym wbił spojrzenie w ziemię i powiedział:

– Nie musisz pytać o pracę dla mnie.

Zmrużyłam oczy, zbita z tropu. O co chodziło temu facetowi? Dlaczego tak na niego reagowałam? Przecież miałam gdzieś, co o mnie myśli.

– Potrzebujesz tej pracy, prawda?

Ciemnoniebieskie oczy znowu zderzyły się z moimi. Patrzyłam, jak mięśnie jego szczęk napinają się razem z bicepsami, gdy skrzyżował ramiona na piersi.

Miałam wrażenie, że pod koszulką ten facet składa się z samych mięśni.

Nie udzielił werbalnej odpowiedzi, ale to nie było potrzebne, biorąc pod uwagę jego język ciała.

– W takim razie zapytam.

Odszedł bez słowa podziękowania, nawet nie skinął głową. Poczułam, jak ulatuje ze mnie napięcie. Nagle jednak zatrzymał się i powoli odwrócił do mnie. Napięcie powróciło.

Choć jego usta nie były pełne, górna warga była miękko, ekspresyjnie wygięta, dzięki czemu stale miał na twarzy ten dziwny, seksowny grymas. Znikał on jednak za każdym razem, gdy do mnie przemawiał, a jego usta zamieniały się w cienką linię.

– Malcolm to równy gość.

Mój puls przyśpieszył. Miałam świadomość, co ludzie o mnie myślą, więc

wiedziałam, co może oznaczać podobne wprowadzenie. Nie miałam ochoty na taką wymianę zdań z tym facetem.

– Tak, to prawda.

– Czy wie, że spotykasz się z kimś innym za jego plecami?

Dobra, akurat tego nie przewidziałam. Zrobiłam to, co on, czyli skrzyżowałam ramiona na piersi, przybierając obronną pozę.

– Słucham?

Uśmiechnął się ironicznie. Po raz piętnasty zmierzył mnie od stóp do głów. Dostrzegłam w jego oczach błysk zainteresowania, którego nie umiał w pełni ukryć, ale zgadywałam, że wstręt, jaki czuje do mnie, bierze górę nad męską, erotyczną fascynacją moim ciałem.

– Znam takie jak ty. Dorastałem, patrząc, jak takie lalunie pojawiają się i znikają z życia mojego wujka. Brały od niego, co tylko się dało, a potem za jego plecami pieprzyły się z innymi. Nie zasługiwał na coś takiego. Malcolm też nie zasługuje na pustą panienkę, która uważa, że podczas rozmowy z facetem można wysyłać SMS-y albo planować schadzkę z innym, podczas gdy jej chłopak stoi parę metrów za nią. Takie jak ty nawet nie rozumieją, że to są oznaki bycia moralnym i emocjonalnym zerem.

Słowa tego dupka z jakiegoś powodu zraniły mnie, jakby dźgnął mnie nożem. Zamiast jednak obudzić poczucie winy, o którym tylko ja wiedziałam, że we mnie siedzi, jego bezpodstawny atak wywołał oburzenie. Zazwyczaj tłumię irytację i gniew, połykam słowa, które mam na końcu języka, ale teraz usta nie chciały posłuchać mojego mózgu. Chciałam odwdzięczyć mu się tym samym, ale nie jak pusta idiotka, za jaką mnie miał.

Zapytałam więc, marszcząc brwi:

– No i co się stało z twoim wujkiem?

Jego twarz jeszcze bardziej spochmurniała. Przygotowałam się na kolejną porcję obelg.

– Poślubił kogoś takiego jak ty. Oskubała go ze wszystkiego. Teraz jest rozwiedziony i po uszy tonie w długach.

– To dlatego uważasz, że masz prawo mnie osądzać, mimo że mnie nie znasz?

– Nie muszę ciebie znać, skarbie. Jesteś chodzącym stereotypem.

Zagotowało się we mnie ze złości. Opanowałam jednak gniew, który powoli opadł, zrobiłam krok w jego stronę i zaśmiałam się niewesoło. Starałam się, zresztą bezskutecznie, zignorować iskry przeskakujące pomiędzy naszymi ciałami. Poczułam, jak nieoczekiwanie twardnieją mi sutki, i cieszyłam się, że wcześniej skrzyżowałam ramiona na piersiach, dzięki czemu on nie mógł tego zauważyć. Wciągnął gwałtownie powietrze, kiedy stanęłam tuż przed nim. Zatopił we mnie spojrzenie, od którego przebiegł mnie dreszcz, docierając aż pomiędzy uda.

Starając się nie zwracać uwagi na nieoczekiwany pociąg seksualny, zgromiłam Camerona wzrokiem.

– Cóż, w takim razie trafił swój na swojego. Ja jestem bezmózgą, amoralną, pazerną lalunią, a ty znerwicowanym, pretensjonalnym, zgrywającym się na znawcę sztuki i ludzi palantem. – Usiłując zamaskować drżenie ciała, co było reakcją na przypływ adrenaliny spowodowany tym, że wreszcie stanęłam we własnej obronie, zrobiłam krok do tyłu i z satysfakcją dostrzegłam w jego oczach zdziwienie. – Widzisz, ja też potrafię ocenić książkę po okładce.

Nie dając mu szansy na przemądrzałą ripostę, ruszyłam przez galerię, kołysaniem bioder maskując drżenie ciała. Za ścianą znalazłam Malcolma. Becca spędziła z nim zbyt dużo czasu. Podkradłam się do niego, wsunęłam rękę za jego plecy, niebezpiecznie blisko jego rozkosznego tyłka. Natychmiast odwróciłam jego uwagę od Bekki. Spojrzał w moje roziskrzone oczy.

Prowokacyjnie oblizałam usta i powiedziałam:

– Umieram z nudów, kochanie. Spadajmy stąd.

Ignorując rozdrażnione westchnienie Bekki, Malcolm raz jeszcze pogratulował jej świetnej wystawy, a potem wyprowadził mnie na zewnątrz, spragniony tego, co obiecywały mu moje oczy.

Jęknął głośno prosto w moje ucho, napierając biodrami na moje biodra i wreszcie szczytując. Mięśnie na jego plecach rozluźniły się pod moimi dłońmi. Runął na mnie na chwilę, głośno łapiąc oddech. Czule pocałowałam go w szyję. Gdy się podniósł, w jego oczach dostrzegłam uczucie, którym mnie darzył. Miło było to widzieć.

– Nie miałaś orgazmu – zauważył cichym głosem.

Rzeczywiście. Mój mózg nie chciał się wyłączyć. Nie mogłam uwolnić się od myśli o wernisażu i sprzeczce z Cameronem.

– Miałam.

Usta Malcolma drgnęły.

– Kochanie, nie musisz przy mnie udawać. – Pocałował mnie delikatnie z uśmiechem na ustach. – Zaraz się poprawię. – Zaczął zjeżdżać wzdłuż mojego ciała. Zacisnęłam na nim rękę, aby go powstrzymać.

– Nie musisz. – Podniosłam się, aby usiąść. Malcolm położył się na boku, żeby zapewnić mi swobodę ruchu. – Miałeś długi dzień. Powinieneś się przespać.

Położył swoją wielką dłoń na moim nagim biodrze, powstrzymując mnie przed wyjściem z łóżka. Patrzył na mnie z zatroskanym wyrazem twarzy.

– Coś się stało? – zapytał. – Dobrze się czujesz?

Postanowiłam skłamać.

– Kiedy zadzwoniłam wcześniej do Cole’a, dowiedziałam się, że mama ma jakieś kłopoty. Po prostu się martwię.

Malcolm usiadł, marszcząc brwi.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie chcąc go denerwować ani psuć naszych relacji, nachyliłam się i pocałowałam go mocno w usta, a następnie się odsunęłam i spojrzałam mu w oczy, by wiedział, że nie kłamię.

– Chciałam być z tobą dziś wieczorem.

Lubił to. Uśmiechnął się do mnie i krótko pocałował.

– Rób, co musisz, kochanie.

Skinęłam głową, posłałam mu uśmiech i zaczęłam się zbierać do wyjścia. Ani razu nie spędziłam z Malcolmem całej nocy. Zawsze wychodziłam po seksie, ponieważ domyślałam się, że on właśnie tego chce. Że tak jest dla niego najlepiej. A skoro nigdy mnie nie poprosił, bym została, zakładałam, że się nie mylę.

Malcolm zasnął, zanim się ubrałam. Popatrzyłam na jego silne nagie ciało wyciągnięte na łóżku i modliłam się, żeby nasz związek przetrwał. Zamówiłam taksówkę. Kiedy oddzwonili z informacją, że taryfa już czeka przed domem, wyszłam po cichu, próbując uśmierzyć niepokój, który mnie ogarnął.

Prawie rok temu przeniosłam swoją rodzinę z ogromnego mieszkania przy Leith Walk do mniejszego przy London Road, a mówiąc dokładniej – przy Lower London Road. Miałam stąd dwa razy dalej do pracy, co oznaczało, że najczęściej zamiast iść na piechotę, musiałam łapać autobus jadący do centrum. Przeprowadzka jednak się opłacała; oszczędzaliśmy na czynszu. Mama wynajęła mieszkanie przy Leith Walk, gdy miałam czternaście lat, ale wkrótce to właśnie na mnie spadł obowiązek zarabiania na opłaty, i tak jest do tej pory. Nasze nowe mieszkanie, gdy się do niego wprowadzaliśmy, było w fatalnym stanie, ale zdołałam namówić właściciela, aby pozwolił mi je odnowić i urządzić za własne pieniądze, których nie miałam wiele.

Taksówka dojechała na miejsce w mniej niż dziesięć minut. Weszłam do naszego budynku, stąpając na palcach, aby nie stukać obcasami. Wdrapując się po wąskich, mrocznych, krętych schodach, nawet nie zauważałam wilgotnej, pomazanej graffiti na betonowej klatce schodowej, bo tak bardzo już do niej przywykłam. Rozchodziło się po niej głośne echo i ponieważ wiedziałam, jak to jest, kiedy w nocy budzą cię sąsiedzi, stukając obcasami i śmiejąc się po pijaku, teraz starałam się nie wydawać żadnych odgłosów, wspinając się na trzecie piętro.

Weszłam cichutko do pogrążonego w ciemności mieszkania, zsunęłam buty ze stóp i najpierw podreptałam na palcach do pokoju Cole’a. Uchyliłam drzwi i dzięki światłu z ulicy, wlewającemu się do środka przez szparę w zasłonach, dostrzegłam jego głowę ukrytą niemal w całości pod kołdrą. Uczucie niepokoju odrobinę ustąpiło, gdy na własne oczy ujrzałam, że jest bezpieczny,

ale ono tak zupełnie nie znikało – częściowo dlatego, że rodzice nigdy nie przestają martwić się o swoje dzieci, a częściowo z powodu kobiety, która spała w pokoju po drugiej stronie korytarza.

Wśliznęłam się do pokoju mamy. Leżała rozwalona na łóżku, z pościelą zwiniętą wokół nóg, koszulą nocną zadartą tak wysoko, że widziałam jej różowe majtki. Przynajmniej miała na sobie bieliznę. Mimo wszystko nie mogłam pozwolić jej zmarznąć, więc okryłam ją szybko kołdrą, a potem zauważyłam pustą butelkę przy łóżku. Sięgnęłam po nią, wyszłam z pokoju i przeszłam do małej kuchni, gdzie postawiłam butelkę obok innych. Pomyślałam, że najwyższy czas wynieść je wszystkie na śmieci.

Patrzyłam na butelki, zupełnie wyczerpana, a zmęczenie ustąpiło miejsca nienawiści, jaką czułam na myśl o alkoholu i kłopotach, których nam przysparzał. Gdy stało się jasne, że mamę już nic nie obchodzi i nie zamierza prowadzić domu, przejęłam od niej wszystkie obowiązki. Teraz to ja każdego miesiąca opłacałam w terminie nasze trzypokojowe mieszkanie. Sporo oszczędzałam, mnóstwo pracowałam, a co najlepsze, mama nie miała dostępu do moich pieniędzy. Był czas, kiedy pieniądze, a raczej ich brak, spędzały mi sen z powiek, a nakarmienie i ubranie Cole'a stanowiło ogromny problem. Wtedy przyrzekłam sobie, że już nigdy do tego nie dopuszczę. Choć na koncie bankowym miałam pieniądze, wiedziałam, że można je wydawać tylko na najważniejsze rzeczy, bo nie starczy ich na długo.

Próbowałam wykasować z pamięci większość naszego poprzedniego życia. Kiedy dorastałam, wujek Mick – malarz i dekorator – zabierał mnie ze sobą na fuchy, które wykonywał dla przyjaciół i rodziny. Pracowałam razem z nim aż do momentu, gdy przeprowadził się do Ameryki. Wujek Mick nauczył mnie wszystkiego, co sam umiał i wiedział, a ja uwielbiałam każdą spędzoną z nim chwilę. Zawsze wydawało mi się, że jest coś kojącego, nawet terapeutycznego w odmienianiu przestrzeni. Dlatego od czasu do czasu wybierałam się na przeceny i zmieniałam wystrój mieszkania – tak samo zrobiłam, gdy wprowadziliśmy się pod nowy adres. Zaledwie parę miesięcy temu okleiłam główną ścianę w salonie efektowną, czekoladową tapetą w wielkie niebieskozielone kwiaty. Pozostałe trzy ściany pomalowałam na kremowo oraz dokupiłam cyrankowego i czekoladowego koloru poduszki i rozrzuciłam je na naszej starej sofie z kremowej skóry. Chociaż wiedziałam, że nie zamieszkamy tu na zawsze, pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, gdy się tutaj wprowadziliśmy, było cyklinowanie drewnianej podłogi, aby przywrócić ją do dawnej świetności. To był nasz największy wydatek, ale było warto: poczułam się dumna z naszego lokum, nawet jeśli to tylko tymczasowy dom. Nie zostało już pieniędzy na resztę wystroju, ale mieszkanie wyglądało na nowoczesne, czyste i zadbane. To był dom, do którego Cole bez wstydu mógłby zapraszać swoich kolegów… gdyby nie mama.

Przez większość czasu dawałam sobie radę z naszym losem. Dzisiaj jednak czułam się rozbita, rozstrojona. Wydawało mi się, że jestem jeszcze dalej niż zwykle od spokoju i poczucia bezpieczeństwa, których pragnęłam. Może to wszystko przez zmęczenie…

Doszłam do wniosku, że czas trochę się zdrzemnąć, więc przeszłam cicho na koniec korytarza, ignorując pijackie chrapanie dobiegające z pokoju mamy, i wsunęłam się bezszelestnie do mojego pokoju, odcinając się od świata. Mój pokój był najmniejszy. Stało w nim tylko pojedyncze łóżko, szafa (większość moich ubrań, z ciuchami wystawianymi na eBayu włącznie, znajdowała się razem z ubraniami Cole'a w szafach w jego pokoju) oraz kilka przeładowanych półek z książkami. Kolekcja obejmowała wszystko od romansów po publikacje historyczne. Jestem w stanie przeczytać każdą książkę. Absolutnie każdą. Uwielbiam to uczucie, gdy dzięki lekturze przenoszę się do innych miejsc, innych czasów.

Zdjęłam sukienkę od Dolce & Gabbana i wrzuciłam ją do kosza z ubraniami do czyszczenia chemicznego. Czas pokaże, czy będę mogła ją sobie zostawić, czy nie. W mieszkaniu panowało lodowate zimno, więc szybko wskoczyłam w ciepłą piżamę i zanurkowałam pod kołdrę.

Myślałam, że po tak długim dniu zasnę w okamgnieniu. Nic z tego.

Leżałam ze wzrokiem wbitym w sufit, odtwarzając w głowie wypowiedź Camerona. Sądziłam, że przywykłam już do tego, że ludzie mają mnie za kogoś bezwartościowego, ale z jakiegoś powodu jego słowa nadal tkwiły we mnie jak nóż wbity w plecy. Mimo to wiedziałam, że mogę o to winić tylko siebie i nikogo innego.

To ja wybrałam tę drogę.

Przewróciłam się na bok, podciągając kołdrę pod samą brodę. Nie uważałam, że jestem nieszczęśliwa.

Ale też nie wiedziałam, czy jestem szczęśliwa.

Doszłam do wniosku, że to chyba bez znaczenia. Ważne, żeby Cole był szczęśliwy. Nasza rodzicielka była beznadziejną matką, a czternaście lat temu obiecałam sobie, że najlepiej jak potrafię, będę opiekowała się moim młodszym braciszkiem. Chciałam, żeby dorastał w poczuciu własnej wartości. Pragnęłam zapewnić mu dobry start życiowy. Nic innego się nie liczyło.

3

Wpatrywałam się sfrustrowana w rachunek za prąd i postanowiłam, że przyjrzę mu się ponownie, gdy nie będę taka zmęczona. Złapałam tylko kilka godzin snu, bo musiałam wstać rano razem z Cole'em. Robiłam to zawsze, ponieważ lubiłam szykować go i odprowadzać do szkoły. Później wróciłam do domu i cały dzień sprzątałam mieszkanie, budząc mamę tak długo, aż wreszcie wstała. Pomogłam jej się umyć i ubrać, a potem zostawiłam ją w pokoju, żeby oglądała jakiś durny talk show, i poszłam zrobić spożywcze zakupy.

Teraz znowu usiadłam, gapiąc się na rachunek. Wątpiłam, czy kiedykolwiek uda mi się go rozgryźć. Nigdy nie rozumiałam, na czym polegają te wszystkie wyliczenia. W każdym razie zawsze naliczali tak, że musiałam dokładać z własnych kieszonkowych.

– Zasrani krwiopijcy – syknęłam, rzucając rachunek na stolik i udając, że nie widzę zszokowanego spojrzenia Cole'a, który nadal miał na sobie szkolny mundurek. Odkąd stał się na tyle duży, że zaczął mnie naśladować, uważałam przy nim na słownictwo i nie cierpiałam, kiedy coś mi się wypsnęło.

Pomyślałam, że jeśli będę udawała, że nic nie powiedziałam, to może on będzie udawał, że niczego nie usłyszał.

Opadłam ciężko na kanapę i przymknęłam powieki w nadziei, że dzięki temu ustąpi ból, który czułam za oczami.

Usłyszałam, jak Cole wstaje, szura butami i otwiera szufladę. Po kilku sekundach coś małego wylądowało na mojej klatce piersiowej. Podniosłam powieki, żeby sprawdzić, czym we mnie rzucił.

Guma Nicorette.

Skrzywiłam się, spoglądając spod rzęs na stojącego nade mną brata.

– Nie potrzebuję już tych gum.

Cole zrobił to, co powoli stawało się jego specjalnością: mruknął coś i wzruszył ramionami.

– Dużo przeklinałaś, kiedy próbowałaś rzucić palenie.

Uniosłam brew.

– Rzuciłam ponad trzy miesiące temu.

Cole znowu, ku mojej irytacji, wzruszył ramionami.

– Dobra, jak sobie chcesz.

Nie potrzebowałam papierosa. Potrzebowałam snu. No, dobra, czasami naprawdę chciałam zapalić. Ale nie towarzyszyła temu desperacja. Nie czułam, że każdy nerw w moim ciele wrzeszczy na mnie, domagając się papierosa.

Przysięgam, że w czasie tych kilku pierwszych tygodni po rzuceniu byłabym w stanie za jedną fajkę gołymi rękami zedrzeć komuś skórę z twarzy. Chciałabym powiedzieć, że rzuciłam, ponieważ uznałam, że tak będzie lepiej i zdrowiej. Ale to nieprawda. Byłam świadkiem, jak kilku moich znajomych próbuje odstawić papierosy. Nie miałam ochoty przechodzić przez ten koszmar. Miałam w swoim życiu dość problemów i obowiązków, żeby dodawać do tego bolesne zrywanie z nałogiem. Nie, rzuciłam palenie specjalnie dla najważniejszej osoby w moim życiu. Dla chłopca, który teraz, zginając swoje długie ciało, z powrotem siadał na podłodze przed telewizorem, gdzie jego rysunki leżały porozrzucane.

Cole pierwszy raz poprosił mnie o rzucenie fajek kilka lat temu, gdy dowiedział się, że papierosy „to zło". Wtedy tego nie zrobiłam, ponieważ szybko o tym zapomniał, pewnie dlatego, że był wtedy siedmiolatkiem bardziej zainteresowanym Iron Manem niż moimi złymi nawykami.

Parę miesięcy temu w szkole pokazano im obrzydliwy film na temat szkodliwości palenia, w którym była mowa między innymi o raku płuc. Cole to bystry dzieciak. Już wcześniej wiedział, że palenie zabija. Przecież na każdym pudełku widnieje wielki napis: PALENIE ZABIJA. Prawdę mówiąc, byłabym zaniepokojona, gdyby tego nie wiedział.

Jednak dopiero tamtego dnia dotarło do niego, że palenie może zabić mnie. Wrócił do domu w paskudnym nastroju i wyrzucił do kibla wszystkie moje fajki. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby na coś tak gwałtownie zareagował. Jego oczy płonęły, a twarz była niemal purpurowa od kotłujących się w nim emocji. Zażądał ode mnie rzucenia papierosów. Nie musiał nic więcej dodawać – wszystko było wypisane na jego twarzy.

Nie chcę, żebyś umarła, Jo. Nie mogę ciebie stracić.

No więc rzuciłam.

Kupiłam sobie plastry i gumy. Poznałam koszmar głodu nikotynowego. Teraz, kiedy już nie musiałam wydawać forsy na plastry i gumy, więcej oszczędzałam, zwłaszcza że ceny papierosów bez przerwy rosły. Zresztą palenie nie jest społecznie akceptowane. Joss wpadła w zachwyt, gdy powiedziałam jej, że przestaję palić, i muszę przyznać, że miło było nie widzieć, jak marszczy nos za każdym razem, gdy wracałam z przerwy, cuchnąc dymem.

– Już nie mam z tym problemu – uspokoiłam Cole'a.

Dalej szkicował stronę komiksu, który tworzył. Mój braciszek jest naprawdę utalentowany.

– To dlaczego przeklinałaś?

– Prąd zdrożał.

Cole prychnął.

– A co nie zdrożało?

Chłopak był zorientowany. Odkąd skończył cztery lata, codziennie oglądał wiadomości telewizyjne.

– No właśnie.

– Nie powinnaś szykować się do pracy?

Westchnęłam.

– Tak, masz rację, tato.

Uraczył mnie kolejnym wzruszeniem ramionami, po czym znowu nachylił się nad rysunkami, dając mi do zrozumienia, że już dla niego nie istnieję. Jasnorude włosy opadały mu na czoło. Odparłam pokusę, aby odgarnąć je do tyłu. Miał zbyt długie włosy, ale nie dawał się zaciągnąć do fryzjera, żeby je ostrzyc.

– Odrobiłeś pracę domową?

– Mmm-hmm.

Głupie pytanie.

Zerknęłam na zegar stojący na kominku. Cole miał rację. Czas szykować się na wieczorną zmianę w Club 39. Dzisiaj miałam stać za barem z Joss. Praca w tym samym miejscu z najlepszą przyjaciółką ma pewne zalety.

– Masz rację – powiedziałam do Cole'a. – Lepiej zacznę się już…

Trach!

– Kurwa mać!

Łomot i przekleństwo rozeszły się echem po całym mieszkaniu. Podziękowałam Bogu, że sąsiad pod nami się wyprowadził. Drżałam na myśl o dniu, kiedy puste mieszkanie zajmie nowy lokator.

– Jooooo! Johannaaaaa!

Cole wbił we mnie wzrok. W jego oczach płonął bunt, ale na chłopięcej twarzy malował się ból.

– Zostaw ją, Jo.

Potrząsnęłam głową. Poczułam skurcz w brzuchu.

– Pomogę jej, żebyś potem nie musiał o niej myśleć.

– JOOOOOO!

– Idę! – zawołałam, wyprostowałam ramiona i wzięłam głęboki wdech.

Otworzyłam drzwi. Nie zdziwiło mnie to, co zobaczyłam. Leżała na ziemi, chwytając się prześcieradła i próbując się podnieść. Butelka dżinu roztłukła się na stoliku przy łóżku. Kawałki szkła spadły na podłogę. Dostrzegłam, że jej ręka opada w stronę szkła. Podbiegłam i mocno szarpnęłam ją za ramię.

– Nie ruszaj się – powiedziałam cicho. – Szkło.

– Spadłam, Jo – wyjęczała.

Skinęłam głową, nachyliłam się i chwyciłam ją pod pachami. Wciągnęłam jej kościste ciało na łóżko i okryłam nogi kołdrą.

– Posprzątam.

– Potrzebuję więcej, Jo.

Westchnęłam i zwiesiłam głowę. Moja matka, Fiona, była nałogową alkoholiczką. Zawsze lubiła sobie wypić, ale gdy byłam młodsza, jeszcze nie stanowiło to problemu. Przez pierwsze dwa lata po przeprowadzce z Glasgow do Edynburga mama zdołała utrzymać pracę w dużej prywatnej firmie zajmującej się porządkowaniem i sprzątaniem. Jej problemy z alkoholem zaostrzyły się, gdy wujek Mick wyjechał do Stanów, ale dopiero kiedy zaczęła narzekać na ból pleców i wykryto u niej przepuklinę kręgosłupa, rozpiła się na dobre. Rzuciła pracę i przeszła na zasiłek dla niepełnosprawnych. Miałam wtedy piętnaście lat. Dopóki nie skończyłam szesnastu, nie mogłam pójść do pracy, więc przez rok wiedliśmy gówniane życie, mając tylko zasiłek i skromne oszczędności, które mama uskładała. Z uwagi na chory kręgosłup, lekarze radzili jej dalej prowadzić aktywny tryb życia, albo przynajmniej trochę chodzić, ale ona pogorszyła swój stan, żyjąc jak pustelnik, miotając się pomiędzy długimi okresami upijania się w łóżku a gniewnymi, pijackimi napadami przed telewizorem. W wieku szesnastu lat rzuciłam szkołę i rozpoczęłam pracę w salonie fryzjerskim jako recepcjonistka. Harowałam jak wół, żeby związać koniec z końcem. Plusem było tylko to, że podczas gdy w liceum nie miałam przyjaciółek, w salonie nawiązałam parę bliskich znajomości. Po przeczytaniu jakiegoś artykułu na temat syndromu chronicznego zmęczenia zaczęłam opowiadać ludziom, że moja mama też go ma, co pozwalało mi nie trzymać się sztywno grafiku, tak żebym mogła opiekować się bratem. Niewiele wiedziałam na temat tej skomplikowanej dolegliwości, więc udawałam, że to dla mnie zbyt trudna sprawa, żeby o niej rozmawiać. Okłamywanie ludzi było dla mnie znacznie mniej upokarzające niż wyznanie im prawdy.

Z niechęcią spojrzałam na leżącą w łóżku kobietę, ale nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia, nawet nie drgnęła. Uroda mojej mamy kiedyś zapierała dech w piersiach. To po niej mam wzrost, smukłą figurę, kolor włosów i odcień skóry. Teraz jednak, z przerzedzonymi włosami i fatalną cerą, wyglądała na sześćdziesięciolatkę, a nie na swoje czterdzieści jeden lat.

– Nie masz już dżinu.

– Dokupisz mi? – zapytała drżącymi wargami.

– Nie. – Nigdy nie kupiłabym jej alkoholu. Bratu też tego zabraniałam. – I tak nie mam czasu. Muszę szykować się do pracy.

Objęłam się ramionami, czekając na jej reakcję.

Jej usta natychmiast wykrzywił grymas odrazy. Zmrużyła nienawistnie przekrwione zielone oczy. Głos wręcz ociekał jadem.

– Nie możesz kupić swojej mamusi pieprzonej wódy? Ty leniwa dziwko. Nie myśl sobie, że nie wiem, co robisz. Puszczasz się na lewo i prawo. Rozkładasz nogi dla każdego faceta, który ma na ciebie ochotę! Wychowałam dziwkę! Cholerną kurwę!

Przyzwyczajona do rozdwojonej jaźni mojej matki, wyszłam z pokoju. Gdy mijałam drzwi do salonu, poczułam gniew, który bił od Cole'a. Wzięłam z kuchni zmiotkę. Matka jeszcze głośniej zaczęła wypluwać z siebie obelgi. Znowu mijając salon, zerknęłam na Cole'a i zobaczyłam, że zaciska pięść na kartce papieru. Spojrzałam mu w oczy i potrząsnęłam głową, dając znak, że nie musi się o mnie martwić, po czym wróciłam do pokoju mamy.

– Co robisz? – Urwała swoją tyradę, kiedy nachyliłam się, aby posprzątać rozbitą butelkę.

Zignorowałam jej pytanie.

– Zostaw to!

– Pokaleczysz się, mamo, jeśli nie posprzątam.

Usłyszałam, jak pociąga nosem, i poczułam, że zaszła w niej zmiana. Znałam ją już dostatecznie długo i wiedziałam, które jej oblicze zaraz ujrzę. Istniały tylko dwie możliwości: słodka bidulka albo wredna jędza. Właśnie pojawiała się ta pierwsza.

– Przepraszam. – Głos jej zadrżał i zaczęła cichutko płakać. – Wcale nie miałam na myśli tego, co powiedziałam. Kocham cię.

– Wiem. – Wstałam. – Ale nie polecę dla ciebie po butelkę, mamo.

Usiadła w łóżku i ściągnęła brwi. Trzęsącymi się dłońmi sięgnęła po torebkę leżącą na nocnym stoliku.

– Cole mi przyniesie. Mam pieniądze.

– Mamo, Cole jest nieletni. Nie sprzedadzą mu alkoholu. – Wolałam, by nie wiedziała, że brat po prostu nie chce pomagać jej w piciu. Nie chciałam, żeby opluwała go jadem podczas mojej nieobecności.

Jej ręka opadła.

– Pomożesz mi wstać?

To oznaczało, że sama chce wyjść do sklepu po alkohol. Ugryzłam się w język, nie chciałam się z nią sprzeczać. Nie mogłam zostawić jej w takim stanie, skoro musiałam iść do pracy.

– Posprzątam rozbite szkło i zaraz ci pomogę.

Wychodząc z pokoju, wpadłam na Cole'a, który czekał przy drzwiach. Wyciągnął ręce.

– Daj mi to. – Pokazał głową szkło. – Idź jej pomóc.

Poczułam ucisk w sercu. To taki dobry chłopak.

– Kiedy to zrobisz, przenieś się z rysowaniem do swojego pokoju. Nie wchodź jej dzisiaj w drogę.

Przytaknął, ale kiedy odwrócił się ode mnie, dostrzegłam, że jest spięty. Z wiekiem odczuwał narastającą frustrację spowodowaną sytuacją rodzinną oraz własną bezradnością. Musiałam pomóc mu przetrwać kolejne cztery lata. Kiedy skończy osiemnaście lat, legalnie będę mogła go stąd zabrać, z dala od matki.

Gdy Joss się dowiedziała, w jakiej jestem sytuacji, zapytała, dlaczego po prostu nie zabiorę ze sobą Cole'a i nie ucieknę. Nie zrobiłam tego, ponieważ mama już się odgrażała, że zadzwoni na policję, jeśli tylko spróbuję – to była jej gwarancja, że dalej będziemy ją karmili i dotrzymywali jej towarzystwa. Nie mogłabym nawet złożyć wniosku o przyznanie mi opieki nad bratem, ponieważ istniało ryzyko, że moja prośba zostałaby odrzucona, a gdyby opieka społeczna dowiedziała się prawdy o mojej matce, prawdopodobnie wsadziliby Cole'a do jakiegoś ośrodka. Co więcej, musieliby skontaktować się z ojcem, a naprawdę nie chciałam, żeby znowu pojawił się w naszym życiu.

Pół godziny doprowadzałam mamę do jako takiego stanu, żeby mogła wyjść z domu. Nie musiałam się obawiać, że zacznie szwendać się po barach i restauracjach przy naszej ruchliwej ulicy, ponieważ wyglądało na to, że wstydziła się siebie tak samo jak my jej. Unikała wychodzenia z domu. Tylko brak alkoholu mógł wyciągnąć ją na zewnątrz. Polubiła robienie zapasów przez internet, żeby nie opuszczać zbyt często mieszkania.

Ubrałam się, umyłam i byłam już gotowa do wyjścia, kiedy wróciła mama, zaopatrzona w dżin. Zajęła miejsce przed telewizorem, więc dobrze zrobiłam, że kazałam Cole'owi iść do swojego pokoju. Zajrzałam do niego i jak zwykle powiedziałam, żeby zadzwonił do mnie, jeśli będzie mnie potrzebował.

Nie pożegnałam się z matką przed wyjściem z domu. Nie miało to sensu.

Wyszłam z budynku i próbowałam przygotować się psychicznie na nadchodzący wieczór, zapomnieć o gniewie i problemach, aby móc skupić się na pracy. Specjalnie wyszłam z domu trochę wcześniej, ponieważ chciałam się przejść. Maszerowałam żwawo wzdłuż London Road. Drogę, którą zazwyczaj pokonuję w kwadrans, teraz przeszłam w dziesięć minut, ale gdy tylko dotarłam do Leith Walk, przy której kiedyś mieszkaliśmy, zwolniłam kroku. Wspaniałe aromaty niosące się od hinduskiej restauracji pod naszym poprzednim mieszkaniem mieszały się z ostrym i zimnym nocnym powietrzem i nieco mnie ożywiły. Szłam po szerokiej, tętniącej życiem ulicy pełnej sklepów i lokali, mijając teatr Edinburgh Playhouse i kino Omni Centre. Żałowałam, że nie czeka mnie wieczór w teatrze czy kinie. Dotarłam do końca ulicy, przeszłam na drugą stronę, skręciłam w Picardy Place, a następnie ruszając w kierunku George Street, modliłam się, żeby zapomnieć o tym, co wydarzyło się w domu.

]

Nasza kierowniczka Su ustalała sobie godziny pracy. Rzadko pojawiała w weekendy, ufając, że sprawdzony personel i ochroniarze zatroszczą się o lokal. Czasami pracowała przez trzy noce z rzędu, od poniedziałku do środy, a potem robiła sobie wolne od czwartku do soboty, chociaż właśnie w soboty bar przeżywał największe oblężenie. Mnie to nie przeszkadzało. Przeciwnie, miło było nie czuć na karku oddechu kierowniczki, zwłaszcza że ciągła

obecność Thomasa Mikle'a, drugiego szefa działała mi na nerwy.

Nawet nie przemknęło mi przez myśl, żeby nie dać Su numeru telefonu Camerona. Tak, uważałam go za dupka, ale współczułam mu z powodu braku zajęcia. Dzisiaj miał szczęście, ponieważ pierwszy raz od długiego czasu złapałam Su, zanim wyszła. Wpadłam na nią na szczycie schodów prowadzących do baru. Musiałam dosłownie zagrodzić jej drogę, żeby mi nie uciekła. Widać było, że wręcz desperacko chce się znaleźć jak najdalej od klubu.

– Co tam, Jo? – zapytała, niemal odbijając się piętami od ziemi i zadzierając głowę, aby spojrzeć mi w oczy. Mierząc niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów, Su była maleńką, energiczną czterdziestoparolatką z kręconymi włosami. Sprawiała wrażenie wiecznie rozkojarzonej, roztrzepanej i skupionej nie na tym, co trzeba. Zawsze mnie zastanawiało, jakim cudem udawało jej się kierować lokalem, ale jak się okazało, właściciel, jakiś tajemniczy gość o imieniu Oscar, był jednym z najbliższych przyjaciół Su.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko.

– Ciągle szukasz barmana?

Westchnęła ciężko, wbijając ręce w kieszenie płaszcza.

– Tak. Chcę kogoś takiego jak Craig, ale jak na złość zgłaszają się do mnie tłumy dziewczyn. Ani jednego faceta tak przystojnego jak Craig.

Urocze.

Co prawda nie uszło mojej uwagi, że wszyscy członkowie ekipy stojącej za barem w Club 39 byli atrakcyjnymi ludźmi, ale kiedy usłyszałam od kierowniczki, że właśnie tym kieruje się przy zatrudnianiu barmanów i barmanek, zamiast podejściem do pracy, miałam ochotę wygłosić cierpki komentarz, ale udało mi się powstrzymać.

– Wiesz, możliwe, że znalazłam rozwiązanie twojego problemu. – Wyjęłam komórkę. – Na imię ma Cameron, pracował już za barem, może zaczynać od zaraz i jest całkiem seksowny.

Totalny palant, ale przystojny, dodałam w myślach.

Su wstukała w swoją komórkę jego numer, uśmiechnęła się szeroko i zaraźliwie.

– Brzmi obiecująco. Dzięki.

– Nie ma za co.

Pożegnałyśmy się, mówiąc sobie „dobranoc", a następnie zbiegłam po schodach, obdarzyłam promiennym uśmiechem Briana, naszego ochroniarza, oraz Phila, bramkarza.

– Wieczór, Jo. – Brian mrugnął do mnie okiem, gdy go mijałam.

– Wieczór. Małżonka już ci wybaczyła, że zapomniałeś o jej urodzinach? – zapytałam i zwolniłam kroku, czekając na odpowiedź. Biedny Brian pojawił się w sobotę wieczorem w paskudnym humorze. Zapomniał o urodzinach żony.

Jennifer, jego żona od dziesięciu lat, zamiast się rozgniewać, poczuła się zraniona. Polały się łzy. Brian, który wyglądał jak niedźwiedź grizzly, ale był raczej jak pluszowy miś, wręcz się załamał.

Sądząc po uśmiechu na jego twarzy, kryzys został już zażegnany.

– Zrobiłem tak, jak powiedziałaś. Zadziałało.

Zachichotałam.

– Miło mi to słyszeć.

Zasugerowałam Brianowi, żeby pogadał z Sadie, jedną ze studentek, która pracowała u nas za barem i należała do klubu filmowego na Uniwersytecie Edynburskim. Pomyślałam, że może uda się jej uzyskać zgodę na wykorzystanie jednego ze szkolnych rzutników, żeby Brian mógł zorganizować dla żony specjalny, intymny seans i puścić na wielkim ekranie jej ulubiony film, *Oficer i dżentelmen*.

– A ty ciągle chodzisz z tym facetem, co wygrał na loterii, Jo? – zapytał Phil, lustrując mnie wzrokiem od stóp do głowy. Nie miał się na co gapić, byłam szczelnie okutana w ciepłą zimową kurtkę.

Przechyliłam głowę na bok i posłałam mu zalotny uśmiech. Phil był tylko kilka lat starszy ode mnie. Nie miał dziewczyny, był przystojny i bez przerwy, ale też bez sukcesu, zapraszał mnie na randkę.

– Ciągle z nim, Phil.

Westchnął ciężko, w jego ciemnych oczach odbijały się migoczące światełka, zdobiące wejście do klubu.

– Daj mi znać, jak się rozstaniecie. Będziesz mogła wypłakać się na moim silnym ramieniu.

Brian prychnął.

– Może miałbyś u niej szanse, gdybyś nie walił takich tekstów.

Phil zaczął obrzucać go mięsem. Ta scenka stała się już niemal tradycją. Zaśmiałam się i zostawiłam ich, żeby dalej się kłócili.

– O, jest. – Joss przywitała mnie uśmiechem, gdy wkroczyłam do pustego lokalu. Stała oparta o bar. Uśmiech zgasł, gdy dostrzegła moją minę. – Coś się stało?

– Miałam dzisiaj problemy… – rozejrzałam się dokoła, by upewnić się, że jesteśmy same – z mamą. – Podeszłam do baru i zanurkowałam pod ladę. Minęłam Joss, a potem usłyszałam, jak idzie za mną do małego pomieszczenia dla personelu.

– Opowiadaj – poprosiła cichym głosem, gdy wepchnęłam torbę do swojej szafki.

Odwróciłam się do niej i zrzuciłam z ramion kurtkę. Pod spodem miałam identyczny uniform jak Joss – biały obcisły top z napisem CLUB 39 na prawej piersi oraz czarne rurki dżinsowe, w których moje długie nogi wyglądały na jeszcze dłuższe.

Spojrzałam na Joss. Pomyślałam sobie – oto cała ona. Gęste blond włosy związane w niedbały kucyk. Szare, jakby kocie oczy, wpatrujące się we mnie z wyraźną troską. Pełne, ale zaciśnięte usta. Nie należała do klasycznych piękności, ale była prawdziwą laską. Nie dziwiłam się, że Braden się w niej zakochał. Nieco oziębła przemądrzałość nie pasowała do jej naturalnej, ale intensywnej seksualności. Ta dziewczyna była w stanie zaintrygować każdego faceta.

Tak, tworzyłyśmy niezły duecik. Dlatego dostawałyśmy hojne napiwki.

– Mama spadła z łóżka, stłukła ostatnią butelkę dżinu, i jak zwykle wpadła w szał, gdy powiedziałam, że nie pójdę jej kupić alkoholu. Kiedy się uspokoiła, musiałam jej pomóc doprowadzić się do porządku, żeby sama mogła wyjść do sklepu po wódkę. – Westchnęłam. – A potem musiałam wyjść i zostawić z nią Cole'a.

– Nic mu nie będzie.

Pokręciłam głową.

– Cały wieczór będę się o niego martwiła. Masz coś przeciwko temu, żebym trzymała przy sobie komórkę?

– Pewnie, że nie. Ale wiesz, jakie jest rozwiązanie tego problemu, prawda?

– Dobra wróżka?

– Tak. – Uśmiechnęła się kącikiem ust. – Tyle że on nie jest dobrą wróżką, tylko jaskiniowcem w garniturze.

Nie wiedziałam, o co jej chodzi.

– Mam na myśli Bradena! Tyle razy proponował ci pracę, Jo. Na pół etatu albo cały etat. Po prostu weź tę robotę. Jeśli zdecydujesz się na cały etat, będziesz pracowała w dzień, a wieczorami siedziała w domu z bratem, i problem zniknie.

Ruszyłam w stronę baru, wymijając Joss. Starałam się czuć tylko wdzięczność i nie dopuszczać uczucia irytacji.

– Nie, Joss.

Poszła za mną. Bez patrzenia na nią wiedziałam, że ma zaciętą minę, taką samą jak wtedy, gdy ktoś zadał jej pytanie, na które nie chciała udzielać odpowiedzi.

– Po co mi o tym wszystkim opowiadasz, skoro nie chcesz rozwiązać problemu?

– To, co proponujesz, nie jest rozwiązaniem – odparłam cicho, zawiązując na sobie krótki biały fartuszek. – To jałmużna. – Posłałam jej uśmiech, aby złagodzić brutalną ripostę.

Moja przyjaciółka najwyraźniej dzisiaj nie zamierzała łatwo się poddać.

– Wiesz, dużo czasu zajęło mi odkrycie, że sami nie zawsze jesteśmy w stanie dać sobie radę.

– Ja nie jestem sama. Mam Cole'a.

– Dobra. – Potrząsnęła głową i zrobiła kolejny krok w moją stronę. Odwróciłam się do niej bokiem. Poczułam ukłucie w żołądku, słysząc jej ostrzejszy ton: – Muszę to wreszcie powiedzieć.

Trzymaj się, Jo, pomyślałam.

– Możesz przyjmować pomoc od Malcolma i wszystkich innych facetów, a od swojej przyjaciółki nie?

Ponieważ to zupełnie co innego!

– To co innego – odparłam łagodnym głosem. – To część bycia w związku z facetem, który ma kasę. Nie mam żadnych talentów, Joss. Nie jestem erudytką jak Ellie ani pisarką jak ty. Umiem być tylko czyjąś dziewczyną. Jestem w tym dobra, a mój chłopak lubi okazywać swoje zadowolenie, nie szczędząc mi pieniędzy.

Zaskoczył mnie widok dzikiej furii, która rozbłysła w oczach Joss. Odruchowo zrobiłam krok do tyłu.

– Po pierwsze: jesteś o wiele bardziej wartościową dziewczyną, niż myślisz. Po drugie: zdajesz sobie sprawę, że przed chwilą opisałaś siebie jako luksusową kurwę?

Równie dobrze mogłaby uderzyć mnie pięścią w twarz. Ostry ból przeszył mnie na wylot. Poczułam, jak łzy zaczynają szczypać mnie w oczy.

– Joss…

Żałowała swoich słów. Miała to wypisane na twarzy. Spuściła głowę i powiedziała:

– Jak możesz mieć o sobie tak niskie mniemanie, Jo? Jak może ci nie przeszkadzać, że ludzie myślą o tobie w taki gówniany sposób? Zanim cię poznałam, uważałam, że jesteś fajną laską, ale lecisz tylko na kasę. Źle cię oceniłam, tak jak inni. Pozwalasz, żeby ludzie tak właśnie ciebie postrzegali. Wiesz, ile razy miałam ochotę kopnąć Craiga w jaja za to, jak się o tobie wyrażał? Nikt cię nie szanuje, Jo, bo nie chcesz, żeby cię szanowali. Znam prawdę już od roku, ale nadal nie mogę jej udźwignąć. Nie wiem, jak ty potrafisz z tym żyć. Sądzę, że ciebie to wszystko też przerasta i przeraża.

Od strony wejścia do klubu rozległy się odgłosy śmiechu i rozmów. Joss odsunęła się ode mnie, szykując się do obsłużenia pierwszych gości. Patrzyłam na nią, wstrząśnięta i boleśnie zraniona. Miałam wrażenie, jakby ktoś odarł mnie ze skóry i zostawił ociekającą krwią.

– Szanuję cię – odezwała się łagodnym tonem. – Naprawdę. Wiem, dlaczego to wszystko robisz. Wiem co nieco o byciu męczennicą i nie chcę powtórki z rozrywki… Weź się w garść, dziewczyno, i poproś o pomoc.

Odwróciłam się, żeby obsłużyć klientów, przywołując na usta promienny sztuczny uśmiech, udając, że moja najlepsza przyjaciółka przed chwilą nie wygarnęła mi prosto w twarz prawdy, której najbardziej się bałam.

Wraz z upływem wieczoru udało mi się zepchnąć słowa Joss gdzieś

w zakamarki głowy. Flirtowałam z atrakcyjnymi klientami, nachylając się nad barem, aby szeptać im do ucha, śmiać się z ich dowcipów – zarówno dobrych, jak i kiepskich – i generalnie udawałam, że fantastycznie się bawię.

Słoik z napiwkami szybko się napełnił.

Chwilę po tym, jak jakiś atrakcyjny trzydziestolatek ze sportowym zegarkiem Breitling na nadgarstku podał mi na karteczce swój numer telefonu, zanim się ze mną pożegnał, stanęła przy mnie Joss, mieszając drinka.

Uniosła brew, spojrzawszy na karteczkę.

– Czyżbyś wczoraj mi nie mówiła, jak bardzo lubisz Malcolma?

Nadal czując się poharatana po jej brutalnym ataku, wzruszyłam nonszalancko ramionami.

– Po prostu jestem otwarta na różne możliwości.

Westchnęła ciężko.

– Przepraszam, jeśli zraniłam twoje uczucia.

Nie przyjmując jej przeprosin i nie mając nawet pewności, czy jestem gotowa na przeprosiny, skinęłam głową w stronę baru.

– Twój klient czeka.

Przez resztę wieczoru unikałam rozmów z Joss i co chwila sprawdzałam, czy Cole nie próbował się ze mną skontaktować. Nie próbował.

Po zamknięciu i posprzątaniu baru Joss podeszła do mnie, gdy wkładałam kurtkę.

– Jesteś strasznym wrzodem na tyłku, wiesz? – rzuciła rozdrażniona, również się ubierając.

Prychnęłam.

– To najgorsze przeprosiny, jakie w życiu słyszałam.

– Przepraszam, że użyłam takich drastycznych słów, ale nie żałuję, że ci o tym wszystkim powiedziałam.

Wyjęłam torbę z szafki i rzuciłam jej zmęczone spojrzenie.

– Kiedyś pozwalałaś ludziom żyć tak, jak chcą. Nie wtrącałaś się w cudze sprawy. Lubiłam to w tobie.

Teraz to ona prychnęła.

– Tak, wiem. Ja też to w sobie lubiłam. Braden tak na mnie wpływa. – Jej usta wykrzywił grymas. – Ma w zwyczaju wtykać nos w sprawy ludzi, na których mu zależy, bez względu na to, czy im się to podoba czy nie.

Poczułam, jak uczucie zranienia nieco ustępuje, jakby ktoś posmarował moją ranę ciepłym balsamem.

– Chcesz powiedzieć, że ci na mnie zależy?

Joss chwyciła swoją torbę i podeszła do mnie. Jej wyzywające szare oczy miały teraz łagodniejszy wyraz.

– Okazało się, że jesteś jedną z najlepszych osób, jakie znam, i boli mnie, że jesteś w takiej gównianej sytuacji, ale nie chcesz niczyjej pomocy. Parę

miesięcy po tym, jak poznałam Ellie, powiedziała mi, że chce, żebym bardziej jej ufała. Wreszcie rozumiem, jakie to musiało być dla niej frustrujące – zorientowała się, że potrzebowałam pomocy, ale trzymałam ją na dystans. Teraz ja się tak czuję przez ciebie, Jo. Widzę dobrą dziewczynę, która ma przed sobą całe życie, ale wybrała drogę prowadzącą prosto do nieszczęścia. Jeśli mogę cię powstrzymać przed błędami, które sama popełniłam… cóż, to właśnie zrobię. – Uśmiechnęła się arogancko. – Przygotuj się więc na to, że będziesz moją zbłąkaną owieczką, którą wyprowadzę na prostą. Zaufaj mi. Uczyłam się od mistrza. – Jej oczy zabłysły radością. – Czeka na mnie na zewnątrz, więc powinnam iść.

Odeszła, zanim zdążyłam odpowiedzieć na jej pogróżkę. Nie byłam do końca pewna, co miała na myśli, ale wiedziałam, że kiedy Joss coś postanowi, potrafi być najbardziej upartą osobą na ziemi. Nie chciałam być jej „zbłąkaną owieczką". Nie chciałam, żeby mnie ratowała.

Nie miałam na to siły.

4

– Przepraszam, Malcolm. Nie mogę.

Poczułam, jak serce mi przyśpiesza, a żołądek ściska skurcz. Nie cierpiałam odrzucać wspaniałomyślnych propozycji Malcolma. Kiedy z moich ust padało słowo „nie”, zazwyczaj między nami coś się psuło.

– Jesteś pewna? – rozbrzmiał w słuchawce jego spokojny głos. – To dopiero w kwietniu. Masz mnóstwo czasu na znalezienie kogoś, kto przez jeden weekend zaopiekuje się twoją matką i bratem.

Malcolm chciał zabrać mnie do Paryża. A ja marzyłam o tym, żeby ktoś zabrał mnie do Paryża. Ani razu nie byłam poza granicami Szkocji. Pragnęłam poznać nowe miejsca, zobaczyć kawałek świata innego niż ten, w którym się wychowałam.

Ale to niemożliwe.

– Nie ufam żadnej osobie na tyle, żeby powierzyć jej opiekę nad nimi.

Malcolm westchnął, lecz na szczęście nie z irytacją. Ku mojemu zdziwieniu, powiedział:

– Rozumiem, kochanie. Nie martw się.

– Jesteś pewny?

– Oczywiście. – Zaśmiał się łagodnie. – To nie koniec świata, Jo. Podoba mi się, że tak bardzo troszczysz się o swoją rodzinę. To godne podziwu.

Poczułam przyjemną falę ciepła, która dotarła aż do moich policzków.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam ulgę, że Malcolm tak dobrze zareagował na moje „nie”, ale nadal byłam zdenerwowana. Tyle że teraz z innego powodu.

Moje uczucie do Malcolma pogłębiało się z dnia na dzień. Wraz z nim rosła nadzieja.

Życie nauczyło mnie jednak, że nadzieja bywa płonna i nie należy kurczowo się jej trzymać.

– Jo?

Ups.

– Wybacz. Myślałam o czymś.

– Mam nadzieję, że o mnie.

Uśmiechnęłam się i wymruczałam zmysłowym głosem:

– Mogę dziś po pracy wpaść do ciebie, żeby ci to zrekompensować.

– Czekam z niecierpliwością – odparł głębokim tonem.

Po rozmowie gapiłam się przez dłuższą chwilę w telefon, który trzymałam w dłoni. Cholera. A jednak żyłam nadzieją.

Nadzieją, że ten związek przetrwa.

– Braden powiedział, że przegięłam.

Zaskoczona, podniosłam wzrok, wpychając torbę do szafki. Był piątek wieczór. Bar już tętnił życiem. Spóźniłam się do pracy, więc nie miałam czasu pogadać z Joss ani z Alistairem, który zastępował Craiga. W wolnej chwili wymknęłam się na zaplecze, żeby napić się soku i wyjąć z torebki gumę do żucia.

– Słucham?

Joss oparła się o futrynę ze skwaszoną miną. W tle dudniła głośno muzyka puszczona w klubie.

– Opowiedziałam Bradenowi o tym, co się wczoraj stało. Uważa, że przegięłam.

Uśmiechnęłam się.

– Może trochę.

– Mówi, że muszę się jeszcze dużo nauczyć.

Uniosłam brew.

– Jak widać, on również.

– Tak – przyznała z irytacją. – Na ramieniu ma teraz siniak wielkości mojej pięści. Przemądrzały palant. – Wzruszyła ramionami. – Ale może trochę ma rację.

Była tak zawstydzona, że omal się nie roześmiałam.

– Joss, po prostu próbowałaś zachować się jak dobra przyjaciółka.

– Braden mówi, że muszę być subtelniejsza. Między innymi powinnam wystrzegać się słowa „kurwa”.

Wzdrygnęłam się.

– Tak, byłoby miło.

Zrobiła krok w moją stronę. Pewność siebie jakby z niej uleciała.

– Wczoraj wieczorem… głupio wyszło. Wcale nie miałam na myśli tego, co powiedziałam. Wiesz o tym, prawda?

– Czyżby to oznaczało, że nie będziesz wtrącać się w moje sprawy?

Westchnęła.

– Niech ci będzie.

– Joss!

– Po prostu będę w tym lepsza. Subtelniejsza. A ty będziesz moją owieczką, a nie ofiarą.

Znowu użyła tego określenia.

– Wiesz, gdybyś naprawdę chciała być bardziej „subtelna”, nie mówiłabyś

mi znowu o swoich zamiarach zawrócenia mnie z „drogi do nieszczęścia” – zauważyłam, rysując w powietrzu znak cudzysłowu.

Joss skrzyżowała ramiona na piersi i spiorunowała mnie wzrokiem.

– Nie machaj mi tu łapami, cytując moje słowa, kobieto.

Uniosłam ręce w geście kapitulacji.

– Dobra, tylko nie strzelaj…

– Dziewczyny! – W drzwiach ukazała się głowa Alistaira. – Potrzebuję pomocy!

Wzięłam gumę do żucia i wyminęłam Joss, ocierając się o jej ramię. Uśmiechnęłam się pod nosem. Domyślałam się, co tak naprawdę ją gryzie.

– Nie jestem na ciebie wściekła.

Zerknęłam przez ramię, aby sprawdzić, czy idzie za mną.

Skinęła głową, wzruszyła nieznacznie ramionami, jakby jej to nic nie obchodziło, chociaż wiedziałam, że jest wprost przeciwnie. Właśnie dlatego nie byłam na nią wściekła.

– Spoko – mruknęła.

Wróciłyśmy za bar, oblężony przez klientów.

– To co, przyjdziesz z Cole’em na obiad w niedzielę?

Uśmiechnęłam się na myśl o rodzinie Nicholsów i serwowanych tam przepysznych daniach z rusztu.

– Nie przegapiłabym takiej okazji.

]

Żałowałam, że nie było nam dane – mnie i mojemu bratu – dorastać w takim domu, jaki mieli Nicholsowie. Nie ze względu na ich stylowy apartament w Stockbridge (chociaż przyznaję, fajnie byłoby w nim mieszkać), ale dlatego, że ich dom przepełniała ciepła, prawdziwie rodzinna atmosfera.

Elodie Nichols była mamą Ellie. Gdy była młodsza, zakochała się w ojcu Bradena, Douglasie Carmichaelu, a następnie zaszła z nim w ciążę. Douglas zerwał z Elodie, ale zaoferował jej pomoc finansową – choć niewiele więcej. Do akcji wkroczył jego syn, Braden, który wziął Ellie pod swoje skrzydła i był dla niej kimś pomiędzy starszym przyrodnim bratem a troskliwym ojcem. Między tą dwójką zrodziła się bardzo silna więź. Tak silna, że Braden był bliżej z Elodie i jej mężem, Clarkiem, niż z własną matką. Jeśli chodzi o Douglasa, zmarł parę lat temu, zostawiając gotówkę Ellie i powierzając swoje interesy Bradenowi.

Ellie miała czarujące rodzeństwo przyrodnie – Hannah, półtora roku starszą od Cole’a, oraz jedenastoletniego Declana. Pomijając siedzenie przy jednym stole podczas niedzielnych obiadów u Nicholsów, Cole i Hannah, dwoje nieśmiałych nastolatków, nie zadawali się ze sobą. Uwagę mojego brata i tak zawsze monopolizował Declan. Posiadał ogromną kolekcję gier wideo, w które wspólnie grali, zamieniając się w parę zombi.

Jakieś osiem miesięcy temu Joss wyciągnęła mnie na wspólny wypad na miasto w towarzystwie Ellie. Już po pięciu minutach miałam wrażenie, że znam Ellie tak samo dobrze jak Joss. Tamtego wieczoru Ellie zaprosiła mnie na niedzielny obiad u jej rodziców. Nalegała, żebym przyprowadziła ze sobą Cole'a. Po dwóch miesiącach wykręcania się od przyjęcia zaproszenia doszłam do wniosku, że dalsze odmawianie byłoby rażącym przejawem braku kultury. Poszłam wreszcie, ciągnąc ze sobą brata. Oboje tak miło spędziliśmy czas, że od tamtej pory pojawialiśmy się na niedzielnych obiadach Nicholsów tak często, jak to tylko możliwe. Oprócz nas obecni byli zawsze Ellie i Adam, jej chłopak, oraz Joss i Braden.

Lubiłam tam chodzić, ponieważ były to jedyne chwile, kiedy Cole i ja mogliśmy tak naprawdę być sobą. Nie wiem, co „obiadowe towarzystwo" o mnie wiedziało – co Joss im powiedziała – ale nikt nie zapytał mnie o mamę, dzięki czemu raz na tydzień mogłam z Cole'em trochę się odprężyć oraz oddać pod opiekę Elodie, idealnej pani domu, która przez te kilka godzin niemal z przesadną troską opiekowała się nami, dając nam to, czego od naszej matki nigdy nie dostaliśmy.

Czekając, aż obiad zostanie podany do stołu, zazwyczaj przebywałam z Hannah. Wyglądała jak młodsza wersja swojej pięknej starszej siostry Ellie. Jak na swój wiek była wysoka, mierzyła sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Wyglądała olśniewająco z krótkimi jasnymi blond włosami, wielkimi orzechowymi oczami, które patrzyły na świat spod stylowej grzywki, oraz delikatnymi rysami twarzy. Zanosiło się na to, że będzie miała pełne kobiece kształty, ponieważ już mogła pochwalić się niezłym biustem i ładnie zaokrąglonymi biodrami. Nie miała jeszcze ukończonych szesnastu lat, ale wyglądała na osiemnaście. Gdyby nie jej nieśmiałość, prawdopodobnie chłopcy ustawialiby się w kolejce przed domem, doprowadzając Clarka, jej ojca, do rozstroju nerwowego.

Hannah była jeszcze większym molem książkowym niż ja. Można powiedzieć, że chowała się za książkami, podręcznikami i zeszytami. Ubolewałam nad tym, że nie jest bardziej towarzyska, zwłaszcza że miała wspaniałą osobowość. Obdarzona nie tylko umysłem ostrym jak brzytwa, była też miła, zabawna i trochę bardziej ironiczna niż Ellie. Lubiłam przesiadywać w jej ogromnym pokoju, przeglądać stosy książek i rozmawiać z nią o wszystkim i o niczym.

– Ta była dobra – powiedziała Hannah. Odwróciłam się od półki i zobaczyłam, że patrzy na mnie znad ekranu laptopa. Widocznie zrobiłam coś bardziej interesującego niż jej przyjaciele na Facebooku.

– Ta? – Pomachałam książką. Nie czytałam powieści dla nastolatków, ale Joss się nimi zachwycała, więc postanowiłam dać im szansę. Hannah była moją osobistą bibliotekarką. Dzięki niej oszczędzałam kupę forsy.

Pokiwała głową z uśmiechem. W jej lewym policzku zrobił się dołeczek. Była naprawdę przeuroczą dziewczyną.

– Występuje w nim niezłe ciacho.

Uniosłam brwi.

– A ile ma lat?

– Dwadzieścia cztery.

Przyjemnie zaskoczona, uśmiechnęłam się i przekartkowałam kilka stron.

– No, proszę. Kto by pomyślał, że obecnie literatura dla młodzieży jest pikantna i nieprzyzwoita.

– Główna bohaterka ma osiemnaście lat, więc wszystko jest w porządku.

– Dobrze wiedzieć. – Wstałam z klęczek i podeszłam do jej ogromnego łóżka, żeby usiąść wygodnie obok niej. – Nie chciałabym, żebyś mnie zdeprawowała i odarła z niewinności.

Usłyszałam, jak dusi w sobie śmiech.

– Malcolm chyba już to zrobił…

– Och, a cóż ty wiesz o tych sprawach? – zapytałam karcącym, żartobliwym tonem. – Wpadł ci w oko jakiś chłopak?

Spodziewałam się, że pokręci głową i zmarszczy czoło, jak zawsze, gdy zadawałam jej to pytanie. Ku mojemu zdumieniu, jej blade policzki zabarwił rumieniec.

Interesujące.

Zsunęłam laptop z jej kolan na łóżko, żeby nic jej nie rozpraszało.

– Opowiadaj.

Spojrzała mi w głęboko oczy.

– Nie możesz tego nikomu wygadać. Ani Ellie, ani Joss, ani mamie…

– Obiecuję – odparłam szybko, zaciekawiona. Pierwsze historie miłosne są takie ekscytujące!

Hannah potrząsnęła głową, dostrzegając u mnie niezdrowe zainteresowanie.

– Ale ja z nikim… nie chodzę.

– A co z nim robisz? – zapytałam z uśmiechem.

Wzruszyła ramionami. Jej oczy nagle posmutniały.

– On mnie nie lubi w taki sam sposób jak ja jego.

– Skąd wiesz? I kto to w ogóle jest?

– Jest starszy ode mnie.

Poczułam przypływ niepokoju.

– Starszy?

Hannah usłyszała nutę nagany w moim głosie, ponieważ szybko dodała:

– Ma tylko osiemnaście lat. Chodzi do ostatniej klasy w naszej szkole.

– Jak się poznaliście? – Musiałam poznać szczegóły tej historii nie tylko dlatego, że zżerała mnie ciekawość. Chciałam mieć pewność, że nie muszę się o nią martwić. Hannah była jeszcze bardzo młodą dziewczyną. Nie chciałam,

żeby ktoś wykorzystywał jej brak doświadczenia.

Rozluźniła się i odwróciła twarzą do mnie, bardziej chętna, by zwierzyć mi się ze swoich spraw sercowych.

– W ubiegłym roku grupka chłopaków zaczęła się nabijać ze mnie i moich znajomych. Kiedy byliśmy razem, właściwie nam to zwisało. Obrzucali nas wyzwiskami, ale to banda kretynów, którzy łażą na wagary i gnębią każdego, kto lubi szkołę. – Przewróciła oczami i westchnęła, ubolewając nad głupotą młodych przedstawicieli płci męskiej. – Pewnego dnia w ubiegłym roku spóźniłam się na autobus, więc poszłam do domu na piechotę. A oni poszli za mną.

Zdenerwowana chwyciłam się kołdry.

– Czy oni…

– Spokojnie – przerwała mi. – Marco ich powstrzymał.

Drgnęły mi usta. Miałam ochotę uśmiechnąć się, słysząc, z jakim rozmarzeniem wymówiła jego imię.

– Marco?

Skinęła głową z nieśmiałym uśmiechem.

– Jego tato jest Afroamerykaninem, rodzina jego mamy to włoscy imigranci mieszkający w USA, ma też krewnych w Szkocji. Urodził się w Chicago, ale przeprowadził tutaj rok temu, żeby zamieszkać z ciocią i wujkiem. Tamtego dnia szedł akurat z paroma kumplami i zobaczył, że tamci idą za mną i mnie zaczepiają. Przepędził ich, przedstawił się, a potem odprowadził mnie do domu, chociaż było mu zupełnie nie po drodze.

Jak na razie nie jest źle.

Kiwnęłam głową, żeby mówiła dalej.

– Powiedział, że za każdym razem, kiedy ucieknie mi autobus, będzie odprowadzał mnie do domu. Zaczął kręcić się z kolegami po lekcjach i sprawdzać, czy wsiadłam do autobusu. Kilka razy się spóźniłam, a on dotrzymał słowa i mnie odprowadził.

O co chodziło temu dzieciakowi?

– Zaprosił cię na randkę?

Hannah wydała z siebie dramatyczne westchnienie.

– Właśnie w tym problem. On tylko mnie pilnuje. Jakbym była jego młodszą siostrą czy coś w tym rodzaju.

Może to jednak naprawdę porządny dzieciak.

– To przez twoją nieśmiałość? Wstydzisz się z nim rozmawiać?

Zaśmiała się w tak dorosły sposób, że musiałam się upewnić, czy aby rozmawiam z nastoletnią dziewczyną.

– Przy innych chłopakach milczę jak mumia i można by pomyśleć, że przy nim będzie mnie zatykało, bo jest taki fajny i przystojny. Ale z nim się łatwo rozmawia. Jest bardzo normalny.

– Skąd wiesz, że nie buja się w tobie?

Jej policzki zabarwiły się jeszcze ciemniejszym rumieńcem niż poprzednio. Przygryzła dolną wargę i uciekła wzrokiem w bok.

– Hannah?

– Bo go mmmałowałam – wymamrotała.

Nachyliłam się do niej. Domyślałam się już odpowiedzi, ale jeszcze raz zapytałam:

– Co zrobiłaś?

– Pocałowałam – wydusiła z siebie niechętnie, wciąż zaczerwieniona.

Uśmiechnęłam się szeroko. Najwyraźniej mała Hannah, jeśli chodzi o chłopaków, była tak samo impulsywna jak jej siostra. Ellie opowiedziała mi w szczegółach, jak pewnej nocy rzuciła się na Adama. Adam był najlepszym przyjacielem Bradena, i ze względu na szacunek do Bradena przez długi czas trzymał Ellie na dystans. Ona mu w tym zdecydowanie nie pomagała.

– No i jak było?

Hannah zmarszczyła brwi i wbiła wzrok w podłogę.

– Też mnie pocałował.

– Super!

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Potem mnie odepchnął, nic nie powiedział, i od miesiąca mnie unika.

Na widok jej strapionej miny objęłam ją ramieniem i przytuliłam do siebie.

– Hannah, jesteś piękną, zabawną i mądrą dziewczyną. Spotkasz jeszcze mnóstwo chłopaków, którzy cię tak nie potraktują.

Zdawałam sobie sprawę, jak kiepska to była pociecha. Nie istnieją słowa, które są w stanie złagodzić cierpienie wywołane nieodwzajemnioną, nastoletnią miłością, ale Hannah też mnie przytuliła, jakby mimo wszystko doceniła moją próbę pocieszenia.

– Co się dzieje?

Słysząc zatroskany głos Ellie, gwałtownie spojrzałyśmy w górę. Stała w progu pokoju, krzyżując szczupłe ramiona na piersi i spoglądając na nas z niepokojem. Jasne włosy były znacznie krótsze niż kiedyś. Przez wiele tygodni po operacji nosiła na głowie chusty, aby zakryć wygolone miejsca. Gdy odrosły jej trochę włosy, sprawiła sobie seksowną fryzurkę na chłopczycę, której jednak serdecznie nienawidziła. Teraz włosy sięgały jej do brody i wyglądały równie stylowo jak fryzura Hannah.

Poczułam, że Hannah zesztywniała. Pewnie bała się, że opowiem jej siostrze wszystko, co przed chwilą od niej usłyszałam. Współczułam jej. Ten Marco rzeczywiście wydawał się intrygującym chłopakiem. Darzyć nieodwzajemnionym uczuciem tajemniczego przystojniaka, w którego żyłach płynie krew afroamerykańska, włoska i szkocka, samo w sobie jest straszne, więc zamierzałam dotrzymać słowa i przed nikim z jej rodziny się nie

wygadać.

– Opowiadałam jej o Johnie, mojej pierwszej miłości. O tym, jak złamał mi serce. Hannah przytuliła mnie, żeby mnie pocieszyć.

Dotknęła palcami mojej talii, co oznaczało „dziękuję". Ellie zrobiła zdziwioną minę.

– Nigdy mi nie mówiłaś o Johnie.

Nie chciałam w to brnąć, więc podniosłam się z łóżka i pociągnęłam ze sobą Hannah.

– Opowiem innym razem. Czuję w powietrzu zapach jedzenia. Pewnie zaraz będzie obiad.

Na twarzy Ellie odmalowało się lekkie rozczarowanie.

– O, mam pomysł! – zawołała po chwili. – W tym miesiącu urządzimy sobie dziewczyńską posiadówę i wtedy pogadamy o swoich pierwszych miłościach.

– Ty i Joss chodzicie ze swoimi pierwszymi miłościami, prawda?

Kąciki jej ust wygięły się w dół.

– A więc pogadamy tylko o Johnie.

Przewróciłam oczami.

– Szykuje się świetna zabawa – dodałam.

– Za każdym razem, kiedy zadajesz się z Hannah, stajesz się trochę bardziej sarkastyczna. Zabraniam ci przebywać w jej towarzystwie.

Hannah rozpromieniła się na wieść o tym, że wywiera na mnie wpływ, a ja nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, czując, jak wypełnia mnie ciepłe uczucie.

– Nawet dzikimi końmi mnie od niej nie odciągniesz, Ellie. Nawet dzikimi końmi…

Gdy już siedliśmy przy stole, Elodie bezustannie krążyła wokół nas, upewniając się, czy mamy wszystko, czego potrzebujemy.

– Nie chcesz więcej sosu do pieczeni, Jo? – zapytała. Łódeczka z sosem szybowała w powietrzu, w jej lekkim uścisku stanowiła potencjalne zagrożenie.

Uśmiechnęłam się z kartoflem w ustach i pokręciłam głową.

– Cole?

– Nie, dziękuję, pani Nichols.

Jego piękne maniery wzruszyły mnie do żywego. Dotknęłam go łokciem, posyłając mu uśmiech. Cole uraczył mnie spojrzeniem mówiącym „ale jesteś głupia", nie przerywając posiłku.

– O czym tak długo rozmawiałyście z Hannah w jej pokoju? – zapytała Elodie, gdy wreszcie zajęła miejsce u szczytu stołu. Jej mąż, Clark, siedział na przeciwległym końcu. Ellie, Adam, Joss i Braden usiedli naprzeciwko mnie, a ja zajęłam krzesło pomiędzy Hannah i moim bratem, obok którego siedział

Declan. Widziałam, że Elodie udaje, że tak naprawdę nic jej nie obchodzi, o czym rozmawiałam z Hannah, ale w rzeczywistości umiera z ciekawości.

– O książkach. – Ja i Hanna odpowiedziałyśmy chórem.

Clark zdusił śmiech.

– A ja śmiem przypuszczać, że wcale nie o książkach – odezwał się Adam i posłał Hannah chłopięcy uśmiech, a ona spłonęła rumieńcem. Ach, te dziewczęta i ich słabość do szelmowskich Szkotów… Nagle podziękowałam niebiosom, że Malcolm taki nie jest. Wszystkie te dylematy i dramaty: Czy on mnie lubi? A może nie lubi? Może tylko ze mną flirtuje? Nie, dziękuję!

– Gratuluję dedukcji, Sherlocku. – Usta Bradena drgnęły, gdy upijał łyk kawy.

Joss uśmiechnęła się zza widelca.

Adam obrzucił przyjaciela pełnym dezaprobaty spojrzeniem i powiedział:

– Sądzę, że musimy wymyślić jakąś przyjazną dla dzieci wersję wyrażenia p-i-e-p-r-z się.

– Wieprz się? – podsunął Cole.

– Doskonale. – Adam wycelował w przyjaciela widelec i odparł: – Braden, wieprz się, ty sarkastyczny dękarcie*.

Ellie zachichotała.

– Dękarcie?

– Bękarcie, ale przez B – wyjaśniła Hannah.

Śmiech Clarka przerwał wybuch oburzenia Elodie.

– Hannah Nichols! – Wciągnęła głośno powietrze. – Nie waż się ponownie wypowiadać tego słowa.

Hannah wydała z siebie długie westchnienie.

– To tylko zwykły wyraz, mamo. Oznacza człowieka, którego rodzice nie byli małżeństwem, gdy przyszedł na świat. Obraźliwy charakter tego wyrazu bierze się z implikacji, że jest w tym coś moralnie nagannego. Sugerujesz, że czymś niemoralnym jest posiadanie dziecka poza stadłem małżeńskim? – Przy stole zaległa cisza. Wszyscy patrzyliśmy na Hannah z ledwie hamowaną wesołością.

Elodie przerwała milczenie, wydając z siebie gardłowy odgłos. Niemal przygwoździła swojego męża do krzesła ciężkim spojrzeniem.

– Powiedz coś, Clark.

Clark skinął głową do żony, następnie zwrócił się do córki:

– Sądzę, że powinnaś jednak wstąpić do szkolnego klubu dyskusyjnego, kochanie.

Głęboki śmiech Bradena podziałał jak katalizator. Rozbawienie ogarnęło wszystkich siedzących przy stole. Nawet sroga twarz Elodie złagodniała pod wpływem naszej wesołości. Westchnęła ciężko.

– Cóż, to chyba moja wina, że wychowałam tak mądrą dziewczynę.

Powiedzieć, że Hannah była mądra, to za mało. Dla mnie była prawdziwą gwiazdą i cieszyłam się, że otaczają ją ludzie, którzy każdego dnia jej powtarzają, jak wyjątkową jest osobą.

Pokój wypełnił zgiełk rozmów, które prowadziliśmy w oddzielnych grupkach. Zapytałam Cole'a, czy skończył komiks, nad którym pracował, gdy nagle usłyszałam, jak Joss wypowiada moje imię. Spojrzałam na nią i dostrzegłam w jej oczach figlarne iskierki, które od razu obudziły moją czujność.

– Co?

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Zgadnij, kto wczoraj zjawił się w barze.

Zawsze byłam beznadziejna w zgadywankach.

– Kto?

– Boskie ciacho z tamtej dennej wystawy.

– Boskie ciacho? – powtórzył Braden, przerywając rozmowę z Clarkiem.

Joss wywróciła oczami.

– To jedynie przymiotnik oraz rzeczownik. Nic więcej, przysięgam.

– Jakie boskie ciacho? – Ellie wyjrzała zza Adama, aby spojrzeć na Joss, nie słuchając już, co mówi do niej mama.

– Jest sobie taki boski… – Urwała. – To znaczy, istnieje facet, który jest lub nie jest względnie atrakcyjny. Nie jestem w stanie tego stwierdzić, ponieważ nie dostrzegam atrakcyjności żadnych mężczyzn z wyjątkiem mojego cudownego i przystojnego chłopaka, który przepełnia mnie taką…

– Dobra, już wystarczy. – Braden szturchnął Joss ramieniem.

Zatrzepotała rzęsami z miną niewiniątka, a potem odwróciła się do Ellie.

– Na wernisażu, na którym cię zabrakło, był pewien gość, który pożerał wzrokiem naszą Jo. – Spojrzenie Joss poszybowało nad stołem i padło na mnie. – Okazuje się, że Cam, bo tak ma na imię, potrzebuje roboty. Jo załatwiła mu pracę u nas w klubie. Wczoraj wieczorem przyszedł pierwszy raz. Pokazywałam mu, co i jak.

Byłam zaskoczona, że tak szybko zdobył tę pracę. Poczułam skurcz w żołądku na myśl o tym, że znowu go zobaczę i że stanę razem z nim za barem.

– To chłopak Bekki – wyjaśniłam. – Wyświadczyłam jej przysługę.

Joss pokiwała głową.

– Sprawia wrażenie naprawdę miłego gościa – oświadczyła z entuzjazmem, który nie mógł ujść niczyjej uwagi. Wiedziałam dokładnie, co Joss knuje. A więc na tym polegało bycie jej „owieczką"? Chce bawić się w moją swatkę? Naganiać mi obcego faceta tylko dlatego, że na siebie patrzyliśmy? Za wszystko winiłam Ellie. To na pewno ona tak wpłynęła na Joss.

– Czy mam już powód do niepokoju? – odezwał się Braden, kierując pytanie

do wszystkich zasiadających przy stole. Zaśmiałam się. Uleciało ze mnie trochę napięcia.

Joss zbyła machnięciem ręki pytanie Bradena, jakby było z gatunku idiotycznych.

– Chciałam tylko powiedzieć, że nasz kolega wygląda na równego gościa, a Jo powinna się cieszyć, że będzie miała okazję pracować z kimś nowym.

Ellie zmarszczyła czoło i spytała:

– Ale właściwie dlaczego powinna się cieszyć?

Postanowiłam zabrać głos.

– Joss próbuje zeswatać mnie z Cameronem, chociaż wie, że mam chłopaka, a on ma dziewczynę. Nie mówiąc już o tym, że podczas naszej rozmowy potraktował mnie jak śmiecia.

Wyrzuciłam to z siebie.

Braden ściągnął brwi, w jego oczach pojawił się mroczny błysk, który – byłam tego pewna – również ujrzałabym w oczach Adama, gdybym na niego zerknęła.

– Co masz na myśli?

– Mów! – Joss oparła się łokciami o stół i nachyliła do mnie, z bojową miną spod znaku: „czyj tyłek mam skopać?”. – Co ci powiedział?

Wzruszyłam ramionami. Nagle poczułam się nieswojo, skupiając na sobie uwagę wszystkich osób zebranych przy stole. Czułam na sobie wyczekujące spojrzenie Cole’a, który stał się cały spięty i zdenerwowany.

– Po prostu nie był dla mnie zbyt miły – odparłam.

– A ty mimo to załatwiłaś mu pracę? – zapytała Elodie, wyraźnie zbita z tropu.

– Potrzebował jej.

– Wczoraj wieczorem zachowywał się zupełnie bez zarzutu. Powiedział, że jest ci wdzięczny za to, że dałaś Su jego numer.

Teraz to ja zrobiłam zdziwioną minę.

– Naprawdę?

Joss przytaknęła, opierając się o krzesło.

– Może wtedy źle go zrozumiałaś – zasugerowała.

Nie, nie zrozumiałam źle obraźliwych, brutalnych słów, ale jako że znajdowałam się w tej chwili pomiędzy dwoma nadopiekuńczymi mężczyznami, nadopiekuńczym młodszym bratem oraz nadopiekuńczą najlepszą przyjaciółką, doszłam do wniosku, że lepiej będzie nie robić z tego afery.

– Tak, pewnie masz rację – odpowiedziałam.

Znowu na kilka chwil zapadła cisza, aż tu nagle…

– On jest bardzo interesujący – wymamrotała Joss pod nosem, żując kawałek soczystego kurczaka.

– Kto? – zapytała Ellie.

– Cameron.

Braden zakrztusił się, upijając łyk kawy.

– Joss – mruknęłam. – Przestań. Spotykam się z Malcolmem.

– Och, czyżby Joss próbowała bawić się w swatkę? – Elodie wreszcie domyśliła się, o czym rozmawiamy. Gdy przytaknęłam, spojrzała na Jocelyn, marszcząc nos. – Nie jesteś w tym zbyt dobra.

Joss, urażona, pociągnęła nosem.

– Nie naskakujcie tak na mnie. To mój pierwszy raz.

Hannah zachichotała z nosem w szklance.

– Każda tak mówi.

Znowu zastygliśmy w milczeniu, po czym Adam zaczął dławić się śmiechem, a my, niczym klocki domino, wszyscy po kolei parskaliśmy śmiechem. Wszyscy z wyjątkiem Elodie, która siedziała na krześle z kompletnie zdezorientowaną miną.

– Co? Czyżbym czegoś nie zrozumiała?

5

We wtorek jak zwykle wracałam biegiem z pierwszej pracy do domu, pożarłam pośpiesznie makaron z serem, który przygotował Cole, umyłam się, przebrałam w mundurek barowy, sprawdziłam, czy brat odrobił pracę domową i czy mama dalej żyje, a potem wyszłam z mieszkania i ruszyłam do baru.

Na myśl o tym zadrżałam.

Przywitałam krótkim uśmiechem Briana i naszego bramkarza. Nie zatrzymałam się, żeby zamienić z nimi parę słów. Chciałam mieć z głowy pierwsze spotkanie z Cameronem. Przeszłam przez drzwi i przygotowałam się psychicznie, by wejść na salę. Gdy tylko to zrobiłam, zamarłam w pół kroku ze spojrzeniem utkwionym w facecie za barem.

Cameron.

Stał, opierając się łokciami o czarny kontuar z granitu. Nachylony nad serwetką coś pisał albo rysował. Nieuczesane ciemnoblond włosy opadały mu na oczy. Patrzyłam, jak odgarnia je ręką, i dostrzegłam w powietrzu błysk srebrnego, indiańskiego pierścionka, który nosił na prawej dłoni. Wyglądał tak samo jak ostatnio – ten sam nieco niechlujny seksapil, zegarek Aviator i skórzane bransoletki. Miał tylko inny podkoszulek: obcisły, biały T-shirt z napisem CLUB 39. Wszyscy nasi barmani musieli takie nosić. Jego klatka piersiowa i ramiona wydały mi się teraz szersze, niż zapamiętałam.

Zrobiłam krok do przodu. Stukot obcasów sprawił, że Cam podniósł głowę.

Wstrzymałam oddech, gdy nasze oczy się spotkały.

Fala ciepła oblała mi policzki. To była odruchowa reakcja mojego ciała na spojrzenie tego faceta. Czułam nabrzmiewanie piersi i ucisk w podbrzuszu. Gdy dalej wpatrywaliśmy się w siebie w intensywnym milczeniu, mój umysł i ciało toczyły ze sobą walkę. Ciało krzyczało: „On jest taki seksowny! Możemy go mieć!”, podczas gdy umysł przestrzegał: „Nawet o tym, do diabła, nie myśl!”.

Wszystko wokół mnie się rozmyło. Widziałam tylko Camerona i czułam mrowienie we wszystkich zakamarkach ciała, w których chciałam poczuć jego dotyk.

Nagle przed oczami stanęła mi twarz Malcolma. Wzdrygnęłam się i wyrwałam spod zaklęcia, jakie rzucił na mnie Cameron.

Posłałam mu krótki uśmiech i ruszyłam w jego stronę, patrząc prosto przed siebie, celowo omijając go wzrokiem.

Weszłam za bar, ale Cameron nagle stanął w drzwiach pokoju dla personelu,

tarasując mi przejście. Przez parę chwil po prostu gapiłam się na jego czarne buty motocyklowe, a potem, uświadomiwszy sobie, że pewnie głupio to wygląda, podniosłam głowę. Stał ze skrzyżowanymi ramionami, opierając się o framugę. Nie mogłam rozszyfrować wyrazu jego twarzy. Był jeszcze gorszy niż Joss. Gdy Joss nie chciała, żeby ktoś wiedział, co czuje, nakładała na twarz maskę bez wyrazu. Wyglądało na to, że Cam kupił swoją maskę w tym samym sklepie co ona.

– Cześć – przywitałam się, machając ręką.

Tak, pomachałam do niego.

O Jezu, niech zapadnę się pod ziemię, w tej sekundzie!

Usta mu drgnęły.

– Cześć – odpowiedział.

Dlaczego czułam się tak niezręcznie? Zazwyczaj umiałam flirtować i oczarować każdego faceta. Opanowałam tę sztukę prawie do perfekcji. A teraz nagle cofnęłam się w rozwoju i zachowywałam jak małomówna siedmiolatka.

– A więc dostałeś tę pracę?

Nie, Jo, on tu przyszedł tylko dla żartu. Zawyłam w myślach, słysząc swoje słowa.

Nawet jeśli pomyślał sobie coś złośliwego, był na tyle wielkoduszny, aby tego nie powiedzieć na głos.

– Dostałem.

Dlaczego odpowiadał lakonicznie? Wykrzywiłam usta, wspominając werbalny atak, który przypuścił na mnie poprzednim razem.

– Ostatnio byłeś bardziej elokwentnym interlokutorem.

Uniósł brew.

– Elokwentnym interlokutorem? Czy ma ktoś przy sobie Słownik Wyrazów Pretensjonalnych?

Koniec z wielkodusznością. Próbowałam ignorować ukłucie bólu wywołane tym komentarzem, ale było to trudne, zwłaszcza że jego uszczypliwość graniczyła z jawną drwiną. Zgromiłam go wzrokiem.

– Wobec tego użyję wyrazu, który zrozumiesz: dupek.

Wyminęłam go, trącając łokciem, i weszłam do środka. Otworzyłam swoją szafkę i poczułam przypływ dumy na myśl, że znowu się mu postawiłam. Mimo to moje ciało wciąż drżało. Nie byłam dobra w konfrontacjach i nie chciałam się w tym podszkolić. Chciałam, żeby on zniknął z mojego życia.

– Dobra, zasłużyłem na to.

Spojrzałam przez ramię i zauważyłam, że wszedł za mną do środka. W jaśniejszym świetle jego kobaltowe oczy migotały. Zatopił we mnie enigmatyczne spojrzenie. Miał na twarzy zarost. Czy ten facet kiedykolwiek się golił? Do diabła z nim! Spuściłam wzrok i odwróciłam się plecami

do niego.

– Właściwie to chciałem ci podziękować, że dałaś Su mój numer.

Skinęłam głową, udając, że szukam czegoś w torbie, którą oparłam o krawędź szafki.

– Powiedziała, że mnie zarekomendowałaś.

Udawałam, że zawartość mojej torby jest wyjątkowo interesująca. Paragon za kanapkę i zupę dla pana Meikle'a, guma do żucia, tampony, długopis, ulotka o jakimś koncercie…

– Powiedziała, cytuję: „Jo miała rację – jesteś seksowny".

Oblałam się rumieńcem, ledwie stłumiłam jęk zażenowania. Wepchnęłam torbę do szafki i wsunęłam komórkę do kieszeni. Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam sobie, że dam radę. Dam radę pracować z tym denerwującym dupkiem. Odwróciłam się gwałtownie i prawie straciłam równowagę, widząc, jak się do mnie uśmiecha. To był prawdopodobnie najmilszy wyraz twarzy, jakim mnie do tej pory uraczył.

Poczułam, że go nienawidzę.

Nigdy w życiu nie odczuwałam fizycznego pociągu do faceta, który tak okropnie mnie traktował. Wiedziałam jednak, że jeśli spędzę z nim więcej czasu, jego koszmarne zachowanie unicestwi ten pociąg, nic z niego nie zostanie. To była tylko kwestia czasu. Wyprostowałam ramiona i uśmiechnęłam się odrobinę zalotnie, gdy go mijałam.

– Powiedziałam jej, że jesteś „całkiem seksowny".

– A to jakaś różnica? – zapytał, idąc za mną do baru.

Przypomniałam sobie, że mamy wtorek. We wtorki jest zawsze mały ruch. Co oznaczało, że będę pracowała tylko z nim.

Super.

– „Całkiem seksowny" jest o kilka pięter niżej niż samo „seksowny" – wyjaśniłam. Nie patrzyłam na niego, gdy zawiązywałam wokół bioder malutki fartuszek, ale czułam na twarzy jego wzrok.

– Cóż, cokolwiek jej powiedziałaś, jestem ci wdzięczny.

Skinęłam głową, nadal na niego nie patrząc. Zamiast tego wyłowiłam z kieszeni komórkę, aby sprawdzić, czy nie przyszło coś od Cole'a. Nic.

– To jest dozwolone?

Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Co?

Wskazał moją komórkę.

– Trzymam ją przy sobie. Nikomu to nie przeszkadza.

Jego usta wykrzywił ironiczny uśmieszek. Sięgnął po serwetkę i długopis, które zostawił na kontuarze. Wsadził serwetkę do kieszeni, zanim zdążyłam zerknąć, co na niej jest. Długopis zatknął sobie za ucho.

– Och, oczywiście. Nie chcesz przegapić najnowszych plotek.

Prychnęłam z irytacją i chwyciłam ściereczkę do naczyń, aby zająć czymś ręce. W przeciwnym wypadku zacisnęłabym dłonie na jego cholernym gardle.

– Albo wysyłasz seks-SMS-y do Malcolma, znanego również jako Pan Bankomat.

Krew mnie zalała. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz byłam na kogoś tak wściekła. A, nie, chwileczkę. Pamiętałam. Na niego – tydzień temu. Obróciłam się na pięcie i zmrużyłam oczy, gdy oparł się o bar z szyderczą, arogancką miną.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś najbardziej antypatycznym, bufonowatym, obmierzłym, pieprzonym imbecylem, jaki kiedykolwiek istniał? – Oddychałam z furią, moje piersi unosiły się wraz z każdym oddechem.

Spochmurniał, a jego spojrzenie musnęło mój biust, zanim wspięło się na moją twarz. Intensywny wzrok, który poczułam na sobie, pogłębił mój rumieniec.

– Uważaj, skarbie. W takim tempie w jeden wieczór wypstrykasz się ze wszystkich mądrych słówek.

Zamknęłam oczy i zacisnęłam dłonie w pięści. Nigdy nie byłam agresywna; prawdę mówiąc, brzydziłam się przemocą. Gdy byłam mała, mój ojciec chętnie rozdawał klapsy i ciosy. Od tamtej pory ogarniał mnie paraliż, kiedy ktoś przy mnie zachowywał się agresywnie. Mimo to w tej chwili miałam przemożną ochotę, aby rzucić czymś w tego faceta.

– To nic nie pomoże – odezwał się głębokim głosem. – Kiedy otworzysz oczy, nadal będę tutaj stał, chociaż marzysz o tym, żebym zniknął. Takie triki zdarzają się tylko w bajkach Disneya.

– Zapomniałam dodać: protekcjonalny – odezwałam się wrogim tonem. – Antypatyczny, bufonowaty, obmierzły, protekcjonalny, pieprzony imbecyl.

Słysząc jego ciepły śmiech, uniosłam powieki. Chyba dostrzegł moje zaskoczenie, ponieważ wzruszył ramionami.

– Może się myliłem, mówiąc, że jesteś głupia.

Nie byłam głupia, tylko niewykształcona. Nie skończyłam szkoły, nie poszłam na studia. A to sprawiało, że czułam się jeszcze bardziej niepewnie w jego towarzystwie. Gdyby się dowiedział, dostałby do ręki broń, której potrzebował, aby dalej się nade mną znęcać. Przed dalszą rozmową ocaliły mnie głosy, którymi wypełniło się wnętrze klubu. Zjawili się pierwsi klienci. Już po chwili byliśmy zbyt zajęci obsługiwaniem gości, żeby się do siebie odzywać. Przyglądałam się Cameronowi kątem oka, żeby sprawdzić, jak sobie poczyna. Radził sobie świetnie. Widać było, że jest doświadczonym barmanem.

Parę razy nasze ciała otarły się o siebie. Miałam wrażenie, jakby kopnął mnie prąd. Wreszcie mogłam dokładnie przyjrzeć się jego tatuażowi. To był

groźny, czarno-fioletowy smok – tułów i skrzydła oplatały jego biceps, długa, pokryta łuską szyja i głowa zajmowały górną część przedramienia. Tatuaż został wykonany z niesamowitym artyzmem. Nie mogłam jednak odczytać napisu na jego drugiej ręce, tak aby nie zauważył, że się gapię. Zresztą na pewno wiedział, że to robię. Ja też co chwila czułam na sobie jego spojrzenie. Najgorszy moment był, kiedy nalewałam piwo z beczki, a on kucnął pode mną, aby sięgnąć po serwetki leżące na najniższej półce za barem. Poczułam, że ociera się o mnie. Wciągnęłam w nozdrza męski zapach olejku pimentowego i mydła, a potem wstrzymałam oddech. Jego twarz znajdowała się na wysokości moich piersi.

Całe moje ciało się napięło. Każdym nerwem odczuwałam jego bliskość.

Przedłużając tę chwilę, która była dla mnie istną torturą, Cameron nie dosięgnął palcami serwetek i musiał jeszcze raz się nachylić, ocierając się policzkiem o moją prawą pierś.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i zamarłam.

Kiedy się wyprostował, zerknęłam na niego spod rzęs. Mroczny, erotyczny błysk w jego oczach podziałał na mnie jak pieszczota, jakby musnął ręką mój brzuch, kierując się pomiędzy uda… Moje wrażliwe sutki stwardniały pod biustonoszem.

Wycofał się z zaciśniętą szczęką. Otrząsnęłam się i odkryłam, że piwo wylewa się z kufla i cieknie mi po palcach. Musiałam nalać je ponownie.

Po tym incydencie za wszelką cenę unikałam jakiegokolwiek kontaktu fizycznego z nim. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna aż tak bardzo mnie nie pociągał. Z reguły musiałam najpierw poznać faceta, zanim poczułam przyjemne mrowienie w intymnych miejscach. Dlaczego akurat ten musiał wywoływać we mnie tak gwałtowne reakcje?

Noc wlokła się niemiłosiernie. Ruch był niewielki. Podczas kolejnej przerwy w obsługiwaniu klientów wyjęłam z kieszeni telefon. Dostałam wiadomość od Cole’a. Pisał, że spalił się bezpiecznik w tosterze, a w domu nie ma zapasowego. Odpisałam, że jutro kupię nowy. Miałam nadzieję, że nie wypadnie mi to z głowy.

– To Malcolm czy może ten drugi facet, do którego wtedy dzwoniłaś?

Wepchnęłam telefon z powrotem do kieszeni. Podniosłam wzrok i ujrzałam na twarzy Camerona szyderczy grymas.

Cóż, jeśli chciał mnie posądzać o najgorsze, proszę bardzo.

– Ten drugi. Ma na imię Cole.

Uśmieszek zniknął. Spiorunował mnie wzrokiem.

– Jak możesz być tak pozbawiona wstydu?

– Tak samo jak ty możesz być takim kutasem.

– Spokojnie, Jo!

Zaskoczona, odwróciłam gwałtownie głowę na dźwięk znajomego głosu.

Joss stała po drugiej stronie baru razem z Ellie. Obie wpatrywały się we mnie z otwartymi ustami, choć kąciki ust Joss zaczynały się już unosić. Spojrzała na Camerona.

– Musiałeś ją nieźle wkurzyć. Wiele trzeba, żeby komuś tak ubliżyła.

– Zabawne – mruknął. – Ja już straciłem rachubę, ile razy to zrobiła.

Joss popatrzyła na mnie. Jej szare oczy wypełniała duma.

– Johanno Walker, właśnie weszłaś na nowy etap zajebistości.

Zachichotałam, nadal czerwona ze wstydu, że przyłapano mnie na rzucaniu mięsem w Camerona.

– Tylko ty mogłabyś mnie pochwalić za nazwanie kogoś kutasem.

– Och, nie! Ja też! – dodała Ellie, zbliżając się do baru i lustrując Camerona. – Zwłaszcza jeśli ktoś na to zasłużył.

Nieomal się zaśmiałam, rozbawiona tą zamianą ról. To zazwyczaj Ellie była pozytywnie nastawiona do każdego, nawet jeśli go nie znała, ale teraz obrzucała Camerona podejrzliwym spojrzeniem. Pewnie dlatego, że nigdy wcześniej nie widziała, żebym się na kogoś tak wkurzyła. Pomyślała więc, zresztą słusznie, że mam ku temu dobry powód.

Oczy Joss przeskakiwały ode mnie do Camerona.

– Ellie, to jest Cameron MacCabe. Mów do niego Cam. Cam, to jest moja przyjaciółka Ellie.

– Siostra twojego chłopaka? – zapytał, podchodząc do nich.

– Tak.

Wyciągnął rękę do Ellie. Na jego twarzy pojawił się przyjazny uśmiech, na widok którego serce mocniej mi zabiło. Poczułam w piersi ostre, bolesne ukłucie. Do mnie tak się nie uśmiechał.

– Miło mi cię poznać, Ellie.

Najwyraźniej Ellie nie była impregnowana na jego urok – odwzajemniła uśmiech, a po jej nieufności nie pozostał nawet ślad. Potrząsnęła jego dłonią.

– Joss powiedziała, że jesteś grafikiem komputerowym.

Do baru podszedł klient, więc obsługiwałam go, podczas gdy Cam rozmawiał z moimi przyjaciółkami. Jednym uchem słucham klienta, a drugim podsłuchiwałam ich rozmowę.

– Tak, ale na razie nie znalazłem tutaj roboty. Jeśli wkrótce nie znajdę, może będę musiał wyjechać z Edynburga.

– Och, szkoda by było.

– No.

– A co z mieszkaniem? Już coś znalazłeś? – spytała Joss. Nagle zdałam sobie sprawę, że w sobotnią noc musieli się na tyle zakolegować, żeby odbyć dłuższą rozmowę.

– Obejrzałem kilka, które mnie interesują. Żadne nie jest tak ładne jak to, które teraz zajmuję, ale trzeba mieszkać tam, gdzie nas na to stać, prawda?

– A co z Beccą? – zapytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Wręczyłam klientowi resztę i czekałam na odpowiedź Camerona.

Zmarszczył brwi.

– A co ma z nią być?

Byłam u Bekki na parapetówce. Miała ogromne lokum w Bruntsfield, które dzieliła z trzema innymi osobami. Pomyślałam sobie, że dla niego też znalazłoby się tam miejsce.

– Ona wynajmuje wielkie, stare mieszkanie przy Leamington Terrace. Pewnie byś się tam zmieścił.

Potrząsnął energicznie głową.

– Chodzimy ze sobą dopiero od miesiąca.

– Jak się poznaliście? – odezwała się Ellie. Nie zaskoczyło mnie jej pytanie. Ellie była nieuleczalną romantyczką i miała fioła na punkcie historii miłosnych.

Coś ścisnęło mnie w żołądku na myśl o tym, że Camerona i Beccę mogłaby łączyć wielka miłość.

Co mi odbiło? – pomyślałam. Spotykałam się przecież z Malcolmem, a Cameron działał mi na nerwy.

– Na imprezie u znajomego.

– Musicie się dobrze dogadywać, skoro Becca też jest artystką.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Mamy odmienne zdanie na temat tego, co jest sztuką, a co nie. Ale tak, całkiem dobrze się dogadujemy.

– Chcesz powiedzieć, że traktujesz swoją dziewczynę z taką samą wyższością jak mnie? – powiedziałam pod nosem i usłyszałam odgłosy rozbawienia Joss.

Cameron przekrzywił głowę.

– Przecież byłaś na wernisażu, Jo. Nie mów mi, że nie uważasz, że jej sztuka to gówno.

Joss parsknęła śmiechem, a ja potrząsnęłam głową.

– Jesteś jej chłopakiem. Powinieneś ją wspierać, a nie nabijać się z niej.

– Znasz ją, prawda? Ona nie potrzebuje, żeby wszyscy jej kadzili. To najbardziej arogancka osoba, jaką w życiu spotkałem.

– Zaraz, zaraz. – Ellie wyglądała na zbitą z tropu. – Można by sądzić, że niezbyt ją lubisz.

– Jasne, że lubię – mruknął. Wzruszył ramionami i posłał Ellie łobuzerski uśmiech. – Dla mnie jej arogancja jest seksowna… i zabawna.

Odwróciłam wzrok, udając, że patrzę na klientów tańczących na małym parkiecie. Zastanawiałam się, czy Malcolm to samo co on myśli o Becce. A jeśli tak, jak wypadałam w porównaniu z nią? Jak ktoś pospolity i zakompleksiony?

Boże, miałam nadzieję, że jednak nie.

– Wszystko gra, Jo? – zapytała Joss.

Ocknęłam się. Obie przyjaciółki gapiły się na mnie, podobnie jak Cameron. Pokiwałam głową, patrząc na Joss.

– Jasne.

Zmarszczyła czoło.

– Co u Cole'a?

Wzdrygnęłam się, wyczuwając, że Cameron nagle cały się spina. Nie chciałam, żeby dowiedział się prawdy o Cole'u. Skoro tak bardzo chciał widzieć we mnie to, co wszyscy inni, nie zamierzałam wyprowadzać go z błędu.

– Wszystko w porządku – odparłam lakonicznie, mając nadzieję, że Joss zmieni temat.

Oczywiście tego nie zrobiła.

– W niedzielę wydawał się jeszcze bardziej milczący niż zwykle. Naprawdę dobrze się czuje?

Naprawdę, a teraz się zamknij!

– Oczywiście.

Ellie popatrzyła na mnie ze współczuciem.

– Kiedy Hannah skończyła czternaście lat, weszła w ten klasyczny, trudny okres dojrzewania. Zrobiła się humorzasta i małomówna. Z takimi dzieciakami jak Hannah czy Cole jest wyjątkowo trudno, bo kiedy łapią doła, zamykają się w sobie.

Cholera.

Cameron wyprostował się, przewyższając mnie o kilka centymetrów.

– Czternaście lat? – zapytał z uniesioną brwią.

Dzięki, dziewczyny.

– Cole to młodszy brat Jo – wygadała Joss. Za bardzo lubiła dzielić się z ludźmi informacjami na mój temat. Poważnie myślałam o tym, żeby w tym roku na Gwiazdkę dać Ellie i Bradenowi prezent, jako wyraz wdzięczności za to, że zmienili Joss w normalną osobę, która doprowadzała swoich znajomych do szału, bawiąc się w swatkę. – Jo się nim opiekuje.

Cameron przeszył mnie na wylot ostrym jak brzytwa spojrzeniem. Zapewne nagle ujrzał mnie w zupełnie innym świetle.

Tak, Cameron, umiem czytać, pisać i mam całkiem bogate słownictwo. Nie zdradzam swojego chłopaka. Jestem odpowiedzialną, dorosłą sobą i mam pod swoją opieką nastoletniego brata. Wypchaj się swoimi pochopnymi ocenami, dupku.

Wzruszyłam ramionami, widząc kłębiące się w jego oczach pytania.

Jeśli chodzi o Joss, nic nie mogło jej pohamować.

– Pozwalamy Jo trzymać przy sobie komórkę, na wypadek gdyby Cole jej

potrzebował, więc jeśli zobaczysz, że co chwila zerka na telefon, przymknij na to oko. Jest trochę nadopiekuńcza. Super z niej siostra.

Czy przestaniesz robić mi reklamę?

Obrzuciłam Ellie oskarżycielskim spojrzeniem. Zrobiła zdziwioną minę.

– Ciebie o to obwiniam – oświadczyłam.

Westchnęła. Zdziwienie zniknęło z jej twarzy, gdy zrozumiała, o co mi chodzi.

– Myślisz, że powinnam ją lepiej… wytresować?

– Powinnaś ją zresetować!

– Hej! – zaprotestowała Joss.

Ellie energicznie pokręciła głową.

– Nie. Mnie się podoba ta nowa Jocelyn.

– Nic z tego nie rozumiem – odezwał się Cam, przyglądając się nam zdezorientowanym wzrokiem.

Lepiej, żebyś nie rozumiał.

– Nieważne. – Westchnęłam i spojrzałam na Joss. – Co ty tu w ogóle dzisiaj robisz?

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Tak tylko wpadłam.

Nie potrafiłam ukryć rozdrażnienia. Ellie zdławiła śmiech.

– Chyba powinnyśmy już spadać. – Ujęła Joss pod ramię.

– Dobra, już się zmywam – mruknęła niechętnie Joss. Jej podstępne spojrzenie przeskakiwało ode mnie do Camerona i z powrotem. – Jo, opowiedz mu o komiksach Cole'a.

Warknęłam w myślach.

– Dobranoc, Joss. Dobranoc, Ellie.

Ellie pomachała mi i wyprowadziła Joss z baru.

Mimo że w klub wypełniał zgiełk rozmów i głośna muzyka, miałam wrażenie, że tu, za barem, stoję razem z Cameronem w dźwiękoszczelnej bańce, w której panuje całkowita cisza i nieznośne napięcie.

Wreszcie zrobił krok w moją stronę. Pierwszy raz, odkąd go poznałam – a trudno było uwierzyć, że to dopiero nasze drugie spotkanie, ponieważ miałam wrażenie, że znamy się o wiele dłużej – Cameron wyglądał na zażenowanego.

– A więc… Cole to twój młodszy brat?

Gapiłam się na niego bez wyrazu, głowiąc się, co powinnam powiedzieć. Doszłam do wniosku, że będzie lepiej, jeśli pomiędzy nami pozostanie dystans. Bez względu na to, jak bardzo Joss pragnęła, aby Cameron widział mnie w innym świetle, ja tego nie chciałam. Pochopnie mnie ocenił, tak jak wszyscy inni, i prawdę mówiąc, nie miałam ochoty na koleżeńskie relacje z kimś, kto mnie zgnoił, zanim mnie poznał. Westchnęłam i przeszłam obok niego,

rzucając mu lodowate spojrzenie.

– Idę na przerwę.

Nie odpowiedział.

Przez resztę wieczoru nie odezwał się do mnie ani słowem.

6

Środa zawsze była najgorsza. Po wtorkowej zmianie w barze następnego dnia musiałam wstać rano i biec do pracy w firmie Meikle & Young. Dzieliłam obowiązki osobistej asystentki pana Meikle'a z dziewczyną o imieniu Lucy. Nigdy jej nie spotkałam, ale zostawiałyśmy sobie karteczki, informując się nawzajem o tym, co która z nas zrobiła i co jeszcze zostało do zrobienia, więc miałam wrażenie, że ją znam. Na końcu każdej wiadomości zawsze rysowała uśmiechnięte buźki. Uważałam, że to słodkie. Często zastanawiałam się, czy pan Meikle jest dla niej miły. Miałam taką nadzieję.

Dla mnie nigdy nie był miły.

Tego ranka prawie udało mi się zrobić wszystko jak należy. Zostały trzy godziny do końca pracy. Siedziałam i frankowałam korespondencję, która miała zostać tego dnia wysłana, próbując nie myśleć o tym idiocie i arogancie Cameronie, kiedy nagle ze swojego gabinetu wyłonił się pan Meikle i zamachał mi przed nosem jakimś listem.

Podniosłam wzrok. Może on mnie nie cierpi z powodu mojego wzrostu? – przemknęło mi przez myśl. Byłam od niego wyższa o co najmniej osiem centymetrów. Zawsze miał zażenowaną minę, kiedy staliśmy obok siebie, oraz wyniosłą, gdy ja siedziałam, a on nade mną stał.

– Tak, sir? – odezwałam się, próbując skupić wzrok na cholernym liście, którym wymachiwał.

– Miałem właśnie złożyć podpis na liście, który trzeba przesłać klientowi, gdy nagle wykryłem dwa błędy. – Przestał wymachiwać listem i z czerwoną od wzburzenia twarzą podstawił mi pod nos dwa palce. – Dwa błędy!

Zbladłam. Cholera, wszystko przez to, że się nie wyspałam.

– Przepraszam, panie Meikle. Zaraz to poprawię.

Chrząknął głośno i rzucił list na moje biurko.

– Postaraj się, żeby było idealnie. Lucy zawsze ze wszystkim daje sobie radę, na miłość boską. – Pomaszerował w stronę swojego gabinetu, ale nagle odwrócił się, mrużąc oczy za szkłami okularów. – Sądziłem, że mam dzisiaj po południu dwa spotkania, Joanne?

Pracowałam dla niego od prawie dwóch lat, więc było już za późno, żeby zwracać mu uwagę, że przekręca moje imię. Od samego początku mówił do mnie Joanne, a nie Johanna, pomimo że pod koniec każdego miesiąca osobiście wręczał mi kopertę z pensją. Na kopercie stało jak wół: „Panna Johanna Walker". Niereformowalny dureń.

– Tak, sir. – Jedno z tych spotkań miał odbyć z Malcolmem. – Za piętnaście minut przyjdzie pan Hendry, a o czwartej ma pan spotkanie z panią Drummond.

Bez słowa zatrzasnął się z powrotem w swoim gabinecie. Spojrzałam na list, który cisnął na moje biurko. Odwróciłam go i zauważyłam dwa błędy zaznaczone na czerwono. Nie postawiłam apostrofu w nazwie firmy „Meikle & Young's" oraz dwukropka po „numer telefonu".

– Cholerny pedant – mruknęłam, przysuwając krzesło do biurka. W ciągu kilku sekund znalazłam plik na komputerze, poprawiłam błędy i wydrukowałam poprawną wersję. Zostawiłam ją bez słowa w jego gabinecie i zamknęłam za sobą drzwi.

Firma wynajmowała biuro na pierwszym piętrze jednego ze starych, utrzymanych w georgiańskim stylu budynków przy Melville Street, ulicy, która była kwintesencją Edynburga – piękne jak z pocztówki stare rezydencje z czarnymi ogrodzeniami z kutego żelaza i lśniącymi, wielkimi drzwiami. Gabinet pana Younga i recepcja znajdowały się od frontu w przerobionym mieszkaniu, a gabinety dwóch innych księgowych znajdowały się po drugiej stronie holu, naprzeciwko biura pana Meikle'a. W recepcji pana Meikle'a, podobnie jak w jego gabinecie, było ogromne okno wychodzące na ulicę. Szkoda, że osobowość mojego szefa nie pasowała do wyrafinowanej elegancji siedziby firmy.

Gdy zjawił się Malcolm, pośpiesznie przerwałam grę w pasjansa na komputerze, żeby nie widział, że się obijam, i uśmiechnęłam się do niego promiennie, rozradowana, że go widzę. To właśnie tutaj go poznałam.

Po zerwaniu ze Stevenem spotykałam się z kilkoma facetami, którzy okazali się niewypałami. A potem, parę miesięcy później, pewnego dnia Malcom wkroczył do biura pana Meikle'a. Przyszedł na konsultację. Czekał, aż Meikle zaprosi go do gabinetu, oczarował mnie swoim autoironicznym poczuciem humoru i wspaniałym uśmiechem, a na koniec poprosił o mój numer telefonu. I tak to się zaczęło.

– Cześć, kochanie – przywitał mnie z uśmiechem. Patrzyłam z przyjemnością, jak zbliża się do mojego biurka, ubrany w kolejny piękny szary garnitur od krawców z Savile Row. Miał świeżo ogoloną i, choć była zima, opaloną twarz. Ach, co za dystyngowany facet z klasą! Mój facet – pomyślałam z dumą.

Przyniósł dla mnie prezenty.

Podał mi kubek z kawą oraz brązową torbę.

– Latte poprószone czekoladą i ciastko z kawałkami białej czekolady. – Jego ciepłe usta otarły się o moje powoli, subtelnie, zmysłowo. Poczułam zawód, gdy przerwał pocałunek, ale przyniósł mi moją ulubioną kawę i ciastko, więc nie miałam prawa narzekać. Przeciwnie, cała się rozpłynęłam. – Pomyślałem,

że potrzebujesz czegoś na wzmocnienie. Zbyt ciężko pracujesz.

– Dziękuję. – Obdarzyłam go uśmiechem przepełnionym wdzięcznością. – Naprawdę tego potrzebowałam.

– Później mi podziękujesz. – Mrugnął do mnie. Zaśmiałam się na widok jego chłopięcego uśmiechu.

Wskazałam mu ręką jedno z krzeseł.

– Lepiej zawiadomię pana Meikle'a, że już przyszedłeś.

Po kilku sekundach Meikle wyszedł, aby powitać Malcolma, po czym obaj zniknęli w gabinecie. Usiadłam, westchnęłam z zadowoleniem i zaczęłam się rozkoszować moim latte i ciastkiem.

Zerknęłam na drzwi gabinetu.

Dobrze się tym razem spisałaś, Jo.

Nie spieprz tego.

Rozbudzona kawą i przekąską, gapiłam się z nudów w ekran komputera. Zrobiłam już wszystko, co miałam dzisiaj do zrobienia. Spojrzałam na szufladki, w których przechowywaliśmy akta i dokumenty. Od jakiegoś czasu nikt tam nie zaglądał, a system archiwizacji wymagał ciągłego porządkowania. Chwyciłam kawę i podeszłam do szufladek. Powoli zaczęłam porządkować dokumenty. Trafiłam oczywiście na kilka źle włożonych teczek. Moja wina czy Lucy? Pewnie nas obu.

Po dwudziestu minutach Malcolm wyłonił się z gabinetu.

Jego oczy przybrały cieplejszy wyraz, gdy zaczął przesuwać nimi po moim ciele. Miałam na sobie czarną ołówkową spódnicę z wysokim stanem i wsuniętą do środka jasnoróżową bluzkę z jedwabiu. Na stopach czarne buty na niskich obcasach, żeby nie górować nad panem Meikle'em. Malcolm podszedł do mnie. Wsunęłam się w jego ramiona, nie bacząc na to, że nie powinnam tego robić w miejscu pracy. Poczułam w ustach mrowienie, gdy nagle odchylił głowę. Jego oczy zaszły mgiełką pożądania.

– Ciągle jesteśmy umówieni na jutrzejsze zakupy?

– Oczywiście.

– A co z sobotą? Jesteś wolna? Becca chce zaprosić nas na kolację, żeby podziękować mnie za wystawę, a tobie za załatwienie pracy Cameronowi.

Zrobiłam zdziwioną minę.

– Co? My czworo?

Potwierdził głową, odgarniając kosmyk moich włosów za ucho.

– Mógłbym po ciebie przyjechać?

Nie sądzę. Na samą myśl o tym ścisnęło mnie w gardle. Malcolm nigdy nie był w moim mieszkaniu. Nigdy nie poznał Cole'a. I tak miało zostać. Na razie.

– Spotkamy się na miejscu – odparłam stanowczo.

Powiódł palcami po moim ramieniu, muskając cienki materiał bluzki, a jego usta wykrzywił lekki grymas rozbawienia.

– Któregoś dnia muszę poznać twoją rodzinę, Jo.

Część mnie bardzo się cieszyła, że Malcolm jest na tyle mną zainteresowany, że chce poznać moją rodzinę, ale większa część mnie chciała wykasować z jego umysłu świadomość istnienia mojego życia przy London Road, żeby nigdy nie mógł znaleźć mojego mieszkania i mojej matki. Nigdy.

Przywołałam na usta sztuczny, pełen entuzjazmu uśmiech.

– Hm. Niedługo poznasz.

Nie wiem, czy mi uwierzył, czy nie, ale pocałował mnie mocno w usta, a potem zostawił mnie, żebym dokończyła pracę.

Gdy kilka minut po wyjściu Malcolma wciąż stałam przy szufladkach, trzymając w dłoni zimne latte, pan Meikle wyłonił się z gabinetu. Spojrzałam na niego ostrożnie. Odwzajemnił spojrzenie, spoglądając na mnie prawie neutralnie, a nie, o dziwo, z wrogą miną.

On nie przestaje się gapić.

Dobra.

To się robi przerażające.

Wreszcie odchrząknął i oświadczył:

– Nie byłem świadom faktu, że jesteś w związku z Malcolmem Hendrym.

O, cholera. Dzięki, Malcolm! Teraz ja odchrząknęłam.

– Tak, sir.

– Od trzech miesięcy?

– Tak.

– Cóż. – Przestąpił z nogi na nogę, wyraźnie skrępowany. Brwi podjechały mi na środek czoła. Zawsze widywałam szefa jako pewnego siebie, napuszonego człowieka. – Cóż. W takim, hmm, razie, cóż, hmm, doceniam twój profesjonalizm.

Chwileczkę…

Że co?!

– Sir?

Znowu chrząknął. Miał rozbiegany wzrok. Nie był w stanie spojrzeć mi w oczy.

– Pan Hendry jest ważnym klientem. – Wreszcie zrozumiałam, o co mu chodzi, a on wreszcie na mnie spojrzał. – Mogłaś wykorzystać tę znajomość, aby zapewnić sobie bardziej komfortową pozycję w naszej firmie, lecz tego nie uczyniłaś. Doceniam twój profesjonalizm oraz dyskrecję.

Pierwszy raz w życiu pan Meikle powiedział o mnie coś pozytywnego – i sprawił, że zaniemówiłam. Zazwyczaj tłumiłam w sobie irytację wywołaną jego oziębłą arogancją i pogardą. Po raz pierwszy też szef spoglądał na mnie bez grymasu wiecznego rozczarowania, którym dawał mi do zrozumienia, że nigdy, przenigdy nie sprostam jego wysokim wymaganiom. Przywykłam do takiego traktowania, więc teraz czułam się dziwnie, słysząc z jego ust

komplement.

Wreszcie odzyskałam mowę.

– Wolę, aby moje osobiste sprawy pozostawały, zgodnie z nazwą, osobiste, panie Meikle.

– Tak, cóż, to godne pochwały. – W jego oczach pojawiło się rozdrażnienie. – Lucy bez przerwy trajkocze o swoim narzeczonym. Jakbym dysponował czasem, aby słuchać takich błahostek.

Po tych słowach zniknął w gabinecie, a mnie zrobiło się nagle żal Lucy. Być może nadszedł czas, żebym ja też zaczęła rysować jej na karteczkach uśmiechnięte buzie.

Cole poinformował mnie, że następnego dnia ma prezentację z angielskiego, więc nie chciałam mu zawracać głowy i prosić, żeby przygotował obiad. Wysłałam mu wiadomość, że w drodze do domu kupię rybę z frytkami. Dla mamy wzięłam haggis, na wypadek gdyby była głodna. Kupiłam wszystko na Leith Walk, więc wracałam szybkim krokiem, żeby nie wystygło. Gdy tylko weszłam do domu, skierowałam się do kuchni, nastawiłam czajnik i wyciągnęłam talerze.

W progu zjawił się Cole. Spojrzał łakomie na torbę z rybą i frytkami.

– Pomóc ci?

– Powiedz mamie, że kupiłam jej haggis. Jeśli ma ochotę, niech przyjdzie do salonu, żeby zjeść z nami.

Westchnął, słysząc moją prośbę, ale zrobił to, co kazałam. Potem usiadł na podłodze przy stoliku do kawy i czekał na jedzenie, przełączając telewizor na jakiś program rozrywkowy.

Postawiłam obiad na stole oraz szklankę soku dla Cole’a, herbatę dla mnie i wodę dla mamy, chociaż nie liczyłam na jej obecność.

A jednak przyszła. Miała na sobie długie, ciemnoszare kalesony, które były na nią za luźne. Szła, szurając nogami, jakby coś ją bolało. Pewnie tak było.

Usiadła na skraju kanapy. Patrząc na nią, widziałam prawie tylko sine kręgi pod jej oczami. Nie ruszyła się, żeby sięgnąć po jedzenie – po prostu spojrzała na talerz z rozdrobnionym haggis i frytkami. Podsunęłam talerz w jej stronę, przeżuwając frytkę.

– Obiad.

Mruknęła coś pod nosem. Odwróciłam się i wbiłam wzrok w telewizor. Razem z bratem udawaliśmy, że oglądamy program, ale zauważyłam, że jest cały sztywny i spięty. Obecność mamy działała na niego tak samo jak na mnie.

Dopiero po paru minutach powoli zaczęło ulatywać z nas napięcie. Mama zdołała trochę zjeść, chociaż poruszała się przy tym jak kosmonauta na Księżycu.

A potem wszystko popsuła.

Jak zwykle.

Cole zaśmiał się z czegoś na ekranie i odwrócił, żeby sprawdzić, czy ja też się śmieję. Robił tak zawsze. Ilekroć coś go rozbawiło, już jako mały brzdąc zawsze sprawdzał, czy mnie też to bawi. Jak zwykle w takich sytuacjach uśmiechnęłam się do niego.

– Pfft.

Na dźwięk tego odgłosu moje ciało jakby ogarnął paraliż. Zauważyłam, że Cole zareagował identycznie.

„Pfft" z ust mamy zazwyczaj zapowiadało coś nieprzyjemnego.

– O, patrzcie go – rzuciła z wyraźną drwiną.

Siedziałam na podłodze, tak samo jak Cole, więc musiałam zerknąć przez ramię, żeby sprawdzić, o co jej chodzi. Krew zagotowała mi się w żyłach, gdy dostrzegłam, że matka wbija wzrok w plecy mojego brata.

– Mamo… – ostrzegłam ją.

Jej twarz wykrzywiła nienawistna, brzydka mina.

– Śmieje się jak tamten pieprzony, bezużyteczny sukinsyn.

Spojrzałam na Cole'a. Na widok jego ponurej miny moim sercem szarpnął koszmarny ból. Utkwił nieruchome spojrzenie w dywanie, jakby usiłował nie dopuścić do siebie jej słów.

– Będzie taki sam jak jego tatuś. Kawał gówna. Wygląda tak jak on. Kawał…

– Zamknij się – warknęłam, odwracając się do niej z oczami płonącymi furią. – Możesz albo zostać i dokończyć jedzenie w całkowitym milczeniu, albo wracaj do łóżka, żeby się schlać. Tak czy inaczej zachowaj swoje paskudne, pijackie komentarze dla siebie.

Wybełkotała coś niezrozumiałego i rzuciła talerz na stół. Parę frytek poszybowało w powietrzu. Dźwignęła się z kanapy i zaczęła mamrotać coś pod nosem o niewdzięcznych dzieciach i braku szacunku.

Gdy tylko zniknęła w swoim pokoju, odetchnęłam z ulgą.

– Cole, zignoruj ją. W niczym nie przypominasz taty.

Wzruszył ramionami, zarumieniony, nie patrząc na mnie.

– Ciekawe, gdzie on teraz jest.

Zadrżałam na myśl o tym, że moglibyśmy się kiedyś tego dowiedzieć.

– Niech sobie będzie, gdzie chce, byle trzymał się z dala od nas.

Później tego wieczoru, gdy posprzątałam mieszkanie, zmyłam naczynia i spryskałam salon i kuchnię odświeżaczem powietrza, aby pozbyć się zapachu ryby i frytek, wreszcie zajęłam miejsce na kanapie obok Cole'a. Skończył przygotowywać prezentację i teraz siedział wśród kartek komiksu, nad którym pracował.

Podałam mu kubek gorącej czekolady i wtuliłam się w przeciwległy róg kanapy, przelatując wzrokiem po jego rysunkach. Moją uwagę przykuł jeden

z nich, leżący do góry nogami.

– Co będzie na tym?

Cole wzruszył ramionami i zmarszczył brwi.

– Jeszcze nie wiem.

– Jak to?

– Jamie i Alan mi pomagali przy nim, ale…

Irytacja w jego głosie źle wróżyła.

– Ale?

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że już od tygodnia Cole nie pytał mnie, czy może pójść do Jamiego.

– Pokłóciliście się?

– Może – wymamrotał.

O rany. Cole był bezkonfliktowym chłopcem i rzadko wdawał się w sprzeczki z kolegami, więc nawet nie byłam pewna, czy chcę się dowiedzieć, o co im poszło. Chodziło jednak o Cole'a. Musiałam zapytać.

– Co się stało?

Jego rumieniec jedynie pogłębił mój niepokój.

O cholera, lepiej żeby nie chodziło o jakąś dziewczynę albo coś w tym rodzaju.

– Cole?

Znowu wzruszył ramionami.

– Dobra, dość tego. Kupię ci ciężarki, żebyś je nosił na ramionach, wtedy przestaniesz to robić. Już ci mówiłam, że wzruszenie ramionami nie jest równoznaczne z odpowiedzią. Podobnie jak mruczenie pod nosem.

Przewrócił oczami.

– Albo przewracanie oczami.

– Nieważne, dobra? – odparł wreszcie, opierając się o kanapę, żeby upić łyk czekolady. Unikał mojego wzroku.

– Dla mnie ważne.

Jego potężnym, rozdzierającym westchnieniem można by napełnić balon.

– Powiedział coś, co mnie wpieprzyło.

– Hej! Tylko bez takich wyrazów – skarciłam go.

– Zdenerwował mnie.

– Czym?

Zacisnął zęby, napinając mięśnie. Przez chwilę wyglądał doroślej, jak mężczyzna. Boże, jak ten czas leci!

– Powiedział coś o tobie.

– O mnie? – zdziwiłam się.

– Tak. Coś związanego z seksem.

O Chryste. Wzdrygnęłam się. Istnieją słowa, których nigdy nie chcesz usłyszeć z ust małego braciszka. „Seks" jest jednym z nich.

– Aha – mruknęłam.

Cole spojrzał na mnie spod rzęs. Jego usta wykrzywił grymas frustracji.

– Wszystkim moim kumplom się podobasz, ale Jamie przesadził.

Nie chciałam wiedzieć, co to oznaczało.

Zamiast tego pomyślałam o tym, jak byli ze sobą blisko.

– Zrozumiał, że przesadził, i cię przeprosił?

– Tak, ale co z tego.

– Dużo z tego. – Nachyliłam się, żeby na mnie spojrzał i wiedział, jaką wagę przykładam do tego, co mu zaraz powiem. – Życie jest zbyt krótkie, żeby obrażać się o byle głupstwo. Jamie był przynajmniej na tyle odważny, żeby przeprosić. Ty też bądź na tyle odważny i wielkoduszny, żeby przyjąć jego przeprosiny.

Przez chwilę wpatrywał się w moje oczy, zastanawiając się nad usłyszanymi słowami. Wreszcie skinął głową.

– Okej.

Uśmiechnęłam się.

– Dobrze.

Kiedy znowu skupił się na rysowaniu komiksu, sięgnęłam po książkę, chcąc na chwilę przenieść się do innego świata.

– Jo?

– Mm?

– Wyguglałem tego faceta, z którym chodzisz. Malcolma Hendry’ego.

Wyjrzałam zza książki. Mój puls nagle przyśpieszył.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami. Znowu.

– Prawie nic o nim nie mówisz. – Rzucił mi pełne dezaprobaty spojrzenie. – Jest trochę za stary dla ciebie, nie uważasz?

– Nie uważam.

– Starszy od ciebie o piętnaście lat.

Cole był chyba ostatnią osobą, z którą chciałam rozmawiać na ten temat.

– Bardzo go lubię. Ty też go polubisz.

– Jasne – żachnął się. – Już widzę, jak go poznam. Calluma spotkałem tylko parę razy, a chodziłaś z nim przez dwa lata.

– Nie chcę, żebyś poznawał kogoś, z kim może wcale nie będę długo chodziła. Ale mam dobre przeczucia co do Malcolma.

Następne pytanie Cole zadał łagodnym głosem, ale usłyszałam w nim wyraźną nutę pogardy, która była dla mnie niczym kula prosto w serce.

– Dlatego, że jest nadziany?

– Nie – mruknęłam. – Nie dlatego.

– Spotykasz się z mnóstwem dupków, Jo. Tylko dlatego, że mają forsę. Ale nie musisz. – Twarz mu się zaczerwieniła od frustracji i gniewu. – Wystarczy,

że ona cię dobija. Nie musisz spotykać się z jakimś typem tylko po to, żebyśmy nie musieli martwić się o pieniądze. Jak tylko skończę szesnaście lat, znajdę pracę, żeby ci pomagać.

Sądzę, że to była najdłuższa wypowiedź Cole'a w ciągu całego ostatniego roku. Poczułam się tak, jakbym dostała pięścią w brzuch. Usiadłam na baczność. Moje policzki płonęły od wzburzenia.

– Po pierwsze, nie używaj słowa na d. Po drugie, chodzę teraz z kimś, na kim mi naprawdę zależy, i tak się po prostu złożyło, że ma pieniądze. Po trzecie, nie pójdziesz do pracy w wieku szesnastu lat. Skończysz szkołę średnią i wstąpisz na uniwersytet albo akademię sztuk pięknych, albo gdzie tam sobie chcesz. Ale prędzej zdechnę, niż wylądujesz w jakiejś gównianej pracy tylko dlatego, że nie skończysz cholernej szkoły! – Na samą myśl o tym miałam wrażenie, że oddycham czystym strachem.

Cole wpatrywał się we mnie oczami okrągłymi ze zdumienia.

– Jezu, wyluzuj, Jo. To był tylko taki pomysł.

– Zły pomysł.

– Dobra, dobra, już zrozumiałem.

Odprężyłam się, słysząc lżejszą nutę w jego głosie. Oparłam się z powrotem o kanapę, zakrywając twarz książką.

– Siedź i rysuj, ty wrzodzie na tyłku.

Wydał z siebie odgłos tłumionego śmiechu i odstawił kubek, żeby znowu zabrać się do rysowania.

Po minucie spojrzałam na niego zza książki.

– Tak na marginesie… Kocham cię, braciszku.

– Mm, aa-cb-tsz.

Domyśliłam się, że to oznaczało „Mm, ja ciebie też" w języku mrukliwych, zawstydzonych nastolatków.

Uśmiechnęłam się do siebie, moje wnętrze zalała fala ciepła i wróciłam do czytania książki.

7

Choć był już koniec lutego, a pojutrze zaczynał się marzec, w Edynburgu nadal było lodowato. Mroźne powietrze wiało znad morza w stronę Nowego Miasta, chłoszcząc bezlitośnie pechowców, którzy kierowali się na północ, nieosłaniani przez budynki.

Malcolm i ja trzymaliśmy się z dala od podmuchów lodowatego wiatru, spacerując najpierw po George Street, zaglądając do sklepów z ubraniami, a potem po Frederick Street i wyłożonej kocimi łbami Rose Street, jednej z moich ulubionych ulic w Edynburgu. Roiło się na niej od restauracji, barów i butików. Zjedliśmy lunch w jednym z pubów, a potem ruszyliśmy do domu handlowego Harvey Nichols na placu Świętego Andrzeja.

– Nie, ta jest okropna – powiedziałam do Malcolma przez zasłonę w przymierzalni. Przymierzyłam już co najmniej piętnaście sukienek i jak na razie nie trafiła się taka, która przypadłaby nam obojgu do gustu. Becca zaprosiła nas na kolację do figurującej w przewodniku Michelina restauracji Martin Wishart, więc Malcolm nalegał, żeby kupić mi coś nowego do ubrania.

– Okropna? Dlaczego? – zapytał zza kotary.

Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze nie wariuje z nudów, chodząc ze mną po sklepach. Wykazywał się wyjątkową cierpliwością. Prawdę mówiąc, miałam wrażenie, że sprawia mu to przyjemność. A może po prostu lubił mnie rozpieszczać… co było urocze.

Wpatrując się w swoje lustrzane odbicie, skrzywiłam się z niesmakiem. Sukienka była tak cieniutka, że prawie widać było sutki. Na dodatek była bardzo krótka i miała głębokie wycięcie na plecach. Równie dobrze mogłabym przypiąć sobie do piersi kartkę z napisem: „Świadczę usługi”.

– Pokaż.

– Nie. – Podeszłam do zasłony, żeby jej nie rozsunął, ale Malcolm był szybszy.

Wsadził głowę przez szparę. Na jego twarzy malowało się chłopięce rozbawienie, gdy przesuwał wzrokiem po moim ciele. Zatrzymał wzrok na biuście. Iskierki rozbawienia powoli zgasły, a w ich miejsce pojawił się błysk pożądania.

– Gdybyśmy nie byli teraz w przymierzalni…

Poczułam w sercu dziwne ukłucie. Zastanawiałam się, czy to przypadkiem nie uczucie rozczarowania. Przemknęło mi przez myśl, że gdyby na naszym miejscu byli Joss i Braden albo Adam i Ellie, nic by ich nie obchodziło, że

znajdują się w przymierzalni. Braden i Adam rzuciliby się na swoje dziewczyny, nie przejmując się ewentualnymi konsekwencjami.

Odpędziłam te myśli. Tak, mój związek z Malcolmem nie był wybuchowo namiętny. Co wcale nie oznaczało, że nie był wspaniały.

Zapytałam z wymuszonym uśmiechem:

– Myślisz, że ta jest seksowna?

– Tak, idealna. Do sypialni.

– Chyba nie takie było zamierzenie, prawda? – Spojrzałam na sukienkę, jakbym od niej oczekiwała odpowiedzi.

– Przymierz tę zieloną. Jest takiego samego koloru jak twoje piękne oczy.

W nagrodę za komplement przywarłam ustami do jego warg, po czym zaciągnęłam zasłonę i znowu zostałam sama w kabinie.

Miał rację. Luźna, zielona sukienka od Lanvina była olśniewająca.

Malcolm zamówił taksówkę. Podał kierowcy adres placu budowy, którą chciał obejrzeć, ale po drodze podrzucił mnie do domu. Wiedział, że nie zaproszę go do środka.

Byłam już gotowa na sobotnią kolację z Beccą i Cameronem, chociaż uważałam, że zamiast pięknej sukienki od słynnego projektanta potrzebuję raczej twardej zbroi i Malcolma jako zderzaka.

Ale dzisiejszego wieczoru nie będzie żadnej zbroi ani Malcolma. Znowu miałam pracować z Cameronem. Na myśl o tym od razu dopadły mnie nerwy. Bałam się, że znowu usłyszę od niego coś, co nadweręży moje i tak już kruche ego.

Wyglądało na to, że muszę sobie wyhodować grubszą skórę.

Dotarłam do baru cała rozdygotana. Gdy weszłam do klubu, przywitał mnie widok Camerona i Joss, którzy wycierali szklanki i z czegoś się śmiali. Stałam ze ściśniętym gardłem i przez chwilę czułam, że nie mogę oddychać.

Co się ze mną dzieje?

Zbiegłam po schodkach, zanurkowałam pod kontuar, rzuciłam im krótki, powitalny uśmiech, i szybko przeszłam do pokoju dla personelu. Dwie sekundy później za moimi plecami stała Joss, a z głośników ryknęła muzyka. Usłyszałam, jak Brian krzyczy, żeby ktoś ściszył, i po chwili grała już tak, że można było ją znieść.

– Co tam? Weszłaś z miną, jakbyś połknęła bardzo kwaśną cytrynę – zauważyła Joss.

Zrzuciłam z ramion kurtkę. Na moich ustach pojawił się ironiczny uśmieszek.

– Naprawdę? Nie mam pojęcia dlaczego.

– Boisz się, że będę próbowała swatać cię z Cameronem.

– Naprawdę? Nie mam pojęcia dlaczego.

Joss skrzywiła się.

– Dobra, dość już tego sarkazmu. Posłuchaj. Nie zrobię tego.

Odwróciłam się do niej, wpychając telefon do tylnej kieszeni spodni.

– Jak to? Swatanie zakończone, zanim tak naprawdę się zaczęło?

Na sekundę zacisnęła usta, po czym odparła:

– Tak. Przysięgam.

– Skąd ta nagła zmiana? Nie żebym narzekała – dodałam pośpiesznie.

Joss stała ze śmiertelnie poważną miną. Po chwili zaczęła opowiadać:

– Ellie kazała mi obejrzeć ekranizację *Emmy* Jane Austen, bo chciała mi pokazać wady i zalety swatania. Następnie, żeby mnie dobić, puściła mi film dla nastolatków, *Słodkie zmartwienia*, który też jest oparty na *Emmie* Austen.

Czekała, aż rozważę jej słowa i uznam, że to rzeczywiście musiało być koszmarne przeżycie.

Spróbowałam zdusić w sobie śmiech. Naprawdę próbowałam.

Ale nie dość mocno.

Odrzuciłam w tył głowę i wpadłam na moją szafkę, śmiejąc się jak opętana. Nie mogłam wyrzucić z umysłu tego obrazu: Joss siedzi przed telewizorem jak na krześle elektrycznym i przymuszona ogląda te filmy z cierpiętniczą miną.

– Och, mój Boże! – zawołałam bez tchu, zanosząc się śmiechem. – To musiało być bolesne.

Przez jej twarz przemknął grymas bólu, jakby na nowo zaczęła przeżywać tamtą traumę.

– Bolesne? To za mało powiedziane. Wiesz, co jest gorsze od oglądania melodramatu?

– Nie.

– Analizowanie go.

Znów wybuchnęłam śmiechem.

– Przestań rechotać. To nie jest śmieszne.

– Ależ jest, i to jak! Właśnie na taką karę zasłużyłaś.

Joss jęknęła pod nosem.

– Pewnie tak.

Gdy wreszcie się uspokoiłam, otarłam łzy z oczu.

– Nadal nie pojmuję, jak ktoś nieznoszący romantycznych filmów może pisać romans.

Zgromiła mnie wzrokiem.

– To nie jest romans, tylko historia moich rodziców.

– Tak, twoich rodziców, którzy przeżyli ognisty, namiętny romans.

Joss złowieszczo zmrużyła oczy.

– Chcesz, żebym powróciła do swatania?

Wzdrygnęłam się na myśl o tym.

– Zdecydowanie nie.

– W takim razie siedź cicho.

Uśmiechnęłam się pod nosem na widok jej wojowniczej miny. Ewidentnie była wściekła, że jej próby zawrócenia mnie z „drogi do nieszczęścia” tak prędko spełzły na niczym.

– Może to, co powiem, poprawi ci nastrój. Naprawdę zależy mi na Malcolmie. I wcale nie jestem nieszczęśliwa.

Jej oczy nieco pociemniały. Atmosfera momentalnie zrobiła się poważna.

– Martwię się, Jo, że nie jesteś też szczęśliwa.

Przez chwilę znowu poczułam, że się duszę. Utkwiłam wzrok ponad jej ramieniem, w tablicy, do której przypięty był nasz grafik, karteczki z wiadomościami, przepisy na koktajle i nasze numery kontaktowe. Kiedy znowu mogłam oddychać, spojrzałam ponownie na Joss.

– Wiem, że Malcom mnie uszczęśliwi.

Rzuciła mi spojrzenie, które mówiło: „Nabijasz się ze mnie, prawda?”.

– Jesteście ze sobą od ponad trzech miesięcy. Chyba już zdążyłaś zauważyć, czy jesteś w nim zakochana, czy nie.

Zatrzasnęłam z łoskotem szafkę. Pomyślałam o tym, co się dzisiaj wydarzyło, a raczej nie wydarzyło, w sklepie, gdy przymierzałam sukienkę. Przybrałam pozę obronną.

– Posłuchaj, nie każdy związek jest taki jak twój i Bradena albo Ellie i Adama. Nie wszystkie opierają się na namiętnym seksie i szaleńczym uwielbieniu. Czasami to może być coś powolnego, spokojnego i ciepłego. Co nie oznacza, że gorszego.

Zmarszczyła nos, wyraźnie poirytowana.

– Powolne, spokojne i ciepłe? Co to za opis? Nie rozmawiamy o dziadku w bujanym fotelu z kocem na kolanach. Mówimy o seksie i miłości – powiedziała, wymijając mnie.

– Kto mówi o seksie i miłości? – Głęboki, zachrypnięty głos Camerona poczułam aż w podbrzuszu.

Stanęłam za barem. Nie mogłam na niego spojrzeć.

Liczyłam na to, że podczas naszych poprzednich spotkań moje zachowanie oznaczało tylko anomalię, teraz już nie miałam wątpliwości, że to prawda – w jego obecności moje ciało zdawało się wibrować, ożywać. Zaczynałam mieć wyrzuty sumienia, że jego widok mnie podnieca.

– Ja i Jo – odparła na jego pytanie Joss, ale jej głos nadal był szorstki i przepełniony frustracją. Oparła się o bar i utkwiła we mnie wzrok. Było zbyt ciemno, żebym mogła odczytać wyraz jej twarzy.

Cameron również spojrzał na mnie z nieodgadnioną miną.

– Jakieś spięcie?

Tym razem w jego głosie nie usłyszałam drwiny, więc pokręciłam głową i odpowiedziałam:

– Nie, wszystko w porządku. Joss ma tylko jeden ze swoich „momentów”.

Mruknęła coś pod nosem, ale ponieważ klub szybko zaczął zapełniać się ludźmi, więc wkrótce byłyśmy zbyt zajęte, żeby ze sobą poważnie rozmawiać.

Przez pierwsze dwie godziny jakimś cudem udawało mi się unikać tej części baru, w której urzędował Cameron. Pracowałam na drugim końcu, a Joss na środku. Sporadycznie zamieniałam z nią parę nieistotnych słów, ilekroć byłyśmy na tyle blisko, żeby nie zagłuszała nas muzyka. W pewnym momencie zjawili się Braden, Ellie i Adam. Jak zwykle zajęli stolik dokładnie naprzeciwko nas, żeby Braden i Joss mogli się pieprzyć na odległość, tylko oczami. Mnie natomiast dobrze szło udawanie, że moje ciało nie reaguje na każdy ruch i gest Camerona, każdy uśmiech, który posyłał jakiejś atrakcyjnej klientce. Że nie widzę, jak dżinsy opinają jego zgrabny tyłek, ilekroć po coś się schylał. Udawałam, że nic nie zauważyłam, gdy sięgał po nową butelkę Jacka Danielsa, a jego T-shirt podjechał do góry, odsłaniając rząd twardych, napiętych mięśni brzucha.

Miałam rację. Pod koszulką ten facet składał się z samych mięśni.

Zaczęłam sobie wyobrażać, że leży rozciągnięty na łóżku, zupełnie nagi, oddając swoje ciało powleczone złotą skórą całkowicie w moje posiadanie. Zaczęłabym od jego seksownego, umięśnionego brzucha, wodząc językiem po skórze, składając mokre pocałunki na wyrzeźbionym torsie, a potem uszczypnęłabym jego sutki i poczuła, jak tam niżej twardnieje…

– Jo!

Ocknęłam się z tego snu na jawie i rozlałam świeży sok pomarańczowy, który przed chwilą wyjęłam z lodówki. Gapiłam się na Joss z rozchylonymi ustami i policzkami czerwonymi z zażenowania.

Spojrzała na mnie z drwiącym uśmieszkiem.

– Na minutę odpłynęłaś. Gdzie byłaś?

Mój rumieniec jeszcze się pogłębił. Rzuciłam szybkie spojrzenie na Camerona, który był zajęty obsługiwaniem klienta. Cieszyłam się z przytłumionego światła, w którym mogłam ukryć spąsowiałe policzki, ale niestety Joss musiała spostrzec mój zawstydzony wzrok oraz szybkie, niezbyt ukradkowe spojrzenie na Camerona. Popatrzyła na niego, a potem na mnie.

– Ach, rozumiem. – Wyszczerzyła zęby.

Jęknęłam w duchu i odwróciłam się do niej plecami, żeby podać klientce zamówionego drinka.

Dwie minuty później tłum oblegający bar zaczął się przerzedzać. Szykowałam się już na to, że Joss będzie mi teraz bezlitośnie dokuczać, gdy nagle usłyszałam, jak przeklina pod nosem.

Zerknęłam na nią i zauważyłam, że zaciska szczęki. Podążyłam za spojrzeniem jej złowieszczo zmrużonych oczu. Jakaś seksowna brunetka siadła obok Bradena i zaczęła z nim rozmawiać. Na twarzy Bradena malowała się

jedynie uprzejmość, nic więcej, ale brunetka przysunęła się jeszcze bliżej do niego. Ellie spojrzała na mnie z nieco wystraszoną miną.

Joss miała w sobie za dużo klasy, żeby rozpętać awanturę, zwłaszcza z jakąś panienką, która po prostu siedziała zbyt blisko jej chłopaka. Dziewczyna musiałaby…

O nie. Ręka brunetki nagle wylądowała na udzie Bradena.

– Wrócę za sekundę – wycedziła przez zęby Joss, gdy mnie mijała.

Była zbyt zaślepiona furią, żeby zauważyć, że Braden już zdjął rękę kobiety ze swojej nogi. Oparłam się łokciami o bar, szykując się na widowisko. Szkoda, że stałam zbyt daleko, żeby słyszeć Joss. Potrafiła słowami żywcem odrzeć człowieka ze skóry. Zawsze jej zazdrościłam, że w konfliktowych sytuacjach nie zamienia się w bełkoczącą idiotkę z białą jak kreda twarzą.

Do baru podszedł klient. Niechętnie oderwałam wzrok od tej scenki. Gdy nalewałam whisky, moim zmysłem powonienia zawładnął znajomy, podniecający zapach Camerona. Zakręciło mi się w głowie.

Poczułam na uchu jego ciepły oddech. Moje palce zadrżały. Zamarłam, odsuwając butelkę od szklanki. Lewą stronę mojego ciała opromieniało ciepło, którym emanował, zupełnie jakby przywarł do mojego boku.

– Przepraszam, że byłem takim debilem – powiedział cicho, w jego głosie słychać było szczerość.

Poczułam na skórze wibrowanie jego słów. Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł rozkoszny dreszcz. W okamgnieniu ogarnęło mnie podniecenie. Ledwie zdołałam stłumić okrzyk zaskoczenia.

Prawie chwiejąc się na nogach, zerknęłam na niego przez ramię i odkryłam, że Cameron faktycznie niemal dotyka mnie swoim ciałem. Dopiero po chwili dotarły do mnie jego przeprosiny.

Westchnął i spuścił głowę. Nasze nosy prawie się zetknęły. Moje spojrzenie splotło się z jego spojrzeniem i czułam, że nie jestem w stanie się poruszyć, nawet gdybym chciała.

– Nie znam cię – odezwał się znowu, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. – Nie powinienem cię pochopnie oceniać.

Jego wzrok zatrzymał się na moich ustach. Gdy w jego oczach ujrzałam podniecenie, znowu poczułam dreszcz – tym razem pomiędzy udami. Oblizałam wargi, zastanawiając się, jaki smak mają jego usta.

Odchylił się do tyłu, spoglądając na mnie nieufnie. Ujrzałam malującą się na jego twarzy konsternację. Stałam spięta, nieruchoma.

Cameron czuł do mnie taki sam pociąg fizyczny jak ja do niego – ale nie chciał go odczuwać.

Dlaczego? Byłam poniżej jego poziomu?

Moją klatkę piersiową przeszył ostry ból. Oderwałam od niego wzrok i popatrzyłam na drinka, którego przygotowywałam. Pamiętając, jak

poprzedniego wieczoru prawiłam mojemu braciszkowi kazania na temat wybaczania, skinęłam teraz głową i oświadczyłam:

– Przeprosiny przyjęte.

– Dlaczego musisz opiekować się swoim bratem? Gdzie są twoi rodzice?

Odwróciłam się i wyminęłam go, żeby podać drinka klientowi. Przyjęłam pieniądze, otworzyłam kasę i wydałam mu resztę. Gdy odwracałam głowę, aby udzielić Cameronowi odpowiedzi, pojawił się kolejny gość.

Znowu zrobił się duży ruch. Joss zbiegła po schodkach i zanurkowała pod kontuar, żeby nam pomóc. Obsługując klienta, patrzyłam, jak Ellie, Adam i Braden wychodzą z baru. Rzuciłam Joss ironiczny uśmieszek.

– Wykopałaś ich z klubu?

Wzruszyła ramionami.

– Skoro przyciąga atrakcyjne kobiety, których nie obchodzi, czy on ma dziewczynę, to lepiej, żeby tu nie siedział, prawda?

– A jeśli pójdzie do innego baru? Na świecie jest pełno atrakcyjnych kobiet, które gdzie indziej będą go podrywały.

– Wiem, ale przynajmniej nie będę musiała na to patrzeć.

– W sumie masz rację – wymamrotałam, obserwując, jak Cam nachyla się nad barem, aby jakaś klientka mogła powiedzieć mu coś na ucho.

Nieoczekiwana eksplozja zazdrości, która we mnie wybuchła, gdy posłał kobiecie ostentacyjnie erotyczny uśmiech, prawie ścięła mnie z nóg.

Co się ze mną dzieje? Co wyprawia moje ciało?

Spotykałam się z Malcolmem. Byłam z nim szczęśliwa.

Uznałam, że najwyższa pora wyjść na przerwę. Dałam znak Joss i schowałam się na dziesięć minut w pokoju dla personelu. Najpierw wymyślałam sobie w duchu, a potem zbierałam się do kupy, żeby móc wrócić do roboty. Gdy wyszłam, przy barze było cicho i pusto. Joss i Cam stali obok siebie, pogrążeni w rozmowie. Wzięłam głęboki wdech i postanowiłam zachowywać się jak osoba dorosła.

– Co tam? – zapytałam przyjaznym tonem, podchodząc do nich.

Joss rzuciła mi zaskakująco zakłopotane spojrzenie.

– Cam zapytał o twoją rodzinę. Myślałam, że już mu powiedziałaś. Przepraszam.

Moje serce zamarło. Zrobiło mi się słabo i duszno.

– Powiedziałaś mu o…

Widząc moją panikę, Joss szybko wyjaśniła:

– O chorobie twojej mamy i o tym, że musisz się opiekować nią i bratem.

Poczułam ulgę. Wydałam z siebie długie westchnienie.

– No tak.

Niestety, zdradziła mnie moja reakcja. Zerknęłam na Camerona. Jego podejrzliwe spojrzenie przeskakiwało ode mnie do Joss. Otworzył usta, aby

zapewne zadać kolejne pytanie, ale Joss była szybsza.

– A jak to jest z tobą, Cam? – zapytała. – Twoja rodzina jest stąd?

Choć nadal marszczył brwi, a jego oczy patrzyły na nas z nieufnością, odpowiedział:

– Moi rodzice mieszkają pod Edynburgiem. W Longniddry.

Fajnie, pomyślałam. Longniddry to urocza wioska położona nad wodą. Piękna miejscowość z dzikimi plażami i starymi chatami. Zastanawiałam się, jak to jest wychować się w takim miejscu.

– Żadnych nieznośnych braci ani sióstr? – Joss kontynuowała przesłuchanie. – Żadnych wypadków samochodowych, groźnych uzależnień czy problemów zdrowotnych?

Ledwie stłumiłam śmiech.

Cam wzruszył ramionami.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Joss zrobiła zdziwioną minę. Przyjrzała mu się z niedowierzaniem.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś tak naprawdę zupełnie normalną, dobrze przystosowaną do życia osobą?

Uśmiechnął się do niej seksownie, a ja znowu poczułam przypływ podniecenia.

– Mam taką nadzieję – odparł.

Joss spojrzała na mnie w taki sposób, jakby mówiła: „Cóż, przynajmniej mam ciebie”, a potem pokręciła głową, patrząc na Camerona, wyraźnie nim rozczarowana.

– A już myślałam, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić.

Zaśmiał się.

– Mogę wymyślić sobie tragiczną przeszłość, jeśli to coś pomoże.

– Albo odkryj jakąś mroczną tajemnicę rodzinną, o której będę mogła napisać książkę.

– Dobra, zobaczę, co da się zrobić. – Uśmiechnął się, a następnie spojrzał na mnie spod rzęs. Jak na mężczyznę miał niesamowicie długie rzęsy. – Popełniłem błąd i powiedziałem Becce, że mam wolne w sobotę, a potem się dowiedziałem, że zarezerwowała stolik dla czterech osób w Martin Wishart.

Tak, wiem, że ostatnią rzeczą, na jaką masz ochotę, to usiąść razem ze mną przy jednym stoliku.

– Wiem. Malcolm mi powiedział.

– Czyli wychodzi na to, że zjemy wspólnie kolację.

Joss zachichotała, odwróciła się, żeby obsłużyć klienta, i rzuciła przez ramię nieprzydatną radę:

– Spróbujcie się nie pozabijać.

Uśmiechnęłam się i zerknęłam na Camerona, ale od razu tego pożałowałam. Patrzył na mnie tak, jakbym była zagadką, którą on chce rozwiązać.

Skupiając na sobie jego uwagę, moje ciało prawie rumieniło się z rozkoszy, ale mózg krzyczał, żebym uciekała od tego faceta najdalej, jak się da.

8

Co prawda obecność Joss bardzo mi pomagała, ale napięcie pomiędzy mną a Cameronem nie chciało opaść. W piątkowy wieczór tańczyłam wokół niego jak idiotka, aby nie powtórzyło się to, co poprzedniego dnia. Zachowywałam się tak dziwnie, że Joss co chwila na mnie spoglądała, jakby w obawie, że lada moment z mojego brzucha wyskoczy kosmita, jak w scenie z *Obcego*.

Gdy zadzwonił do mnie Malcolm, na dźwięk jego głosu poczułam wyrzuty sumienia, jakbym w pewnym sensie zdradziła go swoimi nieczystymi myślami o Cameronie. Nie byłam ideałem. Zdarzało się w przeszłości, że byłam bezlitosna, zabiegając o mężczyznę, który wpadł mi w oko. Starałam się nie myśleć o dziewczynach, które ci faceci dla mnie rzucili, i próbowałam sobie tłumaczyć, że zrobiłam to w imię wyższej sprawy – przecież ze względu na Cole'a musiałam zdobyć i poślubić kogoś takiego jak Malcolm. Wiedziałam jednak, że to kłamstwo. Przecież nikt mnie do niczego nie zmuszał. Tak, wiedziałam, że kieruje mną egoizm.

Mimo to nie tolerowałam zdrady fizycznej. A zwłaszcza bycia osobą, która kogoś zdradza.

Dlatego niepokoiła mnie moja słabość do Camerona. Miałam wrażenie, że przekraczam pewną granicę.

Na szczęście jak zwykle w piątek w barze panował tak gorączkowy ruch, że nie miałam za bardzo czasu na rozmawianie z innymi barmanami. Joss zachowywała się jak Joss, a Cameron tylko parę razy rozbawił nas jakimś żartem. Postanowiłam nie zwracać na niego uwagi i skupiać się na zapełnianiu słoika na napiwki.

Flirtowałam jak opętana, udając, że nie widzę, jak Joss przewraca oczami, słysząc mój dziewczęcy chichot. Kiedyś mi powiedziała, że potrafię chichotać w sposób sztuczny i prawdziwy. Mój prawdziwy chichot był podobno uroczy, ale sztuczny – ten, za pomocą którego przekonywałam klienta, że jest najzabawniejszym człowiekiem, jakiego w życiu poznałam – wkurzał ją jak mało co.

Gdyby tylko wiedziała, że jej słowa podziałały na mnie jak zachęta, żeby jeszcze częściej to robić.

Serwowałam drinki trzem facetom, którzy co prawda nie powalali atrakcyjnym wyglądem, ale byli na swój sposób czarujący i seksowni. Ich towarzystwo sprawiało mi przyjemność.

– Poważnie, powinnaś przeskoczyć przez ten bar i spędzić resztę nocy

z nami – zaproponował jeden z nich z uwodzicielskim uśmiechem.

Z reguły potrafiłam poznać, kiedy ktoś zachowuje się nieprzyzwoicie i niebezpiecznie, ale ci byli niegroźni, po prostu dobrze się bawili. Oparłam się łokciem o bar, wydałam najniższemu z nich resztę, a drugą dłonią podparłam głowę i zapytałam:

– Hm, a gdzie byście mnie zabrali?

– Słyszałem, że Fire to niezły lokal – odezwał się ten pośrodku. W jego oczach błysnęła nadzieja.

Prychnęłam pogardliwie.

– Z jednej knajpy do drugiej? Nie, spróbujcie wymyślić coś lepszego.

Uśmiechnęłam się i patrzyłam, jak cała trójka nachyla się trochę bliżej, wlepiając wzrok w moje usta.

– To może Voodoo Rooms? – Najniższy rzucił to do kumpli z taką miną, jakby wpadł na genialny pomysł.

Pokręciłam głową.

– Więcej wyobraźni, chłopcy.

Ten z seksownym uśmiechem nachylił się tak bardzo, że jego twarz znalazła się tuż przy mojej twarzy. Uśmiechnęłam się do niego oczami. Wpatrywał się we mnie intensywnie. Nagle zdałam sobie sprawę, że już się nie wygłupia i traktuje to całkowicie poważnie. Mój uśmiech nieco zbladł. Jego wzrok przesunął się na moje wargi.

– Zabiorę cię wszędzie, skarbie, absolutnie wszędzie, jeśli tylko dasz mi swój numer telefonu.

Usłyszałam za plecami głośne chrząknięcie, po czym czyjaś ręka wylądowała na moim brzuchu. Wzdrygnęłam się zaskoczona i odwróciłam głowę.

Cameron.

To jego wielka, ciepła dłoń spoczywała na moim brzuchu.

– Przepraszam – mruknął z kamienną twarzą, dostrzegłam jednak drganie mięśnia na jego policzku. Jego dotyk wywołał w moim ciele fontannę iskier. Zalała mnie fala ciepła. Byłam tak oszołomiona, że pozwoliłam mu odciągnąć się od kontuaru i przywrzeć do mnie, gdy sięgnął gdzieś za mnie. Jego dłoń objęła moją talię, podciągając trochę bluzkę. Jego skóra ocierała się o moją nagą skórę, gdy trzymając mnie, nachylił się po butelkę alkoholu. Kiedy się wyprostował, nasze spojrzenia się zderzyły. Z ogromnym trudem powstrzymałam się, żeby się do niego nie przytulić.

Jak gdyby nagle zdał sobie sprawę, że wciąż mnie dotyka, bo odsunął się i skinął głową, a potem odszedł na swoje stanowisko na drugim krańcu baru. Odprowadziłam go wzrokiem, zastanawiając się, dlaczego wolał mnie dotknąć, własnoręcznie mnie przestawić, zamiast po prostu poprosić, żebym się przesunęła. W normalnych okolicznościach odczytałabym takie zachowanie

jako przejaw zainteresowania moją osobą, jako pewnego rodzaju zaproszenie, ale Cameron wysyłał mi sprzeczne sygnały. Tak długo się w niego wpatrywałam, że gdy wreszcie odwróciłam się do klientów, z którymi tak dobrze mi się flirtowało, oni już zniknęli. A razem z nimi mój napiwek.

Cholera.

Przeklęty Cameron!

Dotrwałam do końca zmiany. Gdy tylko posprzątaliśmy po sobie, wybiegłam z baru najszybciej, jak się dało, aby uciec od Camerona. Ostatnio zawsze tak robiłam.

Na dworze było przeraźliwie zimno. Szłam szybkim krokiem, unikając podpitych facetów, którzy rzucają okiem na samotną kobietę i od razu zaczynają ją zaczepiać. Joss nienawidziła, kiedy sama wracałam na piechotę po pracy do domu, ale ja już do tego przywykłam. Byłam przygotowana na ewentualną próbę gwałtu. W breloczku miałam zamontowany osobisty alarm, a w torebce nosiłam małą puszkę gazu pieprzowego w sprayu.

Wspięłam się pośpiesznie po schodach, wdychając wilgoć panującą na klatce, i prawie padłam ze zmęczenia, gdy dotarłam do naszych drzwi. Odetchnęłam głęboko z ulgą. Nareszcie w domu. Pomyślałam, że dobrze by mi zrobił kubek herbaty. Ruszyłam do kuchni, żeby nastawić czajnik, lecz nagle stanęłam jak wryta.

Na kuchennej podłodze leżała moja pijana matka. Na szczęście miała na sobie piżamę. Zdarzało się, że urywał się jej film, gdy była naga.

Zastanawiałam się, od jak dawna leży na zimnej podłodze. Bałam się, że nie tylko się przeziębi, ale może też uszkodziła sobie kręgosłup. Pokręciłam głową. Czułam takie zmęczenie i frustrację, że miałam ochotę się rozpłakać, ale powstrzymałam łzy. Zrzuciłam z siebie kurtkę i głowiłam się przez minutę nad tym, jak przenieść ją do jej pokoju, tak żeby nie obudzić Cole'a, ale i nie uszkodzić jej kręgosłupa. Postanowiłam przenieść ją tak ostrożnie, jak to tylko możliwe.

Złapałam ją pod ramiona i zaczęłam ciągnąć po podłodze. Uderzyła stopą o krawędź drzwi, aż walnęły o ścianę. Skrzywiłam się i zastygłam w bezruchu. Miałam nadzieję, że nie obudziłam Cole'a.

Niestety, gdy tylko zaczęłam ją znowu ciągnąć, usłyszałam, jak otwierają się drzwi jego pokoju. Odwróciłam się. Stał w korytarzu, patrząc na mnie zaspanym wzrokiem.

– Przepraszam, kochanie. Wracaj do łóżka – wyszeptałam.

On jednak mruknął pod nosem, potrząsnął głową i podszedł do mnie.

– Pomóc ci?

– Nie. Dam sobie radę.

Znowu mruknął, wyminął mnie i chwycił mamę za nogi. Zaczęliśmy ją nieść do jej pokoju. Zerknęłam na niego. Cole był już mojego wzrostu i wciąż

rósł. Był mądrym chłopcem, który nie miał łatwego życia, przez co jego oczy wydawały się zmęczone, tak że sprawiał wrażenie starszego, niż był w rzeczywistości. Bolało mnie, że mój mały braciszek musiał przedwcześnie dorosnąć.

Oczywiście nie pierwszy raz pomagał mi przenosić pijaną mamę do jej pokoju.

Kiedy położyliśmy ją na łóżku, owinęłam ją kołdrą, mając nadzieję, że leżenie na zimnej podłodze nie odbije się za bardzo na jej zdrowiu. Upewniłam się, że jest szczelnie okryta, po czym wyszłam i wpadłam na Cole'a w przedpokoju.

Posłałam mu słaby uśmiech, w którym na pewno odbiło się moje zmęczenie i smutek, ponieważ on też zrobił ponurą minę, lecz po chwili uśmiechnął się.

– Mam pomysł na nowy rodzaj treningu, który zrobi furorę, a my zarobimy kupę forsy.

– To znaczy?

– Nazywa się Pijana Mama. Połączenie treningu cardio z podnoszeniem ciężarów.

Byłam tak wykończona, że dopiero po chwili zrozumiałam jego żart, a potem parsknęłam śmiechem i przytuliłam go mocno. Kiedy on również mnie objął, poczułam, jak do kącików oczu napływają mi łzy.

Cole był moim skarbem.

Nie wiem, co bez niego bym zrobiła.

9

Obudziłam się późno. Leżałam pod kołdrą, nie chciało mi się wstać. Dla oszczędności ogrzewaniem w domu sterował timer. Włączał się na dwie godziny rano, a potem o piątej wieczorem. Powietrze w pokoju, poza moim cieplutkim kokonem, było lodowate. Jęczałam w myślach, jakie to niesprawiedliwe, że muszę zwlec się z łóżka.

Cole obudził mnie na chwilę kilka godzin wcześniej, aby mi przypomnieć, że idzie do Jamiego, spędzi u niego cały dzień i zostanie na noc. Pamiętam tylko, że wymamrotałam, żeby wziął sobie dwadzieścia funtów z mojej portmonetki, na wszelki wypadek, a potem z powrotem zasnęłam.

Teraz zerknęłam w bok, żeby sprawdzić czas na budziku ustawionym przy łóżku. Wpół do jedenastej. Musiałam już wstać, kupić coś do jedzenia, a potem szykować się do tej cholernej kolacji z Beccą i Cameronem.

Westchnęłam ciężko.

– Dobra. Raz, dwa, trzy. – Na „trzy” zdarłam z siebie kołdrę i wyskoczyłam z łóżka. To był jedyny sposób, żeby tego dokonać. Nie umiałam wstawać na raty, powoli wyślizgiwać się spod kołdry. Gdybym zaczęła to robić, pewnie zasnęłabym w trakcie. Teraz zadygotałam z zimna, zerkając tęsknie na łóżko.

Z kwaśną miną poszłam do łazienki i włączyłam ciepłą wodę, żeby móc wziąć prysznic. Czekanie umilał mi kubek gorącej herbaty. Otworzyłam drzwi do pokoju mamy, żeby sprawdzić, co u niej.

Nie spała.

– Dobry.

– Dobry – wymamrotała, kurczowo zaciskając ręce na brzegu kołdry. – Cholernie zimno.

Bo w nocy urwał ci się film i Bóg wie, jak długo leżałaś na lodowatej kuchennej podłodze.

– Chcesz kubek herbaty albo grzankę?

– Tak, chętnie, skarbie. – Wsunęła się bardziej pod koc, zwijając się w kłębek.

Zrobiłam jej herbatę i grzankę, przypilnowałam, żeby zjadła, zostawiłam ją samą i zaczęłam się szykować do wyjścia. Oprócz produktów spożywczych musiałam też kupić kartkę urodzinową dla Angie, mojej koleżanki z salonu fryzjerskiego, w którym kiedyś pracowałam. Zanim poznałam Joss, nie miałam żadnych bliskich przyjaciółek, bo… cóż, byłam zbyt skryta, ale Angie i Lisa, dziewczyny z salonu, były moimi dobrymi koleżankami i wyciągały mnie na

wypady na miasto. Co prawda od paru miesięcy nie widziałam się z żadną z nich, ale nadal wysyłałyśmy sobie SMS-y.

Zarzuciłam na siebie wełniany płaszcz wcięty w talii, owinęłam się wielkim, grubym szalem i wciągnęłam wełniane uggsy na dżinsowe rurki. Świeżo umyte włosy opadały mi na ramiona i plecy, wywijając się i plącząc. Wiedziałam, że powinnam je związać w kucyk, ale zadygotałam na myśl o tym, że miałabym iść po mrozie z odsłoniętymi uszami. Wzięłam rękawiczki i torebkę i byłam już gotowa do wyjścia.

Krzyknęłam „pa, pa” do mamy i zamknęłam za sobą drzwi, jak zwykle poganiana pragnieniem, żeby być gdziekolwiek, byle nie z nią razem. Zaczęłam zbiegać po schodach, wkładając rękawiczki, gdy usłyszałam męskie głosy. Przyczaiłam się na półpiętrze. Wyglądało na to, że do pustego mieszkania pod nami ktoś się wprowadził.

Drzwi do mieszkania były uchylone. Patrzyłam, jak dwóch facetów wnosi po schodach stolik.

– Rąbnąłeś go w nogę – mruknął bardzo wysoki brunet w koszulce rugbisty do swojego kolegi.

Ten drugi był trochę niższy, miał szerokie bary i rozczochrane ciemne włosy wystające spod wełnianej czapki. Uśmiechnął się łobuzersko do kolegi. Facet był naprawdę atrakcyjny i seksowny i po uśmiechu widać było, że potrafi wykorzystywać swój urok.

– E tam, nie zauważy.

– Przecież jest ślad na nodze.

– Tylko doda stolikowi charakteru.

Zeszłam po paru stopniach i przyciągnęłam ich spojrzenia. Poczułam lekkie mdłości, widząc otwarte drzwi do mieszkania pod nami. Mieliśmy nowego sąsiada. Nowego sąsiada, który będzie musiał wytrzymać pijackie wybryki matki.

Super.

Facet w czapce uśmiechnął się do mnie, lustrując mnie z błyskiem w oku. Zerknęłam na jego kolegę i zauważyłam, że tamten też gapi się na mnie z wyszczerzonymi zębami. Odruchowo włączyła się we mnie flirciara. Posłałam im lekki uśmiech i pomachałam palcami.

– Hej.

– Mieszkasz tutaj? – zapytał ten w czapce.

– Tak, na górze.

Wypuścił głośno powietrze i potrząsnął głową, patrząc na kolegę.

– Cam zawsze ma szczęście, skurczybyk.

Na dźwięk tego imienia natychmiast zesztywniałam.

– Co się tak ociągacie? – rozległ się głęboki, znajomy głos z wnętrza mieszkania.

Stałam z otwartymi ustami, gdy Cameron wyszedł na klatkę, żeby powitać kolegów.

– Cam? – zapytałam piskliwym głosem.

Spojrzał w górę, równie zdumiony jak ja.

– Jo?

– Ech… – westchnął ten wyższy. Spojrzał na swojego kolegę i powiedział: – Nie tylko pod nią mieszka, ale już ją zna. Ma farta, skurczybyk.

Nie zwracałam na nich uwagi, wpatrując się w Camerona z sercem walącym jak młotem. Stał przede mną w jednym ze swoich znoszonych podkoszulków i dżinsach, w butach motocyklowych, z potarganymi włosami oraz podkrążonymi oczami. Pomimo wyraźnych oznak zmęczenia emanował energią, która mnie przyciągała jak magnes. Gdy wchodził do pomieszczenia, od razu wyczuwało się jego witalność, siłę. Znałam bardzo niewielu mężczyzn obdarzonych tak intensywną aurą. Jednym z nich był Braden Carmichael. Drugim właśnie Cameron MacCabe.

Cameron MacCabe, który… wprowadzał się do mieszkania pod nami?

Nieomal dostałam zawału na myśl o tym, że mógłby znaleźć się tak blisko moich wstydliwych sekretów.

– Wprowadzasz się?

– A ty tu mieszkasz?

Znowu zrobiło mi się słabo.

– Nad tobą.

– Jezu – jęknął z zszokowaną i nieszczęśliwą miną. – Jaki mały jest ten świat.

A raczej to miasto.

– Mikroskopijny – wymamrotałam. Jak to się mogło stać? Czy los aż tak bardzo mnie nienawidził? Ze wszystkich możliwych zbiegów okoliczności dlaczego mnie trafił się taki gówniany?

– Ej, trochę nam już ciężko – poskarżył się ten wyższy, wskazując głową stolik.

Zerknęłam na jego bicepsy. Wątpiłam, czy było mu naprawdę ciężko.

Cam wskazał głową mieszkanie.

– Wnoście, chłopaki. Dzięki.

– Nie, nie. – Ten w czapce potrząsnął głową. Uśmiechał się pod nosem i nadal na mnie gapił. – Najpierw przedstaw nam Miss Szkocji.

Poczułam, jak komplement wywołuje rumieniec na moich policzkach. Miałam nadzieję, że Cam tego nie zauważył. Tylko ugruntowałby się w swoich opiniach na mój temat.

Skrzyżował ramiona i burknął:

– Po prostu wnieście to do środka, dobra?

Boże, nawet nie zasługiwałam na to, żeby przedstawił mnie swoim

kolegom? Przełknęłam tę gorzką pigułkę i posłałam uśmiech temu w czapce.

– Jestem Jo.

– Jo? – zapytali jednocześnie, jakby o mnie już słyszeli.

Rzuciłam Cameronowi pytające spojrzenie. Stał spięty i ponury. Pokręcił nieznacznie głową, patrząc na kumpli. Dawał im znak, ale go zignorowali.

– Jo? Ta Jo z baru?

Cameron opowiadał im o mnie? Przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę, nie mając pojęcia, co o mnie wiedzieli.

– Tak, to ja.

Obaj wyszczerzyli zęby w uśmiechu. Ten w czapce skinął głową i powiedział:

– Ja jestem Nate, a to Peetie.

Spojrzałam zaskoczona na tego wysokiego.

– Peetie? – To imię nie pasowało do człowieka o jego posturze, mimo że miał sympatyczną, przyjazną twarz.

– Znaczy się, Gregor. Ale nazywam się Peterson. I dlatego mówią na mnie Peetie.

– Ach, rozumiem.

– Cam wszystko nam o tobie powiedział, Jo – dorzucił Nate, unikając wściekłego spojrzenia Camerona.

Byłam w szoku, że Cam opowiadał o mnie swoim kolegom, ale znowu ogarnęło mnie przerażanie na myśl o tym, że będzie moim nowym sąsiadem. Jak to możliwe?

Nagle przypomniałam sobie, jak wspominał Joss, że szuka tańszego mieszkania.

Ale dlaczego ze wszystkich miejsc w Edynburgu musiało paść na mój budynek?

– Nie wierzcie w żadne jego słowo. – Potraktowałam Camerona jak powietrze, gdy go mijałam, i uśmiechnęłam się do jego kolegów. – On ma niestety paskudny zwyczaj oceniania ludzi, zanim ich pozna.

Nate pokiwał głową.

– Tak, powiedział nam, że zachował się jak skończony kutas.

Zamarłam w pół kroku. Odwróciłam się, żeby zerknąć na Camerona.

Wzruszył ramionami ze śmiertelnie poważną miną.

– Przecież cię przeprosiłem – burknął.

Zerknęłam na jego szczerzących zęby kolegów, a potem na niego.

– Cóż, teraz może uwierzę w twoje przeprosiny, sąsiedzie. – Skinęłam im wszystkim głową na pożegnanie i zaczęłam zbiegać ze schodów.

– To była Jo? – zapytał głośno Nate, gdy byłam już poza zasięgiem ich wzroku. Jego głos niosło echo, a ja zatrzymałam się na dole, żeby podsłuchać.

– Zamknij się – syknął Cam. – Wnoście resztę rzeczy.

– Chryste panie, nie żartowałeś? W mordę, jakie ona ma długie nogi!

– Nate…

– Jak ty to wytrzymujesz, chłopie? Jeśli nie jesteś nią zainteresowany, to ja ją wezmę.

– Właźcie, kurwa, do mieszkania. – Warknięcie Cama poniosło się echem po klatce schodowej.

Trzasnął drzwiami tak głośno, aż podskoczyłam i zamarłam. Co to, do diabła, wszystko znaczyło? Co im o mnie powiedział?

]

Prosty, stylowy wystrój restauracji – miękkie drewno, kojące beżowe i kremowe kolory – powinien tchnąć we mnie choćby odrobinę spokoju.

Ale tak się nie stało.

Siedziałam przy stoliku naprzeciwko Bekki i Camerona, u boku Malcolma, i miałam nadzieję, że tylko ja czuję to mdlące napięcie. Złożyliśmy zamówienie i zjedliśmy przystawki. Becca i Malcolm troszczyli się o to, żeby rozmowa płynęła swobodnie. Kiedy czekaliśmy, aż zjawi się główne danie, przy stoliku nagle zapadła krępująca cisza. Poruszyłam się nerwowo.

Od momentu gdy zjawiłam się tu z Malcolmem, desperacko usiłowałam unikać i omijać wzrokiem Camerona. Cały dzień o nim myślałam. Wciąż byłam tak samo zdenerwowana, odkąd dowiedziałam się, że jest naszym nowym sąsiadem. Wyobrażałam sobie wszystkie koszmarne scenariusze. Cameron słyszy przez ściany krzyki mojej matki. Odkrywa, dlaczego matka czasami jest taka hałaśliwa. Postanawia komuś o tym powiedzieć… na przykład Malcolmowi.

Tak, bałam się również, że nie najlepsza opinia, jaką Cameron miał o mnie, stanie się bliska zeru, gdy dowie się prawdy o mojej matce. Dlaczego obchodziło mnie to, co o mnie pomyśli? Nie miałam pojęcia. Nie znałam go. Nie wiedziałam tak naprawdę, jakim jest człowiekiem.

– Piękna sukienka, Jo. Malcolm ma doskonały gust, prawda? – odezwała się Becca, uśmiechając się znad kieliszka wina.

Udało mi się odwzajemnić uśmiech, ale nie miałam pewności, czy mówi szczerze, czy ironicznie.

– Twoja też jest cudowna – odparłam zgodnie z prawdą. Becca miała na sobie ciemnozłotą, krótką suknię z cekinami. Wyglądała w niej bardzo efektownie i elegancko.

Malcolm jak zwykle zadawał szyku trzyczęściowym garniturem i szmaragdowozielonym krawatem pod szyją, który współgrał z moją sukienką. A Cameron… cóż, Cam to Cam.

Co prawda unikałam patrzenia na jego twarz, ale zauważyłam, w co jest ubrany. Jedynym ustępstwem na rzecz formalnego stroju były czarne garniturowe spodnie, które włożył do koszulki z nadrukiem, czarnej skórzanej

kurtki oraz butów motocyklowych. Zanim usiadł, zdjął kurtkę.

W głębi ducha go podziwiałam. Ubrał się tak, jak chciał, i miał gdzieś, co ktoś sobie o nim pomyśli. Chyba dlatego był tak piekielnie atrakcyjny, bez względu na to, w co był ubrany.

– Masz też śliczne buty. – Becca uśmiechnęła się. – Patrzyłam na nie z zazdrością, kiedy weszliście do restauracji.

Cam parsknął zdławionym śmiechem. Z nudów dźgał serwetkę widelcem. Uśmiechnął się ironicznie i rzucił:

– Malcolmie, wprost uwielbiam twój krawat. Wspaniale wydobywa kolor twych oczu.

Malcolm uśmiechnął się, rozbawiony jego żartobliwym komentarzem, po czym wskazał na ramię Camerona.

– Podobają mi się twoje tatuaże. Co masz tam napisane?

Nachyliłam się do przodu. Nurtował mnie ten czarny napis, odkąd poznałam Camerona.

– *Be Caledonia* – odparła Becca, zerkając na jego ramię z irytacją. – Nie ma sensu go pytać, co to, do diabła, oznacza, bo i tak nie powie.

Już nie zdziwił mnie przyjemny dreszcz, który poczułam pomiędzy udami, gdy Cam wykrzywił usta w wyrazie rozbawienia. Najwyraźniej podniecało mnie wszystko, co robił. Na sekundę nasze spojrzenia się spotkały, ale szybko spuściłam wzrok, rumieniąc się.

– A ten smok? – dalej wypytywał Malcom. – Niesie ze sobą jakieś konkretne przesłanie?

Cam przytaknął.

– Byłem konkretnie napity, kiedy go sobie zrobiłem.

– Ach, nie – zaśmiał się Malcolm. – Czyli to jeden z tych tatuaży.

– Jeden z tych. Miałem dwadzieścia dwa lata, spotykałem się ze starszą kobietą. Tatuażystką. Upiliśmy się, wylądowałem na jej fotelu, zapytała, jaki chcę obrazek, a ja powiedziałem: „Zaskocz mnie”. – Skwitował swoją opowieść wzruszeniem ramion.

Zaśmiałam się na myśl o tym, jak Cameron zsiada z fotela i odkrywa, że ma na ramieniu wściekłego smoka.

– A więc wytatuowała ci czarno-fioletowego smoka?

Cam posłał mi uśmiech, od którego prawie opadły mi majtki.

– Siedziała w klimatach fantasy. Powinienem był o tym pamiętać, zanim zgodziłem się na tamtą akcję.

– To niesamowite dzieło sztuki.

– Cóż, Anna jest niesamowitą artystką.

– Przestań, bo może zrobię się zazdrosna. – Becca zaśmiała się, ale jej śmiech zabrzmiał sztucznie. Niepotrzebnie użyła słowa „może”. Upiła łyk wina i spojrzała na mnie.

– Cam opowiedział mi o szczęśliwym zbiegu okoliczności.

Poczułam na sobie pytające spojrzenie Malcolma.

– O co chodzi?

– Och, mieszkanie, które wynajął Cam… znajduje się w domu Jo. Tuż pod jej mieszkaniem.

– Doprawdy? – Malcolm uśmiechnął się konspiracyjnie do Camerona. – Będziesz musiał mi opowiedzieć, jak wygląda dom Jo. Mnie nie pozwala się nawet zbliżać do swojego mieszkania.

Skręcałam się pod naporem badawczego wzroku Camerona. Jego oczy pytały: „Na czym, do cholery, polega wasz związek?”.

– Zwykłe mieszkanie. Jak każde inne w tym mieście.

– Oświeciłeś mnie, Cam, dziękuję. Jesteś tak samo nieznośny jak Jo – odparł Malcolm.

– Jak długo trwała przeprowadzka? – zapytała Becca, gdy akurat zjawiło się główne danie.

Cam poczekał, aż wszyscy zostaniemy obsłużeni, i zaczął dłubać w jedzeniu, zanim odparł:

– Cały dzień.

– Wiesz, szybciej byś się z tym uwinął, gdybyś wyrzucił te wszystkie komiksy.

– Już mówiłem, że to nie wchodzi w grę – odpowiedział leniwym tonem.

Becca pokręciła głową i spojrzała na nas, wyraźnie sfrustrowana.

– Ma ich setki. Całe pudła. To absurdalne. Wiem, że powinnam zrozumieć jego słabość do komiksów, bo jestem artystką, ale totalnie tego nie łapię.

Malcolm przytaknął.

– Przyznaję, że ja również nigdy nie rozumiałem fascynacji komiksami.

– A ja… trochę tak – wypsnęło mi się, gdy myślałam o światach, które wymyślał Cole, i które mi pokazywał, dzieląc się ze mną swoją miłością do komiksów i powieści obrazkowych. – Myślę, że w komiksach jest coś intrygującego. Większość z nich opowiada o zwykłych ludziach, którym zdarza się coś nadzwyczajnego. Przecież książki, które czytamy, też o tym mówią. W komiksach wydarzenia są po prostu zilustrowane fajnymi obrazkami, a nie opisane słowami.

Chciałam zignorować reakcję Camerona na moją wypowiedź, ale przyciągnął mnie błysk w jego oczach. Nasze spojrzenia się splotły. Poczułam, jak mój oddech zwalnia pod wpływem jego łagodnego uśmiechu i ciepłego, zaciekawionego spojrzenia.

– Joss mówiła, że twój brat sam tworzy komiksy.

Myśl o moim bracie pomogła mi się trochę odprężyć.

– Jest bardzo utalentowany – oświadczyłam z dumnym uśmiechem.

– Bardzo chętnie któregoś dnia rzuciłbym okiem na jego obrazki.

– Cole by się ucieszył. – Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Przecież nie chciałam, żeby Cameron zbliżał się do mojego brata czy mieszkania, ale uległam czemuś, co ujrzałam w jego oczach, w jego twarzy. Jakby nagle dostrzegł we mnie coś, co mu się spodobało, a nie miało nic wspólnego z moją ładną buzią, długimi nogami czy jędrnymi piersiami. To, co powiedziałam, przypadło mu do gustu, a ja cieszyłam się, że wreszcie mu dogodziłam.

Ależ jestem idiotką.

– Jo?

Jakiś męski głos oderwał mój wzrok od Camerona.

Nie. Znieruchomiałam. Niemożliwe.

Odwróciłam się, popatrzyłam w górę i ujrzałam znajome rysy. Gwałtowny ból szarpnął moje serce, gdy zalała mnie nagła fala wspomnień.

O Boże. Czy dzisiaj los postanowił być dla mnie wyjątkowo okrutny? Ile koszmarnych zbiegów okoliczności można zafundować jednej osobie w jeden dzień?

– Callum? – Moje oczy biegały po przystojnej twarzy byłego chłopaka. Nie widziałam go od mniej więcej roku. Odkąd trzy lata temu się rozstaliśmy, wpadaliśmy na siebie co jakiś czas, ale nigdy w miejscu, w którym moglibyśmy porozmawiać.

Wokół jego oczu dostrzegłam kilka zmarszczek, których nie miał, gdy byliśmy parą, ale one jedynie sprawiały, że wydawał się jeszcze bardziej atrakcyjny. Jedwabiste, ciemne włosy były perfekcyjnie ostrzyżone, a garnitur doskonale dopasowany do idealnej sylwetki. Niska, śliczna brunetka u jego boku była na oko w moim wieku.

– Jo, jak dobrze cię widzieć. – Zrobił krok do przodu, zostawiając swoją partnerkę w tyle, i wydawało mi się, że na chwilę jego oczy rozbłysły. Wstałam od stolika. Od razu zamknął mnie w uścisku. Nadal używał tej samej wody kolońskiej. Jej zapach wywołał lawinę zmysłowych wspomnień. Seks z Callumem był najlepszy w moim życiu, mimo że nie robiliśmy nic perwersyjnego czy wyuzdanego. Z pewnym smutkiem pomyślałam, że chyba tylko to tak długo pozwalało nam być parą.

Dłonie Calluma prześliznęły się po moim ciele. Jedna ręka spoczęła na moich plecach, a druga wylądowała na pośladkach.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał, ściskając mnie mocno.

Zaśmiałam się nerwowo, wyrywając się z jego objęć.

– Ja za tobą też.

Ktoś głośno odchrząknął. Odwróciłam głowę i rzuciłam okiem na Malcolma, którzy wpatrywał się w nas z brwiami prawie dotykającymi jego włosów.

– Malcolm, to jest Callum Forsyth. Callum, to mój przyjaciel, Malcolm Hendry.

Malcolm podniósł się nieco z krzesła, aby uścisnąć dłoń Calluma, który przyjrzał mu się uważnie, po czym wymruczał uprzejme „witaj”, a następnie przeniósł wzrok na mnie.

– Wyglądasz niesamowicie.

– Dziękuję.

Zerknęłam na jego partnerkę, zastanawiając się, czy zostaniemy sobie przedstawione. Callum podążył za moim wzrokiem i jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej istnieniu.

– Ach. To jest Meaghan. Moja narzeczona.

No, pięknie! – pomyślałam. Czy na pewno w taki sposób powinno się witać eksdziewczynę na oczach obecnej narzeczonej? Prawie posłałam mu karcące spojrzenie.

– Miło mi cię poznać.

– Mnie również – odparła uprzejmie, uśmiechając się słodko do Calluma.

Na jej miejscu zalałaby mnie krew, gdyby narzeczony trzymał rękę na tyłku innej kobiety. Gdybym…

Bzdury, Jo. Pieprzysz bzdury. Gdybyś była na jej miejscu, udawałabyś, że nic nie widziałaś, by nie doprowadzać do kłótni ani go nie denerwować.

Przyglądając się mojemu byłemu chłopakowi i jego nowej dziewczynie, doszłam do wniosku, że nic się nie zmieniło. Była niższa i miała ciemniejsze włosy, ale prawdopodobnie była po prostu inną wersją mnie. Tęsknota w oczach Calluma świadczyła może o naszym wspaniałym seksie, ale o niczym więcej, bo… on mnie nie znał.

Byłam jego idealną dziewczyną. Nie pamiętałam, żebyśmy kiedykolwiek się posprzeczali. Dlaczego? Bo ja nigdy się nie kłóciłam. Zawsze się z nim zgadzałam albo gryzłam w język. Nie obchodziło mnie, co robi, byle sprawiało mu to przyjemność. Byłam ucieleśnieniem sympatycznej, zgodnej dziewczyny – bez własnego zdania, bez własnych potrzeb. A kiedy przestałam spełniać wszystkie jego życzenia, żeby zadbać o potrzeby mojej rodziny, wykopał mnie ze swojego życia.

Przeszedł mnie dreszcz. Zrobiłam krok do tyłu. Wszystkie przyjemne wspomnienia wyparowały. Czy Cam dostrzegał coś podobnego, gdy widział mnie z Malcolmem? Czy przy Malcolmie też byłam kimś takim jak kiedyś przy Callumie? Z Malcolmem nigdy się nie kłóciłam. Zawsze się zgadzałam… ale właśnie w ten sposób mogłam go przy sobie zatrzymać, czyż nie? Zerknęłam na niego i dostrzegłam, że przygląda mi się, marszcząc brwi. Chciałam, żeby ten mężczyzna pewnego dnia mi się oświadczył, prawda? Nie miało znaczenia, czy to będę prawdziwa ja, czy nie.

Coś mnie ścisnęło w brzuchu.

Prawdziwa czy nie – to bez znaczenia, prawda?

Prawda?

Spojrzałam na Calluma z uprzejmym, sztucznym uśmiechem.

– Miło było cię spotkać. I ciebie również, Meaghan.

Pożegnałam się z nimi skinieniem głowy i wróciłam na krzesło.

Wiedziałam, że już sobie poszli, gdy Malcolm odwrócił się do mnie.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Kto to był?

– Były chłopak.

Becca zdusiła chichot.

– Ma ruchliwe ręce.

– Zbyt ruchliwe – burknął Cameron. Podniosłam wzrok. Nasze spojrzenia się zderzyły. Nie wiedziałam, o czym myśli. Czyżby się gniewał?

– Tak, cóż – odezwał się Malcolm, wyraźnie zmieszany. – Z pewnością nie przeszkadzało mu, że tuż za nim stoi jego narzeczona.

A co z tobą, Malcolm? Czy tobie to przeszkadzało? Popatrzyłam na niego i niemal zadygotałam, widząc, jak patrzy na Camerona. Nie na Calluma. Na Camerona. Zmarszczyłam brwi, kompletnie zbita z tropu.

– Gniewasz się?

Oderwał wzrok od Camerona, uśmiechnął do mnie i objął mnie ramieniem.

– To w moim łóżku lądujesz wieczorem, kochanie. Nie mam się o co gniewać.

Uśmiechnęłam się do niego blado, zszokowana tym komentarzem, tak bardzo do niego niepodobnym, a potem znowu zerknęłam na Camerona. Sprawiał wrażenie, jakby na talerzu odkrył wszystkie tajemnice wszechświata. Nie widziałam jego oczu, ale język ciała był dosadny: napięte ramiona, dłoń zaciśnięta w pięść na widelcu tak mocno, aż zbielały mu kostki.

A więc teraz on był wściekły?

O co w tym wszystkim, do diabła, chodziło?

10

– Gdzie uciekasz?

Malcolm objął mnie ramieniem, nie pozwalając mi opuścić łóżka.

Zamarłam, zdezorientowana. Przecież o tej porze zawsze od niego wychodziłam.

– Zostań – poprosił. – Dzisiaj ze mną zostań.

Po nieoczekiwanym spotkaniu z Callumem przy naszym stoliku już do końca kolacji panowała dziwna, przykra atmosfera. Malcolm siedział zamyślony i ponury, a Becca była w równie kiepskim nastroju jak Cameron. Odetchnęłam z ulgą, gdy kolacja dobiegła końca, a Malcolm zabrał mnie do swojego mieszkania. Gdy tylko przestąpiliśmy próg, rzucił się na mnie, całując gwałtownie, zachłannie, z nagłą, dziką pasją.

Uprawialiśmy seks na kanapie w jego salonie. Pierwszy raz nie w łóżku.

Chciałam czuć podniecenie, ale nie potrafiłam. Miałam wrażenie, że Malcolm chce mnie posiąść jak swoją własność. Nie umiałam się w tym znaleźć. Przez wiele miesięcy modliłam się o tę chwilę, a teraz, gdy wreszcie nadeszła, nie mogłam uwierzyć, że mam wątpliwości, czy naprawdę tego chcę.

Po seksie na kanapie Malcolm zaniósł mnie do łóżka, gdzie kochał się ze mną już inaczej, spokojniej. Znowu był dla mnie czuły, ale ja, choć próbowałam, nie potrafiłam wyłączyć mózgu. Myśli wirowały i bzyczały w mojej głowie jak muchy uwięzione w słoiku, nie pozwalając mi ani się skupić, ani wyłączyć.

– Mam wrażenie, że dzisiaj myślami jesteś gdzieś daleko stąd – powiedział Malcolm, przyciągając mnie do siebie. – Wolałbym, żebyś została, ale tylko jeśli masz na to ochotę.

Wzięłam głęboki wdech i próbowałam sobie tłumaczyć, że właśnie tego zawsze chciałam. Malcolm na szczęście nie potrafił czytać w moich myślach, więc nie miał pojęcia o moich wewnętrznych rozterkach. W końcu postanowiłam, że zostanę. Cole miał nocować dzisiaj u Jamiego. Tylko o mamę mogłam się martwić, a raczej modlić, żeby nie wywołała pożaru w naszym domu.

Wreszcie się odprężyłam i wtuliłam w Malcolma.

– Dobrze, zostanę.

Przytulił mnie mocniej, delikatnie gładząc moje ramię.

– Chciałbym, żebyś mi powiedziała, co się dzieje.

Znowu poczułam, jak cała się spinam.

– Nic się nie dzieje.

– Ciągle to powtarzasz, ale ja w to nie wierzę.

Potrzebowałam jakiejś wymówki. Nie musiałam się nad nią długo zastanawiać.

– Po prostu ostatnio z mamą jest nie najlepiej.

– Mogłabyś się zgodzić, żebym wam pomógł.

Szczerze wzruszona tym, jaki jest dla mnie miły, pocałowałam go czule w szyję.

– Już pomagasz. Będąc ze mną.

Musnął ustami moje włosy.

– Ale ty dzisiaj nie byłaś ze mną. Nie tak naprawdę. I nie po raz pierwszy ani nawet drugi, tylko już trzeci.

O Boże. Wiedział, że znowu nie miałam orgazmu. Skoro seks ze mną był fatalny, to czy Malcolm mnie rzuci? Poczułam gwałtowny przypływ strachu.

– Nie mam do ciebie pretensji. Po prostu się martwię. – Odsunął się ode mnie i ujął mnie pod brodę, abym spojrzała mu w prosto w oczy. – Zależy mi na tobie, Jo. Mam nadzieję, że to nie jest nieodwzajemnione uczucie.

– Mnie też na tobie zależy – odparłam szybko, szczerze. – Po prostu miałam kilka trudnych tygodni, ale obiecuję, że będzie lepiej.

Złożył na moich ustach łagodny pocałunek i okrył nas kołdrą.

– Zacznijmy od porządnej dawki snu. Za dużo pracujesz.

Wtuliłam się w niego, pozwalając, aby jego cierpliwość i życzliwość podziałały niczym balsam na moje zszarpane nerwy. Już zaczynałam odpływać w sen, gdy nagle zapytał cichym głosem:

– Chyba dobrze się dogadujesz z Cameronem, prawda?

Gwałtownie otworzyłam oczy.

– Nie, raczej nie.

– Hmm. – Jego ręka zsunęła się na moje biodro. – Nie jestem do niego przekonany. Nie podoba mi się sposób, w jaki na ciebie patrzy. Ani fakt, że jest twoim sąsiadem.

Słysząc podejrzliwość w jego głosie, odruchowo zamarłam, lecz po chwili cudem się odprężyłam. Malcolm bardzo dziwnie się zachowywał.

– Dzisiaj byłeś odrobinę poirytowany. Myślałam, że to z powodu Calluma…

– Nie – zaprzeczył. – Zauważyłem, że krępowała cię jego obecność. Wszyscy to widzieli. Nie, to mi nie przeszkadzało.

Ale przeszkadzał mu Cameron. Jego nietypowa, arogancka demonstracja zaborczości podczas kolacji i ostry seks w salonie na kanapie nie miały nic wspólnego z Callumem. Chodziło mu o Camerona. Malcolm zauważył, jak Cam na mnie patrzył, i to obudziło w nim samca alfa. Chociaż to Callum na jego oczach obmacywał mnie po tyłku, tym się nie przejął, ponieważ na to nie reagowałam.

Przejął się natomiast Cameronem.

Ponieważ widział, że na niego reaguję.

Znowu wtuliłam się w Malcolma, usiłując uspokoić nerwowe bicie serca.

– On mnie też drażni. – Próbowałam zatuszować swoją słabość do Camerona, wymyślając wymówki, dlaczego w taki sposób się przy nim zachowuję. – Prawdę mówiąc, w pracy prawie się do siebie nie odzywamy.

Nie zdawałam sobie sprawy, że Malcolm był cały spięty, dopóki nie poczułam, jak jego mięśnie nagle się rozluźniają.

– Spróbuję poszukać mu pracy grafika. Ze względu na Beccę.

Jasne. Ze względu na Beccę.

Po tej rozmowie sen długo nie chciał do mnie przyjść.

Gwałtownie otworzyłam oczy. Serce tłukło się o moje żebra. Czułam, że coś jest nie tak.

Gdzie jestem? Zamrugałam, żeby zerwać z oczu pajęczynę snu.

Dlaczego było mi tak strasznie ciepło?

Malcolm.

Byłam w jego pokoju.

Przebiegłam wzrokiem po ręce przewieszonej przez moje biodro i ujrzałam Malcolma śpiącego za moimi plecami.

Oślepiły mnie ostre promienie słońca wdzierające się przez szpary w żaluzjach.

Która była godzina?

Uniosłam ramię Malcolma, tak delikatnie, jak to możliwe, wyśliznęłam się z łóżka i przemknęłam na palcach do orientalnej komody, na której leżał mój zegarek.

– Cholera – syknęłam. Minęła dwunasta. Była niedziela. Cole mógł wrócić wcześniej do domu, licząc na to, że zabiorę go na niedzielny obiad do Nicholsów. Zaczęłam rozglądać się gorączkowo za telefonem i sukienką.

Cholera, cholera, cholera.

– Jo? – wymamrotał Malcolm. Spojrzałam w jego stronę. Wpatrywał się we mnie zaspanymi oczami. – Gdzie się wybierasz?

– Zaspałam. Powinnam być już w domu, żeby zająć się bratem i mamą.

– O cholera – mruknął. – Która godzina?

– Kwadrans po dwunastej.

– Mam wrażenie, że jest wcześniej.

– Nie jest wcześniej – burknęłam rozdrażniona. Nawet nie wiedziałam, na kogo jestem wkurzona. Na siebie czy na niego? Przebiegłam przez pokój, cmoknęłam go w policzek i znowu odbiegłam. – Zadzwonię później! – zawołałam, zgarniając sukienkę z podłogi. W salonie znalazłam buty, majtki, stanik i torebkę. Ubrałam się w błyskawicznym tempie i zadzwoniłam po

taksówkę. Już po chwili na mnie czekała. Wybiegłam z budynku i zadygotałam, uderzona podmuchem zimnego powietrza, po czym zanurkowałam w ciepłe wnętrze auta. Sprawdziłam, czy ktoś nie przysłał mi wiadomości.

Dostałam jedną od Joss. Pytała, czy pójdę z nią dzisiaj na obiad do Nicholsów.

Niestety, był też SMS od Cole'a wysłany parę godzin temu. Pisał, że rodzice Jamiego pokłócili się i musiał wrócić w nocy taksówką do domu.

Zaklęłam w myślach.

Zważywszy na to, że byłam w tej chwili roztrzęsionym, rozczochranym straszydłem, obiad u Nicholsów nie jawił mi się jako dobry pomysł. Odpisałam Joss, że wpadniemy za tydzień.

Gdy taksówka dojechała na miejsce, wbiegłam na górę, nie przejmując się tym, że moje dwunastocentymetrowe obcasy stukają głośno o schody, a echo rozchodzi się po całym budynku. Spiorunowałam wzrokiem drzwi do mieszkania Camerona, a potem pokonałam kilka ostatnich stopni, wtargnęłam do środka i usłyszałam śmiech Cole'a, a potem głęboki śmiech jakiegoś mężczyzny.

– Cole? – Ruszyłam biegiem w stronę salonu i nagle zamarłam.

Mój brat siedział na podłodze, otoczony swoimi rysunkami, i śmiał się głośno, patrząc w twarz… Camerona MacCabe'a. Od dawna nie widziałam u Cole'a tak błyszczących, wesołych oczu. Przez chwilę mogłam myśleć tylko o tym, jakie to straszne, że mój braciszek częściej nie bywa w tak dobrym humorze.

Dopiero po sekundzie dotarło do mnie, że w naszym mieszkaniu znajduje się Cameron.

Cameron. W moim mieszkaniu.

W którym przebywała moja matka.

Zrobiło mi się słabo.

– Jo. – Cole wstał z podłogi na mój widok. Jego oczy i usta przestały się uśmiechać. – Martwiłem się.

– Przepraszam. – Potrząsnęłam głową, wymachując komórką. – Dopiero dwadzieścia minut temu przeczytałam twojego SMS-a.

– Spoko. – Wzruszył ramionami. – Nic się nie dzieje.

Cameron też się podniósł, wciąż uśmiechając się do Cole'a. Pogodny, przyjazny wyraz jednak zniknął z jego twarzy, gdy skierował wzrok na mnie.

– Jo.

– Cam, co ty tu robisz? – spytałam bez tchu, zapuszczając spojrzenie w głąb przedpokoju, myśląc o ukrytej tam mamie. Może uda mi się wyprosić Camerona, zanim mama wyjdzie ze swojego pokoju.

Minął Cole'a, poklepał go po ramieniu i podszedł do mnie.

– Musimy porozmawiać. Na zewnątrz.

Oszołomiona, patrzyłam, jak mnie wymija i zmierza w stronę drzwi.

– Idziemy, Jo.

Skrzywiłam się, słysząc jego rozkazujący ton. Zdumienie zaczęło ustępować miejsca rozdrażnieniu. Jak śmiał tak się do mnie zwracać? Nie byłam, do diabła, jego psem! Przeniosłam wzrok na Cole'a.

– Co się stało?

– Johanna, idziemy – rozkazał Cameron.

Przeszły mnie ciarki. Rzuciłam Cole'owi ostre spojrzenie będące obietnicą kary za to, że wpuścił Camerona do domu. Odwróciłam się i wyszłam na klatkę. Zszedł na dół i stanął na półpiętrze.

Położyłam ręce na biodrach i zapytałam wrogim tonem:

– No i…?

– Czy łaskawie tu zejdziesz? – Jego władczy ton pasował do srogiego wyrazu twarzy. Przeszywał mnie swoimi niebieskimi oczami. – Nie mam zamiaru krzyczeć do ciebie.

Prychnęłam z irytacją, zdjęłam buty, od których miałam obolałe stopy, i wrzuciłam je do mieszkania. Przemknęłam boso po lodowatej, betonowej podłodze i zeszłam do Camerona, nagle świadoma tego, jak potwornie muszę teraz wyglądać.

– Skąd się wziąłeś w moim mieszkaniu?

Nachylił się do mnie, zbliżył swoją twarz do mojej. Miękkie wygięcie jego górnej wargi znowu zniknęło. Zaciskał usta w cienką kreskę. Jego piękne kobaltowe oczy dzisiaj były przekrwione. Wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego niż wczoraj. Nie ulegało wątpliwości, że jest na mnie wściekły, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Mimo to nagle zamarzyłam o tym, żeby wtulić się w niego, poczuć wokół siebie jego silne ramiona, wciągnąć głęboko jego zapach.

– Może to ty najpierw mi wyjaśnisz, kim trzeba być, żeby zostawić swojego młodszego brata na całą noc w towarzystwie matki alkoholiczki, która trochę za chętnie podnosi na niego rękę? Jaka siostra zostawiłaby dziecko tylko po to, żeby rozłożyć nogi dla faceta, który pewnie nawet nie ma pojęcia o niej i jej życiu? – Syknął z odrazą. – Kiedy już myślałem, że źle cię oceniłem, udowodniłaś, że jesteś kompletną egoistką.

Nie mogłam oddychać.

Co miał na myśli, mówiąc, że matka podnosi rękę na Cole'a?

– Wczoraj w nocy musiałem pomóc twojemu bratu. Usłyszałem, jak ktoś się u was wydziera. Przyszedłem zobaczyć, co się dzieje. Ale ciebie nie zastałem. Cole był sam. Zostawiłaś go z nią samego. – Miał minę, jakby był mną totalnie rozczarowany, co podsycało jego furię. – Powinnaś się, kurwa mać, wstydzić.

Zatkało mnie.

Poczułam, jak wzbiera we mnie płacz. Powstrzymałam jednak łzy. Nie chciałam przez niego płakać. Dopiero po kilku chwilach byłam w stanie w ogóle zareagować na jego atak.

Moja pierwsza myśl: Cole.

Co ma na myśli Cam?

Ogarnął mnie strach, a chwilę potem gniew.

Pomyślałam, że nieważne, co myśli o mnie Cameron. Przecież od samego początku miał o mnie jak najgorsze zdanie, chociaż nic o mnie nie wiedział. Pomimo pożądania, które we mnie wzbudzał, nie wątpiłam, że nigdy nie byłabym w stanie polubić tego człowieka. Tak łatwo mnie ranił.

Nie zasługiwał na to, żebym z nim rozmawiała.

Odwróciłam się, aby odejść, ale nagle mnie złapał.

Szarpnął mnie za ramię. Zabolało i zapiekło. Krew odpłynęła mi z twarzy. Do mojego umysłu wtargnęło dawne wspomnienie…

– Ty nic niewarta mała dziwko, oddaj mi to. – Ojciec zacisnął palce na mojej ręce, znacząc siniakami skórę, przyciągnął do siebie i wyrwał mi z dłoni pilota do telewizora.

Struchlałam ze strachu, czekając na ciąg dalszy.

– Zawsze, kurwa, przeszkadzasz. – Poczułam jego cuchnący piwem oddech, gdy nachylił się do mnie z twarzą czerwoną od alkoholu i gniewu. – Nie gap się tak na mnie! – Podniósł rękę. Uderzył mnie na odlew, posyłając na podłogę. Mój policzek płonął od bólu, oczy szczypały od łez. Poczułam, jak po nogach cieknie mi stróżka moczu. – Zejdź mi z oczu, bo ci pokażę, co to prawdziwe lanie.

Pociągnęłam nosem, prawie oślepiona łzami.

– Wstawaj! – Ruszył w moją stronę, a ja zaczęłam pełzać po podłodze, uciekając przed nim…

– Puść mnie – wyszeptałam w panice do Camerona. – Proszę, puść mnie.

Natychmiast cofnął ręce.

– Jo?

Pokręciłam głową. Skupiłam na nim wzrok. Dostrzegłam, że on też zbladł. Z jego oczu zniknęła odraza, a zastąpił ją niepokój.

– Jo, nie zrobię ci krzywdy.

Żachnęłam się. Za późno.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – odparłam roztrzęsionym głosem i tym razem nie złapał mnie, gdy odwróciłam się i odeszłam.

Cole stał w przedpokoju przy otwartych drzwiach. Jego chłopięce rysy wykrzywiał gniew. Widziałam, że słyszał każde słowo mojej kłótni z Cameronem. Pokręcił głową, zaciskając pięści.

– Przepraszam – powiedział, gdy zamknęłam za nami drzwi. – On pomógł mi z mamą, a potem… zainteresował się moimi rysunkami i komiksami.

Myślałem, że to fajny gość. Naprawdę przepraszam, Jo.

Przywarłam plecami do drzwi, nadal dygocząc. Miałam kilka pytań, ale nie byłam pewna, czy chcę poznać odpowiedź.

– Dlaczego go wpuściłeś?

Cole westchnął ciężko i przeczesał dłonią włosy.

– Wróciłem w nocy i chyba ją obudziłem. Znowu miała te swoje humory. Krzyczała i nie chciała przestać. A potem usłyszałem, że ktoś wali w drzwi, wołając ciebie. Bałem się, że obudzi wszystkich w budynku, więc otworzyłem, żeby sprawdzić, kto to jest.

Zacisnęłam szczęki. Cameron poznał prawdę o mojej mamie.

Czy moje życie mogło być jeszcze bardziej do dupy?

– Teraz wszystko o mnie wie.

Cole zmrużył oczy, aż zamieniły się w dwie szparki, z których wyzierał gniew.

– Gówno o tobie wie.

– Nie wyrażaj się.

Omiotłam wzrokiem jego twarz, szukając na niej podejrzanych śladów. Jeden policzek miał chyba lekko zaczerwieniony. To ślad po uderzeniu czy tylko światło tak się odbijało? Nie miałam pewności. Prawie się dusiłam od kłębiących się we mnie emocji.

– On powiedział… – Urwałam, cała rozedrgana. – Powiedział, że ona cię uderzyła.

– Nic się nie stało – odparł, wzruszając ramionami.

To wzruszenie ramion sprawiło, że cały mój świat nagle wypadł z orbity.

– Mama cię uderzyła? Już kiedyś to zrobiła? – Poczułam, jak łzy gniewu szczypią mnie w kącikach oczu. Cole je dostrzegł.

Gdy tym razem odpowiedział, jego usta nieco zadrżały.

– Tak, ale lekko, Jo. Nie ma się czym przejmować.

Chwyciłam się za brzuch. Zebrało mi się na wymioty. Łzy spłynęły po moich policzkach.

Nie. Nie! NIE!

Runęłam do tyłu na drzwi i zaczęłam się dławić płaczem.

Myślałam, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby uchronić go przed fizycznym i psychicznym bólem, który może zadać ręka rodzica. Okazało się jednak, że nie zrobiłam wystarczająco dużo.

– Jo. – Cole ostrożnie wyciągnął do mnie rękę. – Właśnie dlatego nic ci nie mówiłem.

– A powinieneś. – Próbowałam oddychać, oślepiona łzami. – Powinieneś mi powiedzieć.

Objął mnie ramionami. Jak ostatnio zbyt często się zdarzało, to mój młodszy braciszek znowu mnie pocieszał, a nie ja jego.

Gdy wreszcie przestałam płakać, powlokłam się do salonu, a Cole przyniósł mi kubek herbaty. Gorący płyn, wlewany do żołądka, zdawał się tylko podsycać płomienie furii, którą czułam na myśl o matce. Czym innym jest zaniedbywać Cole'a, a zupełnie czym innym znęcać się nad nim.

– Jak często?

– Jo…

– Cole, jak często?

– Dopiero od roku. Nie bije mocno. Mówi, że wyglądam jak tato. Ani razu jej nie oddałem, Jo. Przysięgam.

Przypomniałam sobie jej bełkotliwe komentarze o tym, że Cole przypomina jej tatę. Słowa pełne goryczy, głupoty, niechęci. Powinnam była to dostrzec. Co gorsza, parę miesięcy temu Cole miał siniak na policzku pod prawym okiem. Powiedział, że Jamie go uderzył, gdy grali w jakąś bijatykę na konsoli i trochę ich poniosło.

– A tamten siniak? – zapytałam.

Wiedział, o czym mówię. Spuścił głowę, zgarbił się i wbił wzrok w podłogę.

– Wpadła wtedy w histerię. Nie przestawała mnie bić, a ja próbowałem się jej wyrwać, żeby jej nie oddać, ale uderzyłem głową o kant szafki.

Z powodu ojca od dziecka miałam awersję do agresji, awantur, gniewu. Nauczyłam się bierności. Nie wpadałam łatwo w złość. Dopóki nie spotkałam Camerona.

Ale nawet przy Cameronie nie ogarnęła mnie taka furia jak teraz.

Zawsze czułam, że Cole jest moim dzieckiem, a nie tylko bratem.

Co z tego, skoro go zawiodłam, nie ochroniłam.

– Pooglądam przez chwilę telewizję – poinformowałam go cichym głosem, usiłując przetrawić wszystko, czego się dowiedziałam.

– Jo, naprawę nic mi nie jest.

– Jasne.

Westchnął i wstał.

– Domyślam się, że dzisiaj nie idziemy do Nicholsów.

– Nie.

– Dobra. To ja… będę w pokoju, jakby coś.

Nie wiem, jak długo siedziałam, wpatrując się nieobecnym wzrokiem w ekran telewizora. Nie wiedziałam, co powinnam teraz zrobić. Wejść do pokoju matki i udusić ją poduszką czy spakować nasze rzeczy i uciec z Cole'em, licząc na to, że matka nie spełni swoich pogróżek? Usłyszałam jakiś odgłos. Ocknęłam się i odwróciłam. Nikogo tam nie było.

Wydawało mi się, że słyszę, jak ktoś otwiera drzwi do domu.

Popadałam w obłęd.

Wyczerpana wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, oparłam się o kanapę i zamknęłam oczy. Musiałam się umyć

i przebrać, ale bałam się zbliżać do pokoju matki. Bałam się, że nagle coś we mnie wstąpi i…

I chwilę później wstąpiło.

Zaskrzypiały drzwi do jej pokoju. Wyprostowałam się, napinając wszystkie mięśnie, i odwróciłam głowę. Patrzyłam na nią. Miała potargane włosy, przytrzymywała rękami poły różowego szlafroka, i szurając stopami, szła do kuchni z pustą butelką i kubkiem.

Poczułam, jak krew uderza mi do głowy. Moje ciało poderwało się z kanapy, choć nie wydałam mu takiego polecenia. Miałam wrażenie, że siedzę we własnej głowie, ale nie sprawuję kontroli nad swoimi członkami. Z sercem tłukącym się o żebra poszłam za nią do kuchni.

Odwróciła się, słysząc moje kroki, i oparła się o kontuar, stawiając pusty kubek.

– Cześć, skarbie – powiedziała z bladym uśmiechem.

Patrząc na nią, przypomniałam sobie to koszmarne upokorzenie, które czułam, gdy ojciec okładał mnie pięściami albo obrzucał obelgami. To przez niego całe życie czułam, że jestem niewiele warta.

A teraz moja matka chciała wyrządzić taką samą krzywdę mojemu bratu. Próbowała zniszczyć wszystko, co robiłam, aby uchronić Cole'a przed tym uczuciem, które zaszczepił we mnie ojciec. To jest specyficzny, koszmarny rodzaj bólu – świadomość, że dla rodziców jesteś śmieciem, którego nie potrafią pokochać, ale którego chcą ranić. Nie chciałam, żeby Cole kiedykolwiek poznał smak tego bólu…

…ale już poznał – przez tę sukę!

Z mojego gardła wyrwał się dziki wrzask pełen zwierzęcej furii. Rzuciłam się na nią, popchnęłam ją do tyłu, uderzyła głową o szafkę. Poczułam satysfakcję, gdy skrzywiła się z bólu.

No i jakie to uczucie? No JAKIE?

Moje ręce zacisnęły się luźno na jej szyi. Wpatrywała się we mnie okrągłymi ze zdumienia oczami.

Nachyliłam się do niej, trzęsąc się i dygocząc. Czułam się zdradzona.

Tak, zdradzona.

Zdradziła nas dla wódy.

Zdradziła mnie, krzywdząc kogoś, kogo kochałam najmocniej.

Próbowałam złapać oddech. Moja klatka piersiowa co chwila unosiła się i opadała. Mocniej zacisnęłam palce na jej gardle.

– Jeśli jeszcze… jeśli jeszcze raz dotkniesz Cole'a… zabiję cię. – Zdusiłam ją mocniej. – Naprawdę cię, kurwa, zabiję!

Pokiwała szybko głową. Jej oczy wypełniał strach. Wpatrywałam się w nie, z jakiegoś powodu nie mogąc oderwać ręki od jej gardła.

Ktoś dotknął mojego ramienia.

– Jo?

Powoli wracała otaczająca mnie rzeczywistość. Zadrżałam i poluzowałam uścisk. Odwróciłam się w lewo i dostrzegłam Cole’a. Stał obok mnie z pobladłą twarzą i patrzył na mnie tak, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział.

O, Boże…

Spojrzałam przez ramię. W progu stał Cameron z posępną miną.

O, Boże!

Usłyszałam szloch matki.

Co ja zrobiłam?

Zalała mnie fala wstydu… Musiałam stąd uciec.

Minęłam Cole’a, przebiegłam obok Camerona, ignorując go, gdy zaczął za mną wołać. Wypadłam na korytarz, zbiegłam na bosaka po lodowatych schodach, nie miałam pojęcia, dokąd biegnę, ale wiedziałam, że muszę uciec od osoby, w którą zmieniłam się tam na górze, w kuchni…

Coś chwyciło mnie za ramię. Ktoś mnie zatrzymał.

Przez łzy ujrzałam zamazaną twarz Camerona. Wyszarpnęłam mu się, ale znowu mnie złapał. Rzuciłam się na niego, krzycząc i przeklinając, ale im zapamiętalej z nim walczyłam, tym łagodniejszy stawał się jego głos.

– Cam, puść mnie – poprosiłam, opadając z sił. – Proszę. – Targnął mną szloch, nie mogłam go powstrzymać, zaczęłam płakać, głośno i gwałtownie, zalewając się łzami, a Cameron zamknął mnie w swoim ciepłym uścisku.

Wtuliłam się w niego. Moje łzy plamiły jego podkoszulek, kapały na jego skórę, ale wciąż mnie trzymał, obejmował, nie puszczał.

– Wyrzuć to z siebie – wyszeptał mi łagodnie do ucha. – Wyrzuć, Jo.

11

Nie wiem, jak długo to trwało, ale w pewnym momencie łzy wreszcie się skończyły, a oddychanie przestało być spazmatycznym połykaniem powietrza. Ciepło ciała Camerona i jego silne objęcia były niczym balsam na moje poharatane serce.

Zdałam sobie sprawę, że właśnie przeszłam załamanie nerwowe na oczach ostatniej osoby, której chciałabym pokazać się w takim stanie.

On jednak, o dziwo, był dla mnie miły.

Zrobiłam krok do tyłu, puściłam go, ale on mnie nie. Wciąż lekko zaciskał dłonie na moich ramionach. Nie byłam jeszcze gotowa, aby spojrzeć mu w oczy. Zerknęłam w lewo. Jakiś ruch przyciągnął moją uwagę. Wychyliłam się i ujrzałam Cole'a, który stał na schodach, ze zmarszczonym czołem, spoglądając na mnie oczami pełnymi niepokoju.

Cameron potarł dłońmi moje ramiona, jakby chciał mnie rozgrzać, pokrzepić. Już dłużej nie mogłam unikać jego wzroku. Nasze spojrzenia się spotkały, a ja poczułam lawinę emocji.

Upokorzenie.

Wstyd.

Gniew.

Wdzięczność.

Niepokój.

Trwoga.

– Przepraszam – wyjąkałam, znowu zerkając na brata. – Muszę iść do Cole'a…

– Nie.

Zdziwiona jego odpowiedzią, znowu na niego spojrzałam. Potrząsnął głową z zatroskaną, ale zdeterminowaną miną.

– Chodź do mnie. Zrobię ci kawę.

– Muszę porozmawiać z Cole'em. – Mój braciszek był świadkiem, jak zaatakowałam naszą matkę. Byłam przerażona tym, co mógł teraz o mnie myśleć. Musiałam mu to wszystko wyjaśnić.

– Później z nim porozmawiasz. Najpierw musisz dojść do siebie.

Na myśl o tym, że Cole miałby wrócić do mieszkania, gdzie była ona, zrobiło mi się słabo.

– On nie wróci tam beze mnie.

– Dobra. – Cameron wreszcie mnie puścił. Z tylnej kieszeni dżinsów

wyłowił portfel. Zdezorientowana obserwowałam, jak wyjmuje banknot dwudziestofuntowy i wyciąga rękę do Cole'a. – Jak myślisz, może mógłbyś zaprosić kilku kumpli na jakiś film w Omni Centre?

Cole, nie spuszczając oczu z Camerona, zszedł do nas po schodach. Otaczała go pełna powagi aura, która mnie oszołomiła. Każdego dnia stawiał kolejny krok w stronę dorosłości – zwłaszcza w dniach takich jak dzisiejszy. Gdy stanął przy Cameronie, na jego twarzy malowało się zrozumienie i dojrzałość. Ostrożnie wziął do ręki banknot.

– Tak, da się zrobić.

– Ale… – Mój protest przerwał Cole, kręcąc głową, jakby to on był moim starszym opiekunem. Zaskoczenie zamknęło mi usta. Patrzyłam na niego z mieszaniną troski i dumy.

– Mogę ci zaufać? – zapytał Camerona, mrużąc podejrzliwie oczy.

Cam wydał z siebie ciężkie westchnienie, ale odpowiedział mojemu bratu w taki sposób, jakby obydwaj byli mężczyznami.

– Wiem, że dałem plamę, ale obiecuję, że od tej pory będę traktował twoją siostrę z szacunkiem, na który zasługuje.

Ich wymiana zdań wprawiła mnie w zdumienie, potęgując szok, w którym już byłam, przez co mogłam jedynie odegrać rolę niemego świadka całej tej sceny. Pewnie dlatego się zgodziłam, żeby Cole wziął pieniądze od Camerona i wyszedł z budynku, oraz pozwoliłam, by Cameron zaprowadził mnie do siebie.

Jego mieszkanie, tak samo jak nasze, było przeznaczone na wynajem, ale znajdowało się w gorszym stanie. Ściany aż się prosiły o odmalowanie. Meble były praktyczne i wygodne, wykonane bez zawracania sobie głowy aspektem estetycznym, może z wyjątkiem wielkiej czarnej kanapy pokrytej zamszem i dopasowanego do niej fotela. Cameron zaprowadził mnie do kanapy. Usiadłam posłusznie, jak kukła, omiatając wzrokiem wnętrze, wciąż zawalone nierozpakowanymi pudłami.

– Herbaty? Kawy?

Potrząsnęłam głową.

– Poproszę wodę.

Kiedy wrócił ze szklanką wody dla mnie i kawą dla siebie, po czym usiadł w fotelu naprzeciwko mnie, moje serce wyrwało do galopu.

Co ja tutaj robię? Dlaczego Cam jest dla mnie taki miły? Czego ode mnie chce? Pomyślałam, że powinnam wstać, wrócić do domu i stawić czoło konsekwencjom tego, co zrobiłam.

– Jo. – Jego głęboki, zachrypnięty głos sprawił, że opuściłam głowę. Do tego momentu wpatrywałam się w sufit bez świadomości, że to robię. Popatrzyłam na Camerona i poczułam, że cała jestem spięta. Jego oczy omiatały moją twarz, jakby była lustrem jeziora, w które chciał zanurkować

i odkryć znajdujące się pod powierzchnią tajemnice. Wstrzymałam oddech pod naporem tego intensywnego spojrzenia. – Co, do diabła, stało się z twoim życiem, Jo? Jakim cudem tak wygląda?

Z moich ust uleciały bąbelki gorzkiego śmiechu. Potrząsnęłam głową. Pytanie, które zadał, sama stawiałam sobie każdego dnia.

– Nie ufam ci, Cameron, więc dlaczego miałabym się tobie zwierzać?

W jego oczach dostrzegłam poczucie winy. Nie żywiłam wątpliwości, że naprawdę żałuje, iż na mnie nakrzyczał.

– Masz rację. Nawet nie wiem, jakich użyć słów, żeby powiedzieć, jak beznadziejnie się czuję, że napadłem na ciebie przy Cole'u. – Nagle rzucił mi lekki uśmiech, od którego zadrżało moje serce. – Przyszedł tu i mnie opieprzył. Przysięgam, myślałem, że da mi w mordę.

Nie wiedziałam, o czym mówi, ale nie uznałam tego za zabawną anegdotę. Cameron chyba to zauważył, ponieważ natychmiast spoważniał.

– Nie musisz się martwić, że ten dzieciak kiedykolwiek się na tobie zawiedzie, Jo. On cię kocha całym sercem. A to, co rozegrało się w kuchni… nie masz się czego wstydzić. Zachowałaś się jak matka broniąca swojego dziecka. Bo właśnie tym dla niego jesteś. Bardziej mamą niż siostrą. Teraz już to pojmuję. – Westchnął z żalem. – Czuję się gównianie z powodu tego, jak się do ciebie odzywałem. I że w taki sposób dowiedziałaś się, że twoja matka bije Cole'a.

Utkwiłam wzrok w podłodze. Nie mogłam odpowiedzieć na jego przeprosiny między innymi dlatego, że ta gorsza część mnie pomyślała sobie: To dobrze. Cieszę się, że czujesz się gównianie.

– Musisz z kimś porozmawiać. Tak długo płakałaś na schodach, bo wszystko w sobie dusisz od Bóg wie ilu miesięcy… a może lat? Jo, proszę, pogadaj ze mną.

Upiłam łyk wody. Moje dłonie drżały od adrenaliny czy od strachu na myśl o tym, że miałabym otworzyć się przed Cameronem?

– Dobrze. – Poruszył się w fotelu i znowu przyciągnął moją uwagę. Zauważyłam, że nachyla się do mnie. Jego twarz wydała mi się bardziej szczera i otwarta niż kiedykolwiek wcześniej. – Może będzie lepiej, jeśli najpierw trochę bliżej mnie poznasz.

Parsknęłam gorzkim śmiechem.

– A co, w poprzednim życiu byłeś terapeutą?

Cam skrzywił się.

– Wiesz, to zazwyczaj kobiety mnie proszą, żebym się przed nimi otworzył. A pierwsza kobieta, którą ja chcę lepiej poznać, nie chce ze mną gadać. To zaszkodzi mojemu ego. – Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie. Przypomniałam sobie, że podczas wernisażu widziałam, jak właśnie w taki sposób uśmiecha się do Bekki, i pomyślałam wtedy, że dałabym wszystko, żeby mnie obdarzył

takim uśmiechem.

To zabawne, jak w ciągu paru tygodni tyle może się zmienić.

Cameron dostrzegł, że moje oczy zasnuł cień. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– W porządku, Jo. Możesz zapytać o wszystko, co tylko chcesz.

Uniosłam brew. Wszystko? Czyżby naprawdę chciał mi pomóc? Był tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać. Spojrzałam na tatuaż na jego ramieniu. Czarny napis: *BE CALEDONIA*. Przypomniałam sobie słowa Bekki: „Nie ma sensu go pytać, co to, do diabła, oznacza, bo i tak nie powie".

– Jo?

Przeniosłam wzrok z tatuażu na jego twarz.

– Co oznacza ten napis? *Be Caledonia*?

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Sprytna jesteś.

Nawet nie poczułam rozczarowania. Wiedziałam, że zbyt mało dla niego znaczę, żeby zdradził mi ten sekret. Moje pytanie i jego odpowiedź były dowodem, że zainteresowanie moją osobą wynikało z czystej ciekawości, niczego więcej. Znowu byłam wściekła, że Cameron wie o moim życiu więcej niż powinien.

Nie odrywając wzroku od moich oczu, usiadł wygodniej w fotelu i wprawił mnie w zdumienie, mówiąc:

– Ten napis… To jest coś, co kiedyś usłyszałem od mojego ojca.

– Od twojego ojca? – powtórzyłam, nie mogąc uwierzyć, że jednak odpowiedział. Nadal jednak nie wiedziałam, co to dokładnie oznacza.

Skinął głową. Po jego minie poznałam, że cofa się myślami do przeszłości.

– Wychowałem się w Longniddry. Miałem kochających rodziców. Nigdy nie spotkałem dwojga osób, które bardziej niż oni kochaliby zarówno siebie nawzajem, jak i swoje dziecko, czyli mnie. Co więcej, brat mojego taty, wujek, o którym kiedyś ci wspomniałem, był dla mnie jak drugi ojciec. Zawsze mogłem na niego liczyć. Tworzyliśmy wspaniałą rodzinę. A potem stałem się nastolatkiem i zacząłem przechodzić przez to wszystko, czego doświadczają inne nastolatki. W tym okresie próbujesz odkryć, kim jesteś, próbujesz być wierny sobie i żyjesz w przekonaniu, że nikt inny nie jest do ciebie podobny. Czujesz się samotny i wyobcowany. Dojrzewanie zmieniło mnie w humorzastego skurczybyka, ale tak naprawdę wszystko się zawaliło pewnego dnia, gdy miałem szesnaście lat i dowiedziałem się od rodziców, że zostałem adoptowany.

Tego się nie spodziewałam. Rozdziawiłam usta i wydukałam ze współczuciem:

– Cam…

Potrząsnął głową, jakby mówił: „To było dawno temu. Już jest w porządku".

– Kompletnie mnie to rozwaliło. Nagle zacząłem rozmyślać o dwóch osobach, które mnie porzuciły, ponieważ, z jakiegoś powodu, nie kochały mnie na tyle, żeby mnie zatrzymać przy sobie. Kim oni są? I gdzie oni są? Skoro mama i tata nie są moimi prawdziwymi rodzicami, to kim, kurwa, jestem? Myślałem, że śmieję się tak samo jak tato, bo jestem jego synem, ale okazało się, że to nieprawda. Myślałem, że odziedziczę po nich ich marzenia, talenty, życzliwość, inteligencję, pasje… a tu nagle wszystko szlag trafił. Wszystko przepadło. Kim w takim razie byłem? – Uśmiechnął się ponuro. – Człowiek nie zdaje sobie sprawy, jak ważną rzeczą jest poczucie, że gdzieś przynależysz, jesteś kolejnym ogniwem swojej rodziny. Doceniasz to dopiero wtedy, gdy to wszystko stracisz. A przecież gdy dorastasz, głównie z tych elementów budujesz swoją tożsamość. Gdy dowiedziałem się prawdy, po prostu mi odbiło. Zachowywałem się jak skończony debil: chodziłem na wagary, chlałem i ćpałem, prawie zaprzepaściłem swoje szanse na ukończenie szkoły z ocenami, które pozwoliłyby mi dostać się na akademię sztuk pięknych w Edynburgu, żeby zostać grafikiem. Obrażałem mamę, olewałem tatę. Bez przerwy myślałem o tym, żeby odnaleźć biologicznych rodziców. Nie mogłem myśleć o niczym innym. Chciałem chyba zniszczyć wszystko, czym byłem wcześniej, licząc na to, że dzięki temu odkryję, kim powinienem być. Kilka miesięcy później pożyczyłem sobie bez pytania auto ojca. Miałem ochotę na przejażdżkę. Na szczęście nie zatrzymała mnie policja… ale zatrzymała mnie ściana. Doszczętnie rozwaliłem brykę. Byłem nawalony. Tato własnoręcznie wyciągał mnie z tego, co zostało z samochodu. Kiedy doszedłem do siebie, najpierw opieprzył mnie, że naraziłem na śmierć siebie i innych kierowców oraz przechodniów, a potem zabrał mnie na spacer po plaży. To, co tamtego dnia od niego usłyszałem, odmieniło moje życie.

– *Be Caledonia* – wyszeptałam.

– *Be Caledonia* – powtórzył z uśmiechem. W jego oczach dostrzegłam miłość do człowieka, który był jego ojcem. – Powiedział, że to nie my, Szkoci, nazwaliśmy kiedyś naszą ziemię Kaledonią, tylko Rzymianie. Przywykłem do tego, że tato dzielił się z nami różnymi historycznymi ciekawostkami, więc szykowałem się na nudny wykład. Ale to, co powiedział, wszystko we mnie zmieniło. Dzięki niemu mnie olśniło. Wiesz, świat zawsze chce przemienić nas w kogoś, kim wcale nie jesteśmy. Próbuje przerobić nas na własną modłę. Zmieniamy się pod wpływem ludzi, upływu czasu, wydarzeń, aż wreszcie nie mamy pojęcia, kim jesteśmy. Ale jeśli pozostaniesz wierny sobie, wewnątrz nadal będziesz sobą. *Be Caledonia* – bądź Kaledonią. Ktoś inny tak nazwał naszą ziemię, ale ziemia się nie zmieniła, pozostała taka sama. Co więcej, my, Szkoci, przyjęliśmy tę nazwę, zostawiliśmy ją, ale nigdy się dla niej nie zmieniliśmy. Bądź Kaledonią. Wytatuowałem sobie to motto, gdy miałem osiemnaście lat, żeby codziennie pamiętać o słowach taty. – Na usta Camerona

wpłynął ironiczny uśmieszek. – Gdybym jednak przewidział, że tylu ludzi będzie pytało, co to, do cholery, oznacza, zrobiłbym go sobie w mniej widocznym miejscu.

Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Moje wnętrze wypełniło coś, co bardzo rzadko czułam. Uświadomiłam sobie, że to pewnego rodzaju radość. Cieszyłam się, że Cameron ma szczęście. Cieszyłam się, że był kochany.

– Wygląda na to, że masz wspaniałego tatę. – Wiedziałam, że gdybym ja została obdarzona kiedyś taką miłością, byłabym inną osobą.

Skinął głową, uśmiechając się ustami i oczami.

– Tak, mam cudownych rodziców. – Spojrzał w sufit. Jego oczy pociemniały. – Czasami potrzebuję dni takich jak ten, żebym sobie o tym przypomniał.

– Zadzwonisz do nich, jak tylko sobie pójdę, prawda?

Uśmiechnął się nieśmiało. Poczułam ukłucie w sercu, gdy dostrzegłam na jego policzkach leciutki rumieniec.

– Pewnie tak – wymamrotał.

– Cieszę się za ciebie, Cam. – Nerwowo poprawiłam sukienkę, którą miałam na sobie wczoraj podczas kolacji. – Nie wyobrażam sobie, jak to jest, zastanawiać się, kim są twoi prawdziwi rodzice. Ale do pewnego stopnia wiem, jakie to uczucie zostać porzuconą przez dwoje osób, które powinny mnie chcieć i kochać. To nie jest przyjemne, prawda? W sekundę zamieniłabym to, co miałam, na to, co ty miałeś.

Zatopił we mnie przenikliwe spojrzenie.

– A co dokładnie miałaś?

Drżącymi dłońmi znowu wygładziłam sukienkę na kolanach.

– Wiesz, jedyną osobą, która tak naprawdę coś o mnie wie, jest Joss.

– A nie Malcolm? Nie Ellie?

– Nie. Tylko Joss. Nie chcę, żeby ktokolwiek inny wiedział.

– Dźwigasz na swoich barkach cholernie wielki ciężar, Jo.

– Cam. – Nachyliłam się do niego. Moje załzawione oczy wpatrywały się w jego twarz, mój puls przyśpieszył, gdy próbowałam zdecydować, czy mogę mu zaufać. – Ja…

– Jo. – On też nachylił się do mnie. Całe moje ciało zesztywniało pod wpływem jego poważnego spojrzenia. – O tym, o czym przed chwilą ci opowiadałem, o adopcji i tatuażu, wie tylko garstka ludzi. Mama, tato, Peetie i Nate. A teraz jeszcze ty. Nasza znajomość zaczyna się dzisiaj od nowa. Nie jestem już tym dupkiem, który za każdym razem źle cię oceniał. Zaufaj mi. Proszę.

– Dlaczego? – Potrząsnęłam głową, zbita z tropu zainteresowaniem, jakie mi okazywał. Wiedziałam, że łączy nas obustronny pociąg fizyczny, nawet jeśli nie chcieliśmy się do niego na głos przyznać, ale to… to było coś innego. Coś

poważniejszego. Intensywniejszego. A przecież myślałam, że nie może istnieć nic intensywniejszego niż sposób, w jaki moje ciało budzi się do życia w obecności Camerona.

– Dlaczego? – powtórzył za mną. – Szczerze mówiąc, nie wiem. Wiem tylko, że nigdy nikogo nie potraktowałem tak jak ciebie i nigdy nie poznałem nikogo, kto by mniej na to zasługiwał. Jo, lubię cię i wbrew temu, co myślisz, potrzebujesz przyjaciela.

Te przeklęte łzy znowu napłynęły do kącików moich oczu i lada chwila mogły zacząć spływać po policzkach. Wzięłam głęboki wdech, odrywając wzrok od Camerona i przenosząc go na ogromne biurko ustawione w rogu pokoju. Stała na nim deska kreślarska, a na niej leżał rysunek, lecz z tej odległości nie widziałam, co przedstawia. Nadal nie umiałam zdecydować, czy mogę się przed nim otworzyć. Przeciągałam tę chwilę, aż w końcu nagle zapytał:

– Gdzie jest twój ojciec, Jo? Dlaczego sama wychowujesz Cole'a?

– Nie wiem, gdzie on jest. – Popatrzyłam na niego, zastanawiając się, czy w moich oczach widać pustkę, którą czułam w środku. – Był agresywny.

Cam przygryzł wargi. Dostrzegłam, że mocniej zaciska palce na kubku z kawą.

– W stosunku do ciebie i Cole'a?

Pokręciłam głową.

– Chroniłam Cole'a. On nawet go nie pamięta. I nie wie, że byłam bita.

Cam zaklął pod nosem. Spuścił wzrok, żebym nie widziała gniewu, który w nim zapłonął. To było… miłe. Miło było wiedzieć, że ktoś inny też to czuje. Nawet Joss nie wiedziała tego, co przed chwilą mu wyznałam.

– Jak długo to robił?

– Odkąd byłam mała. – Miałam wrażenie, że słowa same rozchylają mi wargi, a potem spływają po brodzie jak strużka wody, która nie mogła zatrzymać się w ustach. – Aż do momentu, gdy skończyłam dwanaście lat. Był porywczy, agresywny i głupi. Właśnie takimi słowami opisałabym Murraya Walkera. Większość czasu spędzał poza domem, co pozwalało nam trochę odetchnąć, ale kiedy wracał, bił mnie i mamę. Kiedy był w złym humorze, odwracałam jego uwagę od Cole'a, żeby bił mnie, a nie jego.

– Jezu, Jo…

– Cole miał dwa lata. Tato mógłby zabić go jednym ciosem, więc to było jedyne wyjście.

– Co się z nim stało? Z twoim ojcem? – niemal wypluł to słowo, jakby ten człowiek nie zasługiwał na to, żeby tak go nazywać. Rzeczywiście, nie zasługiwał.

Wykrzywiłam usta z odrazą, gdy przypomniałam sobie jego największy popis głupoty.

– Napad z bronią w ręku. Dostał dziesięć lat w zakładzie karnym Barlinnie Prison. Nie wiem, czy odsiedział cały wyrok, ani kiedy wyszedł. Wiem tylko, że gdy już wyszedł na wolność, my już dawno wyjechaliśmy z Paisley. Mama nikomu z naszego starego życia nie zdradziła, dokąd wyjeżdżamy. Ja też nie.

– Twoja mama zawsze taka była?

– Piła, ale nie aż tyle. Wtedy jeszcze normalnie funkcjonowała.

– Rozumiem, że zaczęła pić, kiedy twój ojciec wylądował za kratkami?

– Nie. Nigdy nie była świetną mamą, ale była lepsza niż teraz. – Zamknęłam oczy, czując tępy ból w klatce piersiowej. – Jej stan pogorszył się z innego powodu… Gdy dorastałam, w moim życiu była tylko jedna osoba, której ufałam. Wujek Mick. Nie był moim prawdziwym wujkiem, tylko najlepszym przyjacielem taty, gdy byli małymi chłopcami. Wujek Mick, w przeciwieństwie do mojego ojca, był dobrym człowiekiem. Zarabiał na życie jako malarz i dekorator. Nigdy się nie dowiedziałam, dlaczego kolegował się z moim ojcem, ale wydaje mi się, że w dzieciństwie dużo razem przeszli. Tato go wkurzał, ale wujek Mick nie zrywał z nim znajomości. Odwiedzał nas, kiedy tylko mógł. Czasami zabierał mnie ze sobą do pracy. – Ból przybrał na sile, gdy znowu zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi go brakuje. – Nie wiedział, że tato mnie bije. Przy nim tato się pilnował. Chyba zawsze trochę się go bał. Ale pewnego dnia, kiedy miałam dwanaście lat… – Zalała mnie fala wspomnień, a ja zadygotałam. – To była sobota. Tato siedział i pił, oglądając w telewizji piłkę nożną. Popełniłam błąd i przeszłam przed telewizorem w bardzo ważnym momencie meczu. Uderzył mnie. Wylądowałam na podłodze. – Gwałtownie wciągnęłam oddech, wpatrując się w dywan, jakbym znowu czuła tamten ból; ostry, piekący, mdlący. – Zdjął pasek i uderzył mnie… Nadal mam przed oczami jego minę. Pamiętam, jak na mnie wtedy patrzył. Jakbym nie była dla niego ludzką istotą. A co dopiero jego córką. – Zadygotałam i uniosłam wzrok, żeby spojrzeć na Camerona. Miał bladą, napiętą twarz, jakby z trudem panował nad emocjami, które go ogarnęły. – Miałam szczęście, że nagle przyszedł wujek Mick. Już na klatce schodowej usłyszał krzyki. Wpadł do mieszkania i odkrył, co się dzieje. Wujek Mick był potężnym mężczyzną, więc… cóż, tamtego dnia załatwił mojemu tacie pobyt w szpitalu. Został aresztowany, ale ani on, ani ojciec nie powiedzieli policji, o co tak naprawdę poszło. Bali się, że we wszystko wmiesza się opieka społeczna. Tato wycofał oskarżenie, a wujkowi Mickowi wlepili tylko grzywnę. Potem tato zniknął. Jakiś czas później dotarła do nas wiadomość, że trafił za kratki za rozbój z bronią w ręku. Od tamtej pory wujek Mick częściej u nas bywał, bardzo nam pomagał. Pierwszy raz w życiu miałam kogoś, kto się o mnie troszczył. Nawet wywierał dobry wpływ na mamę. – Westchnęłam z żalem. – Zbyt dobry.

Cameron odgadł, co miałam na myśli.

– Twoja matka była w nim zakochana.

Przytaknęłam.

– Chyba od zawsze. Ale z tego, co mi wiadomo, nic między nimi nie było. Wujkowi zależało na niej, ale nie w taki sposób jak jej.

– Więc co się stało?

Ktoś mi go zabrał.

– Rok później wujek Mick wyjechał do Ameryki.

– Do Ameryki?

– Wiele lat wcześniej miał romans z amerykańską studentką. Studiowała przez rok na uniwersytecie w Glasgow i chodzili ze sobą przez parę miesięcy. Potem wróciła do Stanów, ale Mick nie pojechał za nią. Czternaście lat później skontaktowała się z nim jego trzynastoletnia córka, o której istnieniu nie miał pojęcia. Poleciał do Stanów, żeby ją poznać, przeprowadzić testy na ojcostwo, i jak się domyślam, dogadać się z jej mamą. Wrócił do Szkocji, ale wkrótce otrzymał wyniki testów i okazało się, że rzeczywiście jest ojcem dziewczynki, więc wszystko rzucił i poleciał do Ameryki, żeby być z córką.

Cameron, chyba wyczuwając, jak bardzo to przeżyłam, wyszeptał:

– Przykro mi, Jo.

Skinęłam głową.

– Powiedział mi, że gdyby tylko mógł, zabrałby ze sobą mnie i Cole'a – wydusiłam z siebie przez ściśnięte gardło. Odkaszlnęłam, próbując stłumić falę żalu, która we mnie wzbierała. – Przysyłał mi maile, ale przestałam na nie odpowiadać, więc kontakt się urwał.

– A twoja mama się załamała?

– Tak. Myślę, że wujek Mick złamał jej serce. Zaczęła pić więcej, ale wszystko tak naprawdę posypało się, gdy wprowadziliśmy się do tego mieszkania. Przez jakiś czas nieźle się trzymała, miała dobrą pracę, ale potem uszkodziła sobie kręgosłup i nie mogła dalej pracować. Upijała się. Coraz częściej, coraz mocniej. Aż wreszcie stała się alkoholiczką, która nie jest w stanie normalnie funkcjonować.

– A ty nie możesz jej odebrać Cole'a, bo w świetle prawa jest jej synem. Gdyby opieka społeczna dowiedziała się o waszej sytuacji, pewnie umieściłaby go w jakimś ośrodku, a nie oddała tobie.

– Gorzej. Mogliby skontaktować się z moim ojcem, żeby go do siebie wziął.

– Kurwa.

– No właśnie… W wieku szesnastu lat rzuciłam szkołę, znalazłam pracę, usiłowałam utrzymać nas na powierzchni, ale było naprawdę ciężko. Bywały dni, że za ostatnie pieniądze kupowałam bratu puszkę fasoli. Grzebaliśmy w kanapie, szukając jakichś zagubionych monet, obliczaliśmy, ile mleka możemy wypić. To było straszne. A potem… spotkałam kogoś. Pomagał mi płacić za mieszkanie i odkładać trochę pieniędzy na czarną godzinę. Po pół

roku mu się znudziłam. Bardzo zawiodłam się na tej znajomości.

– Ale dzięki temu odkryłaś pewien sposób na życie. Zaczęłaś spotykać się z forsiastymi facetami, żeby utrzymać swoją rodzinę? – Widziałam, jak Cameron jest napięty, zadając to pytanie.

Uciekłam wzrokiem, i chociaż w jego głosie nie było potępienia, nadal czułam wstyd.

– Nigdy nie spotykałam się z mężczyzną, który by mnie nie pociągał albo do którego nic bym nie czuła. – Spojrzałam mu w oczy, modląc się w duchu, aby mi uwierzył. – Zależało mi na Callumie. I zależy mi na Malcolmie.

Podniósł ręce i spojrzał na mnie łagodnie.

– Jo, nie oceniam ciebie. Przysięgam.

Uniosłam brew z nieufną miną.

– Już nie. I już nigdy więcej. – Potrząsnął głową i skrzywił się. – Pewnie masz mnie za totalnego dupka.

Zaśmiałam się pod nosem.

– O ile dobrze pamiętam, chyba właśnie tak cię nazwałam.

Jego oczy rozbłysły.

– Zuch dziewczyna – rzucił z aprobatą. – Zasłużyłem sobie na to.

Uśmiechnęłam się trochę nieśmiało.

– Zazwyczaj nienawidzę wdawać się w sprzeczki, ale muszę przyznać, że ochrzanienie ciebie sprawiło mi przyjemność.

Moje słowa nie podziałały na niego tak, jak chciałam. Nie roześmiał się. Przeciwnie, zrobił grobową minę.

– Tam na korytarzu, kiedy złapałem cię za rękę…

Uciekłam wzrokiem, przypominając sobie swoją reakcję.

– Zawsze ogarnia mnie paraliż, gdy ktoś jest wobec mnie agresywny. To odruch, który pozostał mi po latach przebywania z tatą.

– To, jak się zachowałem… nie miało być agresywne.

– Wiem.

– Trenuję sztuki walki.

Omiotłam wzrokiem jego szczupłą, ale muskularną sylwetkę.

– Teraz już rozumiem – odparłam.

Na jego ustach pojawił się nieco zarozumiały uśmieszek. Wywróciłam oczami, co jeszcze bardziej go rozbawiło. Po chwili jednak znowu przybrał poważny wyraz twarzy.

– Ćwiczę dżudo. Chodzę na treningi razem z Nate’em. Powinnaś się tam ze mną wybrać, Jo. Umiejętność samoobrony jest bardzo przydatna. Dzięki niej czułabyś się trochę pewniej.

– No, nie wiem. – Ścisnęło mnie w żołądku na samą myśl o tym. – I tak od poniedziałku do środy pracuję w dzień. Nie mam zbyt wiele wolnego czasu.

Zrobił zdziwioną minę.

– Masz drugą pracę?

– Możesz wierzyć lub nie, ale nigdy nie proszę Malcolma o nic. Przyjmuję od niego prezenty, które sam chce mi podarować, ale i tak mam na opłacenie rachunków. Poza tym muszę odkładać pieniądze na studia Cole'a. A, właśnie. Pójdę po portmonetkę, żeby oddać ci pieniądze, które mu dałeś.

– Zapomnij o tym. – Potrząsnął głową. Dostrzegając w mojej twarzy upór, zmrużył oczy i dodał: – Poważnie. Nie ma o czym mówić.

Hmm. Pomyślałam, że będę musiała znaleźć taki sposób na zwrócenie mu tych pieniędzy, żeby nie mógł powiedzieć „nie".

Jakby czytając w moich myślach, Cameron spojrzał mi w oczy. Zaczęła się walka na spojrzenia, powoli nasiliło się znajome napięcie. Mój wzrok opadł na jego usta, na tę miękką, wygiętą górną wargę, którą chciałabym leciutko skubnąć zębami… i nie tylko. Zastanawiałam się, jaki smak mają jego wargi. Jakie to byłoby uczucie, gdyby muskał nimi moją szyję, a potem wziął do swoich ciepłych ust sutki…

Moje ciało gwałtownie się rozbudziło. Zalała mnie fala ciepła, która docierała aż do policzków oraz pomiędzy uda. Podniosłam wzrok i odkryłam, że jego oczy również pociemniały, a ciało emanuje wyczuwalnym napięciem.

Poderwałam się raptownie.

– Lepiej już sobie pójdę.

Cameron również się podniósł.

– Dasz sobie radę tam, na górze?

Udało mu się sprawić, że na kilka chwil zapomniałam o tym, co zrobiłam. Rzuciłam się jak wariatka na swoją mamę. Powróciło uczucie szoku.

– Jak w ogóle miałabym…

– Po pierwsze…

Podszedł do mnie powoli i ujął mnie szorstką dłonią pod brodę, abym popatrzyła mu w oczy. Nasze spojrzenia się spotkały, a ciała zaczęły się jeszcze mocniej przyciągać. Chciałam wbić się paznokciami w jego skórę, uczepić się jego ciała. Ta przeraźliwie silna pokusa wstrząsnęła całą moją istotą. Jak to możliwe, że jedna rozmowa wszystko zmieniła? Cameron, który stał przede mną, był całkiem nową osobą. Kimś dobrym, kimś, z kim byłam blisko – bliżej niż z kimkolwiek innym. Poczułam, że pragnę zanurkować jeszcze głębiej. Ta świadomość przyprawiła mnie o lekki zawrót głowy.

– Nie dopuszczaj do siebie poczucia winy – polecił mi łagodnym głosem. – Nawet się nie waż jej przepraszać. Każdy postąpiłby tak samo na twoim miejscu. Przypomnij sobie, co zrobił twój wujek Mick, gdy dowiedział się, że ojciec cię bije. Instynkt każe nam bronić bliskich. Czasami zmusza nas do robienia rzeczy, o które nigdy byśmy siebie nie podejrzewali.

– Przemoc nigdy nie powinna być rozwiązaniem.

– Owszem, nie powinna. W idealnym świecie. Ale z agresywnymi osobami

trzeba czasami postępować drastycznie, ponieważ nic innego do nich nie trafia.

– Nie chcę, żeby Cole myślał, że to, co zrobiłam, było czymś dobrym.

– On tak nie myśli – zapewnił mnie. – To, co zrobiłaś, było czymś naturalnym. Wie, że tak się zachowałaś, ponieważ go kochasz. – Położył dłonie na moich ramionach i przyciągnął mnie trochę bliżej. Zaczerpnęłam tchu. Nie potrafiłam rozszyfrować jego spojrzenia. Nie miałam na to siły. – Cole mógł mieć dzieciństwo takie jak twoje: bez rodziców, bez opieki, bez miłości. A ty go przed tym uchroniłaś. I on doskonale o tym wie.

Dopiero teraz spadł na mnie ciężar wszystkich dzisiejszych wydarzeń. Rozpaczliwie zapragnęłam znaleźć się wreszcie w swoim łóżku.

– Dziękuję, Cam.

– Nikomu nie powiem o tym, co od ciebie usłyszałem. Przysięgam.

– Ja również. – Zrobiłam krok do tyłu, potrzebowałam odrobiny fizycznego dystansu. Nagle uprzytomniłam sobie coś straszliwego. – Nie mam pojęcia, jak teraz będę mogła zostawiać Cole'a samego w domu… z nią.

– To silny, dzielny chłopak. Da sobie radę.

Westchnęłam.

– A ja?

Uśmiechnął się do mnie i oświadczył:

– Jo, jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Musisz trochę bardziej w siebie uwierzyć.

W ciszy, która zapadła, zastanawiałam się nad jego słowami. To była najmilsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam na swój temat. Zachodziłam w głowę, jak ktoś, kto był dla mnie do tej pory niemiły, mógł się nagle zmienić o sto osiemdziesiąt stopni.

– Dlaczego byłeś dla mnie okropny?

Przez jego twarz przebiegł grymas. Nie spodziewał się takiego pytania po naszej szczerej, intymnej rozmowie.

– Nie wiem… Po prostu… – Przejechał ręką zmierzwione włosy. Miał piękne męskie dłonie. – Kiedy zobaczyłem cię z Malcolmem, założyłem, że jesteś taka sama jak była żona mojego wujka.

– Dlaczego?

– Uważałem, że taka ekstra dziewczyna jak ty nie może lecieć na starszego faceta, takiego jak Malcolm… no, chyba że na jego kasę.

– Komplement i obelga w jednym. Gratuluję, Cam.

– Staram się.

Skarciłam go wzrokiem.

– Dlaczego zmieniłeś o mnie zdanie?

– Bardzo szybko zauważyłem, że nie jesteś głupia, i zalała mnie krew, że taka bystra, atrakcyjna dziewczyna uważa, że nie zasługuje na nic więcej prócz bycia laską jakiegoś nadzianego gościa.

– Co dalej?

Widać było, że moje przesłuchanie nie sprawia mu przyjemności.

– A potem pomyślałem, że może się mylę. Wyglądało na to, że rzeczywiście zależy ci na Malcolmie. Kiedy jednak podczas naszej wspólnej kolacji pojawił się Callum, młodsza wersja Malcolma, zrozumiałem, że już wcześniej przerabiałaś taką historię.

Uciekłam wzrokiem.

– Ach, tak.

– Ale tak naprawdę – odezwał się znowu łagodniejszym tonem – najbardziej wkurzało mnie to, że w towarzystwie tych facetów jesteś zupełnie inną osobą.

– Jak to?

– Przy Joss albo przy mnie jesteś kimś prawdziwym. Przy Malcolmie, Callumie albo facetach, z którymi flirtujesz w barze, udajesz kogoś innego. Gorszego. No i ten pieprzony chichot…

Wybuchnęłam śmiechem.

Cameron zmarszczył brwi.

– Wiedziałaś o tym?

– Joss mi powiedziała. Mój chichot doprowadza ją do szału. Czasami chichoczę tylko po to, żeby zagrać jej na nerwach.

Teraz to on się roześmiał.

– Cóż, to działa. Denerwuje jak cholera.

Zawładnęło mną uczucie, którego nie potrafiłam nazwać. Cam rzeczywiście mnie lubił – taką, jaka byłam naprawdę. Z wyjątkiem sztucznego chichotu. Czyli tak samo jak Joss.

– Muszę już lecieć. Ale dziękuję… za wszystko.

Z jego oczu biło ciepłe światło. Dostrzegłam w nich też iskierki nadziei, gdy zapytał:

– A więc mi wybaczasz?

Potwierdziłam głową, nawet nie zastanawiając się nad odpowiedzią. Już czułam się lepiej dzięki temu, że mu się zwierzyłam. On również zdradził mi swoje tajemnice, więc to była sprawiedliwa wymiana. Zaufałam mu – i nie miałam wątpliwości, że dobrze zrobiłam. To było niesamowite uczucie.

– Masz u mnie czyste konto – odparłam.

– To co… przyjaźń?

Prawie się zaśmiałam, słysząc banalne określenie uczucia, którym darzyłam obcego człowieka, nieoczekiwanie zmienionego w powiernika.

– Przyjaźń.

12

Zanim Cole wrócił do domu, zdążyłam wziąć prysznic, przebrać się w piżamę i poczuć się trochę lepiej. Stanął przy kanapie i dotknął mojego ramienia, a potem poszedł do kuchni, żeby wziąć coś do jedzenia.

Mama siedziała zamknięta w swoim pokoju.

– Jak tam? W porządku? – zapytałam, gdy wrócił i usadowił się na podłodze.

– W porządku. – Wzruszył ramionami, wpatrując się w telewizor jak gdyby nigdy nic. Wiedziałam jednak, że to tylko poza.

– A u ciebie? Jak się zachowywał Cam?

Uśmiechnęłam się, ignorując to idiotyczne, przyjemne uczucie, które mnie wypełniało na myśl o Cameronie.

– Świetnie. Co mu wcześniej powiedziałeś? Wspominał, że miałeś taką minę, jakbyś miał go zamiar uderzyć.

– Gdybym to zrobił, zasłużyłby na to, ale nie musiałem. To równy gość. Kiedy mu powiedziałem, jak bardzo się co do ciebie myli, poczuł się jak kupa gówna.

– Nie wyrażaj się! – Cisnęłam w niego poduszką. Wymamrotał przeprosiny. – Po co do niego poszedłeś? Wcale nie zależało mi na tym, żeby ujrzał mnie w lepszym świetle.

Cole utkwił we mnie spojrzenie. Jego zielone oczy pociemniały.

– Nikt tak nie może o tobie myśleć. A co dopiero tak o tobie mówić.

Wezbrały we mnie łzy wzruszenia. Mój braciszek sprawił, że czułam się naprawdę kochana i wartościowa. Wiedziałam jednak, że na widok moich łez tylko skrzywi się i przewróci oczami.

– Okej – mruknęłam, kiwając nieznacznie głową. Popatrzyłam na ekran telewizora i zapytałam: – Comedy Channel?

Zmieniłam dla niego kanał. Po chwili zadzwonił telefon. Oddałam Cole'owi pilota, wstałam i podążając za sygnałem dzwonka, dotarłam do kuchni, gdzie zostawiłam torebkę.

Dzwoniła Joss. Poczułam ulgę, że to nie Malcolm. Nawet nie chciałam zastanawiać się, dlaczego nie miałabym ochoty z nim teraz rozmawiać.

– Cześć – powiedziałam cichym głosem.

– Hej, ty! – Niski, lekko ochrypły głos Joss podziałał kojąco na moje nerwy. – Tylko sprawdzam, co u ciebie. Wszystko w porządku?

– Hm, niezupełnie.

– Właśnie słyszę.

– No, cóż…

– Dobra, przyjeżdżam.

– Nie musisz.

– Mam butelkę wina. Chcesz zadzierać ze mną uzbrojoną w butelkę wina?

Uśmiechnęłam się.

– Nie miałabym odwagi.

– Mądra dziewczyna. Będę za dziesięć minut. – Rozłączyła się, a mnie znowu przemknęło przez myśl, że Joss, pomimo swojej powierzchownej szorstkości, tak naprawdę jest opiekuńcza i kochana.

Kiedy się zjawiła, rzuciła mi jedno spojrzenie, zmarszczyła brwi i zapytała z niepokojem:

– Jezu, Jo, co się stało?

Przesunęłam się, aby ją wpuścić. Wskazałam butelkę.

– Najpierw otwórzmy wino. Przyda się nam obu.

Cole przywitał Joss lekkim skłonem głowy i poszedł do swojego pokoju, żeby nam nie przeszkadzać. Joss usadowiła się wygodnie na kanapie.

– Dobra, gadaj.

Gdy skończyłam opowiadać, musiałam ją siłą przygwoździć do kanapy, żeby nie wtargnęła do pokoju mamy i nie rzuciła się na nią z pięściami. Przez pięć minut trzeba było ją zapewniać i uspokajać, że Cole'owi i mnie nic się nie stało.

Wciąż miała w oczach dziki błysk, kiedy upiła łyk wina i zapytała:

– A więc Cam ci pomógł?

– Tak. Był bardzo miły.

Widząc mój wyraz twarzy, uniosła brwi, po czym wyszczerzyła zęby.

– Och, znam tę minę. Widzę ją u Ellie za każdym razem, kiedy patrzy na Adama.

– Nieważne – burknęłam, nie pozwalając jej zerknąć w moje oczy, na wypadek gdyby potwierdzały jej przypuszczenia.

– Jesteś w nim tak zadurzona, że nawet nie musiałam bawić się w swatkę.

– Wcale nie jestem.

– Wiem, co oznacza ta mina.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Teraz już spojrzałam jej prosto w oczy i wyjaśniłam: – Joss, lubię go, ale oboje się z kimś spotykamy, a ja…

Westchnęła ciężko.

– A ty nadal chcesz poczucia bezpieczeństwa, które może ci zapewnić Malcolm.

Nie musiałam odpowiadać. Było jasne, że tak właśnie jest.

– Czy dzięki Camowi czujesz motyle w brzuchu?

Przytaknęłam.

– Reagujesz na każdy jego ruch?

Znowu przytaknęłam.

– Czy nie możesz się opędzić od myśli o nim?

– Mhm.

– No to masz przechlapane.

– Wcale nie – zaprzeczyłam z oburzoną miną. – Kontroluję sytuację.

– Jasne – żachnęła się. – Ja też tak myślałam… do czasu! Minęło półtora roku i teraz wybieram z Bradenem pościel w sklepie i martwię się, kiedy nie przysyła mi choć jednego SMS-a z pracy, żeby mi powiedzieć, jak mija mu dzień, jakbym nie mogła o to zapytać, kiedy wróci do domu. Nie mogę zasnąć, gdy nie leży u mojego boku. A pamiętajmy, że mówimy o mnie! Jestem uzależniona, Jo. A wszystko zaczęło się od takiej miny, którą przed chwilą ujrzałam na twojej twarzy.

– Cieszę się twoim szczęściem, Joss. Naprawdę. Ale to nie to samo. Zależy mi na Malcolmie. Do Camerona czuję tylko pociąg fizyczny. To się nie liczy.

Joss parsknęła śmiechem. Zbita z tropu, patrzyłam, jak prawie pokłada się ze śmiechu.

– Co?

Machnęła ręką, próbując złapać oddech.

– Och, nic. Nic. – Znowu na mnie spojrzała. Tym razem tak, jakby wiedziała o czymś, o czym ja nie wiem. – Po prostu dopadło mnie uczucie déjà vu.

Pierwszy raz w życiu symulowałam chorobę, aby urwać się wcześniej z pracy. Powiedziałam panu Meikle’owi, że mam migrenę. Byłam blada od zamartwiania się o Cole’a, więc nie musiałam go zbyt długo przekonywać, chociaż marudził coś pod nosem, gdy pakowałam swoje rzeczy i wychodziłam z biura.

Dotarłam do mieszkania w momencie, gdy Cole właśnie wrócił ze szkoły. Stanął w przedpokoju i patrzył z naburmuszoną miną, jak zdejmuję buty.

– Nie możesz codziennie udawać, że jesteś chora – powiedział, odgadując, w jaki sposób udało mi się wrócić wcześniej do domu. – Musisz mi zaufać, że umiem dać sobie z nią radę. Poza tym chyba napędziłaś jej takiego stracha, że…

Nagle otworzyły się drzwi do pokoju mamy. Wyjrzała na zewnątrz i wykrzywiła usta we wrogim grymasie, gdy jej spojrzenie padło na mnie. Mruknęła coś pod nosem i powlokła się do łazienki, przytrzymując się ściany. Gdy tylko zamknęła drzwi, odwróciłam się do Cole’a.

– Jak widzisz, nie możesz sam z nią zostawać.

Skrzywił się, pewnie przypominając sobie, jak ukrywał przede mną prawdę, że ona go bije.

– Nie chciałem cię denerwować.

Westchnęłam ciężko i poszłam do kuchni, gdzie zaparzyłam sobie herbatę. Kiedy umościłam się na kanapie z parującym kubkiem i książką, Cole już rozłożył się w fotelu z pracą domową, a mama znowu zaszyła się w swoim pokoju.

Siedzieliśmy tak przez godzinę, aż uznałam, że pora wstać i zrobić kolację. Chwilę później ktoś zapukał do drzwi. Obleciał mnie strach. Bałam się, że Malcolmowi wreszcie skończyła się cierpliwość i postanowił złożyć mi wizytę. Przysłał mi wcześniej SMS-a, na którego odpisałam w sposób niezachęcający do dalszej konwersacji. Może chciał wpaść i sprawdzić, co się dzieje?

Moje serce waliło jak opętane, gdy sięgnęłam do klamki, a następnie zrobiło salto, gdy ujrzałam, kto stoi za drzwiami.

– Cam. – Uśmiechnęłam się, niewysłowienie szczęśliwa, że go widzę.

Miał na sobie tradycyjny uniform, czyli podkoszulek z nadrukiem i dżinsy. Chciałam złapać go za rękę i wciągnąć z lodowatej klatki schodowej do mieszkania. Uśmiechnął się i zapytał:

– Wszystko w porządku?

– Tak. Wejdź.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Wszedł do środka, ocierając się ramieniem o moje ramię. W moim mózgu zaroiło się natychmiast od nieprzyzwoitych myśli.

– Napijesz się kawy?

– Tak, bardzo chętnie. – Wszedł głębiej i pomachał do Cole’a. – Hej, kolego. Jak leci?

Cole przywitał go szerokim uśmiechem.

– Dobrze. A u ciebie?

– Nieźle.

Podążył za mną do kuchni. Zapytałam:

– Z czym pijesz?

– Z mlekiem, bez cukru.

Zaczęłam przygotowywać kawę, czując na sobie jego wzrok. Śledził każdy mój ruch. Pod naporem jego spojrzenia moje policzki zapłonęły. Zrobiłam kawę w ekspresowym tempie.

– Pracujesz dzisiaj, prawda? – zapytałam, wręczając mu parujący kubek.

– Tak. Najpierw chciałem złożyć wam krótką wizytę. – Upił łyk kawy. – Mmm, dobra.

Zaśmiałam się pod nosem.

– Przez żołądek do serca mężczyzny.

Poczęstował mnie zniewalająco zmysłowym uśmiechem.

– Tylko takiego, którego łatwo zadowolić – odparł, sugerując, że nie należy do tego grona.

– Tak, chyba się domyślam, co jest w stanie ciebie zadowolić, Cam, ale w tym domu nie ma miejsca na rozpustę. Pamiętaj, że mieszkam z nieletnim bratem.

Odrzucił w tył głowę i zaśmiał się, sprawiając, że ja uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i poczułam w brzuchu przyjemne trzepotanie.

– Całe szczęście, że mieszkanie na dole jest przyjazne rozpuście.

Zarumieniłam się i pokręciłam głową.

– Zmieniając temat…

– Dlaczego? Klienci w barze mówią gorsze rzeczy, a ty dalej z nimi flirtujesz.

Nie wiedziałam, że zwracał na to uwagę. Wzruszyłam ramionami.

– Może i tak, ale oni nie są moimi przyjaciółmi.

Jego oczy złagodniały.

– Nadal więc jestem twoim przyjacielem? Nie zmieniłaś zdania?

– Nie, nie zmieniłam.

– To dobrze. – Wyjął coś z tylnej kieszeni. – Chcę, żebyś mi zaufała i dała to twojemu bratu. – Na dłoni Camerona leżał klucz. Zrobiłam zdziwioną minę. – To zapasowy klucz do mojego mieszkania. Chcę, żeby Cole siedział u mnie, kiedy ciebie nie ma w domu. Tam będzie bezpieczny, więc nie będziesz musiała martwić się o niego w każdej sekundzie i minucie, kiedy nie jesteś razem z nim.

To był najlepszy prezent, jaki w życiu dostałam.

Absolutnie najlepszy.

– Cam. – Przeniosłam wzrok z klucza na jego twarz. – Czy jesteś pewny? Czy to nie… za dużo?

– Nie. Chcę ci tylko pomóc.

Sięgnęłam po klucz, ale zamiast zwyczajnie go wziąć, zacisnęłam dłoń na nim i palcach Camerona. Poczułam, jak cały nieruchomieje. Spojrzałam z wdzięcznością.

– To najlepszy prezent, jaki w życiu dostałam – wypowiedziałam na głos swoją poprzednią myśl.

Omiótł wzrokiem moją twarz, kąciki jego ust się uniosły.

– A więc klucz może być… kluczem do serca kobiety?

– Tylko takiej, którą łatwo zadowolić.

Znowu się roześmiał.

– Co was tak bawi? – Głos Cole’a przekłuł magiczną bańkę, w której się znajdowaliśmy. Puściłam rękę Camerona i pokazałam bratu klucz.

– To prezent.

– Jak to?

– Zaraz się dowiesz. – Zwróciłam się do Camerona: – Chcesz zostać na kolacji? Dzisiaj serwujemy makaron z serem.

– Jak mógłbym odmówić?

– Nie mógłbyś. Nie pozwoliłabym ci na to. – Wręczyłam bratu klucz. – Zabierz Camerona do salonu. Wszystko ci wyjaśni. Kolacja niedługo będzie gotowa.

Wyszli z kuchni, a ja przez kilka chwil nie mogłam ruszyć się z miejsca. Stałam ze wzrokiem utkwionym w szafce, cała roztrzęsiona po bliskim kontakcie z Cameronem. Był życzliwy i rozsądny, udowodnił, jakim jest dobrym przyjacielem, a to wszystko sprawiło, że dla mnie stał się jeszcze bardziej atrakcyjny i seksowny. Po raz kolejny zaczęłam się zastanawiać, jaki jest w łóżku. Sam jego uśmiech przyprawiał mnie o dreszcze. Strach pomyśleć, co mógłby ze mną zrobić na przykład językiem…

Zabrzęczał telefon, przerywając moje fantazje.

Malcolm.

Od razu dopadło mnie poczucie winy. Odebrałam połączenie.

– Cześć, Malcolm.

– Witaj, kochanie. Jak się miewasz?

– Właśnie wykładam na talerz kolację dla siebie i Cole'a. – Skrzywiłam się, zatajając fakt, że mamy gościa. – Mogę do ciebie później oddzwonić?

– Oczywiście. Będę czekał.

Rozłączyłam się i drżącymi palcami wepchnęłam komórkę w tylną kieszeń spodni.

Boże, co się ze mną działo?

Następnego dnia Cameron wstąpił do mnie przed pracą i odprowadził do baru. Dopiero teraz, odkąd zaczęliśmy się lepiej rozumieć, zauważyłam, jak łatwo się z nim rozmawia. Kolejny raz próbował mnie przekonać, żebym wybrała się z nim na trening dżudo, ale znowu odmówiłam. Nie pociągała mnie wizja, że ktoś rzuca mną o matę, a właśnie z tym kojarzył mi się ten sport.

– Wyobraź sobie mnie na treningu. Już po pięciu sekundach rozpaczałabym, że złamałam sobie paznokieć.

Cam przytrzymał dla mnie żelazną bramę, która prowadziła do wejścia do baru.

– Tak mógłby pomyśleć o tobie ktoś inny. Ale nie ja. Bo ja znam cię lepiej.

– Och, doprawdy?

– Wczoraj po kolacji obgryzałaś paznokieć.

– Tak, ale dzisiaj rano przed wyjściem przypiłowałam go i odmalowałam.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Dobra, dobra. I tak znam prawdę o tobie, panno Walker.

– Wieczór, Jo, Cam – powitał nas Brian, gdy schodziliśmy ze schodów. Stał przy Philu, który jak zwykle na mój widok się rozpromienił.

– Cześć, chłopaki.

– Brian, Phil – rzucił Cam, kiwając głową.

Gdy przechodziłam obok nich, Phil nagle mnie zatrzymał, kładąc rękę na moim ramieniu. Przesunął wzrokiem po całym moim ciele i zapytał:

– Dalej z Malcolmem?

– Tak, uparty Philipie. Dalej z Malcolmem.

Mrugnął do mnie.

– Wytrwałość ostatecznie zwycięży.

– Tak samo jak choroby weneryczne – rzucił Cam, łagodnie popychając mnie do przodu, aby Phil mnie puścił. – Ale ty już coś o tym wiesz, prawda, Phil?

Zdusiłam chichot, słysząc za plecami głośny rechot Briana i wściekły głos Phila.

– Tylko raz mi się trafiło. Kurwa mać! Już nic ci nigdy nie powiem, Brian.

– Au! – wyszeptałam do Camerona, przechodząc przez bar. – Akurat o tym wolałam nie wiedzieć.

– Akurat to powinnaś wiedzieć – poprawił mnie.

Znowu się zaśmiałam. Weszliśmy do pokoju dla personelu. Na nasz widok Su wybiegła ze swojego gabinetu, mruknęła pod nosem „cześć, na razie” i ulotniła się z prędkością światła.

– Nie wiem, jakim cudem ten interes w ogóle się kręci – powiedział Cameron, zdejmując kurtkę. – Su nigdy tu nie ma, kiedy powinna być.

Przytaknęłam, przyzwyczajona do nieobecności Su i jak zwykle za to jej wdzięczna.

Bar szybko zaczął się zapełniać. Co prawda, jak to we wtorek, nie przeżywaliśmy oblężenia, ale i tak co rusz trzeba było kogoś obsłużyć.

Nie byliśmy jednak na tyle pochłonięci pracą, aby zapomnieć o wzajemnym przyciąganiu się naszych ciał. Z jakiegoś powodu stanie razem za barem zdawało się podkręcać to napięcie. Czyżby dlatego, że znajdowaliśmy się oboje na niewielkiej, ograniczonej przestrzeni? Nie miałam pojęcia. Wiedziałam jedynie, że co chwila zerkałam ukradkowo na Camerona, nie mogąc się powstrzymać.

Joss miała rację. Reagowałam absolutnie na każdy jego ruch.

Skoro już mowa o Joss, nie zdziwiłam się, gdy wpół do dziesiątej wpadła do baru. Przyszła sama, ale szybko wyjaśniła, że Braden dziś pracuje do późna, a Ellie i Adam poszli na randkę.

– A więc z nudów postanowiłaś wpaść i popracować? – zapytałam, podając jej dietetyczną colę, gdy usiadła na stołku po mojej stronie baru. Podejrzewałam, że przyszła, ponieważ martwiła się o mnie.

Odpowiedziała tylko uśmiechem, po czym przywitała się z Cameronem skinieniem głowy. Nie mógł do nas podejść, był zbyt zajęty rozmową z klientką. Nie, nie klientką. Dopiero teraz przyjrzałam się dziewczynie, którą

uraczył swoim seksownym uśmiechem. To była Becca z jakąś znajomą. Podała mu jego zegarek Aviator, a on nachylił się i pocałował ją lekko w usta.

Całe moje wnętrze przeorał ból, niespodziewany i brutalny.

Przeniosłam spojrzenia na Joss, która obserwowała mnie z uniesioną brwią.

– To się nazywa zazdrość. Paskudne uczucie, wiem o tym. To jednak oznacza, że Cam nie jest facetem, który podoba ci się tylko z wyglądu.

– Prawie się nie znamy.

– Z tego, co mówiłaś, całkiem dobrze go poznałaś, i vice versa.

Cóż, Joss miała rację. Oparłam się o bar i westchnęłam:

– Tak, ale nie wiem, jak to się stało.

– Jak co się stało? – zapytał Cameron.

Ruszył w naszą stronę, zapinając zegarek na nadgarstku. Becca i jej koleżanka już wyszły. Czekał na odpowiedź, przeszywając mnie wzrokiem.

Postanowiłam zrobić unik.

– Lubisz wtykać nos w cudze sprawy, co?

Cam przechylił głowę i zatopił we mnie przenikliwe spojrzenie.

– Czyżbyś robiła unik? – Jego oczy zabłysły. – Rozmawiałyście o mnie, prawda?

Miałam ochotę zetrzeć ten zarozumiały uśmieszek z jego twarzy.

Joss westchnęła teatralnie.

– Razem z Bradenem powinniście przymusowo wstąpić do klubu dla facetów, którzy stanowczo muszą się w sobie odkochać.

Zaśmiałam się i dorzuciłam:

– Wszelkie przejawy egotyzmu będą surowo karane pod groźbą noszenia samych slipek w środku zimy.

– A do tego głodówka.

– I abstynencja seksualna.

Joss zagryzła wargę.

– Nie wiem, czy dobrze bym na tym wyszła.

Wbiłam w nią zaskoczone spojrzenie.

– Chcesz powiedzieć, że nie przeżyłabyś kilku dni bez seksu?

– Chyba nie.

– Gdzie się podziała twoja silna wola?

Joss upiła łyk coli.

– Nie zadałabyś tego pytania, gdybyś przespała się z Bradenem Carmichaelem.

Prawie oblałam się rumieńcem, przypominając sobie, jak kiedyś o to właśnie się starałam.

– Uprawiałam w życiu naprawdę porządny seks i wytrzymałabym kilkudniową abstynencję – oświadczyłam z przekonaniem.

– Porządny seks? – powtórzył Cameron, przyciągając nasze spojrzenia. –

Abstynencja? – Jego rozpłomienione oczy przesunęły się powoli po całym moim ciele. – Najwyraźniej twój narzeczony nie robi tego tak, jak należy.

Moje serce zamarło, a następnie zaczęło pędzić, jakby brało udział w jakimś szalonym wyścigu.

– Jezu Chryste – jęknęła Joss. – Jak tu gorąco. Trochę za gorąco. – Zeskoczyła ze stołka i zerknęła na komórkę. – Chyba pójdę do domu i sprawdzę, czy Braden już wrócił z pracy.

I tak oto zostałam sam na sam z Cameronem, gotując się na wolnym ogniu naszego hamowanego, wzajemnego pożądania.

Uśmiechnęłam się blado.

– Co u Bekki?

Kilku klientów podeszło do baru. Przyjęliśmy ich zamówienia. Przygotowując dla nich drinki, Cameron rzucił krótko:

– U Bekki wszystko w porządku. A u Malcolma?

– Też. – Dzisiaj w przerwie zabrał mnie na lunch. Udało mi się go przekonać, że wszystko jest po staremu.

– Cole dawał znać, że dotarł już do domu?

Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc to pytanie. Mój klient odwzajemnił uśmiech, przekonany, że to on jest jego adresatem. Szybko wydałam mu resztę i odwróciłam się do Camerona.

– Tak, jest w domu.

Kąciki jego ust się uniosły, a skóra zmarszczyła wokół oczu. To była jedna z moich ulubionych min Camerona.

– To dobrze – odparł.

Reszta wieczoru szybko minęła. Pracowaliśmy, rozmawialiśmy, żartowaliśmy, czuliśmy iskrzenie. Po pracy razem wróciliśmy do domu w całkowitym milczeniu. Byłam zbyt zmęczona, żeby się odzywać, ale i tak całe moje ciało wibrowało, gdy szłam u jego boku. Pożegnaliśmy się przy jego drzwiach. Wchodząc po schodach i czując na plecach jego wzrok, nie pierwszy raz żałowałam, że nie żyję w alternatywnej rzeczywistości. Takiej, w której Cameron jest singlem, mnie nie zależy na Malcolmie i mogę wreszcie zrobić to, czego naprawdę pragnę.

A tym, kogo naprawdę chciałam, był Cameron MacCabe.

Zajrzałam do pokoju Cole’a. Spał spokojnie w łóżku. Zerknęłam nawet do mamy, żeby sprawdzić, czy nie udusiła się własnymi wymiocinami lub coś w tym rodzaju, ale kiedy usłyszałam chrapanie, wiedziałam, że nic jej nie jest. Wreszcie przebrałam się w piżamę i wśliznęłam się pod kołdrę. Nie mogłam jednak zasnąć.

Miałam wrażenie, że zamiast krwi w moich żyłach krąży lawa. Nie potrafiłam pozbyć się z nozdrzy zapachu wody kolońskiej Camerona.

Nigdy wcześniej nie byłam tak podniecona. Nie było w tym nic zabawnego.

Ta noc mogłaby wyglądać zupełnie inaczej, gdyby Cameron poszedł za mną do gabinetu Su, gdy weszłam tam, aby zostawić jej informacje o tym, co się skończyło i co trzeba dokupić. Mógłby zajść mnie od tyłu, odgarnąć włosy z mojej szyi, przytknąć gorące usta do skóry, przesunąć dłonią po biodrach, a potem niżej, w stronę guzików dżinsów…

…gdyby je rozpiął, jego długie palce wśliznęłyby się do środka, pod bieliznę…

Gładziłam się dłonią po brzuchu, a potem wsadziłam ją pod spodnie, do majtek, i sama doprowadziłam się do orgazmu, fantazjując o tym, że bzykam się z Cameronem na biurku Su.

Zacisnęłam usta i zaczęłam szczytować, tłumiąc jęki. Gdy przestałam drżeć, położyłam się na boku i zwinęłam w kłębek, bombardowana wyrzutami sumienia.

Czułam się jak najgorsza dziewczyna na świecie.

13

Prawda, której tak długo bałam się spojrzeć w oczy, w ciągu kilku następnych tygodni dawała coraz natarczywiej znać o sobie, tak że dłużej nie mogłam jej ignorować. Od kilku lat, gdy rozmyślałam o swoim życiu, przed oczami stawała mi wysoka ściana, która była jego symbolem. Ściana, której nie umiałam ani przebić, ani przeskoczyć. Rzucała cień na wszystko, co mnie otaczało, i nie pozwalała mi patrzeć w przyszłość, która zresztą jawiła się jako powtarzająca się każdego dnia teraźniejszość, bez szans zmiany na lepsze. Czułam się uwięziona w swojej monotonnej, a jednocześnie stresującej egzystencji.

Teraz poczułam, że ta ściana powoli się oddala i maleje, ukazując coraz więcej nieba, słońca i nadziei na lepsze jutro.

Wszystko dzięki Cameronowi.

W tygodniu spędzaliśmy ze sobą tyle czasu, ile się tylko dało. Z wyjątkiem dni, kiedy byłam umówiona z Malcolmem, Cameron każdego wieczoru, przed kolejną zmianą w barze, wpadał do nas na kawę albo kolację. Razem chodziliśmy do klubu i razem z niego wracaliśmy. Nie widywałam go tylko w weekendy, ponieważ pracował, chodził z kolegami na treningi dżudo albo spotykał się z Beccą. Ostatnio zaciągnął na trening Cole'a, aby zachęcić go do większej aktywności fizycznej. O dziwo, mojemu bratu przypadł do gustu ten sport. Ja natomiast miałam wrażenie, że uszy mi krwawią, kiedy słuchałam o dżudo.

Cameron stał się moim powiernikiem. Powiedziałam mu jeszcze więcej o swoim życiu oraz o tym, jakie nadzieje wiążę z przyszłością Cole'a. Dla niego Cam był kimś w rodzaju bratniej duszy. Rysowali razem komiksy, potrafili dyskutować o nich godzinami, lubili tę samą muzykę, te same filmy. Odbywali też chyba typowo męskie rozmowy, podczas których Cole zadawał mu pytania, których mnie nigdy by nie zadał, ponieważ byłam dziewczyną i jego siostrą.

Naszą trójkę szybko połączyła mocna, bliska więź. Staliśmy się czymś na kształt rodziny.

Moje uczucie do Camerona z dnia na dzień przybierało na sile. Biorąc pod uwagę fakt, że byłam dziewczyną Malcolma, toczyłam bezustanną walkę ze swoim sumieniem. Najczęściej udawałam, że mnie i Camerona łączy jedynie przyjaźń. Moje ciało zaczynało jednak wariować z pożądania. Nie miałam pojęcia, jak udawało mi się to ukrywać przed Cameronem, ale jakimś cudem

udawało. Nie chciałam, aby cokolwiek zniszczyło nasze relacje.

Seksualna frustracja, którą odczuwałam w jego obecności, znajdowała ujście podczas randek z Malcolmem, co przenosiło mnie na jeszcze wyższy poziom poczucia winy i wstydu. Nie widywałam się z Malcolmem tak często, jak wcześniej, ale spotkałam się z nim czterokrotnie – trzykrotnie uprawialiśmy seks.

Kiedy się kochaliśmy… robiłam coś strasznego. Koszmarnego.

Zamykałam oczy i myślałam o Cameronie.

Za każdym razem miałam orgazm.

Malcolm wziął to za dobry znak. Uznał, że znowu jest pomiędzy nami dobrze, a problemy, które wcześniej mnie dręczyły, minęły.

Wiedziałam, że jestem okropna.

W moim świecie zaczęły dominować trzy uczucia: pożądanie, wstyd i zazdrość.

Tak, w ostatnich tygodniach zazdrość również wystawiła swój ohydny łeb. Za każdym razem, gdy Cameron wspomniał o Becce, czułam w sercu lekkie ukłucie. Ukłucie, które w niedzielę wywołało potężny krwotok.

Wróciliśmy z Cole'em z obiadu u Nicholsów w dobrych humorach. Brat poszedł na dół, żeby zaprosić Camerona na kawę. Ja podśpiewywałam sobie pod nosem jakąś wesołą melodię, w moich brzuchu już wirowało stado motyli na myśl o tym, że zaraz zobaczę Camerona, gdy nagle Cole wrócił do mieszkania. Sam.

Zamarłam, nalewając kawę do kubka Camerona.

– Przyjdzie?

Cole pokręcił głową.

– Nie ma go w domu?

Wzruszył ramionami.

O, Boże, wróciło to przeklęte wzruszanie ramionami.

– No, mów, o co chodzi! – rzuciłam zniecierpliwiona.

Oparł się o ścianę, westchnął i rzucił mi pytające spojrzenie.

– Czy ty i Cam jesteście tylko przyjaciółmi?

– Oczywiście – skłamałam gładko. – Jestem przecież z Malcolmem. Dlaczego pytasz?

Na jego policzkach pojawiły się dwie czerwone plamy, a usta wykrzywił grymas.

– Cam chyba nie ma czasu na kawę. Stałem pod drzwiami i słyszałem, jak bzyka jakąś panienkę, która lubi przy tym głośno pokrzyczeć.

Moje ciało zastygło w bezruchu. Wpatrywałam się w brata z sercem walącym jak młotem i mdlącym uczuciem w żołądku. Ogarnęła mnie zazdrość.

– Jo?

Zmarszczyłam czoło.

– Nie mów bzykać ani panienka. Żadnych panienek, lasek ani towarów. Jesteśmy kobietami, paniami albo dziewczynami.

Cole mruknął:

– Dzięki za lekcję słownictwa.

Patrzyłam, jak idzie do salonu. I tak oto mój dobry nastrój został w okamgnieniu unicestwiony wieścią o tym, że Cameron i Becca uprawiali w tej chwili namiętny seks.

Aby dać upust swoim emocjom, w następny wtorek przed świtem zdarłam ze ścian całą tapetę w salonie. Miałam nadzieję, że dzięki temu trochę się uspokoję, ochłonę. Poprzedniego wieczoru poszłam na randkę z Malcolmem, ale udawałam, że źle się czuję, i wcześnie odwiózł mnie do domu. Znalazłam w internecie po okazyjnej cenie to, czego potrzebowałam, i zaczęłam gruntować ściany.

W czwartek rano wyszykowałam Cole'a do szkoły, ignorując jego oburzenie na widok obdartych ścian, a potem poszłam odebrać w sklepie zamówione w sieci trzy rolki tapety. Kupiłam też trochę kleju i kilka pączków.

Przebrałam się w robocze, pochlapane farbą dżinsy i T-shirt, związałam włosy w kucyk, omotałam głowę chustą i od razu poczułam się trochę lepiej. Tapetowanie zawsze działało na mnie kojąco. Właśnie rozstawiałam roboczy stolik, gdy w progu pokoju ukazała się mama.

Wpatrywałyśmy się w siebie bez słowa.

Nie rozmawiałyśmy od prawie trzech tygodni, od dnia, w którym zaatakowałam ją w kuchni.

Obejrzała zmęczonym wzrokiem salon – folię zakrywającą meble, rolki tapety, wiadro z klejem.

– Znowu? – burknęła.

W odpowiedzi wykonałam popisowy gest Cole'a: wzruszyłam ramionami.

Westchnęła i posępnie pokręciła głową.

– Jest coś do jedzenia?

– Wczorajszy makaron z serem. Umiesz go podgrzać, nie puszczając z dymem całego mieszkania?

Zbyła mój uszczypliwy komentarz machnięciem ręki i zaczęła sunąć w stronę kuchni.

– Zjem zimny – rzuciła przez ramię.

Po jakimś czasie wróciła do swojego pokoju, a ja odetchnęłam z ulgą. Biorąc pod uwagę to, co się stało i czego się dowiedziałam, swoje zachowanie postrzegałam jako szczyt kultury osobistej i uprzejmości, ale mimo to nadal miałam ochotę rzucić się na nią z pięściami na myśl o tym, jaką krzywdę wyrządziła mojemu bratu. Prawdę mówiąc, patrząc na nią, mogłam teraz myśleć tylko i wyłącznie o tym.

Włączyłam muzykę, ale niezbyt głośno, żeby nie przeszkadzać mamie w piciu, a następnie zaczęłam oklejać ściany nową tapetą. Była kremowa w delikatne paski: złote, srebrne i czekoladowe. Wiedziałam, że będę musiała kupić nowe poduszki i nową lampę, aby ładnie się z nią komponowały, ale na razie nie zawracałam sobie tym głowy. Dekorowanie wnętrz zawsze mnie relaksowało – a teraz musiałam się po prostu zresetować. Już po godzinie czułam się całkowicie odprężona oraz syta po pochłonięciu dwóch pączków z lukrem. Właśnie przyklejałam kolejną płachtę tapety, rozmyślając o tym, że przydałoby się też odmalować szafki w kuchni, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Odwróciłam się na drabince, przytrzymując ponad głową tapetę, i zawołałam:

– Kto tam?

– Cam!

O, nie. Nie mogłam pozwolić, żeby zmącił mój spokój. Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na swoje dzieło. Przyklejałam ostatnią rolkę tapety. Pokój już wyglądał jaśniej, weselej.

– Wejdź!

Przyłożyłam tapetę do ściany i przejechałam po niej wałeczkiem. Dwie sekundy później usłyszałam za plecami Camerona:

– Co robisz?

Ignorując wpływ, jaki jego głos wywierał na moje ciało, sprawdziłam, czy kolejny pas tapety jest równo przyłożony, a następnie wygładziłam go wałeczkiem.

– Tapetuję.

– Sama? – W jego głosie słychać było niedowierzanie.

Potwierdziłam głową, zstępując na niższy schodek drabinki, żeby wygładzić środkową część. Wszystko było idealnie równo. Cóż, praktyka czyni mistrza.

– A jak myślisz, kto urządził to mieszkanie? Tapeta, farba, podłoga… – Skończyłam przyklejanie i uśmiechnęłam się pod nosem, podziwiając efekt końcowy.

Odwróciłam się do Camerona i ze zdziwieniem zauważyłam, jak z lekko rozdziawionymi ustami omiata wzrokiem cały pokój. Na końcu spojrzał na mnie i powiedział:

– Wiesz, jak cholernie trudno jest samemu kłaść tapetę? A tobie to wyszło idealnie. Jak profesjonalistce.

Wzruszyłam ramionami. Nie uważałam, że tapetowanie jest jakąś wielką sztuką.

– Wujek Mick mnie nauczył.

– Kiedy byłaś dzieckiem, tak? – zapytał z lekkim uśmiechem. – O której zaczęłaś tapetować?

– Godzinę temu.

Jego piękne oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– I już skończyłaś? Jo, ten pokój jest naprawdę świetnie zrobiony. Wygląda jak dzieło zawodowca. Wiesz o tym, prawda?

Uśmiechnęłam się szeroko, słysząc ten komplement. Wypełniło mnie przyjemne ciepło.

– Dziękuję. Mojego brata zawsze to doprowadza do szału. Prawie wpadł w histerię, gdy zobaczył, że zerwałam starą tapetę.

– Prawdę mówiąc – rzekł, robiąc krok w moim kierunku – przyszedłem tutaj właśnie z jego powodu. Dostałem od niego dziwną wiadomość. Napisał: „Jo tapetuje duży pokój. Robi to tylko wtedy, jak dzieje się coś złego. Wiesz, o co chodzi?”.

Zdrajca. Westchnęłam, uciekając wzrokiem. A więc doszło do tego, że Cole zwraca się o pomoc do naszego sąsiada nawet wtedy, gdy chodzi o rodzoną siostrę, którą zna od tylu lat. Czyżbym już nie mogła mieć przed nikim żadnych tajemnic?

– No więc?

Wzruszyłam ramionami.

– Robię to od czasu do czasu, żeby się odprężyć. – Uśmiechnęłam się, żeby go uspokoić. – Cam, kto jak kto, ale ty wiesz, że moje życie nie należy do bezstresowych. Odnawianie wnętrz trochę mi pomaga.

Powoli pokiwał głową.

– Aha.

Bez słowa nagle wyszedł do kuchni. Po chwili wrócił, minął salon, i ruszył dalej. Usłyszałam, jak po kolei otwiera drzwi do łazienki, pokoju Cole’a, a na końcu mojego.

Wrócił do salonu, gdzie czekałam na niego z uniesionymi brwiami, rękami skrzyżowanymi na piersi i karcącym spojrzeniem. Na mój widok jego usta drgnęły. Moje nie.

– Już sobie wszystko obejrzałeś, wścibski typie?

Uśmiechnął się.

– Masz mnóstwo książek.

Zgromiłam go wzrokiem.

– To wyjaśnia twoje słownictwo.

– Słucham?

– Jesteś bardzo elokwentna i oczytana.

Dlaczego jego komplementy zawsze były takie cudowne? To nie pomagało mi wyzwolić się spod jego czaru, a przecież właśnie na tym mi zależało.

– Jesteś również utalentowana.

Ogarnęło mnie zdumienie.

– Ja? Utalentowana? – Czyżby był pijany?

Ruchem ręki omiótł pomieszczenie.

– Jo, powinnaś zajmować się tym zawodowo.

– To znaczy czym?

– Malowaniem i urządzaniem wnętrz.

Zaśmiałam się, słysząc tę absurdalną sugestię.

– Kto o zdrowych zmysłach oddałby swoje mieszkanie w ręce kogoś, kto nie skończył szkoły i nie ma żadnego doświadczenia? Spójrzmy prawdzie w oczy. Jestem bezużyteczna, Cam.

Zmrużył oczy i przeszył mnie ostrym spojrzeniem.

– Nie jesteś bezużyteczna. Nie mów tak o sobie, kiedy jesteś przy mnie, bo krew mnie zalewa. – Na szczęście nie czekał ma moją odpowiedź, bo nie wiedziałam, jak zareagować. Czułam tylko w piersi przyjemne ciepło. – Jesteś w tym dobra. Naprawdę dobra. Nate chyba zna kogoś, kto prowadzi firmę wykonującą takie prace. Mógłbym z nim pogadać, żeby przyjęli cię na praktykę.

– Nie. Mam dwadzieścia cztery lata. Nikt nie przyjmie do terminu kobiety w moim wieku.

– Przyjmą cię w ramach przyjacielskiej przysługi.

Energicznie potrząsnęłam głową.

– Jo, przynajmniej przemyśl tę propozycję. Lubisz to robić. Sprawia ci to przyjemność. Taka praca byłaby lepsza niż dwa etaty i spotykanie się z… – Urwał, zdając sobie sprawę, że prawie przekroczył granicę.

Nie, żadne „prawie”. On ją po prostu przekroczył. Zacisnęłam zęby, aby powstrzymać łzy, które zaczęły szczypać mnie w oczy. Zrozumiałam, że on nadal tak mnie postrzega – jako pustą panienkę polującą na portfele bogatych facetów. Odwróciłam się do niego plecami i zaczęłam wycierać klej ze stolika, w środku gotując się ze złości.

– Jo, pomyśl o tym, proszę.

– Nie, dzięki – odburknęłam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś mógłby mnie zatrudnić, a upokorzenie wiążące się z zawiedzionymi nadziejami mi się nie uśmiechało.

– Jo…

– Po co przyszedłeś? – przerwałam mu ostro. Od razu pożałowałam swojego tonu, ale nie dało się już tego cofnąć.

Wypuścił powietrze przez zęby. Spojrzał mi głęboko w oczy, a potem, jakby nie mógł znaleźć w nich tego, czego szukał, zrobił krok do tyłu.

– Bez powodu. Lepiej już sobie pójdę. Muszę…

– Jo! – przerwała mu tym razem mama. Jej piskliwy krzyk sprawił, że oboje się wzdrygnęliśmy.

Po raz pierwszy od tamtego incydentu czegoś ode mnie chciała. Westchnęłam ciężko i wrzuciłam pędzel do wiadra.

– Cam, zostań. Muszę do niej zajrzeć. Zrób sobie kawę. A dla mnie przy okazji zaparz herbatę.

– Jo!

– Idę! – zawołałam. Cam zrobił zdziwioną minę. – Co? – zapytałam, wymijając go.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Nigdy nie słyszałem, żebyś mówiła podniesionym głosem.

– Bo nigdy nie widziałeś, jak się zachowuję na widok pająka.

Zaśmiał się i ruszył w stronę kuchni.

– Dobra, idę zrobić kawę.

Poczułam jednak ulgę, że postanowił zostać. Poszłam do mamy. Ku mojemu zdumieniu, leżała w łóżku. Nie zauważyłam nic podejrzanego. Miałam tylko nadzieję, że nie chodzi o to, że straciła panowanie nad pęcherzem. A coś takiego już się zdarzało.

– Co? – zapytałam, stojąc w progu.

– Kto tam jest? Ostatnio często słyszę jego głos. Co to za jeden?

Pierwszy raz mama okazała zainteresowanie czymś, co znajduje się poza jej malutkim światem w kształcie butelki, więc odpowiedziałam spokojnie:

– To Cameron. Mój znajomy.

– Gzisz się z nim?

– Mamo! – warknęłam. Miałam nadzieję, że Cam nie usłyszał jej słów.

– No co? Spójrz na siebie. Stoisz tu i mnie oceniasz. Przestań tak na mnie łypać, dziewczyno. Myślisz, że jesteś lepsza ode mnie. Oskarżasz mnie, że uderzyłam Cole'a. Jestem dla ciebie nikim. Ale spójrz w lustro, dziewczyno, bo ty też jesteś nikim! – Jej oczy wypełniała pogarda. Wiedziałam, że właśnie na ten moment czekała. Tak chciała się na mnie zemścić za mój atak: upokorzyć mnie przed Cameronem. – Jesteś bezwartościowa, a twój kochaś rzuci cię, jak znudzi się tym, co masz między nogami!

Trzasnęłam drzwiami. Dygotałam na całym ciele, przytknęłam czoło do drzwi, próbując uspokoić oddech. Po kilku sekundach usłyszałam jej płacz.

– Jo?

Wciągnęłam powietrze, słysząc głos Camerona. Odwróciłam się powoli. Stał w przedpokoju, z oczami płonącymi gniewem. Zrobił kilka kroków w moją stronę, a następnie powiedział na tyle głośno, aby usłyszała go mama:

– Nie jesteś bezużyteczna. Nie jesteś tym, za kogo ludzie cię mają.

Opuściłam wzrok na jego tatuaż.

Be Caledonia

Powędrowałam wzrokiem w górę, do jego oczu, które po brzegi wypełniało cierpienie i współczucie. Zrozumiałam, że Cam jest jedynym człowiekiem, który nie tylko na mnie patrzy, ale także mnie widzi. Co więcej, widzi też to,

czego ja nie dostrzegałam. Dla niego jestem kimś więcej.

Chciałam złapać go za rękę, zaprowadzić do mojego pokoju, rozebrać się przed nim i pozwolić mu wziąć wszystko, co mogłam mu dać.

I chciałam wziąć wszystko, co on mógł mnie dać.

Zamiast tego uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, i powiedziałam:

– Napijmy się kawy.

14

Wszystko, czego nie chciałam czuć, wszystko, do czego nie chciałam się przyznać, w sobotę wymknęło się spod kontroli.

Tydzień wcześniej Malcolm zaprosił mnie na przyjęcie, które organizowała współlokatorka Bekki w mieszkaniu w Bruntsfield. Malcolm obiecał Becce, że wpadnie. Nie chciał jednak iść sam, więc niemalże błagał mnie, abym mu towarzyszyła. Nie miałam ochoty widzieć Camerona z Beccą, ale skoro już zdradziłam Malcolma w myślach, uznałam, że powinnam to odpokutować.

Wstałam bardzo wcześnie. Obudziła mnie mama, rozbijając puste butelki po dżinie w kuchennym zlewie. Chwyciłam ją, zanim się poharatała, nakleiłam plastry na skaleczenia na jej rękach, trzymałam ją, kiedy wtuliła się we mnie i łkała jak małe dziecko, a na koniec razem z Cole'em pomogliśmy jej wrócić do łóżka. Dostrzegłam, że mięśnie jej nóg stopniowo zanikają – to był cud, że jeszcze mogła chodzić. Cole i ja już dawno przestaliśmy namawiać ją do ruchu. Teraz, widząc, w jakim jest stanie, zaczynałam czuć się winna.

Chcąc otrząsnąć się ze smutku, który zawsze mnie dopadał, gdy mama dawała nam znać, że jest tak samo jak my wściekła na wyniszczający ją nałóg, postanowiłam, że spędzę ten sobotni poranek na lekturze książki. Cole poszedł do Camerona. Nadal nie wiedziałam, czy stać nas na dodatkowy wydatek, jakim byłoby uczęszczanie Cole'a na treningi, więc Cameron sam zaczął uczyć go dżudo w sobotnie poranki w swoim mieszkaniu. Wyglądało na to, że treningi sprawiały taką samą przyjemność mojemu bratu, jak i Cameronowi.

Byłam pochłonięta czytaniem romansu jednej z moich ulubionych japońskich autorek, gdy nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

Okazało się, że to Jamie, kolega Cole'a.

Gdy tylko otworzyłam drzwi, niski, lekko zaokrąglony dzieciak zrobił się czerwony jak burak. Zagryzłam usta, powstrzymując uśmiech,

– Cześć, Jamie.

– Cześć, Jo. – Przełknął głośno. Miał rozbiegane oczy, które unikały patrzenia na moją twarz. – Jest Cole? Miał się ze mną spotkać na dworze piętnaście minut temu.

Najwyraźniej Cole stracił poczucie czasu. Stłumiłam westchnienie irytacji i wyszłam z mieszkania, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Zaprowadzę cię do niego.

Zapukałam do drzwi Camerona. Zawołał, żebym weszła. Zostawiłam Jamiego na klatce schodowej i znalazłam się w mieszkaniu. Cameron i Cole

stali na środku salonu obok maty rozłożonej na podłodze. Wszystkie meble zostały zepchnięte pod ściany. Cole uśmiechał się szeroko, pot spływał po jego szyi, całą koszulkę pokrywały ciemne plamy. Cam miał na sobie T-shirt i spodnie dresowe w całkiem dobrym stanie jak na jego standardy.

Uniosłam brwi i zapytałam Cole'a:

– Czy przypadkiem o czymś nie zapomniałeś?

Zmarszczył czoło.

– Nie.

– Powiedz to nieszczęśnikowi, który czeka na ciebie na korytarzu.

– O kurczę! Jamie. Zapomniałem…

– Leć do niego.

Cole chwycił pośpiesznie skarpetki i trampki.

– Dzięki za lekcję, Cam.

– Nie ma za co, kolego.

– Lepiej się umyj i przebierz, zanim wyjdziesz! – zawołałam za nim, gdy zniknął w przedpokoju. – I przyślij SMS-a, żebym… – Urwałam, słysząc odgłos zamykanych drzwi. – Ech, te nastolatki.

Cameron posłał mi uśmiech, od którego lekko zadrżałam.

– Masz ochotę na pojedynek? – zapytał.

Odruchowo zrobiłam krok do tyłu, kręcąc głową.

– No, chodź. – Jego ton nagle stał się poważny. – Widziałem, jak traktują cię niektórzy klienci. Joss mówiła, że nieraz musiała cię ratować przed zbyt nachalnym gościem. To pomoże ci radzić sobie z paraliżem, który w takich sytuacjach cię dopada.

Pomyślałam, że faktycznie fajnie byłoby umieć bez niczyjej pomocy dawać sobie radę z agresywnymi dupkami. Jednak trening z Cameronem nie wchodził w grę. Nasze ciała nie mogły mieć ze sobą bliskiego kontaktu.

– Nie, dzięki.

Westchnął, ale nie nalegał.

– Dobra, jak chcesz. Napijesz się herbaty?

Przytaknęłam i poszłam za nim do kuchni. Próbowałam nie gapić się na jego muskularne ramiona i zgrabny tyłek. Próbowałam… ale niezbyt mocno.

Oparłam się o kuchenny blat i zaczęłam myśleć o zbliżającym się wieczorze, podczas gdy Cameron zajmował się przygotowywaniem kawy i herbaty. Nagle kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Spojrzałam i dostałam niemal zawału serca na widok ogromnego pająka spacerującego po podłodze.

– O Boże! – pisnęłam, w panice odskakując do tyłu.

Cameron gwałtownie się odwrócił.

– Co się stało?

Nie odrywałam przerażonego wzroku od pająka.

– Pozbądź się go albo do końca życia będę miała paraliż! – Nie żartowałam.

Struchlałam ze strachu. Nie wiem, gdzie się nabawiłam lęku przed pająkami, ale w domu w gniazdka wtykaliśmy odstraszacze. Mimo to czasami widywałam u nas pająki. Cole zawsze mnie przed nimi ratował.

Cameron przeniósł wzrok ze mnie na pająka, a potem z powrotem na mnie. Widziałam, jak na jego ustach zaczyna malować się uśmieszek.

– Nawet się nie waż śmiać. To nie jest zabawne.

Spojrzał na mnie prawie ze współczuciem, gdy wreszcie pojął, że mam fobię.

– Dobra. Nie panikuj. Zaraz się go pozbędę. – Otworzył szafkę i wyjął patelnię.

– Co robisz? Nie zabijaj go! – zaprotestowałam.

Zamarł ze zdezorientowaną miną.

– Dlaczego nie? Myślałem, że się go boisz.

– Nie boję, tylko umieram ze strachu – poprawiłam go. – Ale my, jako istoty ludzkie, nie możemy mordować wszystkiego dookoła tylko dlatego, że się tego boimy.

Z pięknych oczu Cameron emanowało ciepło. Nagle zapomniałam o strachu i zaczęłam tonąć w jego spojrzeniu.

– Co? – wyszeptałam. Coś we mnie nabrzmiało, rozkwitło dzięki temu, jak na mnie patrzył. Nikt nigdy wcześniej nie spoglądał na mnie w taki sposób.

Potrząsnął głową.

– Nic. Jesteś taka… Nieważne.

– Cam?

– Tak?

– Pająk.

– Ach, tak. – Ocknął się i spojrzał na pająka. Uniósł przykrywkę patelni. – Nie zabiję go. Chcę go tylko przenieść.

Gdy przeprowadzał akcję ratowania mnie przed pająkiem oraz pająka przede mną, wcisnęłam się w kąt w obawie, że Cam nie będzie dość szybki, a pająk jakimś sposobem nagle rzuci się prosto na mnie. Niepotrzebnie się denerwowałam. Cameron błyskawicznie złapał pająka do patelni, a potem z ulgą patrzyłam, jak otwiera okno i wypuszcza go na wolność.

– Dziękuję – wyszeptałam.

Nie odpowiedział. Zamknął okno, wstawił patelnię do zlewu, odwrócił się i zatopił we mnie poważne, mroczne spojrzenie.

Już po chwili powietrze między nami wydawało się naelektryzowane, tak jak wtedy, gdy pracowaliśmy obok siebie za barem. Starałam się, jak mogłam, nie przenosić tego zmysłowego napięcia poza bar. Próbowałam, chyba z powodzeniem, pozorować normalne, niewinne, przyjacielskie interakcje.

Wiedziałam, że teraz ta sztuka mi się nie uda.

Wstrzymałam oddech, porażona jego intensywnym spojrzeniem. Powoli

zaczął się do mnie zbliżać. Przekroczył niewidzialną granicę, jaka istnieje pomiędzy dwójką przyjaciół, którzy mają partnerów. Chciałam mu o tym przypomnieć, ale jego tors otarł się o moje piersi. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, razem ze słowami, które miałam na końcu języka. Poczułam, jak delikatnie kładzie ręce na moich ramionach. Upajałam się zapachem jego wody kolońskiej i roztapiałam się pod wpływem ciepła jego ciała.

Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy, więc utkwiłam wzrok w jego szyi. Nachylił się i złożył słodki pocałunek na moim czole. Ogarnęła mnie tęsknota, intensywna i wirująca. Dotyk jego ust przyprawiał mnie o dreszcze. Po chwili przywarł czołem do mojego czoła. Zamknął oczy. Ja również. Staliśmy tak w bezruchu, napawając się swoją bliskością.

Czułam, jak rośnie we mnie pożądanie.

– Cam – wyszeptałam. Chciałam, żeby się odsunął, i jednocześnie pragnęłam, by tego nie zrobił.

Jęknął cicho, a następnie zaczął powoli opuszczać głowę, muskając nosem mój policzek, potem szczękę, aż zatrzymał się przy mojej szyi.

Zamarłam. Wstrzymałam oddech. Czekałam.

Jego usta musnęły moją skórę.

A potem poczułam na szyi jego język. Wstrząsnął mną dreszcz. Runęłam do przodu, prosto na niego. Moje nabrzmiałe sutki otarły się o jego koszulę. Modliłam się w duchu, żeby nie przestawał mnie dotykać.

Jakiś ostry dźwięk przeszył ciszę. Wzdrygnęłam się, odgięłam do tyłu i odzyskałam rozum. Cameron zaklął pod nosem i zacisnął szczęki tak mocno, aż zazgrzytały zęby. Sięgnął po telefon komórkowy leżący na stole. Zbladł odrobinę, gdy sprawdził, kto dzwoni.

– Becca – mruknął posępnie.

Przełknęłam głośno ślinę. Nie mogłam uwierzyć, że dopuściłam do tego zbliżenia. Byliśmy o włos od skrzywdzenia dwojga osób, które na to nie zasługiwały. A przede wszystkim byłam w szoku, że jeszcze kilka sekund temu nic mnie to nie obchodziło. Pragnienie Camerona było czymś egoistycznym.

Nie podobało mi się to.

Gdyby chodziło o innego faceta, uprzejmie zasugerowałabym, że powinniśmy trzymać się od siebie z daleka. Ale to był Cameron. Potrzebowałam go.

– Muszę iść. Za kilka godzin przyjedzie po mnie Malcolm. – Wygładziłam dłonią bluzkę i poprawiłam gumkę przytrzymującą kucyk. Nie mogłam spojrzeć Cameronowi w oczy.

– A więc dalej będziemy udawali, że między nami nic nie ma?

Wzdrygnęłam się. Znowu zadrżałam, dostrzegając gniew w jego oczach.

Cholera.

Nie chciałam stracić naszej przyjaźni. Pomijając Cole’a, to była najlepsza

rzecz w moim życiu.

– Cam, proszę, nie rób tego. Ja jestem z Malcolmem, a ty z Beccą.

Otworzył usta, aby odpowiedzieć, ale uciekłam, zanim zdążył to zrobić.

Cały dzień dręczyło mnie uczucie, że lada moment się pochoruję. Nie byłam w stanie prawie nic robić. Szczytem moich możliwości było odpowiedzenie na SMS od Cole'a, w którym mnie informował, że zostaje na noc u Jamiego. Na imprezę ubrałam się na luzie: w obcisłą, czarną spódniczkę i bluzkę z nadrukiem z Topshopu. Do tego dobrałam wysokie do kolan kozaki z wełnianą wyściółką, żeby mi nie zmarzły nogi, oraz ciemne sztuczne futro, które upolowałam na wyprzedaży i zazwyczaj wkładałam do bardziej efektownych strojów.

Tego wieczoru nie miałam ochoty błyszczeć. Chciałam czuć się komfortowo i młodo – być po prostu sobą. Ubierając się, cała się trzęsłam i zastanawiałam, co teraz robi Cameron. I czy kiedykolwiek się jeszcze do mnie odezwie. Nadal czułam na szyi jego gorące usta, dotyk jego języka – jakby zostawił trwały ślad na mojej skórze. Dlaczego chciał, żebyśmy poddali się łączącej nas chemii, skoro oboje nie byliśmy singlami? Czy zamierzał zostawić Beccę? Czy chciał, żebym odeszła od Malcolma?

A przede wszystkim: czy mogłabym to zrobić?

Czy mogłabym odejść od mężczyzny, który się o mnie troszczył, który mógł mi zapewnić poczucie bezpieczeństwa? Czy mogłabym tak zaryzykować dla Camerona? A gdybym to zrobiła i szybko się okazało, że to tylko pociąg fizyczny? Zero prawdziwych emocji, tylko iskry pożądania?

Od natłoku tych myśli pulsowało mi w skroniach.

Malcolm czekał na mnie przed budynkiem, stojąc przy taksówce. Prawie zamarłam w pół kroku, gdy ujrzałam, jak lustruje mnie wzrokiem z nieodgadnioną miną. Uśmiechnął się leciutko i pocałował mnie w usta.

– Co jest? – zapytałam, marszcząc czoło. Czułam, że coś jest nie tak. Nie potrzebowałam kolejnych zmartwień. I tak zżerały mnie nerwy na myśl o ponownym spotkaniu z Cameronem. Nie chciałam dodatkowo przejmować się Malcolmem.

Pomógł mi wsiąść do taksówki, a gdy ruszyliśmy, przesunął wzrokiem po moich nogach, po czym powiedział, patrząc mi w oczy:

– Wyglądasz dzisiaj bardzo młodo.

Zerknęłam na swoje ubranie. Wyglądałam dzisiaj na swój wiek. Wyglądałam jak… ja. Po prostu.

– Nie podoba ci się – mruknęłam.

Zaśmiał się.

– Skarbie, wyglądasz piekielnie seksownie, ale jak młoda dziewczyna, która chodzi ze starym zgredem.

Zaniepokoił mnie ton jego głosu. Dostrzegłam w jego oczach odrobinę skrępowania. Sprawiał wrażenie zafrasowanego. Znowu mignęła mi przed oczami twarz Camerona i dopadło mnie miażdżące poczucie winy.

– Nie jesteś żadnym starym zgredem. Jesteś moim seksownym starszym panem.

Odprężył się odrobinę.

– Skoro tak twierdzisz.

– Już nigdy się tak nie ubiorę.

– To dobrze – mruknął i pocałował mnie w policzek. – Wolę cię w sukienkach, które kupiliśmy. Wyglądasz w nich na dojrzalszą i bardziej wyrafinowaną.

Wcześniej taki komentarz by po mnie spłynął, ale dzisiaj trochę zabolał. Zmusiłam się do sztucznego uśmiechu i pozwoliłam, aby ścisnął moją dłoń. W duchu jednak pragnęłam znowu znaleźć się w swoim mieszkaniu z książką w ręku.

Gdy zatrzymaliśmy się pod domem Bekki, mój żołądek zrobił salto, a ja wciągnęłam gwałtownie powietrze, aby powstrzymać mdłości. Malcolm spojrzał na mnie, marszcząc czoło.

– Coś ci dolega?

– Kiepsko się czuję – skłamałam. – Chyba złapałam jakiegoś wirusa.

– Chcesz wracać do domu?

TAK, TAK, TAK!

– Nie. – Wskazałam ruchem głowy butelkę wina, którą trzymał w ręku. – Przynajmniej napijmy się drinka.

Kiedy weszliśmy do środka, impreza już trwała w najlepsze. Ogromne mieszkanie wręcz prosiło się o odmalowanie, czyszczenie lub sprzątanie. Właśnie tak wygląda mnóstwo starych mieszkań dla studentów w Edynburgu. Becce, podobnie jak gościom, najwyraźniej nie przeszkadzał bałagan, poszarpane dywany, poszczerbione drewniane elementy wystroju i pożółkłe ściany. Większość z nich była obwieszona jej obrazami, co również nie przeszkadzało gościom.

Ja natomiast musiałam przyzwyczajać wzrok do tych płócien, tego natłoku pasów, plam i kolorów. Przywodziły mi na myśl głupie obrazki, w które trzeba się tak długo gapić, aż dostrzeże się w nich jakiś prawdziwy kształt.

– Mal! Jo! – powitała nas głośno, gdy weszliśmy do środka. Wyminęła slalomem swoich przyjaciół i rzuciła się w ramiona Malcolma. Gdy się od niego odkleiła, zaklaskała w dłonie jak podekscytowana dziewczynka. – Przyniosłeś porządne wino.

– Owszem. – Uśmiechnął się do niej, podając jej butelkę.

Przyglądałam się Becce tak uważnie, jak nigdy dotąd. Stała przede mną, z szerokim, ładnym uśmiechem na twarzy i inteligentnymi, błyszczącymi

oczami. Co takiego w sobie miała, że Cameron zwrócił na nią uwagę? Nagle stałam się świadoma wszystkich jej zalet i walorów i o nie zazdrosna.

Omiotła wzrokiem mój strój i uśmiechnęła się promiennie.

– Jo, świetnie wyglądasz.

– Dziękuję – odparłam cichym głosem, czując wyrzuty sumienia z powodu tego, co prawie zrobiłam z Cameronem. Cokolwiek to było…

– Cam! – Becca odwróciła się i zawołała w stronę grupki przyjaciół. – Chodź się przywitać.

Na widok zbliżającego się do nas Camerona poczułam, jak zaczynają tętnić żyły na mojej szyi. Widocznie nie udało mi się zamaskować nerwowej reakcji, ponieważ Malcolm objął mnie w pasie ramieniem, przyciągnął do siebie, nachylił do mnie i wyszeptał do ucha:

– Co się dzieje? Wyglądasz na spiętą.

O cholera. Cholera! Kiepsko mi szło ukrywanie tego, co czułam. Wzięłam głęboki wdech, odwróciłam się do niego i mruknęłam, udając wyrzuty sumienia:

– Niepotrzebnie się tak ubrałam. To był błąd.

Malcolm pogładził mój policzek.

– Nie martw się. Gdybym wiedział, że poczujesz się skrępowana, nic bym nie powiedział. Wyglądasz pięknie. Jak zawsze.

Spojrzałam w jego życzliwe oczy i poczułam się jeszcze paskudniej. Pomyślałam, że powinnam powiedzieć mu coś miłego.

– Nie lubię cię rozczarowywać – wyszeptałam.

Jego oczy stały się serdeczne. Dostrzegłam w nich nawet pożądanie. Przyciągnął mnie bliżej do siebie.

– Nie rozczarowałaś mnie. Ale nie mogę się doczekać, kiedy zdejmę z ciebie te ubrania.

Poczułam, że dławię się własnymi kłamstwami. Stworzyłam osobę, która miała się podobać Malcolmowi – byłam tym, kim on chciał, żebym była. Innymi słowy, to nie byłam prawdziwa ja. Ta myśl mnie przygnębiła. Mimo to zachichotałam nieszczerze, a on odpowiedział zmysłowym uśmiechem.

– Potrzebujecie pokoju? – zapytała Becca z nieskrywanym rozbawieniem.

Cameron przeszywał mnie wzrokiem z ledwie hamowaną furią. Czułam się tak, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch. Chciałam wyrwać się Malcolmowi i paść na kolana przed Cameronem, aby go przepraszać i błagać o wybaczenie.

Albo po prostu uciec przed nimi dwoma.

Miałam mętlik w głowie.

Ku mojej uldze, Becca odciągnęła od nas Camerona, aby pomógł jej witać innych gości. Zostałam sama z Malcolmem. Swoim zachowaniem utwierdzałam go w przekonaniu, że dobrze się czuję i między nami wszystko

jest w porządku. Śmiałam się z jego żartów, dotykałam go czule i nie odwracałam od niego uwagi, nawet kiedy rozmawialiśmy w większej grupce z Cameronem i Beccą, a Cameron obrzucał mnie intensywnym jak wiązka lasera spojrzeniem.

Po godzinie byłam wyczerpana. Poszłam do łazienki w korytarzu przy głównym wejściu. Gdy wśliznęłam się do środka i zamykałam za sobą drzwi, ktoś za nie szarpnął. Odskoczyłam do tyłu. Oniemiała patrzyłam, jak Cameron ładuje się do łazienki i zamyka drzwi z hukiem.

Żałowałam, że nie jestem na obcasach. W płaskich butach miałam tylko sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Cam przewyższał mnie o pięć centymetrów. Może to niewiele, ale był zbudowany z samych mięśni, a gdy, tak jak w tej chwili, buzował gniewem, zdawał się przewyższać mnie o dwie głowy.

Zadygotałam.

– Co ty wyprawiasz? – wybuchnęłam. – Ktoś mógł zobaczyć, jak za mną wchodzisz.

Jego niebieskie oczy płonęły.

– Masz na myśli Malcolma?

– Albo Beccę – przypomniałam mu przez zaciśnięte zęby. – Pamiętasz ją? Twoją dziewczynę?

Zignorował moje słowa. Zadrżałam, gdy jego wzrok powoli przesunął się po moim ciele, w dół i z powrotem. Kąciki jego ust drgnęły, gdy nasze spojrzenia się splotły.

– Bosko dzisiaj wyglądasz. Nigdy nie widziałem cię w takim wydaniu.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Moje serce przyśpieszyło, tak samo jak oddech. Wiedziałam, że muszę stąd uciec, zanim zrobię coś niewiarygodnie głupiego. Mając nadzieję, że wyglądam na wystarczająco zdeterminowaną i wkurzoną, ruszyłam do drzwi.

– Wypuść mnie stąd, Cameron – zażądałam.

Podniósł ręce w geście kapitulacji i stanął z boku, lecz gdy tylko sięgnęłam do klamki, nagle przyparł mnie do drzwi, napierając na mnie swoim ciałem i przytrzymując dłońmi moją głowę. Byłam w potrzasku.

– Co…

– Ciii – wyszeptał mi prosto w usta. Opuścił ręce i położył je na moich biodrach. – Ty też to czujesz. Czułaś to już pierwszego wieczoru.

Nie byłam w stanie się odezwać. Byłam zagubiona, oszołomiona. Z jednej strony, cieszyłam się, że to szalone przyciąganie jest obustronne, ale z drugiej, bałam się, że robimy coś złego i zostaniemy na tym przyłapani. Nerwowo oblizałam usta.

On uznał ten gest za zachętę do pocałunku.

Pochłonął gorącymi wargami moje słowa protestu. Po chwili pogłębił

pocałunek, a jego prawa ręka przesunęła się w górę, po moich żebrach, aż dotarła do piersi. Miałam wrażenie, że moja skóra staje w płomieniach. Oplotłam ramionami jego szyję, przyciągając go do siebie. Jęknęłam mu prosto w usta. Jego język smakował kawą, czułam zapach jego skóry, wyczuwałam siłę drzemiącą w jego ciele. To wszystko mnie osaczało, obciążało moje zmysły. Ale i tak pragnęłam więcej.

Zapomniałam, gdzie jesteśmy.

Kim jesteśmy.

Chciałam tylko, żeby to trwało.

Ściskaliśmy się tak mocno, że prawie bolało. Nasz pocałunek był gwałtowny, mokry, rozpaczliwy.

A przede wszystkim wydawał się czymś naturalnym, oczywistym.

Cam mruknął pod nosem, wibrowanie jego głosu dotarło do mojej klatki piersiowej, a potem niżej, pomiędzy nogi. Otarłam się o niego. Zrozumiał, czego chcę. Mocniej naparł na mnie, jego członek wbijał się w moje podbrzusze. Jęknęłam, pulsując pożądaniem, nad którym straciłam panowanie. Cameron odchylił się, aby spojrzeć na moje nabrzmiałe usta. Nigdy wcześniej nie widziałam mężczyzny tak mocno pobudzonego. Byłam oszołomiona tym, jaką mam nad nim władzę. Zrobiłam się cała mokra. Gotowa.

Cam lekko ugryzł moją dolną wargę, a potem ją polizał.

– Fantazjowałem milion razy o tych ustach – wyznał ochrypłym głosem, po czym zgniótł je swoimi wargami.

Nasze ciała znowu się zderzyły, wymykając się spod kontroli. Poczułam jego ciepłe palce na moim udzie. Pogłębiłam pocałunek, zachęcając go do dalszej eksploracji. Gdy jego palce wdarły się pod moją bieliznę, prawie eksplodowałam.

Powoli, bardzo powoli zanurzył we mnie palce. Jęknęłam, napierając biodrami na jego rękę.

Cam oderwał ode mnie usta, dysząc w moją szyję.

– Jeśli nie przestaniemy, za chwilę cię zerżnę.

Te słowa podziałały na mnie jak zimny prysznic, jak podmuch lodowatego powietrza. Wstyd i poczucie winy stały się silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Cam uniósł głowę. Patrzył na mnie i z każdą chwilą jego spojrzenie stawało się mniej mgliste, bardziej przytomne. Wysunął ze mnie palce.

– Jo…

Potrząsnęłam głową, próbując wyrwać się z jego uścisku oraz powstrzymać łzy.

– Co my wyprawiamy? Nie możemy…

Dostrzegłam drgnienie mięśnia na jego policzku. Puścił mnie, ale po chwili zacisnął palce na moich barkach. Jego twarzą zawładnęła jakaś silna emocja, której nie potrafiłabym nazwać.

– Zerwę z Beccą. Jeszcze dzisiaj.

Dzisiaj? Teraz? Ogarnęła mnie panika, gdy zrozumiałam, że mówi śmiertelnie poważnie.

– Wiem. Kiepsko się złożyło, ale nie mogę tak dalej żyć. Nie jestem facetem, który zdradza swoją dziewczyną. A nie mogę dalej pieprzyć się z nią, ciągle wyobrażając sobie, że robię to z tobą.

Poczułam przypływ zarówno euforii, jak i strachu. Obie emocje były równie silne.

– Cam, ja…

– Chcesz tego. Wiem, że chcesz. – Przywarł czołem do mojego czoła. Przymknęłam powieki, wdychając jego oddech, zapach. – Odejdziesz od Malcolma?

Cała zesztywniałam. Poczuł to, ponieważ zakleszczył palce na moich ramionach.

– Johanno?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zerwanie z Malcolmem nie było tylko i wyłącznie moją sprawą. Chodziło też o Cole'a. O naszą przyszłość.

– Mam rozumieć, że chcesz z nim zostać? – zapytał ostrym tonem, potrząsając mną lekko. – Całe życie będziesz stała u jego boku na przyjęciach, chichocząc w ten irytujący, sztuczny sposób? – Odsunął się. Niemal wzdrygnęłam się, widząc niesmak na jego twarzy. – Nie jesteś tą dziewczyną. To nie jest Jo. Nie wiem, kim jest ta panna, ale działa mi na nerwy. Jest sztuczna, cukierkowata, irytująca i jest pieprzoną pustą lalunią. To nie jesteś ty.

Staliśmy w milczeniu, oddychając głośno i nierówno. Jego słowa mnie zraniły, ale nie mogłam się z nimi nie zgodzić. W mojej głowie rozpętała się burza myśli. Próbowałam przewidzieć konsekwencje. Ustalić, co jest dobre, a co złe.

Za długo się namyślałam.

Cam puścił mnie, a ja zadygotałam, czując nagły chłód. Uraczył mnie takim spojrzeniem, że zapragnęłam śmierci.

Bez słowa otworzył zamek, bezceremonialnie odsunął mnie na bok, szarpnął za klamkę i wrócił na przyjęcie.

Dusiły mnie łzy, ale nie pozwoliłam, aby popłynęły po policzkach. Zacisnęłam dłonie w pięści. Wiedziałam, że uda mi się to przeżyć bez płaczu.

Na drżących nogach podeszłam do umywalki, aby spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Jęknęłam głośno, przerażona tym, co ujrzałam: zarumienione policzki, szkliste oczy, nadal zadarta spódnica. Znowu jęknęłam, przypominając sobie, jak wsunął we mnie palce. Zacisnęłam ręce tak kurczowo, że zbielały mi kostki. Pod materiałem bluzki wyraźnie rysowały się moje nabrzmiałe sutki, a policzki dalej barwił jaskrawy rumieniec.

Musiałam się doprowadzić do porządku, w przeciwnym razie wszyscy się

domyślą, co robiłam.

Po dziesięciu minutach wróciłam do Malcolma. Kątem oka dostrzegłam, jak Cameron przepycha się przez tłum, kierując się w stronę wyjścia. Po chwili trzasnął głośno drzwiami.

– Wszystko w porządku? – zapytał Malcolm.

– Co za bydlę! – Głos Bekki nagle przebił się przez zgiełk muzyki i rozmów.

Odwróciliśmy się z Malcolmem, aby odszukać ją wzrokiem. Stała w kącie, otoczona grupką przyjaciół, którzy ją pocieszali.

– Sądzisz, że ją rzucił? – zapytał Malcolm. – Kiedy byłaś w łazience, ostro się sprzeczali.

Znałam odpowiedź. Nie miałam odwagi spojrzeć Malcolmowi w oczy.

– Na to wygląda – wydukałam.

– Dobrze się czujesz?

– Jakoś nie jestem w imprezowym nastroju – odparłam.

– Ja też nie. Poza tym Becca zaraz wpadnie w histerię. Czy byłoby straszliwą zbrodnią, gdybyśmy się stąd dyskretnie ulotnili?

Posłałam mu słaby uśmiech.

– Nie. Zróbmy to.

Dwie sekundy później opuszczaliśmy mieszkanie Bekki. Bez słowa przeszliśmy przez Leamington Terrace do głównej drogi na Bruntsfield Place i czekaliśmy na przejeżdżającą taksówkę. Nie mieliśmy szczęścia. Malcolm wyciągnął komórkę.

– Zamówię taksówkę przez telefon. Pojedziemy na chwilę do mnie, dobrze?

Wyobraziłam sobie, że zabiera mnie do swojego mieszkania, prowadzi do pokoju, rozbiera powoli, a potem popycha na łóżko…

Ta myśl przejęła mnie chłodem.

Przepełniła poczuciem winy.

Jakby to była zdrada…

Malcolm przyłożył telefon do ucha, gdy nagle usłyszałam, jak mówię:

– Nie dzwoń.

Zdumiony, opuścił telefon i go wyłączył. Omiótł wzrokiem moją twarz. Coś, co w niej ujrzał, sprawiło, że zacisnął wargi i dopiero po chwili zapytał:

– Co się dzieje?

Emocje wzięły we mnie górę nad rozsądkiem.

– Nie mogę do ciebie pojechać.

Malcolm zdumiał mnie, mówiąc:

– Z powodu Camerona.

Przeklęte łzy, nad którymi wcześniej udało mi się panować, ponownie napłynęły do moich oczu.

– Przepraszam – wyszeptałam.

W jego oczach dostrzegłam błysk cierpienia.

– Naprawdę mi na tobie zależy, Jo.

– Mnie na tobie też.

– Widzę, jak on na ciebie patrzy. I jak ty na niego patrzysz. Wiedziałem, że coś między wami…

– Przepraszam.

Potrząsnął głową i podniósł rękę.

– Nie przepraszaj.

– Czuję się okropnie.

– Tak, widzę.

– Nigdy z nim nie spałam.

Zacisnął usta, ale po chwili powiedział:

– Wiem. Nie jesteś tego typu dziewczyną.

Drżącymi palcami podciągnęłam rękaw płaszcza i odpięłam zegarek, który Malcolm podarował mi na Gwiazdkę. Stał w bezruchu, więc uniosłam jego dłoń i położyłam na niej zegarek, a następnie zacisnęłam na nim jego palce.

– Dziękuję za wszystko, Malcolm.

Oderwał wzrok od zegarka i spojrzał na mnie. Moją pierś przeszył ból na widok przygnębienia na jego twarzy.

– On nie ma pojęcia, jakim jesteś skarbem, więc mam nadzieję, że wrócisz do mnie, kiedy popełni błąd i cię rzuci. – Podszedł bliżej i zamarłam, gdy nachylił się i złożył słodki pocałunek na moich zimnych ustach. – Moglibyśmy być naprawdę szczęśliwi.

Odsunął się ode mnie i dopiero wtedy zaczerpnęłam oddechu. Uniósł rękę do góry, żeby zatrzymać taksówkę, która minęła nas, zawróciła i zatrzymała się przy krawężniku. Malcom otworzył przede mną drzwi i powiedział:

– Będę na ciebie czekał, gdy z tobą skończy.

Zostawiłam go samego na ulicy. Taksówka zabrała mnie na London Road.

Zerwałam z Malcolmem.

O, Boże!

Miałam serce ciężkie jak z ołowiu. Czułam potworne wyrzuty sumienia. Bałam się, że zrobiłam coś złego, głupiego. A jednak wszystko przyćmiewała ta rozpaczliwa potrzeba, żeby znaleźć Camerona i powiedzieć mu, że rzeczywiście czuję to, co on. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz zrobiłam to, czego naprawdę chciałam. Wiedziałam, że być może jutro będę żałowała swojej decyzji, ale dzisiaj chciałam poznać smak czegoś dobrego, czystego.

Zapłaciłam taksówkarzowi, wbiegłam do budynku, a gdy zbliżałam się do piętra Camerona, usłyszałam nagle, że ktoś otwiera drzwi. Po chwili ujrzałam go w progu, stał boso, czekał na mnie.

Sam jego widok sprawił, że zakręciło mi się w głowie. Zbliżyłam się do niego na miękkich nogach.

Nie odzywał się ani słowem. Patrzył na mnie, a ja czułam, że każdy mięsień

w jego ciele jest napięty.

– Cam…

Złapał mnie za nadgarstek, przyciągnął gwałtownie do siebie i zaatakował ustami moje wargi. Przylgnęłam do niego, wczepiłam się palcami w jego włosy. Tak bardzo zatraciłam się w tym pocałunku, że dopiero gdy trzasnęły za nami drzwi, zdałam sobie sprawę, że jesteśmy już w jego mieszkaniu.

Cameron przerwał pocałunek i odsunął się, żeby zsunąć płaszcz z moich ramion. Nie myślałam, tylko czułam. Moje piersi nabrzmiały, skóra płonęła i znowu byłam zdumiona, że zrobiłam się już wilgotna od samego pocałunku i oczekiwania na ciąg dalszy.

– Cam… – wyszeptałam gorączkowo, spragniona jego dotyku. Chciałam, aby jakaś część mnie ciągle dotykała jakiejś części jego ciała. Wsunęłam dłonie pod jego podkoszulek, poczułam gładką, napiętą, rozpaloną skórę. – Zerwałam z nim.

Kiwnął głową, położył dłonie na moich biodrach i przyciągnął do siebie. Moje piersi zderzyły się z jego torsem. Przeszył mnie dreszcz, a Cam uśmiechnął się, świadomy władzy nade mną. W reakcji na jego arogancję przesunęłam dłonią po jego mięśniach brzucha, a potem potarłam nią o jego dżinsy. Wciągnął gwałtownie powietrze i jęknął. Jego policzki poczerwieniały.

– Wiem, że zerwałaś – odpowiedział wreszcie. – Przecież dlatego tu jesteś.

– Naprawdę chcemy to zrobić? – wyszeptałam mu w usta.

Przycisnął moje biodra, a ja spojrzałam w jego niebieskie oczy, które pożądanie zabarwiło na granatowo.

– Tak, naprawdę chcemy. Nie ma odwrotu. – Przesunął ustami po mojej brodzie i zatrzymał się przy uchu. – Będę cię pieprzył tak mocno, wejdę w ciebie tak głęboko, że nigdy o mnie nie zapomnisz. Nigdy.

Zadygotałam na całym ciele.

Sięgnęłam wargami po jego usta. Uwielbiałam ich smak. Miałam nadzieję, że Cameron kocha się tak samo dobrze, jak całuje. Ssałam jego język, ponaglana przez jego gardłowe jęki, aż ta pieszczota przerodziła się w najbardziej ognisty pocałunek, jaki w życiu przeżyłam.

Pchnął mnie do przodu. Uderzyłam plecami o ścianę.

– Nie mogę dłużej czekać – wyznał bez tchu.

Pokręciłam głową, bez słów dając mu do zrozumienia, że ja również dłużej nie wytrzymam.

Poczułam na swoich udach ciepłe, szorstkie dłonie, które zadarły moją spódnicę aż do pasa. Cam wydał z siebie niemal zwierzęcy pomruk, zacisnął ręce na moich majtkach i szarpnął. Poczułam pomiędzy nogami powiew powietrza. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, co się stało: Cameron zdarł ze mnie bieliznę!

Nigdy nic takiego nie przeżyłam.

Stojąc w zadartej spódnicy, bez majtek, o dziwo, nie czułam się obnażona, skrępowana.

Czułam tylko pożądanie.

Nasze usta znowu się zderzyły: gryzły, skubały, muskały, a nasze dłonie wspólnie pracowały nad rozpięciem jego dżinsów. Spuścił je do kolan, razem z bokserkami. Patrzyłam, jak z tylnej kieszeni wyjmuje portfel, a z niego prezerwatywę. Gdy nasunął ją na swojego nabrzmiałego penisa, zaparło mi dech w piersi. Spotykałam się z facetami hojnie obdarzonymi przez naturę. Byłam oszołomiona nie długością, tylko grubością.

– O, rany – wypsnęło mi się.

– Dziękuję – mruknął z aroganckim uśmiechem, który pobudził mnie do śmiechu. Śmiechu, który po chwili przemienił się w głośny jęk, gdy rozsunął moje nogi i wszedł we mnie z impetem.

– Cam! – krzyknęłam. Wszystkie moje uczucia i myśli skupiały się na tym szokującym, rozkosznym doznaniu. Z trudem łapałam oddech. Oboje trwaliśmy w bezruchu, w rozkosznym napięciu.

Cam oddychał głośno, jakby próbował odzyskać odrobinę kontroli nad sobą. Ja tego nie potrzebowałam. Pragnęłam więcej – teraz, jak najszybciej. Poruszyłam biodrami. Jego palce tak mocno przytrzymywały moje uda, że prawie zostawiały siniaki na mojej skórze.

– Poczekaj – wyszeptał ochrypłym głosem. – Daj mi chwilę. Chciałem tego od tak dawna. Jesteś niesamowita, ale daj mi chwilę.

Zacisnęłam mięśnie na jego penisie. Odetchnął głośno. Odrzucił w tył głowę i spojrzał mi w oczy.

– Kochanie, zrób to jeszcze raz, a wybuchnę.

Potrząsnęłam głową, wbijając palce w jego umięśnione plecy.

– Nie szkodzi. Nie przestawaj, proszę, nie przestawaj. Potrzebuję ciebie.

Trzymając mnie za uda, uniósł mnie do góry, a ja oplotłam go nogami. Uderzyliśmy w ścianę. Zadawał mi gwałtowne, ostre pchnięcia, z każdym ruchem przybliżając nas do orgazmu.

Nacisnął kciukiem moją łechtaczkę, a ja wybuchłam jak bomba. Mój krzyk wyzwolił orgazm Camerona. Odrzucił w tył głowę, nie odrywając ode mnie wzroku, napiął wszystkie mięśnie ciała i wydał z siebie gardłowy odgłos. Wstrząsnął nim dreszcz.

Potem runął na mnie, przytknął wargi do mojego ramienia, a ja jeszcze mocniej objęłam go rękami. Przekręcił lekko głowę i pocałował mnie w szyję.

– Wiesz, ile razy wyobrażałem sobie, że oplatasz mnie tymi długimi, seksownymi nogami, kiedy cię pieprzę?

Pokręciłam głową. Nie mogłam z siebie wydobyć ani słowa.

– Codziennie. I żadna z tych fantazji nie umywała się do rzeczywistości.

Na moje usta wpłynął błogi uśmiech. Cam uniósł głowę, żeby mnie

pocałować, a gdy oderwał ode mnie wargi, splotłam ręce za jego karkiem, przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam z ogniem, żeby dać mu do zrozumienia, że jestem jeszcze daleka od zaspokojenia. Spojrzałam w jego piękne oczy. Znowu go pragnęłam. Tak samo mocno jak przed pierwszym razem.

– Wiesz, ile razy w ciągu ostatnich tygodni leżałam w łóżku, myśląc o tobie i sama siebie pieszcząc?

Jego oddech zadrżał, a penis drgnął we mnie.

– Jezu – rzucił z szeroko otwartymi oczami. – Mów dalej, a jutro nie będziesz mogła chodzić.

Uśmiechnęłam się do niego i znowu zacisnęłam mięśnie na jego członku.

– Świetny plan.

15

Cam złożył na moich ustach łagodny pocałunek, zanim wysunął się ze mnie. Zmysłowa gorączka, która mnie trawiła, jeszcze nie ustąpiła, ale mgiełka spowijająca mój mózg już nieco się przerzedziła. Docierały do mnie fragmenty rzeczywistości.

Zerwałam z Malcolmem.

A potem uprawiałam seks z Cameronem pod ścianą w jego przedpokoju.

Niesamowity seks.

Nieziemski seks.

Taki, który trudno będzie przebić.

Taki, po którym ja i Cam będziemy… razem?

Uczucie niepokoju, które mnie nie opuszczało, na moment zostało przyćmione motylami w brzuchu. Przez tyle tygodni o tym marzyłam – a teraz to już nie była fantazja. Zrobiliśmy to.

Nagle poczułam się dziwnie onieśmielona.

– Nie wiem, o czym myślisz, ale chyba o czymś dobrym – odezwał się z uśmiechem Cam, wygładzając dłonią moją spódnicę. Nie odrywał ode mnie wzroku, gdy zdjął zużyty kondom i podciągnął dżinsy. – Ani drgnij.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zniknął w łazience. Wrócił po chwili, w nadal niezapiętych dżinsach i z rozpłomienionymi oczami.

– Cole nocuje dziś u Jamiego?

Przytaknęłam.

Cam wyciągnął do mnie rękę.

– Dobrze. A więc możesz zostać na całą noc.

Nigdy nie podniecali mnie faceci z tatuażami, ale kiedy teraz wpatrywałam się w jego ramię, wodząc wzrokiem po czarnych literach układających się w napis *BE CALEDONIA*, poczułam przypływ dziwnego uczucia. Przemknęło mi przez myśl, że w pewnym sensie ten tatuaż należy teraz też do mnie.

Cameron wziął mnie za rękę i zaprowadził do sypialni. Rozejrzałam się. Nigdy wcześniej nie byłam w tym pokoju. Przekraczałam próg jego królestwa.

Pomieszczenie było skromnie urządzone. Ogromne łóżko przykryte bladoniebieską kołdrą, ściany nagie z wyjątkiem wielkiej grafiki przedstawiającej dwóch szturmowców z *Gwiezdnych wojen*, wsiadających do deloreana, szafka z szufladami, szafa na ubrania oraz kilka półek zapełnionych książkami i filmami na DVD. Tak jak w całym mieszkaniu Camerona, panował tu porządek. Moje serce wciąż biło jak oszalałe. Przed kilkoma chwilami

uprawialiśmy seks, więc myśl o kolejnym razie nie powinna mnie tak bardzo podniecać. Ale podniecała.

Cam puścił moją rękę, gdy dotarł do łóżka, po czym odwrócił się twarzą do mnie. Zdjął przez głowę podkoszulek i rzucił go na ziemię.

Tak, miałam rację, marząc o tej chwili. Cam miał idealne ciało: smukłe i szczupłe, ale umięśnione. Właściwie składał się z samych mięśni. Z wypiekami na twarzy wodziłam wzrokiem po jego kaloryferku i seksownym wycięciu na biodrach w kształcie litery V.

Czekałam, aż spuści dżinsy, abym mogła podziwiać go w całej okazałości, ale on usiadł na brzegu łóżka, spojrzał na mnie i zapytał:

– A więc… co chciałabyś ze mną robić?

To pytanie wydało mi się wyjątkowo głupie.

– Słucham?

– Musisz być ze mną szczera. W każdej dziedzinie. W tej również. Nie jestem kolejnym facetem, przy którym musisz udawać. Nie chcę, żebyś zapominała o sobie, o swoich pragnieniach. To musi być sprawiedliwy układ. Ja przed chwilą dostałem od ciebie to, czego chciałem. Teraz twoja kolej. Czego sobie życzysz?

Moja pierwsza myśl: rzucić się na niego i go pochłonąć. Każde jego słowo było idealne. Trudno było mi uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Czyżbym wreszcie znalazła człowieka, dla którego ważne są moje uczucia? Naprawdę ważne?

Próbowałam nie odlecieć na magicznym obłoczku w stronę słońca, nie mieć zbyt wybujałych nadziei, ale to było trudne. Cameron był tak piekielnie cudowny.

Oczywiście nie byłam jakąś naiwną panienką. Wiedziałam, że Cam nie jest idealny – udowodnił to przy naszym pierwszym spotkaniu – ale może idealnie do mnie pasuje? Wreszcie znalazłam faceta, który chciał być ze mną – tą prawdziwą mną. Namawiał mnie nawet do tego, żebym w pierwszej kolejności myślała o własnych potrzebach.

Jego pytanie, o dziwo, było dla mnie trochę krępujące. Nie byłam pruderyjna. Uprawiałam w życiu całkiem sporo seksu z różnymi partnerami, ale żaden z nich nie rozmawiał ze mną o tym, co lubię i czego nie lubię. A Cameron właśnie tego chciał się dowiedzieć. Uśmiechnęłam się, żeby zamaskować swoją nieśmiałość.

– Nie wyglądasz jak facet, który w łóżku pozwala dziewczynie być górą.

– Nie, nie bardzo. Nie jestem też facetem, który tyle gada. Ale chcę, żebyś czuła się komfortowo. To jest bardzo ważne. Tak więc mimo że mam ochotę rozebrać cię i zrobić to z tobą na biurku, dzisiaj wybór pozostawiam tobie. – Jego oczy pociemniały. – Biurko może poczekać.

Byłam niesamowicie podniecona wizją kochania się z nim na biurku.

Oblizałam usta. Czekał cierpliwie, aż zdecyduję, co będziemy robili.

Widok jego półnagiego ciała sprawił, że przeszedł mnie dreszcz ekscytacji.

Miał rację. Biurko mogło poczekać.

– Rozbierz się – rozkazałam cichym głosem.

Wstał, nie odrywając ode mnie wzroku, i zsunął z nóg dżinsy i bokserki. Cameron stał przede mną zupełnie nieskrępowany swoją nagością. Przyjrzałam mu się dokładnie, wiedząc, że ten obraz na trwałe wryje mi się w pamięć.

Drżącymi palcami ściągnęłam bluzkę i buty, zsunęłam z bioder spódnicę. Do kupki ubrań u moich stóp dołączył po chwili stanik.

Przeszył mnie dreszcz, gdy Cameron chłonął mnie wzrokiem z lekko drgającym penisem i rozpłomienionymi policzkami. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, dostrzegłam w jego oczach drapieżne pożądanie.

– Zapierasz dech w piersi – wyszeptał zachrypniętym głosem. – Żaden mężczyzna nie jest ciebie godny.

Moje serce wykonało salto.

– Cam – zaczęłam, ale urwałam. Byłam wzruszona jego pięknymi słowami. Wyglądało na to, że Cameron MacCabe jest romantykiem. Przynajmniej czasami. Potrząsnęłam głową, nie wiedząc, jak odpowiedzieć na jego komplement. Wskazałam więc ruchem głowy łóżko. – Połóż się na plecach.

Zauważyłam, jak przez jego twarz przemyka wyraz zdumienia. Uśmiechnęłam się z satysfakcją. Nie był przyzwyczajony do uległości. Miałam przeczucie, że nie będzie chciał powtórzyć tego doświadczenia, więc postanowiłam w pełni wykorzystać okazję. Czekałam. Wreszcie wypełnił mój rozkaz. Patrzył na mnie, leżąc z rękami skrzyżowanymi pod głową. I co dalej? – pytały jego oczy.

Zbliżyłam się do niego powoli. Moje szczupłe biodra lekko się kołysały, a nabrzmiałe piersi falowały z każdym krokiem. Powstrzymałam uśmiech satysfakcji na widok tego, jak całe jego ciało się napięło, i zamarł w oczekiwaniu.

Weszłam na łóżko. Jego tors zaczął trochę szybciej unosić się i opadać. Mój oddech stał się płytki, gdy patrzyłam na jego imponującą erekcję.

– Jo… – jęknął.

Co prawda nie miałam awersji do robienia loda, ale to nigdy nie była moja ulubiona czynność. Teraz jednak poczułam, że chcę poznać smak Camerona. Chciałam go mieć w każdy możliwy sposób.

Chciałam, żeby płonął razem ze mną.

Wzięłam do ust jego rozpaloną męskość i poczułam, jak jego uda napinają się pod moimi dłońmi. Wodziłam językiem po żyłce na spodzie penisa. Zadrżał, a potem zamarł, gdy zaczęłam go ssać, powoli przesuwając ustami po całej jego długości.

– Jezu! – jęknął przez zaciśnięte zęby. – Jeśli nie przestaniesz… och,

kochanie, zaraz eksploduję i będzie po wszystkim.

Cóż, tego nie chciałam.

Polizałam go jeszcze chwilę, a następnie zerknęłam na jego twarz, zdumiona zarówno tym, jak mocno zareagował na moją pieszczotę, oraz jak moje ciało jeszcze bardziej się rozpaliło. Oczekiwanie było nieziemskim afrodyzjakiem. Miałam wrażenie, że pierwszy raz w życiu uprawiam grę wstępną. Pocałowałam jego seksownie wcięte lewe biodro, a następnie, nie odrywając ust od jego skóry, wspięłam się na niego. Usiadłam okrakiem, z kolanami po obu jego stronach, i zadrżałam, czując jego penisa na wewnętrznej stronie mojego uda. Musnęłam językiem jego prawy sutek, a on chwycił moje obie piersi. Gdy przesunął kciukami po nabrzmiałych sutkach, przeszedł mnie cudowny dreszcz.

– Jesteś taka wrażliwa – mruknął z aprobatą, ściskając moje sutki. Poczułam między nogami błyskawicę pożądania. Jego prawa ręka prześlizgnęła się po moim brzuchu w stronę rozchylonych ud.

Gdy wsunął dwa palce w moje wilgotne wnętrze, moje ciało wygięło się w łuk, dzięki czemu zyskał lepszy dostęp do moich piersi. Ocierałam się o jego dłoń. Z trudem łapałam oddech. Cameron przejął kontrolę, ale nie miałam nic przeciwko temu.

I tak byłam pod wrażeniem, że tak długo wytrzymał. Jęknął głośno, podrywając biodra.

– Muszę w ciebie wejść. Prezerwatywa jest w szufladzie.

Przez mgiełkę, która mnie spowijała, sięgnęłam do szuflady przy łóżku i wyjęłam prezerwatywę. Po chwili już byliśmy gotowi. Nakierowałam go na śliskie wejście pomiędzy moimi drżącymi udami.

Nadziałam się na niego. Oboje krzyknęliśmy.

Cam zaczął poruszać biodrami. Szybko znaleźliśmy wspólny rytm. Odchyliłam się nieco do tyłu, aby wchodził we mnie pod najbardziej rozkosznym kątem. Ujeżdżałam go powoli, czując, jak z każdą chwilą zbliżam się do potężnego orgazmu.

Nie odrywałam wzroku od jego twarzy. Czułam się seksowna i silna. Jego niebieskie oczy pociemniały, gdy patrzył na moje piersi i włosy falujące za moimi plecami. Złapał mnie za biodra, abym przyspieszyła. Tak też zrobiłam. Już po chwili nasze ciała lśniły od potu.

Rzeczywistość przestała dla mnie istnieć. Skupiałam się na słodkiej przyjemności, słyszałam swój rwany oddech i jęki rozkoszy. Unosił się wokół nas odurzający zapach seksu… a potem Cam ochrypłym głosem kazał mi szczytować. Zawładnęła mną czysta błogość. Zamknęłam oczy, rozkoszując się każdą sekundą, gdy moje ciało poruszało się w górę i w dół, wznosząc się gwałtownie na fali ekstazy.

Pod moimi powiekami rozbłysły światła. Orgazm wstrząsnął całym moim

ciałem. Zacisnęłam pochwę na jego pulsującym penisie i krzyknęłam z całych sił.

Poczułam na skórze chłodne powietrze, gdy Cam nagle przewrócił mnie na plecy i chwycił moje ręce nad głową. Otworzyłam powieki. Na jego twarzy malowała się niepohamowana żądza. Natarł wargami na moje usta i zaczął mnie penetrować głęboko i ostro. Jęknął prosto w moje usta. Od tego odgłosu zawibrowało całe moje ciało. Czułam, że nadchodzi kolejny orgazm.

Kiedy oderwał ode mnie usta, patrzyłam na niego oszołomiona, nasze głośne oddechy wypełniły cały pokój. Szarpałam biodrami w tył i w przód, dostosowując się do jego pchnięć. Puścił moją rękę. Jego dłoń zniknęła pomiędzy naszymi ciałami. Mój krzyk wypełnił całe mieszkanie.

– Jo! – również krzyknął, szczytując.

Jego ciało zatrzęsło się spazmatycznie, miotane potężnym orgazmem. Runął na mnie, wtulił twarz w moją szyję i puścił moją rękę. Poczułam, jak jego członek wciąż we mnie drga. Po moim wnętrzu rozeszły się ostatnie, malutkie fale ekstazy.

Miałam wrażenie, że straciłam czucie w ciele, nie mogłam poruszać rękami ani nogami. Lewitowałam poza swoim ciałem. Byłam powietrzem.

– Och! – wyszeptałam bez tchu. Chciałam zanurzyć palce w jego włosy, ale nadal nie mogłam się poruszyć.

Cam skinął głową, wciąż we mnie wtulony.

Po chwili podniósł się, wspierając się na rękach. Miał odprężoną minę, jego oczy były łagodne, leniwe.

– Nigdy wcześniej nie miałem takiego orgazmu – wyznał cichym głosem.

Zalała mnie fala słodkiej satysfakcji. Wreszcie odzyskałam władzę nad swoim ciałem. Uniosłam rękę i pogłaskałam umięśnione plecy Camerona, a następnie zanurzyłam dłoń w jego włosy, aby pogłaskać go po głowie.

– Ja też nie. Prawdę mówiąc, myślałam, że wielokrotne orgazmy to miejscowa legenda.

Zaśmiał się, muskając czule mój policzek.

– Zostaniesz na noc? – zapytał.

– Jeśli chcesz.

Momentalnie spoważniał.

– Chcę. Jak niczego innego na świecie.

Uśmiechnęłam się. Wierzyłam mu.

Nie byłam pewna, czy całkowicie mu ufam, ale wiedziałam, że w tej chwili mu wierzę. Pocałowałam go w usta. Wypełniło mnie nie tylko słodkie uczucie zaspokojenia po genialnym seksie, ale też coś innego, silniejszego. Gdy oderwałam od niego wargi, aby mógł złapać oddech, uśmiechnęłam się promiennie. Czułam się trochę jak dziecko, które odkryło, że Święty Mikołaj jednak istnieje.

– Będziesz musiał mi powiedzieć, czy chrapię.

Zmarszczył czoło.

– Nikt wcześniej ci nie powiedział?

– Raz zostałam u kogoś na noc, ale rano wyszłam zbyt wcześnie, żeby o to zapytać.

– Mam rozumieć, że tylko raz spędziłaś całą noc z facetem? – zapytał z niedowierzaniem.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam głowę. Czułam się zażenowana. Bałam się tego, co Cameron może sobie o mnie teraz pomyśleć.

– Tak.

– Jo? – Ujął mnie pod brodę, żebym spojrzała mu w oczy. – Spotykałaś się z samymi skończonymi dupkami. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Nie rozmawiajmy o nich.

– Porozmawiamy, ale nie teraz. – Po tym złowieszczym ostrzeżeniu wysunął się ze mnie i wyszedł do łazienki. Gdy wrócił, położył się obok mnie i przykrył nas kołdrą. Leżałam na boku, z głową na poduszce, wdychając zapach jego wody kolońskiej. Moje serce znowu zaczęło wybijać niespokojny rytm, ponieważ zdałam sobie sprawę, że nie wiem, co powinnam teraz zrobić, jak się zachowywać.

Niepotrzebnie się martwiłam. Cameron objął mnie silnymi ramionami, przywierając biodrami do moich nagich pośladków, oplatając moje nogi swoimi nogami.

– Dobranoc, kochanie.

Dwa tak proste, cudowne słowa wypełniły mnie po brzegi nieopisanym ciepłem.

Pogładziłam dłońmi ręce, które mnie tak mocno trzymały, wtuliłam się w niego plecami i poczułam, że się rozpływam.

– Dobranoc.

Obudziły mnie motyle w brzuchu. Podniosłam powieki i odkryłam, że leżę z policzkiem na nagim torsie Camerona, z rękami przerzuconymi przez jego brzuch. Motyle mocniej zatrzepotały skrzydełkami.

Moje oczarowanie zatruwał nieco niepokój wywołany tym, że zrezygnowałam z bezpiecznego związku z Malcolmem na rzecz tej namiętnej, ale niepewnej relacji, jaką nawiązałam z Cameronem. Nigdy nie spotkałam faceta, który potrafiłby mnie tak wkurzać, doprowadzać do szału, z którym mogłam się kłócić do upadłego. Katastrofa, a nie znajomość.

Z drugiej strony, łączyła nas niewiarygodna chemia i nieziemski seks. Gdy przestał zachowywać się jak dupek, dostrzegłam jego drugie oblicze. Był cierpliwy, opiekuńczy, rozumiał mnie, nikogo nie udawał. Bardzo podobało mi się to, że potrafił przyznać się do błędu, umiał dostrzec we mnie to, czego inni

faceci nie dostrzegali, oraz zadał sobie trud, aby poznać Cole'a. Tak, lubiłam Camerona. Naprawdę go lubiłam. Leżąc teraz obok niego, miałam świadomość, że straciłabym resztki szacunku dla samej siebie, gdybym pozostała na to wszystko ślepa i głucha, i zamiast tego wybrała związek z bogatym facetem, który by dał mnie i Cole'owi większe poczucie bezpieczeństwa.

Cole.

Na myśl o moim bracie obudził się we mnie niepokój. Nie odłożyłam odpowiedniej ilości pieniędzy na jego przyszłość. Dużo mi brakowało. Musiałam znowu rozejrzeć się za jakąś pracą, gdzie mogłabym zarabiać więcej niż w firmie Meikle & Young.

– O czymkolwiek teraz myślisz… wiem, że nie przypadłoby mi to do gustu – odezwał się sennym głosem Cam.

Zaskoczona, obróciłam głowę i spojrzałam na niego.

– Słucham?

Przycisnął dłoń do mojej talii.

– Byłaś ciepła, odprężona, a potem poczułem, że całe twoje ciało się napina. Co się stało?

– Martwię się o pracę. Powinnam znaleźć coś lepiej płatnego niż zajęcie u pana Meikle'a.

– Przede wszystkim powinnaś poszukać pracy, gdzie byłabyś lepiej traktowana. Nie sądzisz?

Przytaknęłam.

– A więc właśnie tym zajmujesz się z rana? Zamartwianiem się?

Uśmiechnęłam się i znowu kiwnęłam głową.

– Jeśli zamierzasz zostać ze mną dłużej, to będziesz musiał do tego przywyknąć.

Przytulił mnie mocniej i powiedział:

– Jeśli zostanę z tobą dłużej, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś już nigdy nie musiała się niczym martwić.

Wzruszenie ścisnęło mi gardło. Cholera, pomyślałam. Miałam nadzieję, że Cameron nie wpadnie w nawyk składania co chwila romantycznych deklaracji, które będą odbierały mi mowę.

– Masz niezłą gadkę – mruknęłam pod nosem, ale on wykrzywił usta w aroganckim uśmieszku, jakby wiedział, że jego słowa zupełnie mnie rozbrajają.

– Która godzina?

– Nie wiem. Zwróciłam Malcolmowi zegarek, który mi dał w prezencie.

– Dobrze zrobiłaś.

Skrzywiłam się, znowu dopadły mnie wyrzuty sumienia. Czułam, że robię coś złego, rozkoszując się bliskością Camerona oraz szczęściem, które z tego

czerpałam, podczas gdy Malcolm siedzi teraz w domu, zraniony, porzucony.

– Gryzie cię trochę sumienie? – wymruczałam, wtulona w tors Camerona, bezwiednie gładząc jego umięśniony brzuch.

– Kiedy mnie dotykasz, kochanie, trudno czuć coś innego niż podniecenie.

Zaśmiałam się wbrew sobie.

– Jesteś wiecznie niezaspokojony, prawda?

– Owszem, ale tylko przy tobie.

– Znowu mi słodzisz. Czyżbyś oczekiwał, że w jakiś sposób ci się odwdzięczę?

– Skąd ten pomysł?

– Cóż, wcześniej nie słynąłeś z bycia dla mnie miłym.

Westchnął ciężko, moja głowa uniosła się razem z jego klatką piersiową.

– Jak długo będę musiał pokutować za to, że byłem bydlakiem?

– Och, nie wiem. Dla mnie to w sumie wygodne. Zawsze będę mogła ci o tym przypominać, żeby tobą manipulować.

Jęknął teatralnie i przewrócił mnie na plecy. Zachichotałam i pozwoliłam mu przygwoździć się do łóżka. Rozchylił moje nogi. Jego oczy były już całkowicie rozbudzone, a seksownie wykrzywiona góra warga znowu jak magnes przyciągała mój wzrok.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tak paskudnie się zachowywałem?

– Już mi powiedziałeś dlaczego… Ach! – Westchnęłam głośno, gdy poczułam go pomiędzy udami, ale jeszcze nie w środku. Instynktownie jeszcze szerzej rozsunęłam uda, pragnąc, żeby nie przestawał mnie pieścić.

– Chcesz poznać prawdę? – Zniżył głowę, wodząc ustami po konturach mojej brody, aż dotarł do ucha. Delikatnie skubnął zębami jego płatek, potem polizał, a mnie przeszedł rozkoszny dreszcz. Mój oddech przyśpieszył. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała, piersi ocierały się o jego tors.

Nasze ciała przywarły do siebie. Cameron na kilka sekund zamarł. Jego gardłowe westchnienie poczułam na delikatnej skórze szyi.

Podciągnęłam kolana, zapraszając go do środka. Wiedziałam, że oboje rozpaczliwie tego pragniemy. Sięgnął do szuflady i wyłowił z niej prezerwatywę.

Gdy ją nakładał, jego kobaltowe oczy stały się niemal czarne.

– Chcesz poznać prawdę?

– Tak – wyszeptałam.

– Zachowywałem się jak skończony kretyn, bo pragnąłem ciebie, a nie mogłem cię mieć.

Zdumiało mnie jego wyznanie.

– Dlatego tak okropnie mnie traktowałeś?

– Nie chciałem tak bardzo cię pragnąć. Kiedy myślałem, że jesteś kimś, kogo nie mógłbym szanować ani pożądać, kurczowo się tego złapałem. To

było mi na rękę. Ale ty co chwila rozbijałaś moje opinie na twój temat w drobny mak, a ja coraz bardziej ciebie pragnąłem.

Spojrzał mi głęboko w oczy. Poczułam, jak coś się między nami zmienia. Miałam wrażenie, że znajdujemy się w ciepłym, bezpiecznym kokonie, który chroni tę głęboką więź, która tak szybko zrodziła się pomiędzy nami.

– To chyba oznacza, że już nie musisz być dupkiem – odparłam ledwo słyszalnie, ponieważ wzruszenie ściskało mi gardło.

Zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Skoro już mnie masz, możesz przestać mnie chcieć.

Jego oczy zabłysły, a na ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– To niemożliwe. Nie mógłbym przestać ciebie chcieć.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wszedł we mnie. Krzyknęłam, wbiłam paznokcie w mięśnie jego pleców. Poczułam na wargach jego oddech, a po chwili język, który zaczął tańczyć z moim językiem w namiętnym, słodkim pocałunku.

Kochał się ze mną powoli, z każdym pchnięciem przybliżając nas do kolejnego wstrząsającego orgazmu.

Właśnie wyszliśmy spod prysznica i usiedliśmy w kuchni, przygotowując herbatę, kiedy zadzwoniła moja komórka. Wyjęłam ją z kieszeni futra, które leżało w przedpokoju, wciąż tam, gdzie wczoraj wieczorem Cameron je ze mnie zdarł.

Na ekranie telefonu wyświetliło się zdjęcie Joss, która uśmiechała się do kogoś stojącego za moimi plecami. Zrobiłam tę fotkę parę miesięcy temu u nas w barze. Okazało się, że za moimi plecami Craig wykonywał jakiś absurdalnie „seksowny” taniec i właśnie to tak rozbawiło Joss. Uśmiechnęłam się, wspominając tamtą chwilę.

– Halo?

– Hej. Co u ciebie?

– Wszystko dobrze. – O wiele lepiej niż dobrze! Uprawiałam nieziemski seks z Cameronem! Próbując zamaskować swoją radość, wróciłam do kuchni, gdzie Cam stał przy czajniku, bez koszuli, cały mój. – A u ciebie?

– Dobrze. Sprawiasz… dziwne wrażenie.

– Dziwne?

– Tak. Dziwne.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Cam spojrzał na mnie i uśmiechnął się, a jego oczy otoczyły seksowne zmarszczki. Znowu się uśmiechnęłam i powtórzyłam: – Naprawdę nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Hmm. – Joss nie wydawała się przekonana. – Przyjdziesz dzisiaj z Cole’em na obiad do Nicholsów?

Zawahałam się. Miałam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Musiałam powiedzieć Cole'owi o mnie i Cameronie. Mogłam też już sprzedać na eBayu ubrania, które dostałam od Malcolma. Sama myśl o tym sprawiła, że znowu dopadło mnie poczucie winy. Nasza znajomość nie powinna w taki sposób się zakończyć.

– Chcesz tosta z dżemem czy masłem? – zapytał Cameron.

Wciągnęłam gwałtownie oddech.

– To był Cam? – zapytała Joss.

– Tak.

– Siedzicie sobie razem o wpół do dziesiątej rano? Pyta cię, czy chcesz tosta?

– Mm-hmm.

– O mój Boże! Przeleciałaś go.

Wywróciłam oczami.

– Ale romantyczne określenie…

– Domyślam się, że najpierw rzuciłaś Malcolma, zanim to zrobiłaś. Biedny Malcolm.

Poczułam falę ciepła. Joss nie zapytała, czy zdradziłam Malcolma. Odruchowo założyła, że nie zrobiłam świństwa. Miła była świadomość, że Joss tak dobrze o mnie myśli.

– Zerwaliśmy wczoraj wieczorem. – Nagle poczułam na sobie zaciekawione spojrzenie Camerona. – Posłuchaj, pogadamy później.

– Przyprowadź go na lunch.

– Co? – zapytałam z nutką paniki w głosie.

– Skoro się z nim spotykasz, powinnaś go ze sobą przyprowadzić. Elodie nie będzie miała nic przeciwko temu.

– Malcolma nigdy nie zapraszałaś.

Cameron utkwił we mnie pytające spojrzenie.

– Gdybym uważała, że będzie z nim tak ciekawie jak z Cameronem, to bym go zapraszała.

– Nie przyjdziemy tylko po to, żeby fundować ci rozrywkę.

Nagle Cameron wyrwał mi telefon z ręki.

– Cześć, Joss, tu Cam. Przyjdziemy. Na którą? – Pokiwał głową. – Spoko. Do zobaczenia.

Odebrałam mu komórkę.

– Joss.

– Jego głos fajnie brzmi przez telefon. – Zaśmiała się.

– Bardzo zabawne. Podobno widzimy się u Nicholsów.

– Tak. – Po chwili dodała: – Aha, jeszcze coś, Jo.

– Co?

– Dobry był?

Zachichotałam, zanim zdążyłam się powstrzymać. Przypomniałam sobie, jak wypytywałam Joss o Bradena, gdy dowiedziałam się, że przespała się z nim. Teraz Joss po prostu brała odwet.

– Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś? Że mogę go mieć, kiedy się nim znudzisz.

Jęknęła głośno, a ja jeszcze szerzej się uśmiechnęłam.

– Jestem jędzą. Nigdy nie mów Bradenowi, że to powiedziałam. Proszę!

– Przysięgam.

– Dobrze. Jeśli nie dotrzymasz słowa, znajdę sposób, żeby Ellie zmusiła cię do obejrzenia jej całej kolekcji filmów romantycznych.

– To chyba nie byłoby aż tak straszne.

– W porządku. W takim razie zacznę palić, żeby się nad tobą znęcać.

– Przejawiasz skłonności do sadyzmu, ale ja już nie mam ochoty palić.

– Nawet kiedy czujesz dym z papierosa? – zapytała perfidnie.

Miała rację. Ilekroć poczułam dym z papierosa, ze zbolałą miną zamykałam oczy i musiałam wepchnąć do ust gumę do żucia, aby stłumić głód nikotynowy.

– To zupełnie bezcelowa szermierka słowna, zważywszy na fakt, że nic nie wygadam Bradenowi.

– Bezcelowa szermierka słowna? Jest niedzielny poranek, a twój mózg działa na pełnych obrotach. Widzę, że Cam ładnie cię stymuluje, co?

– Do widzenia, Joss. Aha, jeśli powiesz komuś o mnie i Cameronie, zanim ja to zrobię, Braden dowie się o tym, o czym przed chwilą rozmawiałyśmy. – Rozłączyłam się ze złośliwym uśmieszkiem na ustach.

Cameron wpatrywał się we mnie intensywnie, podając mi kubek z gorącą kawą.

– O co chodziło?

– Dysponuję pewnymi informacjami, które mogłyby zaszkodzić Joss. Groziła mi, że będzie mnie torturować dymem papierosowym, jeśli się wygadam.

Zmarszczył czoło, podsuwając mi talerz z tostami. Niektóre były muśnięte masłem, a inne dżemem. Sięgnęłam po jeden z dżemem.

– Paliłaś kiedyś?

– Rzuciłam prawie pół roku temu.

– Dzięki Bogu – bąknął.

Jego słowa obudziły we mnie lekki niepokój. Czyżby tak nieistotny szczegół jak palenie papierosów mógł sprawić, że mniej bym mu się podobała? Tak łatwo byłoby go do siebie zrazić? Zamaskowałam te denerwujące myśli wymuszonym śmiechem.

– A co? Gdybym była palaczką, to byś się mną nie zainteresował?

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Nie. Jakoś bym cię nakłonił do rzucenia. Cieszę się, że nie musiałem patrzeć, jak się odzwyczajasz. Dla Cole'a to pewnie był trudny czas.

Całe moje ciało się rozluźniło. Zaśmiałam się szczerze.

– Nie było aż tak źle.

– Jasne. Prawdziwą wersję wypadków wyciągnę od Cole'a.

– Skoro już o nim mówimy… – Znalazłam w telefonie jego numer. Odebrał po trzech sygnałach.

– Co tam? – zapytał.

– Wracasz już do domu?

– Za pięć minut będę na miejscu.

– Dobra. Musimy o czymś porozmawiać. – Posłałam Cameronowi łagodny uśmiech, ale trochę się denerwowałam, jak Cole zareaguje na najnowszą wiadomość.

– To nie brzmi dobrze.

– Zobaczymy.

Mruknął coś niezrozumiałego.

– Do zobaczenia – powiedziałam.

Zanim się rozłączył, ponownie mruknął, a ja westchnęłam.

– Ktoś powinien napisać podręcznik, jak interpretować język nastolatków. Ja nigdy nie posługiwałam się monosylabami i pomrukami.

Cam uśmiechnął się, upijając łyk kawy.

– Nie wątpię.

Skarciłam go spojrzeniem.

– Wiesz, co mam na myśli.

Wzruszył ramionami.

– To normalny nastolatek. Moim zdaniem dobrze się ze sobą dogadujecie.

Być może miał rację. Poczęstowałam się kolejnym tostem.

– Ciekawe, czy moje zdolności komunikacyjne wystarczą, gdy będziemy próbowali mu wyjaśnić, że jesteśmy razem.

Cameron wstawił pusty kubek do zlewu i rzucił mi lubieżny uśmiech.

– Cóż, biorąc pod uwagę wszystkie okrzyki, które z siebie wydawałaś wczoraj w nocy i dzisiaj rano, śmiem twierdzić, że twoje zdolności komunikacyjne są bardzo rozwinięte.

– Jesteś nieznośnym arogantem.

– W takim razie przestań krzyczeć. Od tego tylko rośnie moje ego. I nie tylko…

– Dobrze. Od tej pory będę milczała jak mumia.

Zaśmiał się, złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Zdążyłam ugryźć ostatni kęs tosta. Pocałował mnie. Na jego ustach pozostały okruszki i odrobina dżemu.

– Proszę bardzo. Próbuj milczeć, kiedy się kochamy. Tak będzie jeszcze

ciekawiej.

Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, przywarłam do niego, czując pod jego dżinsami erekcję. Zagryzłam dolną wargę, wpatrując się w jego zmysłowe usta.

– Przyjmuję wyzwanie. – Spojrzałam w jego roziskrzone oczy. – Nie bądź taki pewny wygranej.

Jeszcze mocniej do mnie przywarł.

– A jeśli wygram, jaka będzie nagroda?

– Myślałam, że ja jestem wystarczającą nagrodą.

Uśmiechnął się od ucha do ucha i potrząsnął głową.

– Nie wierzę, że tak długo z tym zwlekaliśmy.

Przytaknęłam.

– Jak na razie jest przyjemnie – odparłam.

Jego usta nadal się uśmiechały, lecz spojrzał mi głębiej w oczy i coś poważniejszego przemknęło przez jego twarz, gdy powiedział:

– Tak, kochanie. Na razie jest zdecydowanie przyjemnie.

16

Cameron splótł swoje palce z moimi palcami, uniósł moją dłoń do ust i musnął ją ciepłymi, miękkimi wargami. Na całym ciele dostałam gęsiej skórki. Odprowadził mnie na górę do mojego mieszkania. Miałam wrażenie, że jestem w bajce. Patrzyłam na niego jak na postać z moich snów, a betonowe schody wydawały mi się mięciutkimi chmurkami. A to wszystko dzięki temu, że po prostu szedł ze mną, trzymając mnie za rękę. Jak to możliwe, że tak działał na mnie ten prosty, ale cudowny gest? To było tak piękne, że na chwilę zapomniałam, gdzie mnie prowadzi.

Do mieszkania.

Tam, gdzie przebywa moja matka.

Siedziała w salonie przed telewizorem. Już kilka chwil wcześniej, gdy w przedpokoju usłyszałam głos z telewizora, cała się spięłam, wiedząc, że dojdzie do konfrontacji pomiędzy nią a Cameronem, który tamtej nocy, gdy zostałam u Malcolma, obronił przed nią Cole'a.

Zadygotałam.

Widząc, co się ze mną dzieje, Cameron położył ciepłą dłoń na moich plecach i zaprowadził mnie do pokoju.

Siedziała w fotelu w swoim wyświechtanym, rozciągniętym szlafroku. Ze zdziwieniem zauważyłam, że jej przerzedzające się włosy są mokre. Sama wzięła prysznic, bez mojej pomocy. W ręce trzymała kubek. Uniosła go do ust, czujnie nas obserwując, gdy powoli weszliśmy do salonu.

– Mamo – powiedziałam. Cameron przygarnął mnie bliżej do siebie i ścisnął mocniej silnym ramieniem.

Mama lekko wybałuszyła oczy.

– Co to za jeden? – zapytała cichym głosem, w którym pobrzmiewała ciekawość, a nie, wbrew moim obawom, oskarżycielski ton. Widocznie zapomniała o tamtej okropnej nocy, kiedy Cam był u nas w domu.

– Cameron MacCabe – rzucił krótko.

Zamruczała coś pod nosem, a potem przekrwionymi oczami wpatrzyła się we mnie.

– Rano nikogo tu nie było.

Wtuliłam się w Camerona. Jak mała dziewczynka kurczowo zaciskałam palce na materiale jego podkoszulka.

– Cole nocował u Jamiego – odparłam.

– Spadłam z łóżka – burknęła. – Plecy cholernie mnie bolą. Nie było nikogo,

żeby mi pomóc. Skoro ty zamierzasz się szlajać, to przynajmniej ten mały gnojek powinien tu siedzieć, żeby mi pomagać.

Obelga pod adresem mojego brata niczym rozpalony metalowy pręt przebiła mnie na wylot. Wyprostowałam się gwałtownie i odkleiłam od Camerona, usiłując ignorować potworny ból w sercu, który czułam za każdym razem, kiedy robiła coś tak samolubnego, nieczułego, okazując zupełny brak rodzicielskiej troski.

– Czyżby butelka dżinu nie pomogła ci wstać, mamo? To dziwne. Picie podobno pomaga ci we wszystkim.

Jej zapadnięte policzki, usiane popękanymi żyłkami, zabarwiły się nagle na czerwono.

– Nie wymądrzaj się tylko dlatego, że on tu jest.

Wzięłam głęboki wdech. Wiedziałam, że zaraz wybuchnie wielka awantura na oczach Camerona. Dodałam więc łagodniejszym tonem:

– Ja i Cole mamy własne życie, mamo. Musisz bardziej sama na siebie uważać, dobrze?

Czekając na jej reakcję, zrobiłam krok do tyłu, żeby przynajmniej poczuć ciepło, bijące od stojącego za mną Camerona. Dziękowałam mu w duchu, że się nie odzywa i pozwala mi samej rozprawić się z mamą. Stanęła na trzęsących się nogach i odstawiła kubek na stół.

– Po prostu potrzebowałam pomocy – mruknęła pod nosem, a jej słowa podziałały na mnie jak cios prosto w serce. Natychmiast zaczęło mnie dręczyć poczucie winy, którego nie potrafiłam zwalczyć.

– Następnym razem, kiedy będziesz potrzebowała pomocy, zadzwoń do mnie. – Byłam na siebie wściekła, że zmiękłam.

– Tak zrobię, skarbie. – Minęła nas, szurając nogami, nie podnosząc wzroku. – Miło było cię poznać, Cameron.

Nie była dla mnie taka miła od momentu, gdy na nią napadłam. Przypomniałam sobie po chwili, że jej nie ufam, i od razu pożałowałam, że byłam dla niej uprzejma. Źle zrobiłam, że jej uległam – pomyślałam z goryczą.

Cameron w odpowiedzi na jej słowa wydał z siebie gardłowy pomruk, całkiem umiejętnie naśladując Cole’a.

Dopiero gdy usłyszałam, jak mama zamyka drzwi do swojego pokoju, odwróciłam się do Camerona.

– No i? – zapytałam.

Rysy jego twarzy stężały.

– To manipulatorka. Dobrze wie, jak tobą sterować. – Obrócił się na pięcie i ruszył w stronę kuchni.

Poszłam za nim. Moje serce dudniło nerwowo.

– Mówiłam, że taka jest.

– Tak. W jednej sekundzie jest cholerną wiedźmą, a w następnej udaje

normalną i sympatyczną osobę. To celowe. Kiedy jest wiedźmą, buntujesz się przeciwko niej. A kiedy jest miła, ulegasz jej, i ona o tym wie. Manipuluje tobą.

Wiedząc, że ma rację, i aby nie popsuć tego najlepszego poranka w moim życiu, zaczęłam pomagać mu w przygotowywaniu herbaty i kawy. Bez słów ustaliliśmy, że nie będziemy rozmawiać o mojej matce. Wróciliśmy do salonu i usiedliśmy na kanapie. Cameron od razu posadził mnie sobie na kolanach.

– Co robisz? – zapytałam, chichocząc jak nastolatka.

– Rozsiadam się wygodnie – odpowiedział, sięgając po nasze kubki.

Wzięłam od niego kubek, oszołomiona naszą bliskością. Patrząc na niego, widziałam złote plamki w tęczówkach niebieskich oczu.

– Tak jest ci wygodnie? – Przełknął łyk kawy, drugą ręką objął mnie i położył dłoń na moim pośladku.

– Bardzo.

Odprężyłam się i upiłam łyk herbaty. Po chwili usłyszałam odgłos otwierania drzwi wejściowych. Spróbowałam uwolnić się z ramion Camerona, ale powstrzymał mnie z dziecinną łatwością.

– Co wyprawiasz? – syknęłam. Moje serce zaczęło tłuc o żebra na myśl o tym, że Cole zaraz wejdzie i ujrzy nas w takiej pozycji. A przecież najpierw musiałam mu wszystko wyjaśnić.

– Ej, co się dzieje?

Za późno.

Zamknęłam na chwilę oczy, otworzyłam je, przeszyłam Camerona morderczym spojrzeniem, a potem odwróciłam głowę i posłałam przepraszający uśmiech bratu, który był już tak wysoki i szeroki, że wypełniał sobą znaczną część framugi drzwi. Jego zielone oczy były wycelowane w tył głowy Camerona, ale zaraz przeniosły się na mnie.

– To właśnie o tym chciałaś ze mną porozmawiać?

Skinęłam głową i spróbowałam raz jeszcze, znowu bezskutecznie, zeskoczyć z kolan Camerona. Cole wszedł do pokoju, minął sofę i stanął przy fotelu. Cam uśmiechnął się do niego znad kubka z kawą. Był zupełnie odprężony, z wyjątkiem tej jednej ręki, którą mocno mnie trzymał.

Cole opadł ciężko na fotel.

– A więc jesteście parą?

Odpowiedzieliśmy jednocześnie. Niestety, nasze odpowiedzi nie były zgodne.

– Tak.

– Nie wiadomo.

Cole uniósł brwi z rozbawioną miną. Cam gwałtownie odwrócił głową i spiorunował mnie wzrokiem.

– Nie wiadomo? – powtórzył zaskoczony.

Prawdopodobnie pomyślał, że tego nie chcę. A przecież chciałam. Chodziło mi tylko o to, żeby nie czuł presji. Nie chciałam go spłoszyć.

– Nie chcę cię… poganiać.

– Bzdura. Nie poganiasz mnie. Myślałem, że już to ustaliliśmy.

Spojrzałam na niego zdziwiona. Cameron do tej pory miał problemy z rozumieniem mnie, ale najwyraźniej im bardziej mnie poznawał, tym więcej się domyślał. Czyżbym stawała się przewidywalna?

Nie wiedziałam, jak mam się z tym czuć.

– Jeśli potrzebujecie mojej aprobaty, to ją macie – odezwał się Cole i podniósł z fotela. Mijając nas, posłał Cameronowi ironiczny uśmieszek. – Wygląda na to, że wiesz, co robisz.

– Ale zabawne – bąknęłam. Wywróciłam oczami, słysząc, jak chichocze, wychodząc z pokoju. Zerknęłam na Camerona i przestrzegłam: – Nawet nie próbuj przeciągać go na swoją stronę.

Jego uśmiech zupełnie mnie rozbroił.

– Nie śmiem o tym marzyć – odparł. Odstawił nasze kubki, a potem mnie przytulił. Objęłam go za szyję i przywarłam do niego mocno. – Dobrze poszło.

– Ostatnio każda rozmowa z nim tak wygląda.

– Czyli jak?

– Nie trwa długo.

Poczułam, jak ciałem Camerona wstrząsa tłumiony śmiech.

– Cole jest facetem. A my lubimy szybko przejść do sedna sprawy.

Podobała mi się ta mieszanina zadowolenia i podniecenia, która ogarniała mnie w jego ramionach. Wtuliłam się w niego mocniej, czując pod pośladkami jego erekcję. Musnęłam jego wargi ustami. Zadrżał.

– Dzisiaj rano długo przechodziłeś do sedna – wymruczałam.

Jego oczy zabłysły, a już po chwili rzucił mnie na kanapę. Chwycił moje uda, rozchylił je i wsunął się pomiędzy nie. Oplotłam go nogami, a on pocałował mnie powoli, głęboko, zmysłowo. Zachowywaliśmy się jak dwoje nastolatków. To było cudowne uczucie.

Kiedy jego dłoń powędrowała na wewnętrzną stronę mojego uda, wciągnęłam w płuca przyjemny zapach Camerona i żałowałam, że musimy iść na obiad do Nicholsów. Jakby czytając w moich myślach, wreszcie odchylił się, a ja nie mogłam się powstrzymać, żeby nie dotknąć palcami jego ust. Naprawdę miał najbardziej zmysłowe usta, jakie kiedykolwiek widziałam u mężczyzny.

Wróciłam do tematu, jakby ostatnie pięć minut, w ciągu których się całowaliśmy, nie istniało.

– Nie miałam na myśli nic złego – wyszeptałam. – Przeciwnie, to coś bardzo, bardzo dobrego.

– Wobec tego w przyszłości zawsze będę długo przechodził do sedna

sprawy – odparł.

– Powiedziałem, że mi to nie przeszkadza, ale nie życzę sobie tego oglądać! – poskarżył się Cole.

Oboje gwałtownie odwróciliśmy głowy. Cole stał za kanapą, gromiąc nas wzrokiem. W jednej dłoni trzymał talerz z kanapkami, a w drugiej szklankę z colą.

– Co robisz? – zapytałam, wyrywając się Cameronowi. – Idziemy na obiad. Nie musisz jeść.

– Och – odezwał się Cam. – Właśnie przez chwilę ujrzałem, jak będzie wyglądała nasza przyszłość.

– Co?

Zaśmiał się i zerknął na kanapki.

– Wezmę jedną.

Cole wyciągnął rękę z talerzem. Siedziałam i gapiłam się z odrazą, jak objadają się kanapkami.

– Wy naprawdę do siebie pasujecie – burknęłam.

Ta uwaga jedynie ich rozbawiła. Wymienili porozumiewawcze uśmieszki, niczym członkowie tajnego „klubu facetów".

Poczułam, że wypełnia mnie przyjemne ciepło, jakby ktoś wlał we mnie słodki, rozgrzany miód. Nigdy wcześniej nie byłam taka szczęśliwa.

To uczucie mnie przeraziło.

Podczas podróży autobusem do Stockbridge ani na chwilę nie zamykały mi się usta. Nie robiłam przerwy nawet na oddech. Cole siedział za nami, słuchając jakiegoś audiobooka, więc nie słyszał, jak próbuję wytłumaczyć Cameronowi korzyści płynące z nieafiszowania się z naszym związkiem. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, dlaczego mi na tym tak zależało. Być może chciałam, żeby nie było zbyt wielu świadków mojego załamania nerwowego, gdyby ta znajomość nie wypaliła, ale nie zamierzałam mówić tego Cameronowi.

Gdy wreszcie wysiedliśmy z autobusu, miałam pewność, że trafił do niego sens mojej paplaniny: nie będziemy afiszować się z naszym związkiem.

Dziesięć minut później z jego ust padły słowa:

– Jo i ja jesteśmy razem.

Staliśmy w salonie Elodie wraz z całą rodziną Nicholsów oraz Adamem, Bradenem i Joss. Cameron wygłosił to oświadczenie w odpowiedzi na niewinne pytanie Ellie: „Jak się macie?".

Byłam w szoku. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobił. Spojrzałam na niego i zapytałam:

– Nie słyszałeś, co mówiłam w autobusie?

Obdarzył mnie zniewalającym uśmiechem, którym zawsze rozkładał mnie na łopatki.

– Mam wybiórczy słuch, kochanie. – Położył dłoń na moim biodrze i spróbował mnie do siebie przyciągnąć. – Bardzo przydatna zdolność. W przeciwnym razie mój mózg mógłby się roztopić i wypłynąć mi uszami. Nie wiedziałem, że istota ludzka jest w stanie wypowiadać tyle słów na minutę przez tak długi czas.

Wszyscy patrzyli na nas z rozbawionymi minami.

– Cam i ja właśnie zerwaliśmy – mruknęłam.

Roześmiał się i przyciągnął mnie do siebie.

Spróbowałam mu się wyrwać, ale trzymał mnie mocno.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam z lekką irytacją.

– Znowu jesteśmy parą, kochanie.

Odgłos ledwie zduszonego śmiechu wywołał rumieniec na moich policzkach. O Boże, zachowywaliśmy się jak te wszystkie nieznośnie słodziutkie pary, od których człowieka mdli. Zerknęłam na Joss. Na jej ustach widniał ironiczny, wyniosły uśmieszek. Wiedziałam, że przegrałam tę rundę.

– Niech ci będzie – mruknęłam pod nosem, aby zakończyć tę scenkę.

Elodie i Clark, którzy poznali Camerona zaledwie trzy minuty wcześniej, wzięli go w krzyżowy ogień pytań. Wypytywali go o pracę grafika, dorastanie w Longniddry oraz jego rodziców. Ja natomiast zaczęłam błagać wzrokiem Hannah, aby pomogła mi w ucieczce. Nie czułam na sobie świdrującego spojrzenia Joss, co chyba oznaczało, że po prostu cieszy się z tego, że ja i Cameron jesteśmy parą. Z kolei Ellie wręcz wwiercała się we mnie intensywnym wzrokiem. Niemal słyszałam, jak telepatycznie rozkazuje mi, żebym na nią spojrzała. To właśnie wtedy zaczęłam wysyłać do Hannah nieme sygnały SOS.

Moja wybawczyni poderwała się z krzesła.

– Muszę coś pokazać Jo. Sama – dodała, rzucając siostrze spojrzenie mówiące, że nie ma sensu z nią dyskutować. Nauczyła się tak patrzeć od Elodie.

– Ale…

Wyszłyśmy z pokoju, zanim Ellie zdążyła dokończyć.

Chichocząc, przemknęłyśmy do pokoju Hannah.

– Jesteś najlepszą osobą na całym świecie – pochwaliłam ją z promiennym uśmiechem.

Uśmiechnęła się i usiadła na łóżku.

– Masz świadomość, że prędzej czy później wpadniesz w ręce inkwizycji, prawda?

– Tak, ale wolę, żeby to się stało później.

Hannah lekko spąsowiała.

– Niezłe z niego ciacho.

Wybuchnęłam śmiechem, usiadłam obok niej i oblałam się rumieńcem,

przypominając sobie ubiegłą noc i dzisiejszy poranek.

– Oj, tak – potwierdziłam.

– Nie będę pytała o Malcolma, ale… słyszałam, jak Ellie rozmawiała z Joss. Mówiły, że Cameron nie przypomina facetów, z którymi do tej pory się spotykałaś. To chyba bez znaczenia, skoro jesteś z nim szczęśliwa.

Uwielbiałam tę dziewczynę całym sercem.

– Dzisiaj jestem szczęśliwa i trochę przestraszona. Cam przekonał mnie, żebym zrobiła coś z myślą o sobie, a nie tylko o Cole'u i mamie. – Przypomniałam sobie, że wczorajszej nocy straciłam poczucie bezpieczeństwa, które dawał mi Malcolm. Poczułam przypływ niepokoju, znowu odezwały się nerwy. Usiłując je zwalczyć, postanowiłam szybko zmienić temat. – A jak twoja historia z Markiem?

Hannah wydała z siebie rozdzierające westchnienie. Opadła na łóżko i wbiła wzrok w sufit.

– Znowu ze mną rozmawia.

– To dlaczego się nie cieszysz?

– Dlatego, że on udaje, że nic się między nami nie wydarzyło. Że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Na domiar złego w naszej szkole jest dziewczyna, rok starsza ode mnie, która rozpowiada wszystkim dookoła, że w ubiegły weekend była z nim na randce. Jest bardzo ładna.

– A ty jesteś piękna, więc nie ma z tobą szans. – Hannah machnęła ręką, nieprzekonana moimi słowami. Poklepałam ją po kolanie i dodałam: – Pewnego dnia spojrzysz w lustro i zobaczysz to, co ja widzę.

– Czyli kujonkę, której coś rzuciło się na mózg?

– Słucham?

– W tym tygodniu trochę nabroiłam. Rodzice nie są ze mnie dumni.

Moja boleśnie nieśmiała Hannah coś przeskrobała?

– Opowiadaj – rozkazałam jej, zaciekawiona i zaskoczona.

– Nauczyciel od wuefu naskoczył na mnie, bo nie chciałam wziąć udziału w meczu koszykówki dziewczyny kontra chłopaki. Powiedziałam mu, że zostało naukowo dowiedzione, iż chłopcy są silniejsi i szybsi niż dziewczęta, więc wynik takiego meczu jest z góry przesądzony. Uznał, że jestem niesprawiedliwa wobec przedstawicielek mojej płci. Odparłam, że jestem realistką, a on świadomie faworyzuje chłopców. Naskarżył na mnie. Dyrektor kazał mu od tej pory tworzyć mieszane drużyny, ale też wezwał moją mamę i powiedział jej, że pilnie potrzebuję zmiany swojego nastawienia.

Stłumiłam śmiech. Zatopiłam w niej badawcze spojrzenie i zapytałam:

– Gdzie się podziała twoja paraliżująca nieśmiałość?

Nie wiem, jak tego dokonała, ale udało się jej wzruszyć ramionami w pozycji leżącej.

– Odnoszę wrażenie, że nieśmiałość zaczyna mi trochę przeszkadzać

w życiu.

– Z powodu Marca?

– Nie, nie tylko. Chociaż tak, wydaje mi się, że nie jestem dla niego dość „fajna”…

– W takim razie jest idiotą.

– Z nieśmiałości nie wstąpiłam do szkolnego kółka dyskusyjnego. Bałam się, że nie będę miała odwagi się odzywać. A wiem, że mam talent do dyskutowania.

– Wszyscy o tym wiemy.

Rzuciła we mnie poduszką,

– W tym roku nie poszłam też na bal, bo razem z moimi znajomymi uznaliśmy, że głupio nam będzie iść bez osób towarzyszących. Napisałam też wiersz, który dużo dla mnie znaczy, i chciałam go zgłosić do konkursu poetyckiego, ale nie zrobiłam tego, bo…

– Jesteś zbyt nieśmiała – dokończyłam za nią i znowu poklepałam ją po kolanie. – A więc pewnego dnia obudziłaś się i postanowiłaś skończyć z nieśmiałością?

Podniosła się z łóżka. Jej oczy wypełniała mądrość, której nikt w jej wieku nie powinien mieć.

– Nie. Pocałowałam chłopaka, który naprawdę mi się podoba, a on mnie odtrącił. Skoro jakoś to przeżyłam, to jestem raczej pewna, że dam radę otworzyć usta przy ludziach, z którymi od paru lat chodzę do szkoły, żeby wypowiedzieć to, co mam do powiedzenia.

Skinęłam głową i posłałam jej pełen otuchy uśmiech.

– Wiesz, jesteś najfajniejszą osobą, jaką znam.

– Fajniejszą nawet od Cama?

Cameron był bystrym, seksownym facetem, który chadzał własnymi ścieżkami i miał własne zdanie. Tak, był tak fajny, że swoją fajnością mógł obdzielić tuzin innych facetów, ale nie chciałam tego mówić i wyjść na zadurzoną nastolatkę. Wstałam i powiedziałam:

– E, tam. Jemu tylko się wydaje, że jest fajny.

– Jest naprawdę fajny, tak? – Hannah mnie przejrzała.

Wyszłam za nią z pokoju. Znowu się przekonałam, że przy niej nie ma sensu niczego udawać.

– Tak, ale nie mów nikomu, że tak uważam.

– Że co uważasz? – zapytała Ellie, która nagle zmaterializowała się tuż przede mną. Obok niej stała Joss. Sekundę później ja i Hannah zostałyśmy z powrotem wepchnięte siłą do pokoju.

Joss spojrzała na mnie z miną niewiniątka.

– Próbowałam ją powstrzymać!

Wzięłam głęboki wdech, szykując się na brutalne przesłuchanie.

Obiad u Nicholsów nie mógł się lepiej udać. Cameron był kulturalny, zabawny, inteligentny, interesujący – czyli sobą, ale cieszyłam się, że Nicholsowie oraz Joss i Braden też mogli się o tym przekonać. Cieszyłam się również, że mogli zobaczyć, iż Cameron jest bardzo blisko z Cole'em. Siedzieli obok siebie i dyskutowali po cichu o książce, której Cole słuchał w autobusie. Podobno to właśnie Cameron mu ją polecił.

Cameron miał ironiczne poczucie humoru, tak samo jak Braden i Adam, więc czułam, że tych trzech mężczyzn szybko znajdzie wspólny język. I tak też się stało. Braden posyłał mi co jakiś czas przyjazny uśmiech, jakby się cieszył, że związałam się z sympatycznym facetem. To było miłe. Naprawdę miłe. A jednak w pewien sposób nieco podsycało niepokój, który dopadał mnie na myśl o tym, co się stanie, jeśli to „coś" pomiędzy mną a Cameronem się popsuje i rozpadnie.

Ludziom, którzy zerwali z partnerem, okazuje się współczucie i zrozumienie, ale ja nigdy tego nie zaznałam, ponieważ nikt tak naprawdę nie brał na poważnie moich poprzednich chłopaków i wcześniejszych związków. Wiedziałam jednak, że gdybym zerwała z Cameronem, zostałabym zasypana wyrazami współczucia, a nie wiem, czy byłabym w stanie to znieść.

No, pięknie. Oto cała ja. Już na samym początku myślałam o smutnym końcu.

Powinnam chyba dokładnie przebadać sobie głowę.

Tak, zdecydowanie powinnam to zrobić, pomyślałam znowu, gdy we trójkę wracaliśmy na piechotę do domu. Cameron ściskał swoją silną, szorstką dłonią moją rękę, kroczył tuż obok mnie, mówił do mnie głosem pełnym ciepła i uczucia. Nasza znajomość dopiero się zaczęła. Jak na razie było dobrze. Nie mogłam pozwolić, żeby moja nieufność to wszystko zatruła i zniszczyła.

Ścisnęłam jego rękę, gdy weszliśmy do naszego budynku. Jego głęboki głos niósł się echem po klatce schodowej, gdy opowiadał mi o kilku ofertach pracy, które znalazł w gazecie.

– Odpowiedz na nie – poradziłam mu, zerkając na Cole'a, który szedł przed nami z rozwiązanym butem. Sznurowadło uderzało o betonowe schody. Bałam się, że zaraz się przewróci i zabije. – Cole, zawiąż but.

– Już prawie jesteśmy w domu.

– Zawiąż but.

Zatrzymaliśmy się i poczekaliśmy, aż Cole wykona mój rozkaz.

– Zadowolona? – mruknął i ruszył dalej.

– Jak mogłabym nie być zadowolona, braciszku, skoro w taki sposób się do mnie odzywasz.

Usłyszałam za plecami śmiech Camerona. Odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć, i nagle wpadłam na plecy Cole'a.

– Ej, co się… – Urwałam, gdy odwróciłam się gwałtownie i zrozumiałam,

o co chodzi.

Przed drzwiami Camerona stała Becca.

– Przyszłam po swoje rzeczy. – Wyciągnęła w jego stronę płócienną torbę na ramię, po czym rzuciła gorzkim tonem: – A to są twoje. Zawsze dbałeś, żeby nie zostawiać u mnie prawie niczego, więc tu masz tylko książkę i odtwarzacz MP3.

Od razu poczułam wyrzuty sumienia. Stałam za plecami Cole'a, który osłaniał mnie przed Beccą jak przed groźnym napastnikiem. Tylko raz ją spotkał, ale wiedział, kim jest oraz co oznacza ta sytuacja.

Cameron spokojnie wziął od niej torbę i zapytał:

– Co u mnie zostawiłaś?

Parsknęła z pogardą.

– Masz to wszystko gdzieś, prawda? Zerwałeś ze mną, a potem poszedłeś do łóżka z nią. – Wskazała mnie dłonią, jakbym była śmieciem. – Tak, Malcolm o wszystkim mi powiedział. – Odwróciła się twarzą do mnie. Z jej oczu sypały się iskry. – Nie martw się, dziwko. Wczoraj w nocy zarówno Malcolm, jak i ja poprawiliśmy sobie humor, wiadomo w jaki sposób.

– Dość! – warknął Cameron. Zionął gniewem, a Becca była na tyle bystra, żeby zamknąć usta. – Nie waż się do niej tak odzywać. Zrozumiano?

Zmrużyła nienawistnie oczy.

– Po prostu oddaj mi moje rzeczy.

– Rozejrzę się po mieszkaniu i jeśli znajdę coś twojego, odeślę ci pocztą.

– Ale…

– Odeślę pocztą, Becca. Koniec dyskusji.

To było trochę okrutne z jego strony, ale rozumiałam jego reakcję. Nie chciał urządzać sceny na klatce schodowej, którą usłyszeliby sąsiedzi i, co gorsza, której świadkiem byłby Cole. Obcesowe pozbycie się Bekki było najbezpieczniejszą opcją. Zeszłam jej z drogi, gdy ruszyła w dół, ale zatrzymała się przy mnie i zapytała:

– Masz zamiar pieprzyć się z każdym facetem, którego ja przeleciałam?

Wzdrygnęłam się.

– Licz się ze słowami.

Spojrzała na mnie jak na nędznego robaka.

– Jesteś idiotką, że rzuciłaś Malcolma Hendry'ego dla niego. Wszyscy wiedzą, że Cameron MacCabe tylko przez parę tygodni zabawia się z dziewczyną, a potem znajduje sobie nową. Zamieniłaś faceta z klasą na kogoś z niższej ligi. Ale to twój problem, nie mój. – Rzuciła Cameronowi pogardliwy uśmiech, który, jak się domyślałam, jedynie maskował jej poczucie zranienia. Zawsze było widać gołym okiem, że Becca jest bardziej zakochana w nim niż on w niej. – A ja zamierzam wrócić do pierwszej ligi. – Nachyliła się do mnie z jadowitym uśmieszkiem i wyszeptała: – Chyba znowu umówię

się z Malcolmem.

Patrzyliśmy w milczeniu, jak Becca odchodzi, a potem poszliśmy do mojego mieszkania. Zanim Cole zniknął w swoim pokoju, rzucił mi zatroskane spojrzenie. Przeszłam do kuchni, słysząc za sobą kroki Camerona.

Gdy przywarł do moich pleców i oplótł mnie w pasie ramionami, wtuliłam się w niego.

– Jak się czujesz? – zapytał łagodnym głosem, w którym słychać było szczerą troskę.

Nie wiedziałam, co tak naprawdę czuję.

– Źle.

– Jeśli to cię pocieszy, nigdy niczego nie obiecywałem Becce. To był luźny związek.

– A mój i Malcolma nie.

Mocniej mnie przytulił.

– Zabolało cię to, co powiedziała o sobie i o nim? Że podobno spędzili razem noc?

Nie miałam pojęcia. Chyba zabolało. Nie wiedziałam jednak, czy dlatego, że nadal coś czułam do Malcolma, czy dlatego, że ucierpiała moja próżność.

– To tylko dowód na to, że pomiędzy nami nie było nic prawdziwego.

Dotyk ciepłych ust Camerona na policzku sprawił, że przebiegł mnie rozkoszny dreszcz. W mgnieniu oka o wszystkim zapomniałam.

– Gdzie będę dzisiaj spał?

Na myśl o dzisiejszej nocy natychmiast podskoczyła temperatura mojego ciała.

– Moje łóżko jest za małe dla dwóch osób, nie mogę też zostawić Cole’a samego w domu. Może przyjdę do ciebie? Choć nie będę mogła zostać na noc.

– W porządku, kochanie. Posłuchaj, obiecałem Nate’owi, że pójdziemy na drinka. – Obrócił mnie w swoich ramionach. – Zobaczymy się u mnie wieczorem?

– Tak. Około wpół do dwunastej?

– Będę czekał. – Nachylił się i złożył lekki pocałunek na moich ustach, ale ja przyciągnęłam go do siebie i pogłębiłam pocałunek, muskając językiem jego język, delikatnie drapiąc paznokciami jego nieogolone policzki. Całowałam go tak długo, aż musiał się odsunąć, aby zaczerpnąć tchu.

Spojrzał na mnie rozszerzonymi, zamglonymi oczami i niechętnie wypuścił mnie z ramion.

– Spotkamy się wcześniej – wyszeptał. – Wpół do jedenastej.

17

– Pomyślałem, że oboje powinniśmy się przebadać, żebyśmy mogli przestać używać prezerwatyw. Bierzesz pigułki, prawda?

Moje włosy zaszeleściły o poduszkę, gdy odwróciłam głowę i spojrzałam na leżącego obok mnie Camerona. Jego skórę pokrywała lśniąca warstewka potu. Nadal oddychałam głośno, dochodząc do siebie po orgazmie, i dopiero po kilku chwilach dotarł do mnie sens jego słów.

– Tak. W tym tygodniu zrobię badania.

– Ja też. Wszystko powinno być w porządku. Badałem się, zanim poznałem Beccę, a z nią zawsze się zabezpieczaliśmy.

– Pozwól, że dam ci drobną radę. – Westchnęłam ze wzrokiem utkwionym w suficie. – Nie opowiadaj o seksie ze swoją eks dziewczynie, z którą przed chwilą się przespałeś.

– Nie masz powodu do zazdrości, kochanie. W skali od jednego do dziesięciu daję ci dziesięć punktów. Jej dawałem pięć. Może sześć w lepszy dzień.

Wywróciłam oczami, udając, że jego słowa przyjemnie mnie nie połechtały.

– Kolejna rada: nie oceniaj dziewczyn w tak prymitywny sposób.

Cam zaśmiał się i przeturlał na bok. Spróbował mnie pocałować, ale nadal byłam trochę wkurzona, że wspomniał o Becce, więc zakryłam usta dłonią. Pocałował ją i coś powiedział, ale nie usłyszałam ani słowa.

Zdjęłam rękę z ust.

– Co mówiłeś?

Na jego ustach błąkał się delikatny uśmiech.

– Powiedziałem, że przepraszam.

– To dobrze.

Spoważniał, nachylił głowę, musnął ustami moje wargi i wyszeptał:

– Jeśli raz jeszcze utrudnisz mi dostęp do twoich ust, wymyślę bardzo perfidne kary i tortury za takie postępowanie.

Zadrżałam. Strasznie mnie podniecało, kiedy tak do mnie mówił.

– To moje usta i ja decyduję, kto może się do nich zbliżać.

– Masz rację – zgodził się, wodząc dłonią po moim biodrze. Jego ręka nagle wskoczyła pomiędzy moje uda. Moim ciałem wstrząsnął spazm. – Wczoraj wieczorem zgodziłaś się, że jesteśmy razem, a to oznacza, że twoje usta należą do mnie – zakończył z szelmowskim uśmiechem. Jego kciuk zataczał kółeczka wokół mojego najczulszego punktu. Wydałam z siebie głośne westchnienie

i chwyciłam go za nadgarstek, nakazując mu zwiększyć tempo.

Chciałam mu się odgryźć, ale nie mogłam mówić. Ani myśleć. Przez moje ciało już wcześniej przetoczył się potężny orgazm, a teraz znalazłam się na skraju następnego.

Drugi orgazm wydarł z mojego gardła głośny okrzyk, który stłumiły usta Camerona. Zaczął mnie całować głęboko i gwałtownie, jakby chciał połknąć falę rozkoszy, która mnie zalała. Jakby nie tylko moje usta, ale nawet moja ekstaza należały do niego.

Ujęłam w dłonie jego głowę, pocałowałam go ogniście, a potem ugryzłam w wargę. Bardzo mocno.

Syknął głośno. Jego oczy wypełniło zdumienie. Polizał językiem rankę.

– Skoro moje jest twoje, to twoje jest moje.

Spodobały mu się te słowa. Uśmiechnął się, jego skóra uroczo zmarszczyła się wokół oczu.

– Zgoda – wymruczał.

To było cudowne, że przy nim czułam się na tyle swobodnie, abym mogła być sobą, niczego nie udając. Musnęłam kciukiem jego lekko opuchniętą wargę, jakbym tym gestem chciała go od niechcenia przeprosić.

– Muszę już iść.

Poruszyłam się, aby przekręcić się na bok, lecz powstrzymał mnie, kładąc dłoń na moim biodrze.

– Zostań. Przynajmniej na chwilę.

Nagle cała zesztywniałam. Poczułam przypływ znajomego uczucia, które wprawiło mnie w ponury nastrój. Miałam wrażenie déjà vu – musiałam wrócić do domu, zostawiając w łóżku niezadowolonego mężczyznę. Jeśli chodziło o moich poprzednich facetów, obawiałam się tylko tego, że moja ucieczka niekorzystnie wpłynie na nasze relacje. Z Cameronem chodziło o coś więcej. Zmarszczyłam brwi w wyrazie dezorientacji i niepokoju. Sądziłam, że z nim będzie inaczej – że on zrozumie. Jeszcze kilka sekund temu czułam się rozluźniona, a teraz znowu byłam kimś, kim już nie chciałam być, ponieważ ta rola mnie męczyła, a nawet przyprawiała o mdłości.

– Co się dzieje? – zapytał, przyciągając mnie bliżej do siebie. – Skąd ta mina? – Jego palce przebiegły po zmarszczkach, które pojawiły się na moim czole.

– Nieważne.

– Ważne. – Przesunął się, aby spojrzeć mi prosto w oczy. – Jesteś cała spięta. Dlaczego?

Z jednej strony, chciałam być przy nim zawsze otwarta. Prawdziwa. Ale z drugiej, nie miałam zamiaru zwierzać mu się z każdej myśli. Nie chciałam opuszczać jego łóżka w taki sposób: ja wkurzona na niego, a on na mnie.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Jezu, Johanna. – Odsunął się, zanim zdążyłam się odezwać. Na jego twarzy odmalował się gniew. – Nie jestem, do cholery, nimi. – Zerwał z nas kołdrę i usiadł na brzegu łóżka.

Cholera!

– Po prostu się martwię – jęknęłam, czując, że się rumienię na myśl o tym, co miałam mu zaraz wyznać.

Zamarł i spojrzał na mnie przez ramię.

– Mów dalej.

Skrzywiłam się, słysząc jego szorstki, władczy ton. Usiadłam w łóżku, podkuliłam kolana pod brodę, odruchowo przyjmując pozycję obronną.

– Martwię się, że będziesz miał dość tego, że nie mogę cię umieścić… w centrum mojego świata, mojego życia, ponieważ muszę opiekować się bratem. – Objęłam się ramionami, obawiając się, jak zareaguje na kolejną dawkę brutalnej szczerości. – Cole zawsze będzie na pierwszym miejscu.

Sekundę później już leżałam na plecach. Cameron wisiał nade mną, jego oczy znowu miały łagodny wyraz. Co więcej, wypełniało je zrozumienie.

– Nie musisz się o to martwić. Nigdy. Rozumiem to doskonale. Cole jest najważniejszy. To oczywiste. On ciebie potrzebuje. Nie będę się wkurzał z tego powodu. A jeśli czasami mi się zdarzy, od razu opieprz mnie za to.

Poczułam, jak coś wzbiera w mojej piersi. Coś potężnego, przytłaczającego, przerażającego. Wiedziałam, co to jest: uczucia, którymi darzyłam Camerona. Zakotwiczyły się już głęboko we mnie i szybko przybierały na sile.

– Mówisz poważnie? – zapytałam z bladym uśmiechem, usiłując zamaskować wzruszenie.

Pocałował mnie łagodnie.

– Śmiertelnie poważnie, kochanie. Ale jeśli potrzebujesz dowodu… – Wcisnął kolano pomiędzy moje nogi, znowu mnie otwierając. Jego oczy roziskrzyły się lubieżnie i już wiedziałam, że zostanę trochę dłużej.

Biorąc pod uwagę wszystko, przez co przeszłam razem z Cole’em, uczucie szczęścia, które mnie wypełniało, wydawało się czymś wręcz egzotycznym. Byłam odurzona Cameronem MacCabe’em. Miałam wrażenie, że bezustannie jestem na cudownym haju. Uwielbiałam to uczucie, ale jakaś malutka część mnie, która nie mogła zapomnieć o przeszłości, drżała ze strachu. Na szczęście kiedyś byłam świadkiem, jak z dokładnie tego samego powodu Joss prawie zniszczyła swój związek z Bradenem. Nie miałam zamiaru powtórzyć jej błędu. Byłam z Cameronem dopiero od dwóch dni, a już czułam, że chyba nic na świecie nie sprawi, że odejdę od niego.

Oczywiście istniało ryzyko, że to on mnie rzuci, ale nie chciałam zadręczać się i zatruwać dołującymi myślami. Nie chciałam niczego zepsuć pomiędzy nami, więc gdy w poniedziałek rano Malcolm przysłał mi SMS-a, nie

powiedziałam o tym Cameronowi.

Rzecz jasna, nie powiedziałam mu również, że odpisałam na jego wiadomość.

Malcolm udowodnił, że jest porządnym, dobrym facetem. Prawdziwym dżentelmenem i przyjacielem. Nie miało znaczenia, że pocieszał się w ramionach Bekki. Liczyło się tylko to, jaki był dla mnie miły, kiedy byliśmy parą. Nie byłam pewna, czy chcę stracić tę przyjaźń, więc gdy zapytał, czy wszystko u mnie w porządku, odpisałam, że tak. Znowu go przeprosiłam i zapytałam, jak się czuje.

Dam sobie radę, skarbie. Tęsknię za tobą. Cieszę się, że nadal możemy ze sobą rozmawiać. x

Nie dałoby się zmierzyć natężenia winy, jaką poczułam, czytając tę wiadomość.

Pozostaniemy przyjaciółmi?

Oczywiście. Daj mi znać, jak będziesz czegoś potrzebowała. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa, Jo. Trzymaj się. x

Odpisałam szybko:

Tak. Ty też. x

Nie wiedziałam, czy Cameron miałby coś przeciwko moim kontaktom z Malcolmem, ale było zbyt wcześnie, żeby na ten temat rozmawiać, zwłaszcza po tym, co powiedziałam mu wczoraj.

Zobaczyłam się z nim później, zanim poszłam do baru. Nie wspomniałam mu ani słowem o SMS-ach od Malcolma.

We wtorek pierwszy raz, odkąd zostaliśmy parą, pracowaliśmy razem za barem. Ustaliliśmy wcześniej, że nadal będziemy flirtować z klientami i klientkami, ponieważ dzięki temu dostajemy większe napiwki. Nie bardzo mi się to uśmiechało, ale wiedziałam, że nie mamy wyjścia. Wtorkowy wieczór był wyjątkowo spokojny. Żadnych flirtów czy przykrych incydentów.

Niestety, w czwartek było inaczej.

Zaczęło się od głupiego spięcia z Philem, który stał na bramce.

Cameron jak zwykle trzymał mnie za rękę, kiedy szliśmy do pracy. Sprowadził mnie po schodach do baru, ściskając mocno moją dłoń. Pierwszą rzeczą, jaką usłyszeliśmy, był komentarz Phila:

– A więc teraz jesteś z tym idiotą? Mam więcej kasy niż on.

Choć powiedział to żartobliwym tonem, poczułam się dotknięta.

Moja dłoń wyśliznęła się z uścisku Camerona. Rzuciłam przelotny uśmiech Brianowi i weszłam do lokalu. Za plecami usłyszałam, jak Cameron ostrzega Phila:

– Uważaj, koleś!

Nie czekałam na odpowiedź Phila. Byłam wkurzona. Minęłam Joss szybkim krokiem, nie odpowiadając na jej powitanie.

– Co jest grane? – zawołała za mną i po chwili zjawiła się w pokoju dla personelu.

Zrzuciłam z ramion płaszcz i próbowałam opanować złość.

– Jo?

– To wina Cama – burknęłam.

– A co takiego zrobiłem? – zapytał, wmaszerowując do pokoju. Stanął pod swoją szafką i odwrócił się do mnie z miną równie ponurą jak moja. Joss patrzyła na niego, wyraźnie zbita z tropu.

Obrzuciłam ich oboje wrogim spojrzeniem.

– Miałaś rację – powiedziałam do Joss. – Pozwalałam ludziom, żeby mieli o mnie jak najgorsze zdanie, ale potrafiłam z tym żyć. Potem pojawił się ten oto koleś z tatuażami i kazał mi mieć o sobie dobre mniemanie. Nagle złośliwe uwagi osób, które, jak myślałam, mnie lubią – ale okazało się, że myślą o mnie dokładnie tak, jak mówiłaś – zaczęły mnie boleć. Więc dzięki, Cam. Teraz jestem, cholera jasna, jedną wielką otwartą raną.

Istniało wiele stosownych reakcji na moją tyradę, ale na pewno nie należało do nich to, co zrobiła Joss: uśmiechnęła się do Camerona i poklepała go po plecach.

– Jesteś od teraz moim ulubieńcem.

Cameron spojrzał na nią jak na wariatkę, za co przyznałam mu w myślach parę punktów. Zdobył kilka więcej, gdy przyciągnął mnie i przytulił. Objęłam go ramionami. Jego twarde, ciepłe ciało podziałało na mnie kojąco. Wciągnęłam do płuc jego zapach i jeszcze mocniej do niego przywarłam.

– Czemu macie takie smętne miny? Przecież to dobre wieści – przekonywała Joss poważnym tonem.

Oparłam brodę na barku Camerona i zgromiłam ją spojrzeniem.

– Czuję, że nasza przyjaźń dobiega końca – ostrzegłam ją.

Moja groźba nie zrobiła na niej żadnego wrażenia.

– Przykro mi, że ktoś cię zranił. Powiedz, kto to był, a przefasonuję mu buźkę i do końca życia będzie żałował swoich słów. Cieszę się, że Camowi udało się to, co ja od roku próbowałam osiągnąć. On cię obudził. Otworzył ci oczy.

Cameron posłał jej drwiący uśmieszek.

– To było trochę pretensjonalne, Joss.

Zrobiła taką minę, jakby jej powiedział, że wdepnęła w psią kupę –

zmarszczyła nos i wzdrygnęła się. Na jej ślicznej twarzy odmalował się wyraz skrajnego obrzydzenia do samej siebie.

– Nie mogę dalej pozwalać Ellie, żeby wybierała filmy, które razem oglądamy. Zaczynam przemawiać językiem wzruszających romansideł.

Obróciła się na pięcie, mrucząc coś pod nosem na temat filmów z Jasonem Bourne'em.

– Brawo – rzuciłam do Camerona, pod wrażeniem tego, jak łatwo pozbył się Joss. Musnął wargami mój policzek, a ja odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Na pewno chcesz być widywany z dziewczyną, o której każdy myśli, że jest tylko ciut wyżej od panienki do towarzystwa?

Najwyraźniej strzeliłam gafę. Zacisnął zęby, drgnął mięsień w jego policzku. Ujął mnie pod brodę, żebym nie mogła uciec wzrokiem.

– Przestań. Nawet nie waż się myśleć o sobie w takich kategoriach i nie zadawaj mi głupich pytań. Jeśli usłyszysz od kogoś komentarz w takim stylu… powiedz mi, a wepchnę im te słowa z powrotem do gardła.

W Cameronie obudził się samiec alfa. Odgrywał teraz rolę nadopiekuńczego chłopaka, ale nie potrafiłam zapomnieć, że jeszcze parę tygodni temu oskarżał mnie o to samo co Phil. Chciałam o tym zapomnieć. Myślałam, że mi się udało. Jednak wyglądało na to, że nadal to we mnie tkwi.

Spojrzał na mnie z jawną irytacją. Westchnął i mnie puścił.

– Chodzi o mnie? O to, co było na początku?

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam kłamać.

– Czy kiedykolwiek wybaczysz mi to, co powiedziałem, kiedy się poznaliśmy?

Znowu wzruszyłam ramionami. Cole byłby ze mnie dumny.

– Już wybaczyłam.

Ale nie zapomniałam.

– Ale nie zapomniałaś.

Czyta w moich myślach.

Wydał z siebie kolejne ciężkie westchnienie, położył dłonie na moich biodrach i przyciągnął do siebie, aby delikatnie mnie pocałować. Jego prawa dłoń wdarła się pod moją roboczą bluzkę. Gdy położył rękę na mojej piersi, kciukiem zataczając wokół niej kółeczka, poczułam, jak nabrzmiewają mi sutki. Ugięły się pode mną kolana. Chwyciłam się mocno jego pleców.

– Nie zapomniałaś – powtórzył ochrypłym głosem – ale zapomnisz.

Zgniótł wargami moje usta w niemal bolesnym pocałunku. Nie przeszkadzało mi to. Na tym etapie byłam już całkowicie uzależniona od jego smaku, zapachu, dotyku.

– Klienci! – dobiegł nas głos Joss, stojącej za barem.

Odskoczyliśmy od siebie. Cameron niechętnie wyjął rękę spod mojej bluzki i przygładził ją palcami.

– Idź pierwsza.

Zerknęłam w dół na wypukłość pod jego dżinsami.

– Nie śpiesz się – rzuciłam z uśmiechem.

Jęknął głośno, karcąc mnie roziskrzonym spojrzeniem. Wyminęłam go, ostentacyjnie kołysząc biodrami.

Po dwóch pierwszych seksownych uśmiechach, które Cameron posłał klientkom, zaczęłam omijać go wzrokiem. Każdym nerwem swojego ciała byłam świadoma jego obecności, tak jak zwykle, ale nie chciałam patrzeć, jak flirtuje z innymi kobietami.

On nie był aż tak wyrozumiały. Ilekroć zaczynałam przymilać się do klienta, już po chwili czułam, jak Cameron prawie wypala we mnie dziury swoim spojrzeniem, i od razu przestawałam.

Dałam wyraz narastającej irytacji, gdy w barze zrobiło się spokojniej. Rzuciłam w Camerona brudną ściereczką.

– Przez ciebie, kolego, słoik na napiwki jest prawie pusty.

Złapał ściereczkę, zanim wylądowała na jego twarzy. Zaśmiał się, wytarł nią kontuar i zapytał:

– Co takiego zrobiłem?

– Czuję na sobie twoje spojrzenie. Nie mogę z nikim flirtować, kiedy mnie obserwujesz.

Jego głęboki, gardłowy śmiech połechtał wszystkie moje intymne miejsca. Odwrócił się do Joss i zapytał ją z aroganckim uśmieszkiem, który tak bardzo na mnie działał:

– Widziałaś, żebym coś robił?

Joss wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, co robiłeś, ale rób to dalej. Jej sztuczny chichot – wskazała na mnie – zniknął, więc jestem zadowolona.

Kolejny sojusz, tym razem z Joss? Skrzyżowałam ramiona na piersi w nadziei, że mój język ciała będzie wystarczająco wymowny i podziała jak ostrzeżenie.

– Mój sztuczny chichot wcale nie jest taki straszny.

Joss pokręciła głową z dezaprobatą.

– Brzmisz wtedy jak świnka Piggy, która połknęła karabin maszynowy.

Cam ryknął śmiechem i nawet nie poczuł na sobie mojego piorunującego spojrzenia. Opis Joss był dość trafny i zabawny. Musiałam stłumić ten śmiech, w przeciwnym razie miałabym przeciwko sobie dwa sojusze: Cole i Cam w domu oraz Joss i Cam w pracy.

Poczęstowałam ich oboje pogardliwym spojrzeniem, a następnie odwróciłam się, aby przywitać kolejnego klienta. Traf chciał, że był to facet. Wysoki, całkiem przystojny. Nalałam mu piwo, zapytałam, jak mija mu

wieczór, śmiejąc się i flirtując przez pięć minut, zanim zaczęli go wołać kumple siedzący przy stoliku. Udało mi się to wszystko zrobić bez sztucznego chichotu.

Skoro Cameron był taki zaborczy, postanowiłam trochę zagrać mu na nerwach. Dumna z siebie, obróciłam się na pięcie, gotowa ujrzeć jego wściekłą minę. Zamiast tego zobaczyłam, jak stoi oparty o bar z uśmieszkiem na ustach.

– Brawo. Ładnie ci poszło.

Cholera. A więc chodziłam z Panem Nieprzewidywalnym? Cameron nie reagował na żadną sytuację w sposób, jakiego się spodziewałam. Uświadomiłam sobie, że nadal jest dla mnie zagadką.

Wiedziałam, że ten związek nie będzie przypominał żadnych innych, w których do tej pory byłam. Słowa, które po chwili wypowiedział Cameron, jedynie mnie w tym utwierdziły.

– Pojedźmy na weekend do moich rodziców.

Wytrzeszczyłam oczy, oszołomiona jego propozycją, ignorując Joss, która kręciła się wokół nas, udając, że pochłania ją układanie serwetek.

– Co?

– Za trzy tygodnie będę miał wolną sobotę. Wtedy pojedziemy. I zostaniemy tam na noc. Ty, ja i Cole.

– Dziewczyno, on chce, żebyś poznała jego starych! – wyjaśniła mi zupełnie niepotrzebnie Joss. – Przemyśl starannie swoją odpowiedź. Spotkanie z jego rodzicami. Na tym etapie związku! – Wzdrygnęła się.

– Jo?

Zerknęłam z powrotem na Camerona, który wpatrywał się we mnie wyczekująco.

– Nie mogę zostawić mamy.

– Mogę do niej zaglądać – zaofiarowała się Joss.

Popatrzyłam na nią z niedowierzaniem.

– Przed chwilą powiedziałaś, żebym starannie to przemyślała – rzuciłam.

– Owszem, ale nie powiedziałaś, że nie chcesz tam jechać. Ty wskazałaś problem, a ja wymyśliłam rozwiązanie. – Zanim się odwróciła, dostrzegłam na jej ustach chytry uśmieszek.

– Jesteś jędzą – syknęłam.

Cam pomachał w powietrzu ściereczką, aby zwrócić na siebie moją uwagę.

– No więc?

Na moje usta wpłynął drżący uśmiech.

– Jasne. Czemu nie? – odpowiedziałam, a w myślach zaklęłam siarczyście.

18

Odkąd odkryłam, że mama biła Cole'a, przez parę tygodni nie byłam w stanie się do niej zbliżać, prawie nie mogłam z nią rozmawiać, a myśl o niej napełniała mnie koszmarną mieszaninę goryczy, niechęci i poczucia winy. Przebywanie z Cameronem – niekiedy uprawianie najlepszego seksu w moim życiu, a niekiedy czytanie książki, podczas gdy pomagał Cole'owi w pracy nad komiksem – bardzo mnie zmieniło. Na lepsze. Dzięki niemu czułam się mniej zgorzkniała.

Ciężar, który od zawsze dźwigałam na swoich barkach, nie zniknął całkowicie, ale trochę go ubyło. Kiedy szłam ulicą, moje stopy wydawały się lżejsze, oddech głębszy. Nie czułam się już przedwcześnie stara i wiecznie zmęczona.

Czułam się młoda. Pobudzona. Zauroczona. Prawie… zadowolona ze swojego życia.

Postanowiłam też bardziej na luzie podejść do naszej sytuacji finansowej. Nie było to łatwe, ale w końcu uległam i pokryłam koszty lekcji dżudo, na które Cole chodził z Cameronem. Treningi odbywały się w sobotę rano, czyli dokładnie wtedy, gdy mogłabym spędzić trochę czasu z Cameronem, ale jakoś się z tym pogodziłam. Najważniejsze było to, że Cole w towarzystwie Camerona był uśmiechnięty, rozluźniony, wesoły. To napawało mnie spokojem, który dotąd wydawał mi się nierealny, niedostępny.

Cameron MacCabe. Człowiek, który zmienił – i ciągle zmieniał – moje życie. Na lepsze.

Skończyłam pakować paczkę i uśmiechnęłam się na wspomnienie ubiegłej nocy. A właściwie dzisiejszego poranka. Wróciliśmy z pracy bardziej nabuzowani niż zmęczeni. Cameron wreszcie spełnił swoją obietnicę i kochał się ze mną na biurku. To był powolny, zmysłowy, nieziemski seks. Mogłabym przysiąc, że całymi dniami byłam na endorfinowym haju. To chyba dlatego łatwiej było mi się pożegnać z kilkoma bardzo ładnymi rzeczami. Pogładziłam ręką owiniętą w brązowy papier paczkę. W środku znajdowała się moja ulubiona sukienka od Donny Karan, którą kupił mi Malcolm. Sprzedałam ją na eBayu za ładną kwotę. Teraz musiałam ją wysłać nowemu właścicielowi.

Spojrzałam na stertę innych rzeczy, które chciałam wystawić na eBayu. Kilka już sprzedałam, ale parę musiałam dopiero sfotografować. Za zarobione pieniądze mogłam opłacić lekcje dżudo Cole'a, więc trzeba było się do tego zabrać. Następne w kolejce były buty od Jimmy'ego Choo. Popatrzyłam na nie

i zdałam sobie sprawę, że będę potrzebowała pomocy któregoś z chłopaków. Miały piętnastocentymetrowy obcas i składały się z mnóstwa cienkich paseczków, którymi oplatało się łydki i dopiero na nodze prezentowały się tak, jak należy – piekielnie seksownie. Kiedy je włożyłam, okazało się, że ktoś musi mi pstryknąć zdjęcie.

Wzięłam buty do rąk, wyszłam z pokoju Cole'a i zatrzymałam się przy drzwiach mamy. Usłyszałam głośne chrapanie, dzięki czemu miałam pewność, że wszystko u niej w porządku, po czym wyszłam z mieszkania i zeszłam na dół do Camerona. Po porannym treningu poinformowali mnie, że będą pracowali wspólnie nad komiksem Cole'a.

Stojąc pod drzwiami, usłyszałam odgłosy karabinu maszynowego. Oszukali mnie. Wcale nie rysowali, tylko grali w *Call of Duty*.

Weszłam bez pukania. W salonie na kanapie siedział Cam, Cole i Nate. Nate i Cole trzymali w dłoniach joypady, a Peetie zajmował fotel stojący naprzeciwko mnie. Odkąd Cameron wprowadził się do tego mieszkania, kilkakrotnie widziałam się z Nate'em i Peetiem, ale nie miałam okazji poznać ich lepiej, ponieważ kiedy tu byli, zawsze grali w gry wideo. Nasze kontakty ograniczały się do tego, że przynosiłam im coś na ząb.

Peetie pomachał do mnie, zwracając tym uwagę Camerona, który odwrócił się i powitał mnie ciepłym uśmiechem, a ja od razu poczułam przyjemne trzepotanie w brzuchu.

– Cześć, kochanie.

Wskazałam głową na ekran telewizora.

– To się nazywa praca nad komiksem?

– Nate i Peetie przyszli z nami po treningu – rzucił jako wyjaśnienie.

– Cześć, Jo! – zawołał Nate, przekrzykując odgłosy strzelaniny. – Nie przyniosłaś przypadkiem kanapek?

Johanna Walker, Pani Kanapkowa.

– Nie. – Podniosłam do góry buty i zapytałam Camerona: – Pomożesz mi zrobić zdjęcia?

Zerknął na nie, a potem uniósł brwi.

– Och. – Ruchem głowy wskazał kolegów. – Na pewno nie przy nich…

– Nie takie zdjęcia, ty degeneracie.

– Pamiętajcie, że w pokoju znajduje się jej młodszy, nieletni brat – zaznaczył głośno Cole.

Cam wstał z kanapy.

– To na eBay?

Przytaknęłam. Wręczyłam mu aparat i zaczęłam wkładać buty. Podniosłam nogę, aby zobaczyć, jak się prezentują. Już boleśnie odczuwałam ich stratę.

– Jeśli tak bardzo je lubisz, to ich nie sprzedawaj.

– Muszę. Były niedorzecznie drogie. Zatrzymanie ich byłoby głupotą.

– O kurwa, człowieku – rzucił Nate bez tchu, patrząc na moją nogę. – Nie pozwól jej ich sprzedać. – Pożerał mnie roziskrzonymi oczami. – To jest czysty seks!

– Zaraz oberwiesz – ostrzegł go Cameron.

Nate wzruszył ramionami, posłał mi szeroki uśmiech i odwrócił się do telewizora.

– Nie moja wina, że twoja dziewczyna jest tak cholernie bzykalna.

Cole dźgnął Nate'a w żebra i powiedział:

– Człowieku, mówisz o mojej siostrze!

– I, człowieku, uważaj na słownictwo – mruknęłam do Nate'a, ignorując jego lubieżny uśmiech i usiłując się nie zarumienić. Obróciłam stopę, żeby Cameron mógł obfotografować but. Zerknęłam na Peetiego zajętego pisaniem SMS-a. Pewnie do swojej narzeczonej, Lyn. Z tego, co mówił Cameron, Lyn owinęła sobie Peetiego wokół palca. Wyglądał na miłego gościa. Był przeciwieństwem nieprzewidywalnego, bezceremonialnego, nieokrzesanego Nate'a, który był zarazem absolutnym ciachem. Nie w stylu seksownego, rockowego Camerona ani do bólu męskiego i eleganckiego Bradena. Miał gęste, czarne włosy, czarne oczy i wyglądał jak gwiazdor filmowy. Nie ulegało wątpliwości, że jest w pełni świadomy swego uroku.

Moje spojrzenie przeskoczyło na Cole'a, który z każdym dniem coraz bardziej przypominał naszego ojca. Tato był brutalnym dupkiem, ale bardzo przystojnym mężczyzną. Kiedy Cole uświadomi sobie, że jest atrakcyjnym chłopakiem, wszystko będzie zależało od tego, jak na to zareaguje i jaki będzie miał stosunek do dziewczyn. Duży wpływ na takie rzeczy ma otoczenie.

Nie chciałam, żeby wyrósł na drugiego Nate'a.

– Mam nadzieję, że wy trzej nie demoralizujecie mojego braciszka.

Nate parsknął śmiechem.

– Żartujesz? Jeśli ktoś tu kogoś demoralizuje, to raczej on nas.

Cole pokazał zęby w szerokim uśmiechu, a ja poczułam dziwną mieszaninę rozbawienia i niepokoju. W ciągu ostatnich kilku tygodni zaszła w nim poważna zmiana, która nie uszła mojej uwagi. Wciąż często wzruszał ramionami i wydawał z siebie charakterystyczne pomruki, ale zaczął też rozmawiać z ludźmi, nie tylko ze mną i z Cameronem, a to był bardzo dobry znak. Zadawanie się z Nate'em mogło jednak źle na niego wpłynąć. Mógł się zarazić jego zbyt daleko posuniętą arogancją. Nagle zdałam sobie sprawę, że nie tylko od Nate'a, ale również od Camerona.

– Zrobione. – Cam oddał mi aparat i cmoknął mnie w usta.

– Dzięki.

Zaczęłam zdejmować buty, kiedy nagle musnął ustami moje ucho i wyszeptał:

– Przyjdź do mnie dzisiaj wieczorem. W tych butach. I niczym więcej.

Moje policzki zapłonęły rumieńcem. Rzuciłam szybkie spojrzenie na Cole'a i resztę chłopaków, aby się upewnić, że nic nie usłyszeli. Na szczęście pochłaniała ich gra. Spojrzałam w pociemniałe oczy Camerona i skinęłam głową.

Zabrzęczała czyjaś komórka.

Cole wyjął telefon.

– To do mnie. Muszę lecieć. Kumple czekają na mnie w kinie.

– Jeszcze nie skończyliśmy – poskarżył się Nate.

Peetie zachichotał.

– Nate, chłopie, jeśli chcesz namówić nastolatka, żeby został z tobą, by pograć w grę wideo, to najwyższy czas na przewartościowanie swojego życia.

Wszyscy się zaśmialiśmy, za co Nate ukarał nas podniesieniem środkowego palca.

– Wrócę za parę godzin – poinformował mnie Cole. Uśmiechnął się do mnie i wyszedł. Ten uśmiech napełnił mnie większym ciepłem niż kubek gorącej czekolady.

– Prawdę mówiąc, wy też powinniście się zmywać – rzucił Cameron.

Peetie wstał, uśmiechając się pod nosem.

– Jasne, nie ma problemu. I tak muszę się spotkać z Lyn na Princes Street.

Nate, psiocząc pod nosem, wyłączył konsolę i telewizor.

– Obaj jesteście do bani.

– Widziałeś buty? – zapytał Cam z wyniosłą miną, przyprawiając mnie o rumieniec. Już wiedziałam, że nie może się doczekać, kiedy mnie przeleci. Jego kumple zdążyli się tego domyślić.

– Szczęściarz z ciebie, skurczybyku – mruknął Nate.

– Na razie, Jo – pożegnał się ze mną Peetie.

Nate uderzył Camerona w ramię i poradził mu:

– Uważaj, żeby nie poharatała cię tymi obcasami. To boli jak cholera.

Jęknęłam zażenowana. Cam roześmiał się.

– Używajcie antykoncepcji – dorzucił Nate, mrugając do mnie. – Miłej zabawy, dzieciaki.

Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, spiorunowałam Camerona spojrzeniem.

– Zapomnij o seksie.

– Dlaczego? Przecież wyrzuciłem ich z chaty. Mamy dla siebie kilka godzin. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

– Tak, ale oni teraz wiedzą, co będziemy robili.

– I co to zmienia?

– Coś zmienia.

Przekrzywił głowę i westchnął:

– Kobieca logika. Niech ktoś wreszcie napisze jakiś wyczerpujący poradnik z tej dziedziny.

– Powinniśmy zaprosić Peetiego i Lyn na kolację.

– Boże, jak ty umiesz przeskakiwać z tematu na temat. – Zaśmiał się.

Podeszłam do kominka, na którym stało oprawione w ramkę zdjęcie: Cam, Nate i Peetie, wszyscy przebrani za superbohaterów z okazji Halloween. Cam miał na sobie kostium Batmana. Jakoś mnie to nie zdziwiło.

– Pomyślałam sobie, że powinnam lepiej poznać twoich kolegów. Dla ciebie są prawie jak bracia.

– Dobra, świetny pomysł. Pogadam z nim o tym.

– Powinniśmy też zaprosić Nate'a, ale zauważyłam, że nie zawsze potrafi się zachować w towarzystwie dziewczyny swojego kolegi.

– Niestety – zgodził się Cameron.

Zmarszczyłam czoło, patrząc na Nate'a na zdjęciu, które trzymałam w dłoni. Był naprawdę niesamowicie przystojnym facetem. Wyczuwałam jednak, że pod maską żartownisia i podrywacza kryje się coś innego. Widziałam to w jego oczach. Były ciepłe, przyjazne.

– Czy on naprawdę ma awersję do poważnych związków? Jeśli tak, to szkoda. Odnoszę wrażenie, że to jest rzeczywiście miły gość.

– To prawda. – Skinął głową. Nagle przybrał zupełnie poważny wyraz twarzy. – Ale… stracił kogoś.

Ból przeszył moją pierś.

– Dziewczynę?

Cameron uciekł wzrokiem. Czułam, że to, co przydarzyło się Nate'owi, jego też w jakiś sposób dotknęło.

– To było dawno, ale go zmieniło.

Potrząsnęłam głową i znowu spojrzałam na roześmianego Nate'a na zdjęciu.

– Nigdy nie wiadomo, jakie rany noszą w sobie ludzie, dopóki ich bliżej nie poznasz, prawda? Wszyscy tak dobrze ukrywamy cierpienie.

– Ty jesteś w tym mistrzynią.

Tak. Nie miałam zamiaru zaprzeczać.

Zamyśliłam się, wpatrując się w zdjęcie Nate'a; zalała mnie fala współczucia dla tego chłopaka, który stracił ukochaną osobę. Nie usłyszałam, jak Cameron stanął za mną. Poczułam jego ciepło i zapach, które odpędziły ponure myśli. Odstawiłam zdjęcie. Moje ciało gwałtownie się rozgrzało, czekając na jego dotyk.

Gdy tylko dotknął moich bioder, przeszył mnie rozkoszny dreszcz. Jego palce wdarły się pod moją bluzę i zaczęły ją podciągać. Uniosłam ręce. W pokoju panowała cisza, zakłócana jedynie naszymi oddechami. Materiał bluzy zakrył moje oczy. Stałam przez chwilę w nagłej ciemności, czując na ciele chłodne powietrze, które przyprawiło mnie o gęsią skórkę.

Zadrżałam. Powoli opuściłam ręce. Bluza opadła na podłogę.

Cameron ciepłą dłonią przebiegł delikatnie po moich plecach, odgarniając

z nich włosy. Opuszki palców muskały moją skórę, a potem zatrzymały się na zapięciu stanika.

Szarpnął lekko i już po chwili stanik wylądował na ziemi. Przeszył mnie kolejny dreszcz, moje sutki nabrzmiały. Poczułam, że bielizna jest już wilgotna od podniecenia.

Torturował mnie swoim subtelnym dotykiem, przebiegając palcami po biodrach, żebrach, piersiach. Jęknęłam, odrzucając w tył głowę. Wygięłam się do przodu, moje piersi błagały o dotyk. Cameron ignorował tę niemą prośbę, łagodnie muskając mój brzuch.

Przylgnął do moich pleców, wetknął kciuki pod spódnicę i majtki od góry, po czym szarpnął do dołu. Nadal nie puszczając materiału, palcami wodził po mojej nagiej skórze. Powoli ukląkł, gładził moje uda, kolana, łydki i kostki.

Usiłując uspokoić oddech, zrobiłam pół kroku w bok, żeby wyjść ze sterty ubrań leżących u moich stóp. Cameron wstał, ocierając się o mnie rozgrzaną skórą.

Położył dłonie na moich pośladkach. Prawie się zachwiałam na drżących nogach. Następnie objął mnie w talii ramieniem i przycisnął do siebie. Poczułam, że jest podniecony.

Jego miękkie usta musnęły moje ramię. Puścił mnie, ale jego ciepło nie zniknęło.

Usłyszałam za plecami odgłos rozsuwanego rozporka. Prawie ociekałam z podniecenia. Mój głośny oddech wypełniał ciche pomieszczenie. Kątem oka dostrzegłam, jak na ziemi ląduje jego T-shirt, a potem dżinsy. Po chwili poczułam pomiędzy pośladkami jego pulsującego, rozgrzanego penisa.

A potem… nic.

Zdezorientowana, zerknęłam przez ramię, moje spojrzenie padło na dywanik ułożony pod kominkiem. Napotkałam płomienny wzrok Camerona, który siedział na dywaniku zupełnie nagi. Bez słowa wyciągnął do mnie rękę. Stanęłam nad nim, rozpalona i dygocząca, krucha i bezbronna, całkowicie mu oddana.

Pociągnął lekko moją rękę. Uklęknęłam na miękkim dywaniku. Ujął w dłoń swój nabrzmiały członek i nakierował go na moją waginę. Wchłonęłam go. Oboje jęknęliśmy z satysfakcją. Zacisnęłam palce na jego barkach, rozluźniłam się i rozchyliłam usta. Przez cały czas patrzyliśmy sobie w oczy. Cam zaczął poruszać biodrami w idealnym rytmie.

To było niesamowite, intensywne uczucie – patrzeć, jak przyjemność odbija się w jego pięknych oczach. Zaczęłam szybciej się poruszać, spragniona orgazmu, ale Cam przytrzymał mnie za biodra, żebym zwolniła. Oglądał moją twarz, szczegół po szczególe, sprawiając, że nigdy wcześniej nie czułam się tak naga.

Potrząsnęłam głową, nie mogłam już dłużej wytrzymać tego napięcia.

Mocniej zacisnął palce na moich biodrach. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Emocje, które mnie wypełniały, były wielkie… zbyt wielkie. Łzy zaczęły szczypać mnie w oczy. Nachyliłam się do przodu i wgniotłam piersi w jego tors, oplatając ramionami jego szyję; muskałam ustami jego czuprynę, torturując go niemal w zwolnionym tempie.

Łagodnie pociągnął mnie za włosy. Wygięłam się do tyłu. Jego ciepłe, wilgotne usta pochłonęły sutek mojej prawej piersi. Drugą ręką pieścił i ściskał palcami lewy sutek. Krzyknęłam, gdy poczułam, jak przeszywa mnie błyskawica rozkoszy. Oparłam palce na jego karku i zaczęłam się szybciej poruszać, nie przejmując się tym, czy on tego chce, czy nie.

Jego usta zaczęły całować całą moją pierś. Napierałam na niego gwałtownie. Chciałam więcej, szybciej, mocniej. Jęknął głośno, nie odrywając ust od mojej piersi, wpijając się palcami w moje plecy.

– Cameron – wydyszałam, unosząc się na gwałtownie rosnącej fali rozkoszy. – Jestem tak blisko. Tak blisko…

Zapragnęłam jego ust w momencie szczytowania. Pociągnęłam go lekko za włosy, unosząc jego głowę, natarłam ustami na jego wargi, wśliznęłam się językiem pomiędzy nie i zaczęłam go całować zachłannie, żarłocznie.

Wstrząsnął mną orgazm. Krzyknęłam prosto w jego twarz. Zacisnęłam się kurczowo na jego penisie, uderzana przez fale ognistej ekstazy. Runęłam na Camerona, opierając czoło o jego ramię, a on wtargnął we mnie jeszcze kilka razy, aż wreszcie też eksplodował. Usłyszałam rozdzierający jęk, który przeszył mnie na wylot.

Przez długą chwilę trwaliśmy w tej pozycji, spleceni, wtuleni w siebie.

Oboje milczeliśmy.

Słowa były zbędne.

– Za godzinę muszę iść – powiedział.

Leżeliśmy na dywaniku przy kominku, okryci kocem ze sztucznego futra, który Cameron dostał od Bekki w prezencie, gdy wprowadzał się do tego mieszkania. Moja głowa spoczywała na jego klatce piersiowej, a nogi splatały się z jego nogami, podczas gdy on bawił się moimi włosami.

– Przeklęta praca – odezwałam się, wodząc wzrokiem po zawiłych liniach tatuażu na jego prawej ręce.

– No. Mógłbym tak leżeć z tobą do końca świata.

Uśmiechnęłam się, wypełniona ciepłem i zadowoleniem.

– Brakuje mi jednej rzeczy, dzięki której byłoby jeszcze idealniej: ognia w tym kominku.

Zaśmiał się łagodnie.

– Następnym razem zapalę parę świeczek.

– Dobry pomysł. Czy ktoś ci już powiedział, że masz nieco romantyczną

duszę?

– Nie. Pierwsze słyszę.

Zaskoczona, uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Jego usta drgnęły. – Jeśli uważasz, że jestem romantyczny, to źle świadczy o dupkach, z którymi się spotykałaś.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Tak, czasami bywasz romantyczny.

Pogładził mnie delikatnie po policzku.

– Przy tobie to łatwe.

– Widzisz? – wymruczałam zadowolona. – To było romantyczne.

– Tak?

– Tak. Na pewno byłeś romantyczny przy swoich byłych dziewczynach?

Och, po co zadałam to pytanie? Czy naprawdę chciałam słuchać o jego ekspartnerkach?

Całe szczęście, że Cameron zignorował moje pytanie. Szkoda tylko, że postanowił odwdzięczyć się własnym:

– Malcolm był romantyczny? Albo tamten drugi, Callum? – W jego głosie usłyszałam nieco twardszą nutę. Wiedziałam, że muszę być ostrożna, ale szczera.

– Callum potrafił być bardzo romantyczny. Serduszka, kwiatki i tego typu bzdury.

– Bzdury? – bąknął.

Wzruszyłam ramionami. Wcześniejsze związki nie miały już dla mnie znaczenia. Mogłam o nich bez problemu rozmawiać.

– Kiedy teraz o tym myślę, to wszystko wydaje mi się sztuczne, udawane. Byliśmy razem przez dwa lata. Callum spotkał kilka razy Cole'a, ale nigdy nie widział mamy. Spotykaliśmy się w weekendy, jeśli akurat miałam czas. Przysyłał mi kwiaty, kupował prezenty, organizował walentynki. Poznałam jego rodziców, ale przelotnie. To samo było z jego znajomymi. Nawet nie wiem, czy znałam Calluma. Wiem tylko, że on nie znał mnie. Dlatego powiedziałam, że to wszystko były bzdury. Od kwiatów i czekoladek wolę gorący seks na biurku z facetem, który wie, kim jestem.

Podniosłam wzrok i ujrzałam na twarzy Camerona szeroki uśmiech.

– Cieszę się, że wolisz seks od czekoladek i kwiatów.

Odwzajemniłam uśmiech.

Przytulił mnie mocniej i zapytał:

– A co z Malcolmem?

– Czasami bywał romantyczny. O nim też niewiele wiedziałam, a jemu to chyba odpowiadało. Wiem, że był kiedyś żonaty, jego matka zmarła, ale ojciec żyje. Ma brata, z którym jest blisko, ale nie na tyle blisko, żeby mnie z nim

poznać. Myślał, że mnie zna, ale tak naprawdę nie miał o mnie pojęcia. Mimo to Malcolm był prawdziwym dżentelmenem.

Poczułam, jak na chwilę Cameron zesztywniał.

– Zależało ci na nim – mruknął.

Pocałowałam go w tors i dopiero wtedy skinęłam głową.

Zapadło milczenie. Takie, które wydaje się pełne niewypowiedzianych słów. Odniosłam wrażenie, że moja pierś ugina się pod ciężarem emocji. Nie chciałam zbyt wcześnie składać poważnych deklaracji, choć w tej chwili miałam na to wielką ochotę. Aby się przed tym powstrzymać, jak zupełna idiotka zapytałam o coś, o czym nie chciałam nic wiedzieć.

– Byłeś kiedyś zakochany?

Wydał z siebie długie westchnienie, a ja zamarłam. Gdy cichym głosem odpowiedział „tak”, dopadły mnie nagłe mdłości.

To było oczywiście idiotyczne. Czuć ten ból w sercu, skurcz w żołądku i słyszeć, jak mój mózg krzyczy „nieeee!”, ale nie mogłam nic na to poradzić. Cameron był kiedyś zakochany. Kochał jakąś kobietę.

Odczekałam kilka chwil, aby mieć pewność, że przemówię w miarę spokojnym tonem, wzięłam głęboki wdech i zapytałam:

– Kiedy? W kim?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, to chcę wiedzieć.

– Dobrze – odparł łagodnie, gładząc dłonią moje ramię. – To było dawno. Spotkałem ją dziesięć lat temu, kiedy miałem osiemnaście lat. Miała na imię Blair. Poznaliśmy się na pierwszym semestrze uniwersytetu.

Blair.

Dziewczyna, którą kochał.

W moim umyśle już powstawał portret wysokiej, ciemnowłosej piękności z inteligentnymi oczami, emanującą pewnością siebie, tak jak Joss.

– Dlaczego się rozstaliście?

– Byliśmy ze sobą przez trzy i pół roku. Myślałem, że się zaręczymy, kupimy dom, pobierzemy się, spłodzimy dzieci. Myślałem, że ona jest tą jedyną.

Miałam wrażenie, że wbił mi w serce nóż i powoli go przekręcał, aby spotęgować cierpienie.

– Zaproponowali jej, żeby zrobiła dyplom z literatury francuskiej na francuskim uniwersytecie. Zerwałem z nią, zanim ona zerwała ze mną, bo byłem przekonany, że wybierze Francję, a ona wiedziała, że ja nigdy nie wyjechałbym ze Szkocji. Nie mógłbym zostawić rodziców, Nate’a i Peetiego. Rzuciłem ją, aby ułatwić jej rozwiązanie sprawy.

Jego wyznanie sprawiło, że coś ścisnęło mnie za gardło. Nie powiedziałam ani słowa. Wodziłam palcami po jego ręce, czekając, aż ból minie.

Nie minął.

Nieco później wzięliśmy wspólnie prysznic, a potem Cameron zostawił mnie samą i poszedł do baru. Wracałam do swojego mieszkania w paskudnym humorze. Powtarzałam sobie, że przecież Cam nie powiedział ani nie zrobił nic, co mogłoby sugerować, że nie czuje tego co ja, kiedy jesteśmy razem.

Zanim dotarłam do swoich drzwi, prawie zdołałam sama siebie przekonać, że nie mam powodów do zmartwień, ale gdy weszłam do mieszkania, stanęłam nagle twarzą w twarz z mamą. Słaniała się na nogach. Koszula nocna wisiała na jej chudym ciele jak rozciągnięty worek. Widać było, że dzisiaj sporo wypiła. Najwyraźniej chciała uchlać się do nieprzytomności.

– Dziebłaś? – wybełkotała.

Nie byłam w nastroju, żeby z nią rozmawiać.

– Z Cameronem – odparłam krótko i wyminęłam ją.

– Dziepszdł?

Zgadłam, że pyta o to, gdzie Cameron poszedł, więc rzuciłam przez ramię:

– Do pracy.

– W knajpie – żachnęła się. – Nieudacznik z niego, co?

Sama pracowałam w barze, więc spróbowałam nie poczuć się urażona.

– On jest grafikiem, mamo.

– Patrzcie go, jaśnie pan artysta. – Zarechotała pod nosem i ruszyła w stronę kuchni. – To czemu się, kurwa, z tobą zadaje?

Zamarłam.

– Znudzisz mu się, dziewucho. Jesteś za głupia dla niego.

Cofnęłam się do przedpokoju, pobiegłam do łazienki i zamknęłam się w środku. Siedziałam tam, wsłuchując się w swoje kompleksy, które przemawiały głosem pijanej matki.

Może miała rację?

Cameron był kiedyś zakochany w inteligentnej, interesującej dziewczynie, która wyjechała do Europy, aby zrobić dyplom z literatury francuskiej.

Był zakochany w moim przeciwieństwie.

Co gorsza, nie rozstali się dlatego, że przestał ją kochać, tylko dlatego, że nie chciał wyjechać ze Szkocji.

Wpatrywałam się w lustro, szukając w sobie czegoś interesującego, czegoś wyjątkowego, czegoś, dzięki czemu Cameron mógłby chcieć ze mną być.

Nic takiego nie znalazłam.

Wezbrał we mnie szloch. Pozwoliłam łzom płynąć po policzkach.

Dzisiaj zakochałam się w Cameronie MacCabie. Ale jak mogłam oczekiwać, że odwzajemni moje uczucie, skoro sama nie umiałam znaleźć w sobie niczego godnego miłości?

19

– Mam naleśniki – oznajmiła z promiennym uśmiechem Helena MacCabe, sięgając po pusty talerz męża. Natychmiast położyłam swój brudny talerz na talerzu Cole'a i Camerona.

– Pomogę – zaproponowałam uprzejmie.

Odkąd wczoraj zjawiliśmy się w ich domu, Helena i Anderson MacCabe'owie byli dla mnie tak przyjaźni i otwarci, jak to tylko możliwe, ale nadal zżerały mnie nerwy.

Nie chodziło tylko o to, że byli rodzicami mojego chłopaka i chciałam zdobyć ich sympatię. Byli ukochanymi rodzicami mojego ukochanego Camerona i marzyłam o tym, aby nie pomyśleli, że nie jestem dość dobra dla ich syna.

Ostatni tydzień był dziwny. Przez parę dni nie mogłam zapomnieć o wyznaniu Camerona – o tym, że był zakochany w tajemniczej, egzotycznej Blair – ale skoro spędzał ze mną każdą wolną chwilę i nawet w barze nie był w stanie wytrwać pięciu sekund bez dotykania mnie, te myśli zaczęły ustępować, aż prawie znikły.

Gdy jednak powoli zaczęłam szykować się z Cole'em do Longniddry, czułam coraz większą tremę przed spotkaniem z rodzicami Camerona. Zwierzyłam mu się z tego. Cam uznał, że to „urocze". Nie miał wątpliwości, że jego rodzice mnie polubią.

Tak samo uważał Malcolm.

Nadal z nim SMS-owałam, a w środę pierwszy raz, odkąd z nim zerwałam, zadzwonił do mnie, żeby pogadać. Z początku czułam się niezręcznie, on chyba też, ale napięcie zniknęło, gdy oświadczył, że znowu z kimś się spotyka. Podobno z kobietą starszą ode mnie, a na dodatek matką dziecka. Powiedział, że nie czuje się jeszcze w tej relacji zbyt pewnie. Poradziłam mu, aby ją po prostu rozpieszczał – dzięki temu ją zdobędzie. On natomiast poradził mi, żebym przy rodzicach Camerona była sobą. Po zakończonej rozmowie zastanawiałam się, o której mnie mówił, skoro nigdy nie poznał tej prawdziwej.

W sobotę rano Cameron wypożyczył samochód, żeby zawieźć nas do rodzinnego miasta. Podróż do Longniddry nie trwała długo. Zanim się obejrzałam, już jechaliśmy przez centrum miasteczka, mijając śliczne jak na pocztówkach domki z czerwonymi dachami. Powietrze było chłodne, ale świeciło wiosenne słońce, do którego mieszkańcy chętnie wystawiali twarze.

Ja jednak nie byłam w stanie w pełni zachwycać się tą idylliczną scenerią. Siedziałam zestresowana, z nerwów gryząc dolną wargę. Pomimo zapewnień Camerona i Malcolma, że wszystko będzie w porządku, z każdą sekundą wpadałam w coraz większą panikę.

Przejechaliśmy przez główną uliczkę, a potem na rondzie skręciliśmy w lewo. Cameron wskazał ręką mijaną wielką bramę posiadłości Gosford, wspominając o czymś, co kiedyś powiedział o niej jego ojciec. Cole coś odpowiedział, więc najwyraźniej go słuchał. Ja starałam się jedynie nie zwymiotować ze strachu.

Zatrzymaliśmy się przed średniej wielkości białym domem z czerwonym dachem, a ja straciłam zdolność oddychania. Cam się zaśmiał, dostrzegając moją reakcję. Pocałował mnie w usta, a następnie pomógł wysiąść z samochodu i zaprowadził nas do swojego rodzinnego domu.

Jak na razie jego rodzice byli czarujący. Helena, a raczej Lena, bo tak kazała na siebie mówić, była ciepłą i miłą kobietą z ironicznym poczuciem humoru, natomiast Anderson – Andy – był mężczyzną spokojnym, przyjaznym i szczerze zainteresowanym zarówno mną, jak i Cole'em. Bryn, ich rozbrykana czternastomiesięczna suczka rasy king charles spaniel, natychmiast zakochała się w moim bracie. Z wzajemnością.

Poszliśmy na lunch do miejscowej gospody, gdzie rozmawialiśmy o pracy – mojej, Camerona i jego rodziców – oraz talencie Cole'a do rysowania i pisania. Podejrzewałam, że Cam wspomniał im wcześniej o mojej mamie, ponieważ taktownie omijali ten temat. O dziwo, nie miałam nic przeciwko temu, żeby dowiedzieli się o mamie. Widać było, że Camerona łączy z rodzicami bardzo bliska, silna więź, a oni są wtajemniczeni w jego sprawy. Skoro opowiadał im o mnie i moim życiu, to oznaczało, że nasz związek jest dla niego czymś istotnym.

Wieczorem Cole obejrzał razem z Andym program historyczny w telewizji. Był zafascynowany jego wiedzą historyczną. Słuchał pilnie opowieści Andy'ego, bawiąc się wesoło z Bryn, która była zachwycona, że ktoś poświęca jej tyle uwagi. Ja natomiast siedziałam w kuchni z Cameronem i jego mamą, która pokazywała mi jego zdjęcia z dzieciństwa. Jako mały chłopiec wyglądał ślicznie i zabawnie.

Krótko mówiąc, było tak normalnie.

Tak zwyczajnie.

Tak cudownie.

Cole miał spać w salonie na kanapie, a ja z Cameronem w jego dawnym pokoju, który wyglądał tak samo jak wtedy, kiedy mieszkał w nim jako nastolatek. Nic tu nie zmieniono: pozostały ściany oklejone plakatami zespołów sprzed dziesięciu lat, zdjęcia wycięte z magazynów filmowych oraz rysunki Camerona. Tak samo jak obecnie, rysował małe, komiksowe postacie

wykonujące czynności, które w zabawny sposób kontrastowały z ich wyglądem fizycznym. Pewnego dnia gwizdnęłam jeden z jego nowszych rysunków, które wykonał w pracy na serwetce. To był komiksowy żołnierz – olbrzymie, napompowane mięśnie, skórzana kamizelka, wielkie glany, łańcuchy, pasy amunicji, chusta na głowie, spluwy w kaburach i nóż wsunięty w bucior. W dłoniach trzymał pudełko czekoladek w kształcie serduszka i zajadał się nimi z rozmarzoną, śmieszną miną. Teraz używałam tej serwetki jako zakładki do książki.

Pokój Camerona zachował jego nastoletnią osobowość. To było wspaniałe. Sama poczułam się jak nastolatka, kiedy zaczęliśmy po cichu całować się pod kołdrą. Przerwałam, gdy zrobiło się zbyt namiętnie. Nie chciałam uprawiać seksu w domu jego rodziców. Cameron był naburmuszony, ale ja pozostałam nieprzejednana, zwłaszcza że miał chyba najbardziej skrzypiące łóżko na całym świecie.

Zamiast tego zwyczajnie wtuliłam się w niego, żeby zasnąć. To było takie słodkie. Czułam się bezpieczna.

Obudziłam się w dobrym humorze, rozbudzona zapachem jedzenia.

Po nakarmieniu nas potężnym śniadaniem, składającym się między innymi z przepysznego haggis, Lena teraz chciała nas w perfidny sposób uśmiercić. Przynajmniej mnie, ponieważ chłopców nie przerażała wizja upchnięcia w żołądku paru naleśników.

– Ja chyba podziękuję – powiedziałam do Leny. – Jestem najedzona.

– Nonsens. – Uśmiechnęła się do mnie, wkładając brudne naczynia do zlewu. – Jeśli możesz jeść tyle, ile chcesz, i nadal mieć tak piękną figurę, powinnaś korzystać z tego daru.

Jej komplement wywołał u mnie zarówno rumieniec, jak i uśmiech. Szybko spłukałam naczynia i włożyłam je do zmywarki. Gdy się odwróciłam, ujrzałam, że Lena już zdążyła ułożyć dwa stosy naleśników na dwóch talerzach.

– Podaj syropy – powiedziała, wskazując butelki złocistego i czekoladowego syropu.

Wróciłyśmy do jadalni, usiadłam przy stole i patrzyłam, jak wszyscy raczą się naleśnikami, ignorując Bryn, która wędrowała wokół stołu, błagając ślicznymi brązowymi oczkami o kawałek pysznej przekąski. Nałożyłam sobie na talerz jeden naleśnik, oderwałam kawałeczek i zaczęłam nim wymachiwać pod stołem. Psi pyszczek już po chwili go pochłonął, a potem mokry język wylizał moje palce. Wytarłam rękę w serwetkę, czując na sobie wzrok uśmiechniętego Camerona.

– Cam powiedział, że ubiega się o pracę grafika – powiadomił żonę Andy.

– O, to dobrze, synu. Jaka to firma?

– Internetowa – odparł Cameron, przełykając kawałek naleśnika. – Pensja

niewiele większa niż w barze, ale mógłbym robić to, co lubię.

– Poza tym to byłoby lepsze niż wyjazd do Glasgow albo przeprowadzka na południe – dodałam, czując ukłucie w sercu na myśl o tym, że Cameron mógłby się wyprowadzić z Edynburga.

– To prawda – zgodziła się Lena.

– Nigdzie się nie przeprowadzę – zapewnił mnie Cameron z uśmiechem. Patrzył na mnie takim wzrokiem, aż zrobiło mi się głupio przy jego rodzicach. – Za bardzo lubię moich sąsiadów.

Oblałam się rumieńcem i uśmiechnęłam pod nosem.

– O, rany, człowieku… – mruknął Cole, kręcąc głową.

– O co ci chodzi, kolego? – zapytał Cam, urażony sugestią Cole'a, że zachowuje się „obciachowo". – Mam talent do czarujących komplementów.

– Tak jest. – Andy skinął głową, odgryzł wielki kęs naleśnika i mrugnął porozumiewawczo do żony. – Uczył się od najlepszych.

Przed wyjazdem z Longniddry poszliśmy z Bryn na spacer po plaży. To była typowa szkocka plaża: mało piasku, dużo kamyczków, muszelki, wodorosty i mewy. Bryn natychmiast zaczęła ganiać ptaki, beztrosko wskakując do zimnej wody, hasając z wywalonym językiem. To było takie urocze: uważała, że mewy się z nią bawią, choć one zauważały jej obecność dopiero wtedy, gdy podbiegała do nich i głośno szczekała. Pewnie tak samo myślał o mnie Braden, kiedy się poznaliśmy. Zalecałam się do niego jak idiotka, tak opętana marzeniem o upolowaniu idealnego faceta, że byłam zupełnie ślepa na to, że był zakochany po uszy w Joss.

Spacerowałam u boku Andy'ego. Lena, Cole i Cameron szli przed nami, bawiąc się z Bryn. Rozmyślałam, kim była tamta dziewczyna, która żałośnie podrywała Bradena i której z powodu faceta dosłownie odjęło rozum. Kiedy wspominałam tamtą Jo, zupełnie jej nie poznawałam. Była jak obca osoba, której nigdy więcej nie chciałabym spotkać.

Sądziłam, że nawet mi to nie grozi – dzięki Cameronowi.

– On jest szczęśliwy – odezwał się nagle Andy niskim, mocnym głosem, którego nie zdołał porwać wiatr chłoszczący włosami moje policzki.

Zatknęłam je za ucho i spojrzałam na Andy'ego.

– Kto? Cameron?

Potwierdził ruchem głowy i uśmiechnął się do mnie, ustami i oczami.

– Już kiedy wspominał o tobie przez telefon, podejrzewałem, że to poważna sprawa. Gdy ciebie poznałem i zobaczyłem was razem, wiedziałem.

Zbita z tropu, zwolniłam kroku, podczas gdy serce zaczęło mi szybciej bić.

– Co wiedziałeś?

– Mój syn zawsze był skrytym chłopakiem. Ma mnie, mamę, Nathaniela i Gregora i nikogo więcej. Zawsze mu wystarczaliśmy. Oczywiście, miewał

dziewczyny, ale nigdy nie pozwalał im dołączyć do tego skromnego grona swoich bliskich. – Andy znowu się uśmiechnął, wpatrując się w Camerona, który szedł przed nami, obejmując swoją matkę. – Ale z tobą jest inaczej. On ciebie wpuścił do tego wąskiego kręgu. Poza tym… cóż, chyba nigdy nie widziałem go tak szczęśliwego.

W moim sercu wezbrała radość. Skupiłam wzrok na Cameronie, podziwiając sposób, w jaki się porusza, aurę, jaką wokół siebie roztacza. Był silnym, pewnym siebie mężczyzną, który potrafił dogadywać się z ludźmi oraz bez skrępowania okazywać swoje uczucia, nie dbając o to, co inni mogą sobie pomyśleć.

– Naprawdę?

– Tak. – Andy poklepał mnie po ramieniu. – Cieszę się, że ciebie spotkał, Johanno.

Całe napięcie, które się we mnie kumulowało, nagle wyparowało. Odprężyłam się i wyszeptałam wzruszonym głosem:

– Ja też się cieszę.

Andy otworzył usta, aby zadać mi pytanie, które czaiło się w jego oczach, lecz nagle zadzwonił mój telefon. Przeprosiłam go i wyjęłam komórkę z kieszeni płaszcza. Dzwoniła Joss.

Serce mi zamarło.

Coś się stało mamie?

– Halo? – zapytałam bez tchu.

– Hej. – Głos Joss był cichy, trochę niepewny.

Zrobiło mi się słabo.

– Co się stało? Z mamą wszystko dobrze?

– Tak, tak – zapewniła mnie pośpiesznie. – Dzwonię w innej sprawie. Muszę ci coś powiedzieć.

To zabrzmiało złowieszczo.

– Coś?

– No, cóż… Wczoraj oświadczył mi się Braden.

CO?

– O mój Boże!

– Powiedziałam: „tak”.

Zaśmiałam się pełną piersią. Usłyszałam w słuchawce wesoły chichot Joss.

– Tak strasznie się cieszę! Gratuluję, kochana. Przekaż Bradenowi, że powiedziałam: „Najwyższa pora!”.

Od jej śmiechu rozgrzały mi się zziębnięte policzki.

– Przekażę. Posłuchaj, Ellie już planuje jakąś wielką imprezę zaręczynową, więc pogadamy, jak wrócisz. Mam nadzieję, że dobrze ci poszło spotkanie z rodzicami Cama.

– Bardzo dobrze, ale ty miałaś chyba jeszcze więcej szczęścia.

– Tak. Oświadczył mi się w taksówce. Wyjął pierścionek, powiedział, że mnie kocha i spróbuje tego nie spieprzyć, jeśli ja spróbuję tego nie spieprzyć, więc jak mogłam odmówić?

Parsknęłam śmiechem.

– Nie mogłaś. To były chyba dla ciebie idealne oświadczyny, prawda?

– Tak, chyba tak – odparła łagodnym głosem.

– Strasznie się cieszę.

– Dzięki, Jo. Widzimy się niedługo, tak?

– Jasne.

Rozłączyłyśmy się. Andy spojrzał na mnie z uniesioną brwią.

– Dobre wieści?

Przytaknęłam.

– Moja najlepsza przyjaciółka właśnie się zaręczyła. Nie ma własnej rodziny, więc to dla niej wielkie szczęście. – Nagle do oczu napłynęły mi łzy. Pomyślałam o tym, jak pięknie ułożyło się jej życie. Zaśmiałam się, pociągając nosem.

– Co się dzieje? – zapytał Cameron, odwracając się i patrząc na mnie z zatroskaną miną. – Dlaczego jesteś smutna?

– Nie jestem. – Uspokoiłam go łzawym uśmiechem i podniosłam do góry telefon. – Dzwoniła Joss. Braden się jej oświadczył.

Cam wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, podszedł do mnie i przytulił.

– Chodź tu, mazgaju. Wiatr osuszy twoje łzy.

Wtuliłam się w niego.

– To wspaniałe wieści, prawda?

Skinął głową, patrząc na mnie roziskrzonymi oczami.

– Wspaniałe. Joss to dobra dziewczyna. Zasługuje na szczęście.

Boże, jaki on potrafi być czasem słodki.

– A Braden to odważny facet. Muszę mu postawić piwo, kiedy wrócimy.

– Piwo dla żołnierza, który wyrusza na wojnę – wtrącił Andy.

Cam zaśmiał się pod nosem.

– Właśnie tak.

– Dla generała, który bada teren i stosuje logikę, aby pokonać wroga będącego na bakier z logiką.

– Zgadza się.

– Dla wojownika, który zamierza zapuścić się do smoczej jamy.

– Zdecydowanie.

– Dla…

– Dobra, dobra, wystarczy – przerwałam im. – Po co mi wiatr do osuszenia łez, skoro jestem raczona słynnym poczuciem humoru mężczyzn z rodu MacCabe’ów?

Andy uśmiechnął się od ucha do ucha, a potem spojrzał na Camerona

i powiedział:

– Ta dziewczyna to skarb. Nie strać jej, synu.

20

– Witaj, piękna. – Głęboki, znajomy głos sprawił, że oderwałam wzrok od listu, który wsadzałam w kopertę, siedząc w biurze pana Meikle'a.

Podniosłam głowę. W progu stał Malcolm. Uśmiechnęłam się do niego. Moje serce zabiło nieco mocniej, gdy odwzajemnił uśmiech. Ubrany był jak zwykle w nieskazitelnie elegancki garnitur. Miał klasę i urok osobisty.

– Malcolm – odparłam ciepłym głosem.

Jego ciemne oczy zamigotały, gdy zbliżył się do mnie.

– Miło cię znowu widzieć.

Na chwilę znieruchomiałam, nie wiedząc, co powinnam zrobić i powiedzieć. Malcolm czekał po drugiej stronie biurka, unosząc brwi.

Kiedy zobaczyłam jego nazwisko na liście gości pana Meikle'a, poczułam, jak mój żołądek wykonuje salto. Co prawda pisaliśmy do siebie SMS-y, ale dopiero dzisiaj pierwszy raz po rozstaniu mieliśmy spotkać się twarzą w twarz. Teraz, gdy już stał przede mną, nie wiedziałam, jak się w tej sytuacji zachować.

Zaśmiałam się ze swojej tremy, obeszłam biurko i uniosłam ramiona w geście powitania. Malcolm mocno mnie uściskał. Nagle ucieszyłam się, że go widzę. Musiałam jednak zrobić krok do tyłu, gdy jego dłonie zaczęły niebezpiecznie ześlizgiwać się po moich plecach. Oblałam się rumieńcem, czując wyrzuty sumienia, że pozwoliłam na gest, który wykraczał poza granice przyjacielskich relacji.

Minęły dwa tygodnie od wizyty u rodziców Camerona. Spotykałam się z nim dopiero od półtora miesiąca, ale miałam wrażenie, że minęła wieczność. Wiedziałam, że tego typu powitanie z byłym partnerem nie spodobałoby się mojemu obecnemu chłopakowi.

– Dobrze wyglądasz.

– Ty też. Rozumiem, że wszystko u ciebie w porządku.

Skinęłam głową i znowu usiadłam przy biurku. Zapytałam z autentyczną ciekawością:

– A u ciebie?

– Może być.

– Mówiłeś, że z kimś się spotykasz…

Machnął ręką.

– To już nieaktualne. Nie pasowaliśmy do siebie.

– Och, przykro mi to słyszeć.

– A co z Cameronem?

Moje policzki rozgrzał rumieniec. Z trudem zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Wszystko dobrze.

Malcolm zmarszczył czoło.

– Nadal z nim jesteś?

– Tak.

– To dobrze. – Wypuścił głośno powietrze, rozejrzał się dookoła, a potem rzucił pozornie obojętnym tonem: – Domyślam się, że poznał już Cole'a i twoją matkę?

Ożyło moje poczucie winy. Chciałam coś powiedzieć, ale przez ściśnięte gardło nie mogłam wydusić ani słowa. Nagle ogarnęła mnie panika. Wiedziałam, że jeśli zdradzę prawdę, wyznam, że Cameron wie więcej o moim życiu niż Malcolm, jeszcze bardziej go zranię – a przecież już zrobiłam mu krzywdę.

Moje milczenie było wymowną odpowiedzią. Jego oczy pociemniały.

– Rozumiem, że to oznacza „tak".

– Malcolm! – rozległ się głos pana Meikle'a. Stał w uchylonych drzwiach gabinetu. – Joanne nie powiadomiła mnie o twoim przybyciu. Zapraszam, zapraszam.

Podziękowałam w duchu szefowi. Uratował mnie przed widokiem zranionej miny Malcolma.

Przez dwadzieścia minut co chwila zerkałam na zamknięte drzwi gabinetu, nerwowo machając nogą, przygotowując się psychicznie na ponowne spotkanie z Malcolmem. Kiedy wreszcie się ukazał, rzucił mi przelotny uśmiech i powiedział, że będziemy w kontakcie, po czym szybko wyszedł.

Odetchnęłam głęboko, czując, jak wreszcie ulatuje ze mnie całe nerwowe napięcie.

– Johanna.

Podniosłam głowę zdumiona, że pan Meikle pierwszy raz w życiu wymówił poprawnie moje imię. Zszokował mnie ostry, nawet jak na jego standardy, ton głosu. Stał w progu gabinetu, mierząc mnie przenikliwym spojrzeniem zmrużonych oczu. Na jego twarzy malował się wyraz niedowierzania.

– Tak, sir?

– Czyżbyś zakończyła znajomość z Malcolmem Hendrym?

Wbiłam paznokcie w skórę dłoni, przeklinając w myślach Malcolma.

– Tak, sir.

– Ty bezmyślna dziewczyno. – Potrząsnął głową, jakby użalał się nad moją głupotą. Serce zaczęło mi dudnić, czekając na obelgi, które niewątpliwie miały zaraz paść z jego ust. Już czułam, jak krew gotuje się w moich żyłach. – Dziewczyna taka jak ty, mająca tak ograniczone umiejętności, powinna

w przyszłości staranniej podejmować decyzje, zanim znowu zaprzepaści możliwość związania się z zamożnym mężczyzną, takim jak Malcolm Hendry.

Ten atak przywołał falę przykrych wspomnień.

Z drogi! – wrzasnął tato, kopiąc mnie w pośladki swoim buciorem, gdy obok niego przechodziłam. Potknęłam się, poczułam przypływ upokorzenia i bólu, a potem odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam na niego nienawistnie. Jego twarz przybrała groźny wyraz. Zrobił krok w moją stronę. – Nie łyp tak na mnie tymi ślepiami. Zrozumiano? Jesteś śmieciem. Bezwartościowym śmieciem.

To wspomnienie dosłownie wbiło mnie w krzesło. Ogarnęło mnie znajome, bolesne uczucie upokorzenia. Trudno uwierzyć, że nie jest się bezwartościową osobą, kiedy rodzic przez tyle lat dzień w dzień ci o tym przypomina. Tak, nadal w głębi duszy uważałam, że jestem „śmieciem". Nie potrzeba było geniusza, aby zrozumieć, dlaczego miałam tak złe mniemanie o sobie i brakowało mi pewności siebie.

Od zawsze. I pewnie na zawsze.

Tak bardzo przywykłam do myślenia o sobie w taki sposób, że nie dziwiło mnie ani nie bolało, gdy ludzie również tak mnie postrzegali. Choć Joss w ciągu paru ostatnich miesięcy próbowała mi wytłumaczyć, że to jest złe i głupie, tak naprawdę nigdy to do mnie nie docierało.

Dopiero Cameron mi to uzmysłowił.

Chciał, abym lepiej o sobie myślała. Gniewał się, gdy tego nie robiłam, i wpadał w szał, kiedy inni ludzie źle mnie traktowali. Każdego dnia na wiele sposobów pokazywał mi, że jestem dla niego kimś wyjątkowym. Pomagał mi walczyć z kompleksami dotyczącymi inteligencji i osobowości, i choć nadal te kompleksy we mnie siedziały, rzadziej dochodziły do głosu i każdego dnia stawały się mniejsze.

Cameron powiedział, że jestem kimś lepszym, niż myślę.

Jak więc człowiek, który mnie w ogóle nie znał, śmiał powiedzieć, że jestem kimś gorszym?

Podniosłam się. Odsunęłam krzesło od biurka, aż z łomotem wjechało w metalową szafkę za moimi plecami.

– Odchodzę.

Pan Meikle zamrugał, zdumiony. Jego twarz nabiegła krwią.

– *Pardon*?

Gromiąc go wzrokiem, podniosłam torebkę z podłogi i zerwałam płaszcz z wieszaka przy biurku. Ubierając się, uniosłam dumnie głowę i oświadczyłam:

– Powiedziałam, że odchodzę. Znajdź sobie inną ofiarę, którą będziesz linczował swoim jadowitym językiem, ty karłowaty stary grzybie.

Obróciłam się na pięcie i na drżących nogach wyszłam z biura, słysząc za plecami, jak opluwa się ze złości. Zbiegłam po schodach i wydostałam się na

ulicę. Maszerowałam przed siebie, nabuzowana adrenaliną i furią.

Zimny wiatr targał moje włosy i chłodził rozpalone policzki, aż wreszcie płomień gniewu zmalał, natomiast dygotanie przybrało na sile.

Rzuciłam pracę.

Pracę, której ja i Cole tak bardzo potrzebowaliśmy.

Nagle zabrakło mi tchu, jakby ktoś wyssał ze mnie powietrze. Uczepiłam się żelaznych prętów ogrodzenia, walcząc o oddech. I co teraz? Wiedziałam, że nie wyżyjemy z pieniędzy, które zarabiałam w barze, a trudno jest znaleźć dobre zajęcie. Miałam trochę oszczędności, ale były one przeznaczone dla Cole'a, a nie dla zapchania dziury budżetowej, która nagle powstała.

– O, kurwa – jęknęłam. Łzy zapiekły mnie w oczy. Puściłam się ogrodzenia i obejrzałam przez ramię na drogę, którą przeszłam. Czułam na sobie spojrzenia przechodniów, którzy dostrzegali, że coś się ze mną dzieje, i pewnie zastanawiali się, czy nie potrzebuję pomocy. – Muszę wracać. – Zrobiłam dwa kroki w stronę biura, ale zatrzymałam się, zaciskając pięści.

Powstrzymała mnie duma.

Mnie? Duma?

Najpierw wstrząsnął mną histeryczny śmiech, a po chwili złapałam się za brzuch, bliska zwymiotowania.

Nie mogłam tam wrócić. Meikle nie przyjąłby mnie z powrotem po tym, co mu powiedziałam.

– O, Boże. – Łykałam powietrze, aby się nie udusić.

Nagle zrozumiałam.

To wszystko wina Camerona.

To przez niego zerwałam z bogatym, miłym, przystojnym mężczyzną, któremu na mnie zależało. A teraz rzuciłam pracę! Dlaczego? Tylko dlatego, że dzięki Cameronowi czułam się kimś wyjątkowym, kimś lepszym? Ale czy powiedział mi coś rzeczywiście ważnego? Na przykład, że… mnie kocha?

Byliśmy razem zaledwie sześć tygodni, ale już wiedziałam, że go kocham. On chyba też powinien to wiedzieć, prawda? Przecież był zdolny do odczuwania miłości. Kiedyś był, do jasnej cholery, zakochany w Blair.

Kolejne łzy zadrżały na moich rzęsach. Przez niego spieprzyłam sobie życie. Podejmowałam impulsywne, idiotyczne decyzje, które przekreślały wszelkie szanse na bezpieczną, pod względem finansowym, przyszłość Cole'a.

O Boże… Cole!

On też znalazł się pod wpływem Camerona.

Kto robi takie rzeczy? Kto gra w rosyjską ruletkę nie tylko z własnymi emocjami, ale też z emocjami dziecka?

Musiałam coś zrobić. I to szybko. Przemyśleć sytuację, zanim będzie za późno.

Musiałam zobaczyć się z Cameronem.

Pędziłam tak, że odległość, którą zazwyczaj pokonuję w czterdzieści minut, przeszłam prawie dwa razy krócej, a i tak miałam wrażenie, że droga do domu ciągnie się w nieskończoność. Gdy mijałam Dublin Street, ledwie powstrzymałam się przed wstąpieniem do Joss. Być może obgadanie tego z przyjaciółką trochę by mi pomogło, rozjaśniło mi w głowie, ale bałam się, że Joss, członkini „drużyny Camerona", będzie mnie przekonywała, że histeryzuję.

Może miała rację.

Prawdę mówiąc, byłam przekonana, że tak jest, ale w tej chwili gniew i panika zagłuszały logikę.

Tak, rozmowa z Joss pewnie była dobrym pomysłem, ale ona teraz ukrywała się przed Ellie, która dostała fioła na punkcie imprezy zaręczynowej, zaplanowanej za dwa tygodnie. Joss pękała już głowa i bębenki w uszach od niezmordowanej euforii, jaka opętała Ellie. Jak pożaliła mi się któregoś wieczoru w pracy, w ciągu dnia nawet nie otwierała nikomu drzwi. Właściwie się jej nie dziwiłam.

Zostałam więc sama ze swoimi szalejącymi emocjami. Wpadłam do budynku, wbiegłam po schodach, dotarłam pod mieszkanie Camerona i bez tchu zadudniłam pięścią w drzwi, o wiele głośniej, niż należało.

– Jezu Chry… – Urwał, gdy zobaczył mnie w tym stanie, potarganą i zziajaną. – Jo? Co się stało? Dlaczego nie jesteś w pracy?

Prześlizgnęłam się po nim wzrokiem. Jak na swoje standardy, był całkiem wystrojony. Koszulka z Diesela, którą miał na sobie, wyglądała na nową i trochę bardziej dopasowaną niż inne T-shirty, podkreślała jego szczupłą, muskularną sylwetkę. Czyżby to były nowe dżinsy? Zobaczyłam czarne levisy i niemal odetchnęłam z ulgą, widząc na jego nogach stare czarne buty motocyklowe, ponieważ już się bałam, że to nie Cameron, tylko jego sobowtór.

Wyglądał bosko.

Moje tętno przyśpieszyło, gdy poczułam na sobie spojrzenie ciepłych, niebieskich oczu, mimo że były teraz przepełnione niepokojem.

– Jo? – Wyszedł na klatkę i wyciągnął do mnie ręce.

Chciałam paść w jego ramiona, wdychać jego zapach, czuć usta na swojej skórze. I już nigdy przenigdy nie poczuć niczego innego.

Nie, do diabła! Zrobiłam krok do tyłu, czym zbiłam go z tropu. Przecież nie przyszłam tutaj, żeby znowu dać mu się opętać. Ilekroć znajdowałam się blisko niego, mój mózg był jakby zauroczony.

Zmrużył oczy i opuścił ręce.

– Co się stało?

Nagle zebrało mi się na płacz. Zdołałam jednak powstrzymać łzy.

– Rzuciłam pracę.

Zapadła cisza.

– To dobrze – przerwał ją wreszcie.

Przygwoździłam go wzrokiem do ściany widocznej za jego plecami.

– Nie. Niedobrze. Bardzo, kurwa, niedobrze, Cam.

– Ej, kochanie, uspokój się. Widzę, że coś się stało. – Przeczesał dłonią włosy. – A tym, co muszę ci powiedzieć, może jeszcze wszystko pogorszę.

Potrząsnęłam głową. Weszłam na schody prowadzące do mojego mieszkania.

– Nie chcę tego wiedzieć, Cam. – Odetchnęłam głęboko i zebrałam w sobie odwagę, aby oświadczyć: – Potrzebuję… przerwy… od nas.

Wyglądał na oszołomionego, prawie jakbym go uderzyła.

– Przerwy?

Przytaknęłam, zagryzając dolną wargę nieomal do krwi.

Jego oczy pociemniały, a rysy stężały. Czułam, jak wzbiera w nim gniew. Zrobił krok w moją stronę.

– Przerwy od nas?

Skinęłam głową.

– Nie pierdol – warknął. Próbował mnie złapać, ale się nie dałam. – O co, do cholery, ci chodzi?

– O ciebie – odparłam tak spokojnym głosem, na jaki tylko mogłam się zdobyć.

Jego spojrzenie zabłysło złowrogo. Najwyraźniej mój spokojny ton jedynie podsycił jego gniew.

– O mnie?

– Przez ciebie podejmuję pochopne, egoistyczne decyzje, które szkodzą Cole'owi.

Skrzywił się.

– Pochopne decyzje? Ja jestem twoją pochopną decyzją? To chcesz powiedzieć?

– Nie! – zaprzeczyłam, przerażona urazą, którą wypełniły się jego oczy. – Nie. Nie wiem. – Zatrzepotałam bezradnie rękami. Byłam tak skołowana, że chciałam, aby otworzyła się pod moimi stopami otchłań i mnie pochłonęła. – A jesteś? Może my jesteśmy? To znaczy, o co w ogóle w tym wszystkim chodzi? Ciągle się boję, że…

– Że?

– Pewnego dnia się obudzisz, zdasz sobie sprawę, że umierasz już ze mną z nudów, i odejdziesz.

Znowu zapadła napięta cisza. Z rosnącym zdenerwowaniem patrzyłam, jak Cameron usiłuje opanować swoją frustrację. Wreszcie spojrzał mi w oczy i powiedział cicho:

– Czy kiedykolwiek dałem ci powód, żebyś tak myślała? Że tylko chcę się z tobą zabawić? Na miłość boską, zabrałem cię do moich rodziców, nie

mówiąc już nawet o tym, co dzisiaj zrobiłem. Sama sobie to wszystko ubzdurałaś. Ja nie włożyłem ci tego do głowy. Więc o co chodzi?

Znowu rozłożyłam bezradnie ręce. W moich oczach zalśniły łzy.

– Nie wiem. Rzuciłam pracę, byłam na siebie wściekła, a potem zaczęłam ciebie obwiniać! Poza tym mam okres, więc nie panuję nad swoimi emocjami – zakończyłam, pociągając żałośnie nosem.

Jego usta drgnęły, a mięśnie twarzy się rozluźniły.

– To nie jest zabawne! – Tupnęłam nogą jak rozgniewane dziecko.

Cameron mruknął coś pod nosem, zgarnął mnie ze schodów i zamknął w swoich ramionach, unosząc lekko. Odruchowo objęłam go i wtuliłam twarz w jego szyję.

– Koniec z gadaniem o jakiejś przerwie, dobra? – zapytał szorstko, ogrzewając moje ucho ciepłym oddechem.

Potwierdziłam skinieniem głowy. Przytulił mnie mocniej.

– Dlaczego rzuciłaś pracę?

Postawił mnie na ziemi, ale nie puścił. Od razu zatęskniłam za przytulaniem się do niego.

– Meikle dowiedział się, że zerwałam z Malcolmem, i powiedział mi okropne rzeczy.

Twarz Camerona spochmurniała.

– Jakie okropne rzeczy?

Wzruszyłam ramionami.

– Podobno jestem idiotką, bo rzuciłam bogatego faceta, a nic lepszego od życia nie dostanę.

– Zabiję go. Najpierw zgłosisz na policji, że popełnił wykroczenie, a potem go zabiję.

– Nie chcę mieć z nim więcej do czynienia.

– On przekroczył granice, Jo.

– Wiem, ale nie mam czasu na szukanie zemsty. Muszę znaleźć pracę.

– Braden.

– Nie – odparłam, zaciskając usta.

Potrząsnął głową.

– Jesteś tak cholernie uparta. – Westchnął, po czym pocałował mnie, otwierając moje zaciśnięte usta. Z każdą sekundą całował mnie mocniej i głębiej, aż wreszcie musiał mnie puścić, abym złapała oddech. Po jego minie widziałam, że wciąż czuje się zraniony. – Już nigdy więcej mi tego nie rób, dobrze?

Poczułam wyrzuty sumienia. Przysięgłam sobie, że następnym razem, kiedy będę w takim stanie, wszystko przemyślę sto razy, zanim polecę z tym do Camerona. Na przeprosiny znowu pocałowałam go lekko w usta, delikatnie kładąc dłonie na jego policzkach. Miałam nadzieję, że ten pocałunek powie mu

więcej niż słowa.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Wybaczam – odparł, obejmując moje biodra.

Przygładziłam dłońmi jego nowy T-shirt i zapytałam:

– Dlaczegoś się tak wystroił? I co miałeś na myśli, gdy powiedziałeś „nie mówiąc o tym, co dzisiaj zrobiłem”?

– Ach. – Wziął mnie za rękę i oznajmił: – Ktoś chce się z tobą zobaczyć.

21

Można by pomyśleć, że po moim napadzie histerii Cameron wolałby przygotować mnie na to, co miało się zaraz zdarzyć.

Ale tego nie zrobił.

Chciał, żeby to była niespodzianka.

Z bijącym sercem poszłam za nim do salonu.

Najpierw moje spojrzenie przyciągnęła młoda kobieta, która na mój widok wstała z kanapy. Była niższa ode mnie, ale wyższa od Joss. Miała wspaniałą kobiecą figurę i niesamowite włosy. Moja pierwsza myśl: oto ona, Blair. Spojrzałam w jej orzechowe oczy, tak jasne, że niemal złote, i poczułam, jak coś ściska mnie za gardło. Znaleźliby się ludzie, według których ta kobieta miała trochę za dużo ciała, ale ja zauważyłam tylko jej pełne piersi i krągłe biodra, które bardzo pasowały do jej urody. Kruczoczarne, lekko kręcone włosy opadały kaskadami na plecy. Pomyślałam, że jeśli to Blair, to nienawidzę jej jeszcze bardziej.

Uśmiechnęła się do mnie.

Miała prześliczny uśmiech.

– Jo?

I amerykański akcent.

Kto to jest?

– Johanna? – odezwał się ktoś męskim, głębokim głosem.

Spojrzałam w lewo i wybałuszyłam oczy, widząc ogromnego mężczyznę stojącego przy kominku. Zakręciło mi się w głowie, niemal straciłam równowagę. Byłam tak zaślepiona zazdrością, myśląc, że ta kobieta to Blair, że nie skojarzyłam, jak bardzo jej oczy są podobne do oczu…

– Wujek Mick? – zapytałam oszołomiona, wędrując wzrokiem po całej jego ogromnej sylwetce.

Postarzał się. Jego ciemna czupryna i broda przyprószone były siwizną. Nie miałam jednak wątpliwości, że to on. Barczysty wielkolud mierzący prawie dwa metry. Wciąż wyglądał tak samo krzepko i zdrowo jak jedenaście lat temu. Wszyscy zawsze mówili, że wujek Mick jest niczym stodoła. Nic się nie zmieniło w tej sprawie.

Ale co on tutaj robił?

– Jo. – Jego uśmiech sprawił, że moje serce szarpnęła tęsknota za starymi czasami. – Zawsze wiedziałem, że będziesz wystrzałową laską, dziewczyno, ale nie wiedziałem, że aż taką. – Mówił ze szkockim akcentem

z amerykańskimi naleciałościami. Odwrotnie niż Joss.

Nadal oszołomiona, zdołałam jedynie powtórzyć jego imię.

– Mick? Co się dzieje?

Cameron podszedł do mnie i wziął mnie za rękę.

– Powiedziałaś mi, jak Mick się nazywa. Wiedziałem, że mieszka w Arizonie. Pokazałaś mi jego stare zdjęcia. A ja po prostu odszukałem go na Facebooku.

Na Facebooku? Spojrzałam na Micka, wciąż nie mogąc uwierzyć, że naprawdę tu jest. Wujek Mick – najlepsze, co przydarzyło mi się w dzieciństwie – stał teraz przede mną, a ja nie wiedziałam, czy chcę rzucić się w jego ramiona, czy obrócić na pięcie i uciec.

– Cam powiadomił mnie, jakie ciężkie masz życie, kochanie. Tak mi przykro. – Głos Micka był łagodny, jakby przemawiał do przestraszonego zwierzątka. – Przepraszam, że nie było mnie tutaj z tobą.

Po raz setny tego dnia rozpaczliwie próbowałam powstrzymać łzy.

– Dlaczego przyjechałeś?

– Parę lat temu wpadliśmy na chwilę do Paisley, ale nikt tam nie wiedział, dokąd się przeprowadziliście. Widziałem się z waszym tatą.

Wzdrygnęłam się na myśl o nim.

– On tam dalej mieszka?

Mick skinął głową i zrobił krok w moim kierunku.

– Cieszę się, że Fiona uciekła przed nim z wami. I dobrze, że on nie ma pojęcia, gdzie mieszkacie, ani dość rozumu, żeby was odnaleźć.

Nie mogłam dłużej tamować łez.

– A więc przyleciałeś tutaj specjalnie dla mnie?

Uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś warta biletu lotniczego, dziecino.

„Dziecino”. Zawsze tak mnie nazywał, a ja to uwielbiałam. Zaczęłam cicho szlochać. Wujek Mick przemaszerował przez pokój i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. Przytuliłam się do niego, wdychając głęboko jego zapach. Mick nigdy nie używał wody po goleniu. Zawsze pachniał mydłem i ziemią. W jego ramionach znowu poczułam się jak dziesięcioletnia dziewczynka.

Przez długą chwilę trwaliśmy w objęciach, aż wreszcie przestałam płakać. Mick spojrzał mi w twarz. Jego piękne oczy – moje ulubione na świecie, dopóki nie urodził się Cole – świeciły jasno.

– Tęskniłem za tobą.

Zaśmiałam się, aby powstrzymać kolejny atak płaczu.

– Ja za tobą też – wydukałam.

Nieco skrępowany tym nadmiarem emocji, Mick odwrócił się i spojrzał na młodą kobietę. Zanim ją przedstawił, już wiedziałam, kim jest.

– Jo, to jest Olivia, moja córka.

Jej oczy lśniły łzami. Zrobiła krok w moją stronę i powiedziała:

– Miło mi ciebie poznać, Jo. Tato od zawsze o tobie opowiadał, więc mam wrażenie, że cię znam osobiście. Boże, to zabrzmiało tak banalnie.

Uśmiechnęłam się blado. Nadal nie wiedziałam, co powinnam do niej czuć. Dostrzegając pełne uwielbienia spojrzenie, jakim obdarzył ją Mick, cieszyłam się z jego szczęścia, z tego, że miał teraz własną rodzinę. Jednak tkwiąca we mnie trzynastolatka darzyła Olivię niechęcią – ponieważ to właśnie przez nią straciła wujka Micka.

Z całych sił spróbowałam stłumić to uczucie, wiedząc, że jest idiotyczne i infantylne, ale ono nadal we mnie tkwiło.

– Kiedy nie znaleźliśmy was w Paisley, próbowaliśmy odszukać cię na Facebooku, ale nie masz tam konta. Myśleliśmy, że znaleźliśmy Cole'a, lecz nie mieliśmy pewności, czy to on. Poza tym tato miał wątpliwości, czy chciałabyś go znowu zobaczyć.

Spojrzałam na Micka.

– Przepraszam, że zerwałam z tobą kontakt. To było takie dziecinne.

– Nic dziwnego, przecież wtedy byłaś dzieckiem, skarbie.

– Cam jednak był przekonany, że chcesz się spotkać z tatą – dodała Olivia, uśmiechając się z wdzięcznością do Camerona.

Odwróciłam się do niego.

– Trudno mi uwierzyć, że to zrobiłeś – wyszeptałam, świadoma tego, że wszystko, co do niego czuję, widać w tej chwili w moich oczach.

Delikatnie musnął dłonią mój policzek.

– Cieszysz się?

Przytaknęłam ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem. Tak, cieszyłam się. Sama obecność Micka napełniała mnie poczuciem bezpieczeństwa.

Usiedliśmy na kanapie przy stoliku. Ja zajęłam miejsce pomiędzy Mickiem a Olivią. Zaskoczyła mnie jej życzliwość i entuzjazm. Powinna być wściekła na mnie, że przez trzynaście lat zabierałam jej ojca, ale sprawiała wprost przeciwne wrażenie. Cieszyła się, że jej tato mnie odnalazł.

– Na jak długo przyjechaliście? – zapytałam, kiedy Mick rozsiadł się na poduszkach z ręką wyciągniętą za moimi plecami.

– Jeszcze nie wiemy – odparł, patrząc na córkę.

Gdy Cam wrócił z kuchni, zaczęłam bombardować ich pytaniami.

Niektóre odpowiedzi mnie zasmuciły. Moja niechęć do Olivii osłabła, gdy dowiedziałam się, że ona też nie miała lekko w życiu.

Mick przeprowadził się do Phoenix, aby poznać swoją córkę. Znowu związał się z jej matką, Yvonne. Zaczął pracować w swoim zawodzie, wziął ślub z Yvonne i stworzył z nią szczęśliwą rodzinę. A potem u Yvonne wykryto raka piersi, czwarty stopień zaawansowania. Zmarła trzy lata temu. I tak oto

Olivia i Mick zostali sami. W Nowym Meksyku mieszkała matka i siostra Yvonne, ale nie pozostawali z nimi w zbyt bliskich stosunkach.

– Uznaliśmy, że maile od Camerona to znak – wyznała Olivia. – Że może powinniśmy na chwilę wyjechać z Arizony. Chcieliśmy się z tobą zobaczyć i trochę oderwać od naszego życia.

Zmarszczyłam czoło.

– Ale przecież macie tam swój dom, pracę…

– Już od dłuższego czasu nasze życie w Phoenix nie wyglądało tak jak wcześniej – odparł Mick ponurym tonem. – Oboje uznaliśmy, że dobrze nam zrobi wyjazd. – W jego oczach ujrzałam smutek. Domyśliłam się, że „wcześniej" oznaczało „przed śmiercią Yvonne". Musieli to bardzo przeżyć. Mick uśmiechnął się do mnie łagodnie i zapytał: – Masz ochotę wybrać się ze mną na spacerek, Jo? Pogadamy sobie.

To był chyba najdziwniejszy dzień w całym moim życiu. Szłam u boku Micka, tego cudownego wielkoluda, i pierwszy raz, odkąd stałam się dorosła, czułam się przy kimś mała. Trzymał się blisko mnie, ale widziałam, że oczami pochłania wszystko dookoła nas, gdy spacerowaliśmy ulicami, od Leith Walk do Princes Street. Zatrzymał się i spojrzał na budynek Balmoral Hotel po drugiej stronie jezdni.

– Brakowało mi tego miejsca. To nigdy nie było moje miasto, ale i tak za nim tęskniłem. Za wszystkim, co tutaj się znajduje.

– Nie potrafię sobie wyobrazić dwóch bardziej różnych krain niż Szkocja i Arizona.

– Masz rację.

– Ale i tak byłeś tam szczęśliwy, prawda?

Spojrzał na mnie i odpowiedział:

– Kiedy miałem Yvonne i Olivię, owszem, byłem szczęśliwy. Ale każdego dnia myślałem o tobie, Cole'u i Fionie. Żałuję w życiu dwóch rzeczy, Jo. Tego, że straciłem trzynaście lat z życia Olivii, oraz tego, że nie było mnie przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś. Zwłaszcza że się dowiedziałem, jak wyglądało twoje życie.

– Mam rozumieć, że Cam o wszystkim ci opowiedział?

– Powiedział mi o Fionie. O tym, jak ciężko musisz pracować. O tym, że samodzielnie wychowałaś Cole'a na dobrego dzieciaka. Wiem, że miałaś ciężko, ale cieszę się, że znalazłaś kogoś, kto troszczy się o ciebie, dziecino.

Przypomniałam sobie scenę, którą wcześniej urządziłam Cameronowi na korytarzu, i poczułam okropne wyrzuty sumienia. Wiedziałam, że muszę mu to wynagrodzić.

– Chciałbym zobaczyć się z Fioną.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Sam się o tym przekonam. Ona nigdy nie była łatwą osobą, ale była moją przyjaciółką.

Westchnęłam, zastanawiając się, jaką katastrofą zakończy się to spotkanie. Wujek Mick przeleciał tysiące kilometrów, żeby nas zobaczyć. Nie mogłam mu odmówić.

– W porządku.

– I chciałbym zobaczyć się z Cole'em.

– Dobrze.

– Nie wiem, jak długo tu zostaniemy, ale chciałbym spędzić z tobą tyle czasu, ile tylko się da.

Moje usta wykrzywił gorzki uśmiech.

– To nie będzie stanowiło problemu. Dzisiaj rzuciłam pracę.

Przytulona do Camerona, wpatrywałam się w milczeniu w ekran telewizora.

Wujek Mick i Olivia wyszli tuż po tym, jak wróciliśmy ze spaceru. Niewiele później wrócił Cole. Musiałam mu wszystko wyjaśnić.

Zaczęłam się zbierać do wyjścia, ale Cam nalegał, abyśmy zjedli z nim kolację. Cole chciał wziąć prysznic i musiał odrobić lekcje, ale nie mogłam pozwolić na to, żeby siedział sam z mamą, więc zgodził się wziąć prysznic tu, a nie w domu.

– Jesteś dziwnie milcząca – odezwał się nagle Cameron, wodząc leniwie palcami po moim ramieniu. – Wcześniej powiedziałaś, że cieszysz się, że skontaktowałem się z Mickiem. Nadal się cieszysz?

– Tak – zapewniłam go. – Teraz mogę odetchnąć z ulgą, bo wiem, że u niego wszystko w porządku. A Olivia to miła dziewczyna. – Obróciłam głowę i popatrzyłam mu w oczy. – Dziękuję.

Poruszył ramionami i znowu utkwił wzrok w ekranie telewizora.

– Chcę cię uszczęśliwiać.

Coś ścisnęło mnie w sercu.

– Robisz to.

– Naprawdę? Czyli to, jak na mnie napadłaś, było tylko skutkiem ubocznym nadmiernie rozwiniętej kobiecej emocjonalności?

Chciałam się roześmiać, ale jednak to, jak się zachowałam na klatce schodowej, mnie nie bawiło.

– Przepraszam. To nie było miłe. Byłam wkurzona na Meikle'a i na siebie, ale musiałam zwalić winę na kogoś innego. Wyładować się na kimś, kto był pod ręką.

– Czyli na mnie – mruknął.

Czule pogładziłam dłonią jego tors.

– Przepraszam.

Spojrzał na mnie z lekkim wahaniem.

– Czy to byłby zły moment na przekazanie ci infromacji, że dostałem pracę?

Gwałtownie się podniosłam.

– Jako grafik?

– Tak.

Poczułam przypływ radości. Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Gdzie?

– Tu, w Edynburgu. Odzyskałem swoją starą posadę. Restrukturyzacja firmy kiepsko im poszła i zdali sobie sprawę, że potrzebują dodatkowego pracownika. Zwaliło się na nich tyle roboty, że nie dadzą rady bez jeszcze jednego grafika. Mój szef wstawił się za mną u dyrekcji. – Wzruszył ramionami. – Mają u mnie duży minus za to, jak wcześniej mnie potraktowali, ale dobrze płacą i będę znowu robił to, co lubię.

Nachyliłam się i pocałowałam go lekko w usta.

– Cam, bardzo się cieszę. Kiedy zaczynasz?

– W poniedziałek. – Przytulił mnie mocniej. – Su jest zła, że nie uprzedziłem jej przynajmniej dwa tygodnie wcześniej.

– Su da sobie radę. Ja pewnie wezmę więcej zmian. – Ta perspektywa wcale mi się nie uśmiechała.

– Gdybyś przyjęła propozycję Bradena…

– Nie zrobię tego. Znajdę jakąś pracę. Nie martw się o mnie.

Poczułam, jak sztywnieje.

– Jesteś uparta jak osioł. Zawsze martwisz się tylko o Cole’a. Wszystko robisz dla niego. Założę się, że to, co dzisiaj zrobiłaś na korytarzu, stało się po części z jego powodu, ponieważ poczułaś, że go zawiodłaś. Jeśli tak bardzo ci na nim zależy, to przyjmij tę cholerną ofertę pracy od Bradena.

Wyrwałam się z jego objęć, oburzona sposobem, w jaki się do mnie odezwał. Wcisnęłam się w drugi kąt kanapy, sięgnęłam po pilota i pogłośniłam dźwięk w telewizorze. Rozdrażnił mnie nie tylko ton Camerona, ale również fakt, że miał rację.

Jego rozdzierające westchnienie wypełniło pokój.

– Dobra – burknęłam. – Zadzwonię jutro do Bradena.

Moja wypowiedź spotkała się z milczeniem. Zerknęłam na Camerona, a potem znowu utkwiłam wzrok w ekranie. Widziałam, jak z całych sił próbuje się nie uśmiechać z irytującą satysfakcją.

– To dobrze. Miło mi to słyszeć.

– Czy celowo próbujesz być denerwującym mądralińskim?

Prychnął.

– Jak to możliwe, że w ciągu jednej sekundy przemieniłem się z faceta, który rzekomo cię uszczęśliwia, w kogoś, kto działa ci na nerwy? Jak to możliwe, że jeszcze chwilę temu się przytulaliśmy, a teraz ostentacyjnie kulisz się w rogu? – Chwycił mnie za łydkę. – Wracaj tutaj.

Kopnęłam go.

– Przestań.

– Jak sobie życzysz. W takim razie to ja przyjdę do ciebie.

Pisnęłam, gdy rzucił się na mnie, przygważdżając swoim ciałem do kanapy.

– Złaź ze mnie! – Zaśmiałam się, kiedy wcisnął nos w moją szyję, wywołując u mnie łaskotki.

– Będziesz miła? – wymruczał.

Wydęłam usta.

– Zawsze jestem miła.

Uniósł głowę i scałował z moich ust całe nadąsanie. To, co zaczęło się jako zabawa, szybko przerodziło się w coś innego. Przyciągnęłam go do siebie. Jego klatka piersiowa zgniotła moje wrażliwe piersi. Pocałunek wszedł na wyższy poziom zmysłowości.

Cam zaczął łagodnie napierać na mnie biodrami, ocierając się o moje nogi. Oderwałam od niego usta. Miałam wrażenie, że lada chwila całe moje ciało stanie w płomieniach.

– Przestań – wysapałam. – Nie możemy nic zrobić. Nie torturuj mnie.

– Mam ochotę. – Błysnął lubieżnym uśmiechem. Przesunął dłonią po moim brzuchu, chwycił moją pierś i zacisnął na niej palce. Przeszyło mnie pożądanie.

– Ej, odbiło wam?

Odskoczyliśmy od siebie. Odwróciłam głowę i ujrzałam w progu brata. Miał na sobie piżamę. Mokre włosy opadały mu na czoło. Zakrywał ramieniem oczy, aby nie widzieć tego, co robiliśmy.

– Zajebiście, przez was będą mi się śniły koszmary – poskarżył się i odwrócił, wpadł na ścianę i dopiero wtedy opuścił rękę. Wymaszerował z mieszkania, trzaskając drzwiami.

Spojrzałam na Camerona.

– Chyba wyjątkowo w tej sytuacji przymknę oko na to, że przeklął.

Cam parsknął śmiechem, położył głowę na mojej piersi, trzęsąc się z rozbawienia.

Wbrew sobie też zachichotałam, choć byłam przerażona tym, co się stało.

– To nie jest zabawne. Przez nas przeżył traumę. Muszę sprawdzić, jak się czuje.

Pokręcił głową. W jego oczach nadal tańczyły iskierki.

– Jesteś ostatnią osobą na ziemi, którą twój brat chce w tej chwili oglądać.

– Ale siedzi sam w domu. Z mamą.

– Jestem pewny, że zabarykadował się w swoim pokoju i próbuje wyprzeć z umysłu wspomnienie tego, co zobaczył.

– Dlaczego zawsze musisz mieć we wszystkim rację? To wyjątkowo denerwująca cecha.

Odpowiedział tylko uśmiechem.

– Mówię poważnie – dodałam. – Jeśli nie przestaniesz, za każdym razem będziesz lądował na przeciwległym końcu kanapy.

– To dobrze. – Znowu posłał mi swój zniewalający uśmiech. – Lubię, kiedy godzimy się po kłótni.

Pocałowałam go namiętnie w nagrodę za jego odpowiedź. Byłam zbyt nabuzowana pożądaniem i miłością, żeby przejmować się tym, że teraz wiedział, jak bardzo mnie podnieca jego arogancja. Kiedy wreszcie pozwoliłam mu wziąć oddech, musnęłam kciukiem jego seksownie wygiętą górną wargę, którą tak uwielbiałam.

– Dziękuję za wszystko, co dzisiaj zrobiłeś dla mnie. Za to, jaki byłeś wyrozumiały, i za sprowadzenie wujka Micka.

Jego oczy rozświetlała słodka czułość, gdy wpatrywał się w moją twarz.

– Nie ma za co, kochanie.

Przytuliłam się do niego. Leżeliśmy w milczeniu. Bawiąc się jego włosami, odezwałam się w końcu:

– Cam?

– Tak?

– Powiedziałeś, że nie masz zamiaru szukać swoich biologicznych rodziców, ale czy po dzisiejszej historii z wujkiem Mickiem nie zmieniłeś zdania?

– To co innego. – Jego oddech musnął mój obojczyk. – Ty i Mick mieliście bliskie relacje. Ja nie znam ludzi, którzy mnie porzucili. I nie chcę znać. Mam wszystko, co chciałbym mieć, w Andersonie i Helenie MacCabe’ach. Nie chcę wiedzieć, dlaczego moi biologiczni rodzice mnie odrzucili. Liczy się tylko to, że to zrobili. To bez znaczenia, czy mieli powody, czy postąpili logicznie, praktycznie… To nie zmieni tego, jak się poczułem, gdy poznałem prawdę. Więc jaki byłby w tym sens?

Pogładziłam go po plecach. Chciałam go przyciągnąć do siebie, aby poczuł, jak bardzo jest kochany – bardziej niż myślał.

– Dużo stracili, kochanie. Bardzo dużo – wyszeptałam.

22

Opowiedziałam Cole'owi o wizycie wujka Micka. Mój brat miał zaledwie trzy lata, kiedy Mick wyjechał, więc nie mógł go pamiętać. Czasami jednak wspominałam mu o nim. Wiedział, że w dzieciństwie wujek Mick był dla mnie niczym cudotwórca.

Jeśli chodzi o mamę, bałam się jej powiedzieć. Myślałam, że wpadnie w szał. Ku mojemu zdumieniu, wiadomość przyjęła ze spokojem i zgodziła się wyjść i porozmawiać z Mickiem, gdy do nas przyjdzie.

Słyszałam chyba nawet, jak bierze prysznic, gdy sprawdzałam ogłoszenia o pracy na komputerze Cole'a.

Zanim Cole wrócił ze szkoły, ja już prawie byłam mokra z nerwów. Co prawda mama była spokojna, kiedy z nią wcześniej rozmawiałam, ale to mogło się zmienić, gdy zjawi się Mick. Odgłos pukania do drzwi zatrzymał na chwilę bicie mojego serca. Nie wiem, dlaczego w romansach zawsze opisuje się taką reakcję jako coś pozytywnego. Kiedy twoje serce zamiera, nagle brakuje ci tchu i dopadają cię lekkie mdłości. Nie ma w tym nic przyjemnego.

– O, jesteście. – Uśmiechnęłam się blado na widok wujka Micka i Olivii.

Olivia zaśmiała się.

– Jesteśmy aż tak niemile widziani?

– Nie, nie – zaprzeczyłam pośpiesznie, wpuszczając ich do środka.

– To nie nami się martwi – wyjaśnił córce Mick. Podziękowałam mu nerwowym uśmiechem i zaprowadziłam ich do salonu.

– Rozbierzcie się i rozgośćcie. Macie ochotę na herbatę, kawę? Wodę, sok?

– Kawę – odparli jednocześnie.

Skinęłam głową.

– Już się robi.

Odwróciłam się i zamarłam, widząc przed sobą Cole'a. Objęłam go ramieniem i podprowadziłam do Micka i Olivii.

– Cole, to jest Mick i jego córka, Olivia.

Mick przywitał go przyjaznym uśmiechem i wyciągnął do niego dłoń. Cole potrząsnął nią ostrożnie.

– Miło mi – wymamrotał, ukrywając oczy pod włosami.

– Jezu, jakbym patrzył na twojego tatę, kiedy był w twoim wieku.

– On w ogóle nie przypomina taty! – zaprotestowałam.

Olivia uniosła brwi, zerknęła na ojca i rzuciła z przekąsem:

– Brawo, tato. Oby tak dalej.

Mick, wyraźnie zmieszany, westchnął bezradnie.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Zrobiło mi się przykro.

– Wiem o tym – odezwałam się łagodnym tonem. – Jestem trochę… przewrażliwiona.

– To zrozumiałe.

– Witaj, Cole. Jestem Olivia. – Wyciągnęła do niego dłoń. Policzki Cole'a lekko zaróżowiły się, gdy uścisnęli sobie rękę. – Miło mi cię poznać. – Rozejrzała się. W jej oczach dostrzegłam wyraźną aprobatę. – Macie naprawdę ładne mieszkanie.

– To wszystko dzieło Jo – zaskoczył mnie Cole, przemawiając niemal z entuzjazmem. – Tapety, ściany, podłoga… Wszystko.

– Jestem pod wrażeniem.

Poczułam na sobie uśmiechnięte oczy wujka Micka.

– Nauka nie poszła w las, co?

Zrobiłam niepewną minę, trochę zawstydzona.

– Lubię czasem malować, tapetować.

– Oj, lubisz, lubisz. – Głos mamy sprawił, że przebiegł mnie dreszcz. Wszyscy się odwróciliśmy i patrzyliśmy, jak szurając nogami, wchodzi do salonu. – Ciągle coś zmieniasz w mieszkaniu.

Cole i ja wymieniliśmy zdumione spojrzenia. Mama nie tylko wzięła prysznic, ale także się ubrała. Jej włosy były umyte i ułożone, była lekko umalowana, miała na sobie dżinsowe rurki, które i tak nie opinały jej kościstych nóg, oraz czarną jedwabną bluzkę, którą kupiłam jej na Gwiazdkę i nie sądziłam, że kiedykolwiek ją włoży. Nie wyglądała tak dobrze od bardzo dawna, ale gdy zerknęłam na Micka, dostrzegłam na jego twarzy wyraz zdumienia. Zapewne inaczej zapamiętał moją mamę.

Zrobił krok w jej stronę. Jej usta drgnęły, wygięły się w leciutkim uśmiechu.

– Fiona. Dobrze cię widzieć.

Skinęła głową.

– Kopę lat, Michael.

– Tak.

– Wyglądasz prawie tak samo jak kiedyś.

– A ty nie, skarbie – powiedział łagodnie, z nutą cierpienia w głosie.

Mama z rezygnacją wzruszyła ramionami.

– Zrobiłam, co mogłam.

Jej słowa zawisły w powietrzu i nabrały innego znaczenia. Wujek Mick nic nie odpowiedział, jedynie zacisnął szczęki. Widać było, że nie zgadza się, że moja mama „zrobiła, co mogła". Podzielałam jego zdanie.

– Tato. – Olivia podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu, aby go uspokoić. Poczułam, jak topnieje we mnie resztka niechęci do tej dziewczyny.

Jak mogłam nie darzyć sympatią kogoś, kto kocha Micka?

Mick położył rękę na jej dłoni.

– Fiona, to Olivia, moja córka.

I nagle wszystko szlag trafił.

Mama zlustrowała Olivię, krzywiąc twarz.

– Wygląda jak tamta panienka z Ameryki, z którą się szlajałeś.

Zacisnęłam oczy i zawyłam w duchu. Usłyszałam za plecami jęk Cole'a.

– Fiona – skarcił ją Mick.

– Tato, nie przejmuj się.

– Pffft – prychnęła mama i utkwiła wzrok we mnie. – Powiedziałaś, że sam przylezie. Wracam do łóżka. Zostaw mi trochę kolacji.

Przytaknęłam i w napięciu czekałam, aż wyjdzie. Gdy trzasnęła drzwiami do swojego pokoju, odetchnęłam z ulgą.

– Przepraszam, wujku. To był chyba szczyt jej możliwości. Wybacz, Olivio…

– Nie ma sprawy. – Machnęła ręką.

– Nie wierzę, że to ta sama kobieta. – Mick potrząsnął głową, przeszedł przez pokój i usiadł ciężko na kanapie. Widać było, że przed chwilą doznał poważnego szoku. – Nie mogę w to uwierzyć…

Pomyślałam, że mama zachowała się całkiem nieźle jak na swoje standardy. Do momentu, gdy ujrzała Olivię. Wiedziałam jednak, że Mick tego nie zrozumie i nie doceni.

Niczym żółw spragniony odrobiny słońca, który wystawił głowę i odkrył, że pada deszcz, mama jeszcze głębiej skryła się w swojej skorupie. Rzadko wychodziła ze swojego pokoju. Zamówiła sobie skrzynkę alkoholu. Jedynym znakiem, że żyje, było to, że znikało jedzenie, które jej zostawiałam. Ilekroć zapukałam do jej drzwi, żeby sprawdzić, jak się czuje, warkliwym głosem kazała mi się odczepić.

Chciałam, żeby wszystko było prostsze. Chciałam nienawidzić jej za to, że podniosła rękę na Cole'a, i mieć gdzieś, czy żyje, czy nie. Odkryłam jednak, że nie umiem jej całkowicie porzucić.

Cameron powiedział, że niektórym ludziom po prostu nie możemy pomóc. Podajemy im rękę, a oni ciągną nas na dno. Wtedy trzeba dać sobie spokój z pomaganiem im.

Łatwo powiedzieć. Mimo wszystko była przecież moją mamą. Część mnie nadal chciała, żeby wróciła do zdrowia. Żebyśmy się dla niej znowu liczyli. Wiedziałam jednak, że muszę ją opuścić. Dla dobra Cole'a oraz własnego. Wiedziałam, że kiedy nadejdzie czas, aby ją zostawić, zrobię to, choć nigdy nie uwolnię się od poczucia winy.

Wujek Mick powiedział, że chce spędzić ze mną tyle czasu, ile tylko się da,

i wcale nie kłamał. W sobotę spotkaliśmy się w pubie w Grassmarket: Cole, Cam, Olivia, Mick i ja. Podczas wspólnego lunchu dowiedziałam się, że Olivia pracowała w Stanach jako bibliotekarka, ale podobnie jak Cam została zwolniona w ramach akcji cięcia kosztów. Olivia była ciepłą i zabawną osobą, której trudno nie polubić. Coś mi mówiło, że mogłaby się zaprzyjaźnić z Joss i Ellie.

Wspólny posiłek bardzo się udał. Widziałam, że Mick przychylnie patrzy na przyjaźń Cole'a i Camerona. Co chwila rzucał mi wymowne spojrzenia. Poszliśmy na wiosenny spacer po zatłoczonych ulicach, od Victoria Street do George IV Bridge, a potem do Royal Mile. Zrobiłam tam Olivii i Mickowi kilka zdjęć, a potem ruszyliśmy z powrotem w stronę Nowego Miasta. Wstąpiliśmy do Princes Street Gardens i zrobiłam im parę udanych zdjęć przy fontannie, Ross Fountain, z edynburskim zamkiem w tle. To był bardzo przyjemny dzień. Czułam się odprężona. Idąc opleciona ramieniem Camerona, na jakiś czas zapomniałam o wszystkich zmartwieniach.

W niedzielę Elodie była w swoim żywiole. Gdy dowiedziała się od Ellie o przyjeździe Micka i Olivii, od razu zaprosiła ich na rodzinny obiad. W jadalni dostawiono drugi stół, abyśmy mogli się pomieścić. Wkrótce całe mieszkanie wypełniło się gwarem rozmów i śmiechem. Wszyscy chcieli poznać nowych gości. Patrzyłam ze wzruszeniem, jak na twarzy Olivii maluje się radość, jej policzki się rumienią, a oczy błyszczą. Ellie niemal od razu znalazła z nią wspólny język i zachowywała tak, jakby znała się z Olivią od lat. Miała taki dar.

Joss szturchnęła mnie lekko łokciem i wyszeptała:

– Pomyślałabyś kiedyś, że będziesz częścią czegoś takiego?

Rozejrzałam się po wszystkich twarzach, zatrzymując się na Cameronie, który śmiał się z czegoś, co powiedział Braden. Znowu spojrzałam na Joss i pokręciłam głową.

– Nigdy. Przenigdy.

Uśmiechnęła się, a następnie popatrzyła na pierścionek zaręczynowy lśniący na jej palcu. Zdumiały mnie emocje, które pojawiły się w jej oczach.

– Ja też nie – powiedziała.

– Dobrze się czujesz?

– Lepiej niż dobrze.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Nagle usłyszałam, jak Braden woła do mnie:

– Jo, podobno potrzebujesz pracy, tak?

Przewróciłam oczami i skarciłam wzrokiem Camerona.

– Sama miałam go o to zapytać.

– Jakoś się do tego nie rwałaś – mruknął Cam.

Spojrzałam na Bradena i z zarumienionymi policzkami oświadczyłam:

– Jeśli masz do zaoferowania pracę na pół etatu, byłabym ci bardzo wdzięczna.

Zatopił we mnie intensywne spojrzenie, pod naporem którego poczułam się krucha, obnażona. Braden potrafił prześwietlić każdego wzrokiem, jego jasnoniebieskie oczy były jak dwie sondy. Nie wiedziałam, jak Joss tak długo była w stanie bronić się przed nim, zanim wreszcie mu uległa. Na pewno od samego początku wiedział, co Joss do niego czuje.

– Jo, u nas zawsze czeka na ciebie miejsce. Umawiamy się na wtorek?

– Dziękuję – wyszeptałam z wdzięcznością.

Braden i Cameron podjęli przerwaną rozmowę, a Joss zachichotała pod nosem.

– On jest straszny, prawda?

– Braden?

– Tak. Widzi więcej niż większość ludzi. – Przyjrzała mi się uważnie. – Czy dzieje się coś, o czym nie wiemy? Wszystko u was w porządku? Mam na myśli ciebie i Camerona.

Pomyślałam o tym, co mnie trapiło, o niepewności, kompleksach i o mojej codziennej z nimi walce.

– Oboje próbujemy się odnaleźć w naszym związku – odparłam.

– Moim zdaniem Cam to fajny gość. Dobrze na ciebie wpływa. Zanim go poznałaś, dostawałaś wysypki, kiedy Braden proponował ci pracę.

– Nie posypuj rany solą.

– Jezu, kobieto, a już myślałam, że to ja jestem najbardziej upartą osobą pod słońcem.

– Cóż, myliłaś się – odparłam oschle.

Joss zaśmiała się.

– Teraz ty też masz własnego jaskiniowca, który potrafi… wytrząsnąć z ciebie trochę tej zaciętości.

Poczułam, że rumienię się na myśl o tym, jak dziś wieczorem Cameron znowu będzie „wytrząsał” ze mnie zaciętość. I nie tylko.

Joss spojrzała na mnie przenikliwie i dodała:

– Zatrzymaj tę myśl dla siebie, kochana.

23

Bywają w życiu okresy, kiedy tak wiele się dzieje, że nawet nie masz czasu złapać oddechu. Budzisz się, myjesz i ubierasz, dzień jest gorączkową serią wydarzeń, czynności, obowiązków i zanim się obejrzysz, twoje zmęczone ciało pada na łóżko, rozpuszczasz się we śnie jak tabletka w szklance wody. Już po chwili rozlega się wycie budzika, choć masz wrażenie, że zasnęłaś dopiero dwie sekundy temu. Tak właśnie wyglądało moje życie w ciągu kilku następnych tygodni.

Pewnego razu udało mi przełamać opory i zgodziłam się zostać u Camerona na całą noc. To zdarzyło się we środę, po weekendzie, w którym zjawili się Mick i Olivia. Gdy tylko odezwał się budzik, jęknęłam, zerwałam z siebie kołdrę i wyskoczyłam z łóżka.

Najwyraźniej Camerona bardzo rozbawił mój sposób na poranne wstawanie.

Patrzyłam, jak trzęsie się ze śmiechu, zakrywając twarz poduszką.

– To nie jest aż tak śmieszne – burknęłam, czując, jak już dopada mnie lekka trema przed drugim dniem pracy w firmie Douglas Carmichael & Co.

Cam wyjrzał zza poduszki, nadal roześmiany.

– Kochanie, jesteś przezabawna – powiedział seksownym, zachrypniętym głosem. Miałam ochotę zanurkować z powrotem pod kołdrę, ale wiedziałam, że nie mogę. Musiałam szykować się do pracy.

– Jeśli nie wyskoczę z łóżka, jakby nagle stanęło w płomieniach, od razu znowu zasnę – wyjaśniłam. – Nie umiem inaczej wstawać.

Oparł się na łokciu, obserwując mnie z czułością, która mnie oszołomiła.

– Och, jaka ty jesteś rozkoszna. Wiesz o tym, prawda?

Jego umiejętność wywoływania na moich policzkach rumieńców była wręcz niedorzeczna. Nikt nigdy tak na mnie nie działał. Nikt nie potrafił sprawić, abym czuła się tak dobrze we własnej skórze. Ruszyłam w stronę łazienki, rzucając przez ramię:

– Rozkosznie spóźnię się do pracy.

W ciągu tych dwóch tygodni z powodu braku czasu właśnie tak wyglądały nasze rozmowy w cztery oczy. Ograniczały się do absolutnego minimum. W pierwszym tygodniu pochłaniały nas nowe zajęcia, Mick i Olivia zaprosili nas na kolację, przyszli na kolację do Camerona, zabrali naszą trójkę do kina, spędzali czas ze mną i Cole’em, gdy Cam spotykał się z Peetiem i Nate’em, i przebywali z nami tak często, jak tylko się dało. Ich towarzystwo sprawiało mi ogromną przyjemność. Nadal nie wiedziałam, kiedy wrócą do Stanów.

Mogłam się tylko domyślać, ile kosztuje ich pobyt w hotelu Caledonian. Mick powiedział, że Yvonne, jego żona, odziedziczyła spadek po babci, a przed swoją śmiercią powierzyła te pieniądze jemu i Olivii. To nie była jednak fortuna, która mogłaby im starczyć do końca życia. Kosztowny pobyt w Szkocji na pewno sprawiał, że ta suma powoli topniała. Znałam Micka na tyle, aby się domyślać, że nie będzie chciał zbyt długo marnować pieniędzy na rachunek za hotel.

Lubiłam przebywać w towarzystwie Olivii, ale przede wszystkim łaknęłam bliskości Micka. Zachowywał się, jakby był moim prawdziwym tatą. Nie pozwalał mi za nic płacić, udzielał mi ojcowskich rad i uwielbiał się ze mną droczyć tak samo jak wtedy, gdy byłam dzieckiem. Kiedy przebywałam z nim, znowu powracało do mnie poczucie bezpieczeństwa. Wiedziałam, że on akceptuje mnie taką, jaka jestem. Dokładnie obejrzał wszystko, co zrobiłam w naszym mieszkaniu, i potwierdził opinię Camerona, mówiąc, że mam dryg do urządzania mieszkań. Nikt wcześniej mi nie powiedział, że wykazuję jakiś talent, a teraz dwóch najważniejszych mężczyzn w moim życiu przekonywało mnie, że jednak jestem uzdolniona.

To było wspaniałe.

W drugim tygodniu rzadziej widywałam się z Mickiem i Olivią. Wujek chciał, aby jego córka zwiedziła choćby kawałek jego ojczyzny i na kilka dni zabrał ją nad jezioro Loch Lomond. Dzięki temu mogłam skupić się na nowej pracy. Muszę przyznać, że nie należała do zbyt trudnych. Braden powierzył mi stanowisko jednej z sekretarek, czasami pomagałam również w recepcji. W firmie działo się o wiele więcej niż w mojej poprzedniej pracy. Agenci nieruchomości zajmowali jedno pomieszczenie, a pracownicy działu administracji – drugie. Ciągle kręcili się ludzie, wychodzili i wracali. Kilku młodych i przystojnych agentów lubiło flirtować z nami, dziewczynami z działu administracji.

Reakcja nowych kolegów na mnie była prawie komiczna. Niektórzy patrzyli na mnie jak na łakomy kąsek, na widok którego cieknie ślinka. Ja jednak, odkąd spotkałam Camerona, przestałam być flirciarą. Owszem, uśmiechałam się i słodko gadałam z facetami, ale moje zachowanie nie było jawną zachętą i zaproszeniem. Już nie potrzebowałam planu awaryjnego. Nie szukałam lepszego chłopaka.

Wszystko, czego chciałam, już zdobyłam – w jednym, wiecznie mającym rację, trochę aroganckim, miłym, zabawnym, cierpliwym facecie z tatuażami.

Mój nowy grafik wyglądał następująco: w poniedziałki, środy i czwartki pracowałam w agencji nieruchomości, a we wtorki, czwartki i piątki wieczorem w barze. Nic dziwnego, że rzadko widywałam się z Cameronem, który rozpoczął realizację nowego projektu i poświęcał mu każdą wolną chwilę. Wieczorem trenował dżudo, więc widywałam się z nim przelotnie, gdy

przychodził po Cole’a. Poszłam do niego we środę wieczorem, ale zastałam go śpiącego przy biurku. Obudziłam go łagodnie i pomogłam doczłapać do łóżka. Objął mnie ramieniem w talii i zaciągnął ze sobą do łóżka. Leżałam z nim, ciesząc się jego obecnością, mimo że był nieprzytomny ze zmęczenia. Kiedy zasnął i jego ręka się rozluźniła, wyśliznęłam się, nie wyrywając go ze snu.

W sobotę dopadła mnie bolesna tęsknota. Nie chciałam być dziewczyną, która nie może żyć bez chłopaka i potrzebuje go jak tlenu. Myślałam, że taka nie jestem. A jednak. Strasznie brakowało mi naszych częstych spotkań. Byłam przyzwyczajona do tego, że spędzaliśmy wspólnie czas, rozmawiając, śmiejąc się, milcząc albo uprawiając niesamowity seks.

Tęskniłam za tym wszystkim dopiero od tygodnia.

Byłam uzależniona.

W sobotę miało się odbyć przyjęcie zaręczynowe Joss i Bradena. Z uwagi na to, że sprzedałam najlepsze sukienki na eBayu i moja szafa świeciła pustkami, postanowiłam pójść na zakupy i nabyć jakąś ładną kieckę za rozsądną cenę.

O dziwo, Cameron zaoferował się, że będzie mi w tym towarzyszył.

Bardzo szybko wyszło na jaw, że nienawidzi chodzenia po sklepach.

– To dlaczego zgłosiłeś się na ochotnika? – zapytałam, śmiejąc się, gdy stał ponuro w rogu Topshopu.

Wziął mnie za rękę i wyprowadził ze sklepu.

– Bo za tobą tęsknię – wyznał. – Jeśli muszę cierpieć, żeby spędzać z tobą czas, trudno, jakoś to przeżyję.

Nagrodziłam jego męstwo namiętnym pocałunkiem na samym środku Princes Street. Dopiero kiedy oplótł mnie mocno ramionami, przemknęło mi przez głowę, że to może był jednak zły pomysł. Rzeczywiście, już po chwili grupka uczniów zaczęła śmiać się i rzucać sprośne komentarze. Staliśmy rozpaleni, wygłodniali. Od tygodnia się nie kochaliśmy. To był nasz rekord. Oboje chcieliśmy zakończyć ten post – i to jak najprędzej.

Jednak jeszcze nie w tej chwili.

– Wieczorem – wyszeptałam mu prosto w usta i niechętnie się od niego oderwałam.

Uznałam, że nie powinnam go za bardzo torturować zakupami. Poszliśmy więc do jednego z moich ulubionych sklepów przy Castle Street, gdzie Cameron narzekał na muzykę huczącą z głośników, uniemożliwiającą normalną rozmowę, a ja wzięłam kilka sukienek do przymierzenia. Kobieta stojąca przy przymierzalniach nie chciała wpuścić Camerona, ale używając całego uroku osobistego, wyjaśniłam jej, że potrzebuję rady mojego chłopaka, ponieważ to ma być bardzo wyjątkowy wieczór. Mrugnęłam znacząco, a ona się uśmiechnęła i wpuściła nas oboje. Tak się złożyło, że przypadła nam największa kabina w całej przymierzalni. Wskazałam znajdujący się na zewnątrz stołek i kazałam Cameronowi na nim usiąść.

Westchnął i zajął miejsce. Posłałam mu uśmiech, który odwzajemnił grymasem.

– Pierwszy raz słyszałem, jak mówisz o mnie „mój chłopak”.

– Na pewno nie pierwszy – zaprotestowałam.

– Pierwszy.

– Naprawdę?

Uśmiechnął się.

– Naprawdę.

– I jak ci się podobało? – zapytałam niepewnie.

Skinął głową, nadal się uśmiechając.

– Bardzo mi się podobało.

Poczułam, jak wypełnia mnie cudowne ciepło.

– Dobra – westchnęłam, nie chcąc wyglądać jak zakochana po uszy nastolatka – będę się streszczała.

Zaciągnęłam zasłonę i szybko przebrałam się w pierwszą sukienkę. Uznałam, że jest zbyt krótka. Cam zgodził się ze mną.

– To nie takie trudne, całe to doradzanie – zdziwił się.

Uśmiechnęłam się i znowu schowałam za kotarą. Co chwila wkładałam kolejną sukienkę, Cam mówił „nie” albo „może”, aż wreszcie przymierzyłam granatową, koronkową sukienkę, elegancką, ale tak obcisłą, że również seksowną.

– Co sądzisz o tej? – Zrobiłam piruet, aby mógł mnie obejrzeć w całości.

Przebiegł wzrokiem po całym moim ciele i zatrzymał go na mojej twarzy. W jego oczach dostrzegłam niepohamowane pożądanie. Nic nie powiedział, jedynie skinął głową.

Zapytałam:

– Fajna?

Znowu przytaknął. Wzruszyłam ramionami i schowałam się za zasłoną. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i uznałam, że całkiem nieźle w niej wyglądam.

Sięgnęłam do zamka, gdy nagle zasłona się poruszyła i do środka wśliznął się Cameron. Moje serce wyrwało do galopu, a skórę przebiegł dreszcz ekscytacji. Nie musiałam pytać, po co wszedł. Wystarczyła mi jego mina. Dobrze ją znałam.

Nagle przestało mieć znaczenie, że jesteśmy w przymierzalni, w sklepie, w miejscu publicznym.

Cameron położył dłoń ma moim karku, przyciągnął mnie do siebie i pocałował tak, że niemal ścięło mnie z nóg. Zadygotałam, jakby to był nasz pierwszy pocałunek, rozkoszując się wilgocią i ciepłem jego ust, chłonąc smak jego warg i miętówki, którą wcześniej ssał. Uczepiłam się go palcami, a on przyparł mnie plecami do lustra. Odchylił się, jego oczy były zamglone, usta

lekko nabrzmiałe od namiętnego pocałunku.

– Odwróć się – rozkazał prosto do mojego ucha, aby słów nie zagłuszyła muzyka.

Jego ochrypły od pożądania głos rozpalił mnie tak, jakby już wsunął we mnie dwa palce. Oddychając głośno, spełniłam jego rozkaz. Rozpiął zamek sukienki i zaczął ją ściągać z mojego ciała. Już po chwili zobaczyłam w lustrze, jak rzuca sukienkę na stertę innych.

– Kup ją – powiedział, a ja zadrżałam, czując jego oddech na skórze i ciepłe dłonie ściskające moje piersi. Zagryzłam usta, aby nie jęknąć z rozkoszy. Położyłam dłonie na jego rękach. Uszczypnął moje sutki, a ja wygięłam się, przywierając plecami do jego klatki piersiowej. Słyszałam jego nierówny oddech, gdy ściągnął moje majtki, a potem zaczął sam się rozbierać.

Czarne spodnie opadły mu do kostek. Powoli wsunął we mnie dwa palce. Oparłam się o lustro, aby nie stracić równowagi, obserwując jego odbicie. Patrzyłam, jak wsuwa i wysuwa ze mnie palce, zafascynowany i podniecony, co sprawiło, że zrobiłam się jeszcze bardziej mokra.

– Cam – jęknęłam.

Nasze spojrzenia zetknęły się w lustrze. Jego oczy błysnęły, gdy ujrzał moją minę. Przycisnął mnie do lustra, jedną rękę położył na mojej dłoni, a drugą na moim biodrze.

Wszedł we mnie z tłumionym, gardłowym pomrukiem. Ja również opanowałam westchnienie. Zaczął się powoli we mnie poruszać. Nie odrywaliśmy od siebie oczu w lustrze.

Poczułam, jak zaczyna narastać we mnie orgazm. Cam chwycił moje biodra i wbił się we mnie tak głęboko, że niemal zabolało. Nagle kucnął i pociągnął mnie ze sobą. Usiadłam mu na kolanach, z jedną dłonią nadal na lustrze; jego ręce pieściły moje piersi, a członek dalej mnie szturmował. Cameron przywarł policzkiem do moich pleców, wydając z siebie niskie, gardłowe odgłosy, które ponaglały mój orgazm.

Wyczuwając, że zaraz będę szczytowała, przeniósł rękę z moich piersi na usta, aby je zakryć. Miałam wrażenie, że stanęłam w płomieniach i zaraz wybuchnę. Kiedy to się stało, jego dłoń stłumiła mój okrzyk.

Cam doszedł kilka sekund później. Obserwowałam w lustrze, jak cały się napina, jak twardnieją jego mięśnie i nadal bez opamiętania mnie penetruje. Z jego ust wydobył się zduszony jęk, a ja poczułam w sobie gorącą strugę jego orgazmu.

– O kurwa – wydyszał, opierając głowę o moje ramię.

– Hm, wszystko u państwa w porządku? – zapytała głośno ekspedientka. Jej głos dobiegł tuż zza kotary. Zamarliśmy przerażeni.

Zupełnie zapomniałam, gdzie się znajdujemy.

– Tak – odparłam zdyszanym głosem, pełnym zażenowania. Bzykaliśmy się

na podłodze przymierzalni. Jak do tego doszło?

– Chce pani inny rozmiar czy ten jest dobry?

Idź sobie, kobieto! Popatrzyliśmy sobie w oczy w lustrze. W spojrzeniu Camerona nie dostrzegłam żadnej wskazówki, co powinnam teraz zrobić. Nadal był we mnie, na miłość boską! Nieomal parsknęłam śmiechem. Odwróciłam głowę w stronę kotary i zawołałam:

– Wszystko w porządku, a nawet lepiej!

Cameron wtulił twarz w moje włosy, trzęsąc się ze śmiechu. Przy okazji drgnął we mnie. Po moim wnętrzu rozeszły się ostatnie fale orgazmu.

– Dobrze… – mruknęła, oddalając się od naszej kabiny.

– Myślisz, że było słychać, co robimy?

Zaśmiał się pod nosem.

– Mam to gdzieś.

Delikatnie wysunął się ze mnie i pomógł mi wstać. Ujął w dłonie moją twarz i obdarzył długim, czułym, zmysłowym pocałunkiem, od którego moje serce nabrzmiało emocjami.

Kocham cię, pomyślałam.

Miałam nadzieję, że nie dostrzegł tego w moich oczach, gdy w nie spojrzał.

– Na szczęście nareszcie znaleźliśmy odpowiednią sukienkę. Nie mogłabym już przymierzyć żadnej innej. Muszę wziąć prysznic.

Coś mrocznego i erotycznego zabłysło w jego oczach. Wiedziałam, co sobie myśli – że to niesamowicie podniecające, że będę musiała wrócić do domu z jego potem na skórze i spermą w środku.

– Joss ma rację – wymruczałam. – Wszyscy jesteście jaskiniowcami.

Pomógł mi się ubrać, przy okazji dotykając moich intymnych miejsc. Musiałam uderzyć go lekko w rękę, żebyśmy znowu nie zaczęli się kochać.

Moje policzki płonęły, gdy wręczałam sukienki, których nie zamierzałam kupić, podejrzliwej ekspedientce. Omijałam wzrokiem Camerona, ponieważ za każdym razem posyłał mi zmysłowy uśmiech, na widok którego chciałam jednocześnie chichotać i się wstydzić. Gdy tylko wyszliśmy ze sklepu z nową sukienką, wreszcie wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– Nie wierzę, że to zrobiliśmy.

– To był mój pierwszy raz – odparł.

– Lepiej nie mów o tym Nate’owi i Peetiemu – ostrzegłam go, lecz nie zabrzmiało to poważnie, ponieważ nadal zataczałam się ze śmiechu.

– Dlaczego nie? To świetna, pikantna anegdota.

Moje policzki znowu zapłonęły, a Cam zaśmiał się i objął mnie ramieniem. Miałam wrażenie, że znajdujemy się w jakiejś magicznej, szczęśliwej krainie, gdzieś wysoko w chmurach.

To, co stało się po chwili, było jak brutalne, twarde lądowanie.

Cam zatrzymał się nagle. Jego twarz raptownie pobladła, a oczy wyrażały

zaskoczenie.

– Cam? – wyszeptałam, czując ucisk w żołądku. Powiodłam spojrzeniem za jego wzrokiem. Przed nami stała dziewczyna. Jej ładne oczy były równie okrągłe ze zdumienia jak oczy Camerona.

– Cameron? – zapytała bez tchu. Zrobiła krok w naszą stronę, chyba nawet nie zauważając mojej obecności.

– Blair – mruknął.

Zakręciło mi się w głowie. Patrzyłam na nią, przypominając sobie wszystko, co o niej wiedziałam. Ku mojemu zdziwieniu, wcale nie wyglądała tak, jak sobie wyobrażałam. Nie była wysoką, egzotyczną pięknością emanującą tajemniczą aurą. Była niższa od Joss, szczupła i filigranowa. Miała na sobie koszulkę z wizerunkiem jakiegoś zespołu, pod spodem białą bluzkę z długim rękawem, podarte, obcisłe dżinsy i ciężkie trzewiki, podobne do butów Camerona. Krótkie czarne włosy pasowały do jej ślicznej dziewczęcej twarzy. Największym atutem były ogromne orzechowe oczy, ocienione długimi czarnymi rzęsami. Poczułam, jak palce zaciskają się w pięść na kurtce Camerona.

– Super cię widzieć – powiedziała z uśmiechem.

Cam skinął głową, odchrząknął i odparł:

– Hm, ja też się cieszę. Od jak dawna jesteś w Edynburgu?

– Od kilku miesięcy. Myślałam o tym, żeby ciebie poszukać, ale miałam wątpliwości… – Urwała, dostrzegając nagle moją osobę. Na jej twarzy natychmiast odmalowało się bolesne rozczarowanie. Czyżby była zawiedziona Cameronem? Jego gustem? Tym, że wybrał kogoś takiego jak ja?

Wzdrygnęłam się na myśl o tym. Cameron mocniej mnie objął.

– Powinnaś się ze mną skontaktować – powiedział, wprawiając mnie w zdumienie.

Twarz Blair od razu się rozświetliła.

– Naprawdę?

– Tak. – Puścił mnie, aby wyciągnąć z kieszeni komórkę. – Daj mi swój numer. Umówimy się któregoś dnia.

Co?!

Patrzyłam, jak wymieniają się numerami, stojąc obok siebie, a mój umysł krzyczał: „Co to, do diabła, ma znaczyć? Chce się umówić ze swoją byłą dziewczyną, miłością jego życia?”.

Na domiar złego, nawet mnie nie przedstawił.

Próbowałam udawać spokój. Cameron zaśmiał się z czegoś, co powiedziała Blair. Spojrzała na niego tak, jakby był cudem. Owszem, był cudem. Moim cudem! Pomyślałam, że jeśli mnie jej nie przedstawi, to zaraz go chyba…

– Blair, to jest moja dziewczyna, Jo – powiedział wreszcie, chowając telefon. Posłał mi słodki uśmiech, którego nie odwzajemniłam.

– Miło mi cię poznać. – Moje usta wykrzywił uprzejmy grymas, ale w myślach obrzucałam ją każdą inwektywą, jaką znałam.

Jej twarz ani drgnęła.

– Mnie również – odparła.

Kiedy nasze spojrzenia się zderzyły, odbyłyśmy ze sobą niemą rozmowę. „Nie cierpię ciebie” – powiedziała. „A ja ciebie chyba nienawidzę” – odparłam. „Ja pierwsza go miałam ” – odpowiedziała. „Ale teraz jest mój”.

Cameron rozładował nieco napięcie kilkoma uprzejmymi pytaniami.

Umówili się, że będą w kontakcie, po czym Blair ruszyła Princes Street. Cam już mnie nie obejmował. Szliśmy obok siebie, nie rozmawiając ze sobą i nie dotykając się. Miałam wrażenie, że myślami jest gdzieś indziej. Z kimś innym. Domyślałam się z kim, czując, jak narasta we mnie paniczny lęk.

24

Cole zorientował się, że coś jest nie tak, gdy tylko wróciłam do domu. Powtarzałam, że nic się nie stało, co jedynie go rozdrażniło. Powiedział mi prosto w twarz, żebym go nie „wpieprzała". Ukarałam go kazaniem na temat przeklinania, co, jak mnie poinformował, jeszcze bardziej go „wpieprzyło", i odszedł obrażony, więc przez cały czas, gdy szykowałam się na imprezę zaręczynową Joss i Bradena, przeklinałam w myślach Camerona za to, jakim był nieczułym potworem. Bałam się, że to koniec naszego związku, i byłam wściekła, że mój brat poszedł na noc do Jamiego bez pożegnania się ze mną.

Innymi słowy, byłam w naprawdę imprezowym humorze.

Moje depresyjne myśli nie opuściły mnie, gdy zeszłam na dół do Camerona, a on ledwie zauważył, że włożyłam nową sukienkę, tę, na widok której, zanim wpadliśmy na Blair, przeleciał mnie w sklepowej przymierzalni.

Dalej milczał jak mumia, gdy jechaliśmy taksówką z Olivią i wujkiem Mickiem. Olivia zapytała go wprost, czy dobrze się czuje.

Cameron oczywiście zarzekał się, że tak, wszystko w porządku, chociaż było widać, że spotkanie z byłą dziewczyną – jedyną kobietą, którą kochał – wpędziło go w taki nastrój.

Gdy zjawiliśmy się w mieszkaniu Joss i Bradena przy Dublin Street, przyjęcie trwało w najlepsze. Hannah i Declan dzisiaj nocowali u przyjaciół, więc Elodie i Clark mogli zostać tak długo, jak tylko chcieli. Elodie już była nieźle wstawiona – a wstawiona Elodie była po prostu wersją trzeźwej Elodie z turbodoładowaniem, co było raczej przerażającym widokiem. Biegała wokół gości, pytając, czy potrzebują dolewki, a gdy mówili, że tak, napełniała ich kieliszki, aż się przelewało.

Cam, Olivia i ja usiedliśmy w kącie z Adamem i Ellie. Próbowałam udawać, że wszystko jest w porządku, uczestniczyć w rozmowach i dołączać do chóralnego śmiechu, gdy Adam pokazywał nam Joss, która z rosnącą frustracją witała się i gawędziła z kolejnymi gośćmi. W pewnym momencie usiłowała wyrwać rękę z uścisku żony jednego ze współpracowników Bradena, która zbyt nachalnie chciała przyjrzeć się jej pierścionkowi zaręczynowemu. Joss kilka razy próbowała wyszarpnąć dłoń, ale kiedy to nie poskutkowało, dosłownie pacnęła w rękę natrętną kobietę, a potem uśmiechnęła się do niej słodko, jakby nic się nie stało, i odeszła, zostawiając za sobą Bradena dławiącego się ze śmiechu.

Nasz grupka też parsknęła śmiechem. Odwróciłam się do Camerona, aby

popatrzeć na niego, ale on stał pochylony nad komórką.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, kiedy zobaczyłam, jak pisze SMS-a, i znowu poczułam, że coś ściska, prawie miażdży mi serce.

Uniósł wzrok. Jego usta drgnęły nieznacznie.

– Tak, a u ciebie?

– Też. Do kogo piszesz?

– Do Blair. Chciała mój adres.

– Aha. – Pokiwałam głową, mając nadzieję, że w moich oczach nie odbija się furia, która we mnie zapłonęła. Odwróciłam się, przeklinając go w myślach.

Przyszedł na imprezę zaręczynową mojej przyjaciółki jako mój cholerny partner, ale zachowuje się jak palant.Gapi się w swój cholerny telefon, pisząc do swojej byłej dziewczyny, po tym, jak powiedział, że był w niej zakochany, i oczekuje ode mnie, że nie będę wkurzona, Boże, co za świnia, co za…

– Jo, jak tam w nowej pracy? – zapytał Adam.

– Dobrze.

Czekał, aż coś dodam, ale mój mózg miał awarię. Potrafił generować jedynie ponure myśli, a ja czułam krew gotującą się w moich żyłach i ostry ból w piersi. Kiedy zrozumiał, że już nic ze mnie nie wyciśnie, Adam wciągnął do rozmowy Olivię. Czułam na sobie zatroskane spojrzenie Ellie, ale postanowiłam ją zignorować.

Rozejrzałam się po pokoju, żałując, że nie mogę po prostu uciec, zamknąć się w łazience i zalać łzami. To byłoby jednak okropnie melodramatyczne, zwłaszcza że tak naprawdę Cam nie popełnił żadnej zbrodni. Po prostu odzywały się we mnie kompleksy i urojone obawy, prawda?

Wujek Mick rzucił mi spojrzenie z daleka. Posłałam mu uśmiech, który odwzajemnił, a potem znowu odwrócił się do Clarka. Byli od siebie tak różni – uczony i pracownik fizyczny – a jednak wyglądało na to, że świetnie potrafią się dogadać. Cieszyłam się z tego. To było bardzo miłe ze strony Joss i Bradena, że zaprosili Micka i Olivię. Bałam się, że będą się czuli nieswojo i nie będą się dobrze bawili.

Okazało się, że to ja czułam się najgorszej ze wszystkich.

Jednym uchem słuchałam, jak Ellie próbuje wciągnąć w rozmowę Camerona. Opowiedział jej, nad czym aktualnie pracuje – nad projektami graficznymi dla małego sklepu z czekoladkami, który miał niedługo otworzyć się w Edynburgu – ale w jego głosie nie słychać było entuzjazmu. Dobrze go znałam. Wiedziałam, że dziś wieczorem myślami jest gdzie indziej.

Powrócił dylemat: czy przemawiają przeze mnie kompleksy i urojone obawy, czy może jednak intuicja dobrze mi podpowiada, że Cameron ciągle myśli o Blair?

Potrzebowałam porady dwójki do bólu szczerych osób.

Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu Joss i Bradena. Nigdzie ich nie było. Wstałam i przeszłam do pustego przedpokoju, a następnie do kuchni, którą okupowała spora grupka ludzi, ale wśród nich nie było gospodarzy. Sprawdziłam sypialnie. W obu było pusto.

Przemknęło mi przez myśl, że może wyszli na zewnątrz zaczerpnąć odrobinę świeżego powietrza. Ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych, ale nagłe usłyszałam tłumiony, gardłowy śmiech.

Zatrzymałam się i wbiłam wzrok w drzwi do łazienki. Moje brwi wylądowały na środku czoła.

Nie.

Nie zrobiliby tego.

A może jednak?

– Uważaj, ścierpła mi noga – zachichotała Joss.

Tak, naprawdę zachichotała. Nie miałam pojęcia, że potrafi to robić.

– Jak to możliwe? – wymruczał Braden.

– Nie wiem, czy wiesz, kochanie, ale nie jestem człowiekiem-gumą.

Zakryłam usta dłonią, aby stłumić śmiech. Boże, co oni tam wyprawiali?

– Chcesz, żebym ją rozmasował?

Zapadła cisza.

– O, tak, właśnie tak – jęknęła z wyraźną ulgą Joss.

– Uważaj – mruknął Braden. – Zaraz znowu mnie rozpalisz.

– Poważnie? – zapytała z niedowierzaniem. – Przecież tylko jęknęłam.

– To wystarczy, kochanie.

Joss znowu zachichotała. Pomyślałam, że ładnie jej to wychodzi.

A potem uzmysłowiłam sobie, co robię: jak jakaś zboczona świruska podsłuchuję parę, która przed chwilą uprawiała seks w łazience na swojej imprezie zaręczynowej. Zapukałam w drzwi.

– Chwileczkę! – zawołała Joss.

– To ja – odparłam. – Już się ogarnęliście?

– Jeszcze nie. Poczekaj. – Usłyszałam odgłos wkładania ubrania, a potem jakiś łoskot. – Chcesz mnie zabić?

Braden roześmiał się.

– To ty chciałaś bzykać się w łazience.

– Ciii! – syknęła Joss. – Przecież tam jest Jo.

– Ona chyba wie, co robiliśmy.

– Owszem, wie – potwierdziłam.

Znowu usłyszałam śmiech Bradena.

Drzwi się otworzyły. Ujrzałam Bradena. Miał rozczochrane włosy i koszulę niedbale wsuniętą w spodnie. Za jego plecami Joss podskakiwała na jednej nodze, usiłując włożyć but. Miała zarumienione policzki, a jej elegancki koczek domagał się poprawy.

– No, ładnie. – Rozejrzałam się dookoła, aby się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu. – W łazience. Na własnej imprezie zaręczynowej.

Joss wywróciła oczami.

– A co, ty nigdy nie zrobiłaś nic podobnego?

Moje policzki zabarwił rumieniec na wspomnienie tego, co rano wyczyniałam z Cameronem w przymierzalni. Boże, miałam wrażenie, że to się wydarzyło sto lat temu.

Przeklęta Blair.

Braden spojrzał na mnie badawczo, po czym pokiwał głową.

– O, tak, Jo na pewno też ma coś na sumieniu.

Joss roześmiała się i wreszcie zdołała wsunąć pantofel na stopę.

– Też tak sądzę, panie Carmichael. Spójrz na jej spąsowiałe liczko.

Westchnęłam zniecierpliwiona, próbując zamaskować zażenowanie.

– Nie szukałam was, żeby pogadać o seksie w nietypowych miejscach. – Wyminęłam Bradena i kazałam mu zamknąć drzwi.

Uniósł brew, ale spełnił moją prośbę.

– O co chodzi, Jo?

O wszystkim im opowiedziałam. O tym, jak spotkaliśmy Blair, która znowu chciała zająć miejsce w życiu Camerona, oraz o jego niepokojącej reakcji na całą tę historię.

– Powinnam się martwić? – zapytałam, zagryzając dolną wargę i przeskakując wzrokiem po ich twarzach.

Joss popatrzyła na Bradena.

– Co o tym myślisz?

Braden mrugnął do niej okiem.

– Myślę, że było ci ze mną przyjemnie.

Joss uderzyła go pięścią w ramię, również w moim imieniu.

– Pomóż nam, ty bufonie.

Mruknął coś pod nosem, nadal uśmiechając się zarozumiale. Jego uśmiech nieco przygasł, gdy przeniósł wzrok na mnie. Najwyraźniej popsułam mu humor swoim problemem. Westchnął, ale jego oczy złagodniały.

– Jo, nie masz się czym martwić.

Właśnie takiego pocieszenia potrzebowałam, ale w nieco większym natężeniu.

– Naprawdę?

– Posłuchaj, Cameron wpadł na dziewczynę, z którą kiedyś się spotykał. To na niego jakoś tam musiało wpłynąć. Co nie oznacza, że nadal coś do niej czuje. Gdybyśmy spacerowali sobie z Joss i wpadli na moją eks, pewnie przez resztę dnia też byłbym nie w sosie, ale wcale nie dlatego, że nadal byłbym zakochany w tej zdzirze.

Zrobiłam zdziwioną minę. Nie wiedziałam, jaka historia się za tym kryje.

Spojrzałam na Joss, która czule pogładziła jego ramię.

– Ona jest zdzirą.

Westchnęłam.

– A więc myślicie, że niepotrzebnie się przejmuję?

– Tak – odparli chóralnie.

– Muszę jednak dodać – zaczęła Joss, kręcąc głową z rozczarowaną miną – że Cam wykazał się brakiem taktu, umawiając się z tą kobietą i nie domyślając się, że sprawi ci tym przykrość.

Braden pokiwał głową.

– Zgadzam się.

– Ja też – dodałam, krzywiąc usta. – Przepraszam, że zasypałam was moimi problemami w dniu waszego święta. To było bardzo egoistyczne z mojej strony. Boże! – zawołałam zrozpaczona. – Ten związek zamienia mnie w psycholkę!

Joss rzuciła mi współczujący uśmiech.

– Witaj w klubie, Jo.

Gdy wróciłam do pokoju, odkryłam, że Cameron już mocno się wstawił, a przecież nie było mnie tylko kilka minut. Nigdy dotąd się nie upijał. Słowa pocieszenia, które usłyszałam od Bradena i Joss, zatarły się w mojej pamięci przyćmione zachowaniem Camerona. Mick musiał pomóc mu władować się do taksówki, a potem – razem ze mną – odholował go do mieszkania. Życzyłam Mickowi i Olivii dobrej nocy, rozebrałam Camerona, postawiłam przy łóżku szklankę wody i aspirynę, a potem położyłam się obok, aby mieć na niego oko.

Nie mogłam zasnąć.

Miałam wrażenie, że jeszcze niedawno stałam w promieniach słońca na dachu najwyższego budynku na ziemi, patrząc na wszystko, co świat ma do zaoferowania, i ciesząc się życiem, każdym dniem i każdą chwilą. Nagle zaszło słońce, rozpętała się burza i teraz czekałam na podmuch wiatru, który strąciłby mnie na sam dół, na samo dno.

Odwróciłam głowę, aby spojrzeć na twarz pogrążonego we śnie Camerona. Jakaś część mnie trochę go nienawidziła. Za to, że tak mnie w sobie rozkochał, a potem zafundował mi tę koszmarną niepewność. Całe życie polegałam na mężczyznach, aby czuć się bezpieczna pod względem finansowym, a potem zamieniłam to wszystko na Camerona. Myślałam, że słusznie postąpiłam, ale teraz zaczynałam się bać, że zamieniłam stabilizację finansową na emocjonalną niepewność. Ryzyko się nie opłaciło.

Gdy uznałam, że temu urżniętemu idiocie już nic się nie stanie, wyszłam z łóżka i włożyłam buty.

Pomyślałam, że chyba najwyższy czas, abym zaczęła liczyć na siebie, a nie na facetów.

25

Gdzie jesteś? x

Spojrzałam na wiadomość od Camerona, westchnęłam, po czym odpisałam:

Zabrałam Cole'a na lunch z Mickiem i Olivią. Skacowany? x

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale dzisiaj jesteś chyba nie w sosie – zauważyła Olivia, idąc obok mnie.

Wujek Mick i Cole szli przed nami, rozmawiając z ożywieniem. Zjedliśmy lunch w Buffalo Grill, świetnej restauracji przy uniwersytecie serwującej kuchnię teksasko-meksykańską. Teraz próbowaliśmy spalić trochę kalorii po zjedzeniu hamburgerów, spacerując po Meadows. Nie tylko my rozkoszowaliśmy się pobytem w tym ogromnym parku położonym za uczelnią. Dookoła roiło się od ludzi, głównie rodzin i grupek znajomych, którzy grali w piłkę, tenisa, bawili się z psami i ogólnie delektowali się wiosenną aurą. Rano postanowiłam, że chcę odetchnąć od Camerona i naszych problemów. Gdy tylko Cole wrócił do domu od Jamiego, zadzwoniłam do wujka Micka, aby zaproponować im wspólny lunch. Kiedy wyszliśmy z bratem z budynku, wciągnęłam w płuca ciepłe, rześkie powietrze i od razu poczułam się trochę lepiej. Próbowałam się dobrze bawić aż do momentu, gdy Cameron przysłał mi SMS-a i znowu wtargnął do mojego umysłu.

Moja komórka ponownie zawibrowała, zanim zdążyłam odpowiedzieć na pytanie Olivii.

Trochę. U ciebie OK? x

– Chwileczkę – mruknęłam do Olivii, po czym odpisałam, że dobrze się czuję i zobaczymy się później.

– To Cam? – zapytała.

– Tak. – Miałam sadystyczną nadzieję, że męczy go największy kac w jego życiu, ale nie mógł mi dać nawet takiej satysfakcji. – Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tak się upił.

– Jak się czuje?

Przyjrzałam się jej przez chwilę. Nie znałyśmy się zbyt dobrze, więc nie wiedziałam, czy powinnam się jej zwierzać. Wczoraj zwróciłam się o pomoc do Joss i Bradena, ponieważ darzyłam ich zaufaniem i ceniłam ich szczere

opinie, ale pocieszenie, które od nich otrzymałam, Cameron rozbił w drobny mak, upijając się jak idiota. Tak, czułam potrzebę pogadania z kimś o tym, ale czy Olivia była dobrą kandydatką? Zbyt słabo ją znałam.

Jakby czytając w moich myślach, posłała mi uśmiech pełen zrozumienia.

– Wiem, wiem. Nie jesteś pewna, czy możesz ze mną o takich sprawach rozmawiać. Nie ma w tym nic dziwnego. Powinnaś wiedzieć, że jestem naprawdę dobra w udzielaniu rad i dotrzymywaniu tajemnic. Gdybym nie została bibliotekarką, na pewno w dzień pracowałabym w jakiejś gazecie jako Ciocia Dobra Rada, a jako szpieg w nocy.

Zaśmiałam się.

– Cóż, dobrze wiedzieć. Prawdę mówiąc, nawet nie wiem, co powiedzieć. Nie jestem pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę, czy tylko w mojej głowie.

– Widać, że coś cię dręczy… cóż… Ja kiedyś w dość brutalny sposób przekonałam się o tym, że czasami nie wolno ignorować czegoś i wmawiać sobie, że to tylko twoje urojenia.

– Co się stało? – zapytałam ostrożnie.

Jej egzotyczne oczy lekko się zmrużyły. Zauważyłam, że odruchowo zacisnęła pieści.

– Chodzi o mamę. Zanim dowiedzieliśmy się o jej chorobie, przez jakiś czas dziwnie się zachowywała, zrobiła się opryskliwa, drażliwa, niecierpliwa. A wcześniej była najspokojniejszą osobą, jaką kiedykolwiek znałam. Instynktownie czułam, że coś jest nie tak, ale nie naciskałam na nią. A powinnam. Gdybym to zrobiła, może zdołałabym ją przekonać, żeby poszła do lekarza i zrobiła coś z guzem piersi. Paraliżował ją strach, a gdy wreszcie zdobyła się na odwagę, było już za późno.

– Boże, Olivio, tak mi przykro.

– Od tamtej pory żyję z wyrzutami sumienia. Mogę ci więc poradzić, żebyś nie ignorowała głosu intuicji.

Tak pochłonęło mnie patrzenie w jej nagle pociemniałe oczy, że ledwie dotarła do mnie treść jej rady.

– Czy wujek Mick wie, że obwiniasz się o śmierć mamy?

– Tak. – Skinęła głową. – Martwi się o mnie. Ale nic mi nie jest.

– Jeśli będziesz miała ochotę na rozmowę…

Jej usta ułożyły się w smutny uśmiech.

– Dzięki, Jo. Jestem ci naprawdę wdzięczna. Wiem, że moja obecność nie była dla ciebie miłą niespodzianką, ale wspaniale zareagowałaś. Widzę, jak patrzysz na mojego tatę, i wiem, ile on dla ciebie znaczy. Odkąd zobaczyłam twoją mamę… mam pretensje do siebie, że ci go odebrałam, a przecież tak bardzo go potrzebowałaś.

– Nawet o tym nie myśl. Jesteś jego córką. Mick ciebie potrzebował. Jako

nastolatka nie rozumiałam, ale teraz rozumiem i akceptuję. Nareszcie. – Usłyszałam, jak Mick śmieje się z czegoś, co powiedział Cole. – Miło jest znowu go mieć przy sobie, choćby na krótko.

– Cameronowi musi rzeczywiście na tobie zależeć, skoro zadał sobie tylu trudu, aby nas odnaleźć, prawda?

Olivia najwyraźniej domyśliła się, że to, co mnie trapi, ma związek z Cameronem. Czułam, jak narasta we mnie potrzeba, żeby się jej zwierzyć. Tak długo wszystko w sobie dusiłam, że teraz chyba byłam zmęczona boksowaniem się ze swoimi problemami w samotności.

– Cam i ja wczoraj wpadliśmy na jego byłą dziewczynę.

Olivia westchnęła.

– Ach…

– Jakiś czas temu wyznał, że był kiedyś w niej zakochany. Zerwali ze sobą, ponieważ Blair pojechała do Francji, a nie dlatego, że uczucie pomiędzy nimi wygasło. Teraz wróciła i wysyłają do siebie SMS-y. Wczoraj, po tym, jak na nią się natknęliśmy, Cam zamknął się w sobie, a potem sama widziałaś, jak się upił. A on nigdy się nie upija. Mam więc jak najgorsze przeczucia. Blair wróciła, a Cameronowi odbiło, bo nadal ją kocha.

– Hej, spokojnie, Jo. – Wyciągnęła rękę i zaczęła odliczać na palcach: – Po pierwsze, wcale nie wiesz, czy on nadal ją kocha. Po drugie, nagłe spotkanie z byłą miłością każdemu może namieszać w głowie. Po trzecie, na pewno nie odnowi znajomości z tą dziewczyną bez uprzedniej rozmowy z tobą. Po czwarte, musisz z nim o tym porozmawiać. W przeciwnym razie uczucie niepewności i podejrzliwości podziała jak wirus, który zniszczy wasz związek.

Skinęłam głową.

– Masz rację. Naprawdę jesteś dobra w dawaniu rad.

– Wiem. A więc weźmiesz sobie do serca moje słowa?

– Mam mały problem z pewnością siebie, więc może nie od razu znajdę w sobie odwagę, żeby z nim o tym pogadać.

– Innymi słowy, po prostu boisz się, że nagle palnie: „Jestem ciągle zakochany w Blair”, tak?

Zmarszczyłam czoło.

– Do swojego CV powinnaś dopisać: posiadam umiejętność czytania w myślach.

– Tak, chyba już ustaliliśmy, że jestem niesamowita – odparła z zuchwałym uśmieszkiem.

Ja też się uśmiechnęłam.

– Nie mam żadnych wątpliwości.

Nagle znowu spoważniała.

– Znajdź w sobie odwagę, żeby z nim pogadać, Jo, zanim będzie za późno.

– Odwagę? – Skrzywiłam się. – Myślisz, że da się coś takiego ściągnąć

z internetu?

– Wcale bym się nie zdziwiła. Ale pewnie za sowitą opłatą i w pakiecie z irytującymi aktualizacjami.

– A więc będę musiała komuś ją ukraść, tak?

– Jak to ukraść? Johanno Walker, jesteś jedną z najdzielniejszych i najsilniejszych osób, jakie w życiu poznałam, a to nie byle komplement. Pochodzę z Arizony, gdzie prawie sześć milionów ludzi dobrowolnie znosi piekielny upał, panujący tam od maja do września.

– Cam też uważa, że jestem silna – odparłam niepewnie.

– Porozmawiaj z nim. On patrzy na ciebie w taki sposób, że zaczynam myśleć, że związek może być czymś całkiem fajnym. Nie wierzę, żeby Cameron mógł być zakochany w kimś innym.

Wzięłam głęboki wdech.

– Dobra. Pogadam z nim.

Olivia poklepała mnie po plecach tak mocno, aż trochę zabolało.

– Zuch dziewczyna!

Kilka godzin później pożegnałam się z Olivią i Mickiem na Princes Street, a wcześniej umówiliśmy się, że w tygodniu pójdziemy razem na kolację. Odprowadziłam Cole'a do kina Omni Centre, gdzie miał się spotkać z kolegami. Zanim go zostawiłam, złapał mnie za ramię i zapytał, marszcząc brwi:

– Jo, wszystko w porządku?

Brat mnie zdumiewał. Wolałabym, żeby nie był tak wysoki, ponieważ wtedy mogłabym dalej udawać, że jest moim malutkim, kochanym braciszkiem, a nie całkiem dorosłym mężczyzną. Tak czy inaczej zawsze miał wyjątkowo rozwiniętą intuicję. I zbyt dobrze mnie znał.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak, w porządku.

Wcisnął dłonie w kieszenie dżinsów i zajrzał mi głęboko w oczy.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Jestem dzisiaj trochę nie w sosie. Dziewczyny tak mają. – Posłałam mu łagodny uśmiech. – Idź już. Baw się dobrze i bądź niedojrzały. Odpowiedzialny – dodałam pośpiesznie – ale niedojrzały.

Wykrzywił się.

– Jedno nie kłóci się z drugim?

– Jeśli twoja niedojrzałość pociąga za sobą negatywne konsekwencje, wtedy oznacza to nieodpowiedzialność.

– Powinnaś pisać rozprawy filozoficzne – mruknął pod nosem.

– Nie dogryzaj mi, braciszku. Za karę zjem wszystkie cukierki, które mamy w domu.

– Ostra jesteś, siostrzyczko. – Z uśmiechem potrząsnął głową.

Pomachałam mu na pożegnanie i odeszłam. Miałam nadzieję, że podczas spaceru uda mi się skumulować w sobie odwagę.

Gdy dotarłam pod drzwi Camerona, byłam już prawie pewna, że jestem w stanie porozmawiać z nim o Blair. Wcześniej wysłałam mu wiadomość, że złożę mu wizytę. Weszłam bez pukania.

– To ja! – zawołałam, zamykając za sobą drzwi.

– Jestem tutaj.

Poszłam za głosem do salonu. Zdziwiłam się, widząc Nate'a. Jeszcze bardziej zdumiał mnie fakt, że telewizor był wyłączony. Na stoliku stały kubki po kawie i w połowie zjedzone kanapki ze sklepu. Najwyraźniej Nate wpadł do Camerona na pogawędkę.

Serce zabiło mi nerwowo.

– Cześć, Nate. – Uśmiechnęłam się drżącymi wargami.

– Jo. Jak zwykle wyglądasz bosko, dziewczyno. – Wyszczerzył do mnie zęby, strząsając okruszki z dłoni.

Nie wiedziałam, w jaki sposób przywitać się z Cameronem. Nie dotknął mnie od momentu, gdy natknęliśmy się na Blair, a przecież wcześniej sprawiał wrażenie, jakby nie mógł przeżyć nawet kilku sekund bez fizycznego kontaktu ze mną. Nie trzymał mnie już za rękę, nie obejmował ramieniem w talii, nie łaskotał nosem w szyję. A tak mnie witał za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy. Nic z tego nie zostało.

Nie chciałam go dotykać, aby nie poczuć się odtrącona, więc nie zrobiłam tego co zwykle: nie podeszłam, aby go pocałować. Stałam skrępowana, wpatrując się w niego wyczekująco. Skurczybyk nie zdradzał żadnych śladów wczorajszego pijaństwa.

– Jak się czujesz? – zapytałam.

Nie odpowiadał przez chwilę, która ciągnęła się w nieskończoność. Siedział, trzymając w dłoniach kubek z kawą, przyglądając się mojej twarzy, jakby widział mnie pierwszy – lub ostatni – raz. Wreszcie jego usta rozciągnął uśmiech. Jego oczy złagodniały, a struchlałe serce znowu zabiło w mojej piersi.

– Już znacznie lepiej, kochanie. O niebo lepiej.

Coś mi mówiło, że wcale nie miał na myśli tylko swojego fizycznego samopoczucia. Nie wiedziałam jednak dokładnie, o co może mu chodzić.

– Dobra, ja swoją robotę już odwaliłem – powiedział Nate, klepiąc się w kolana, po czym wstał z krzesła.

Spojrzałam na niego zbita z tropu.

– Jaką robotę?

– A, nieważne. – Potrząsnął głową z tajemniczym uśmieszkiem. – Nakarmiłem tylko naszego biednego pijaczynę. – Nadal się uśmiechając,

podszedł do mnie i pocałował lekko w policzek. Kiedy się odsunął, dostrzegłam, że jego ciemne oczy zabłysły. – Zawsze miło cię widzieć, Jo. Na razie.

– Pa – odparłam cicho, oszołomiona jego dziwacznym postępowaniem. Zresztą obaj zachowywali się bardzo tajemniczo. Co tu się, do diabła, wydarzyło?

– Na razie, Nate! – zawołał za nim Cameron. Nate pomachał mu na pożegnanie, po czym zostaliśmy sami w cichym, pustym mieszkaniu.

Odwróciłam się do niego ze zdezorientowaną miną.

– O co mu chodziło?

Cameron postawił kubek na stoliku.

– Wpadł pogadać. – Jego usta drgnęły. – Dlaczego tak stoisz? – Skinął na mnie palcem, emanując seksowną zuchwałością, która od razu podziałała na moje strefy erogenne. Tak, czułam pokusę, aby mu ulec, rzucić się w jego ramiona, przywrzeć wargami do jego ust…

Potrząsnęłam gwałtownie głową. Przecież nie po to tutaj przyszłam. Chciałam z nim porozmawiać. Tylko dlatego, że wytrzeźwiał i znowu był dla mnie miły, nie oznaczało, że mi przeszło. Chciałam, aby wyjaśnił mi swoje wczorajsze zachowanie.

Prawda?

– Jo? – odezwał się z uniesioną brwią. – Chodź tu, kochanie.

– Nie. – Podniosłam dumnie głowę i zmrużyłam oczy. Nie miałam zamiaru wykonywać jego rozkazów. – Jeśli mnie chcesz, to sam wstań i tu przyjdź.

Mruknął coś pod nosem i poderwał się z fotela w tempie zaskakująco szybkim jak na osobę, która ma kaca. Błyskawicznie znalazł się przy mnie i przyparł mnie do swojego biurka, abym na nim usiadła. Obchodził się z moim ciałem nieco szorstko, gorączkowo. Chwycił moje nogi i oplótł je wokół swoich bioder. Przywarłam do niego, zacisnęłam ręce na jego barkach i odrzuciłam głowę do tyłu. Westchnęłam z rozkoszą, gdy połaskotał mnie nosem w szyję.

– Cam – jęknęłam, próbując sobie przypomnieć, po co tutaj przyszłam. Napierał na mnie biodrami, ocierając się dżinsami o moje dżinsy. Wyraźnie czułam pod materiałem wielki wzwód, a pomiędzy moimi nogami gorącą wilgoć. W mojej głowie wirowały urwane myśli. Po co tutaj… O czym miałam… Dlaczego…

Poczułam na szyi jego język, a potem gorące wargi, które po chwili przeniosły się na moje ucho.

– Tęskniłem za tobą dziś rano – wyszeptał ochrypłym głosem.

– Naprawdę? Myślałam, że będziesz zbyt zamroczony, żeby zauważyć moją nieobecność. – Objęłam ramionami jego szyję, wczepiłam się palcami we włosy i pociągnęłam go lekko za głowę, aby spojrzeć mu w oczy i coś z nich

wyczytać. Wzięłam głęboki wdech, szykując się na to, że słowa, które za chwilę wypowiem, sprawią, iż wyrwie się z mojego uścisku. – Wczoraj byłeś z dziwnym humorze. Po spotkaniu z Blair…

Powoli potwierdził głową, wodząc palcami po zewnętrznej stronie moich ud.

– Byłem w szoku, jak ją zobaczyłem. Na dłuższą chwilę się… zamyśliłem.

– I upiłeś – dodałam ze słabym uśmiechem. – Na pewno wszystko w porządku? Z tobą i… z nami?

Jego oczy nabrały ciepłego blasku. Ujął mnie pod brodę i powiedział:

– Kochanie, z nami jest o wiele lepiej niż „w porządku”.

Pocałował mnie, przyciągając do siebie. Poddałam mu się. Boże, tak bardzo chciałam mu wierzyć!

Musnął moją dolną wargę i zaczął rozpinać moje spodnie. Podniecenie wykasowało z mojego umysłu resztę pytań, z którymi tutaj przyszłam. Zresztą Cameron powiedział, że pomiędzy nami wszystko jest w porządku. To mi wystarczyło. Wpatrywałam się prosto w jego oczy, gdy rozpinał guziki moich spodni, a następnie złapał mnie za biodra i ulokował na krawędzi biurka. Chwyciłam się blatu i uniosłam odrobinę, aby mógł ściągnąć moje dżinsy i czerwone balerinki.

Następnie powoli, bardzo powoli zsunął mi z nóg majtki i schował je do tylnej kieszeni swoich dżinsów.

– Jesteś zboczeńcem – mruknęłam.

Zaśmiał się łagodnie, patrząc mi w oczy, gdy teraz ja zaczęłam rozpinać jego spodnie. Po chwili zsunął je sobie razem z bokserkami do kostek i nie odrywał oczu od mojej zarumienionej twarzy, gdy powoli pogłaskał penisa.

Rozchyliłam nogi i zaczęłam się niecierpliwie wiercić.

Podszedł do mnie bliżej i już myślałam, że we mnie wejdzie, lecz nagle ukląkł i jeszcze szerzej rozchylił moje uda.

– O, Boże! – jęknęłam, odrzucając w tył głowę. Moje ciało przeszył dreszcz rozkoszy, gdy Cam dotknął językiem mojego najczulszego miejsca. Zanurzyłam palce w jego włosy, złapałam się ich mocno i łagodnie ocierałam się o jego wargi, liżące mnie coraz szybciej.

Nagle wziął do ust moją łechtaczkę i zaczął ją ssać. Mocno. Bardzo mocno.

Z gardła wyrwał mi się głośny okrzyk. Stanęłam w płomieniach, pod powiekami ujrzałam eksplozję światła. Cameron wstał, złapał moje biodra, uniósł je odrobinę i wtargnął we mnie tak głęboko, że prawie zabolało. Na chwilę pozbawił mnie tchu. Chwyciłam się mocno jego barków. Nadal czułam fale orgazmu.

Przeszywał mnie swoim członkiem gwałtownie, gorączkowo, ściskając mocno moje biodra. Zaczął narastać we mnie kolejny orgazm. Jęczałam głośno, spazmatycznie łapiąc powietrze, błagałam o więcej, a temu

wszystkiemu wtórowały jego gardłowe odgłosy.

Było mi duszno. Gorąco. Chciałam zedrzeć z siebie bluzkę, a z niego podkoszulek, ale żeby to zrobić, musielibyśmy na chwilę przestać się pieprzyć, a tego bym chyba nie przeżyła.

Cameron jedną ręką złapał mnie za kark, pociągnął lekko do tyłu i natarł ustami na moje wargi, dysząc mi prosto w twarz, całując mnie bez opamiętania, próbując robić z moimi ustami to, co robił swoim penisem z moją cipką. Nie było w tym ani odrobiny finezji, tylko dzika żądza. Wyżej uniósł moje biodra, oderwał się od moich ust i zaczął jeszcze ostrzej mnie pieprzyć.

Wraz z każdym pchnięciem płonęłam coraz mocniej, z każdą sekundą narastała we mnie ekstaza.

I wreszcie…

Rozpadłam się na kawałki.

Zalewały mnie fale orgazmu, jedna za drugą. Oślepiona i oszołomiona, ledwie usłyszałam głośny okrzyk Camerona, który po chwili też zaczął szczytować.

Poczułam, jak moje ciało się rozpływa. Na szczęście Cameron objął mnie mocno, oparł głowę o moje ramię, dysząc mi prosto w ucho.

To był najostrzejszy seks w moim życiu. Przyjemność chwilami ocierała się o ból, co tylko potęgowało rozkosz. Cameronem zawładnęła dzika żądza i chyba to najmocniej na mnie podziałało. Podczas seksu zawsze był namiętny, pełen ognia, ale to było… coś innego.

Prawie jak desperacja.

– Zrobiłem ci krzywdę? – zapytał cicho, z lekką obawą.

Pokręciłam głową, pocierając policzkiem o jego wilgotny od potu podkoszulek. Zapach jego wody kolońskiej, morskiego płynu do płukania tkanin oraz świeżego potu był niczym balsam na moje zmysły.

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno. – Zaśmiałam się lekko. – Chociaż teraz mogłabym spać przez miesiąc.

– Ja też. – Wyprostował się, uśmiechnął do mnie czule, i pogładził dłonią mój policzek. – Nic się nie równa z byciem w tobie.

Wszystkie moje bzdurne obawy nagle zniknęły.

– Nic się nie równa z czuciem ciebie we mnie.

Jego pocałunek był ciepły, słodki i bardzo łagodny w porównaniu z seksem, który przed chwilą uprawialiśmy.

Przypomniałam sobie, jak Andy powiedział, że Cameron nigdy nie był taki szczęśliwy jak ze mną. Nagle poczułam się głupio, że na chwilę zwątpiłam w nas. I w niego. Niczym zadowolona kotka oparłam się łokciami o biurko i patrzyłam, jak Cameron wkłada z powrotem dżinsy. Powiedział, żebym się

nie ruszała. Wyszedł z pokoju i wrócił kilka minut później z małym ręczniczkiem. Do tej pory zawsze czułam się trochę zawstydzona, gdy Cameron pomagał mi się wytrzeć po seksie, ale teraz coś się pomiędzy nami zmieniło. Czułam się w naszych relacjach bardziej bezpiecznie niż wcześniej. Ta intymna, krępująca czynność nie była już dla mnie żenująca. Czułam się… silna.

Rozchyliłam nogi, uśmiechnęłam się do niego lubieżnie, a jego niebieskie oczy zamigotały.

– To jest cholernie seksowne – wymruczał, przyciskając ręcznik pomiędzy moimi udami.

Ręcznik był wilgotny i zimny. Przymknęłam powieki. Nagle poczułam na ustach pocałunek Camerona i jego język wdzierający się pomiędzy moje wargi. Jęknęłam głośno, gdy wsunął we mnie dwa palce.

Nie miałam siły ani ochoty na ponowny seks.

Pokręciłam głową i odsunęłam się od niego.

– Nie mogę.

Cameron najwyraźniej nie podzielał mojego zdania. Wbijał we mnie palce, w skupieniu obserwując moją twarz. Sądziłam, że po tak wstrząsającym orgazmie kolejny będzie niemożliwy, ale okazało się, że moje ciało ciągle jest rozbudzone. Wprawne palce Camerona oraz kciuk, którym naciskał moją łechtaczkę, sprawiły, że przetoczył się przeze mnie kolejny orgazm, tym razem łagodniejszy, ale ja poczułam się całkowicie wyczerpana.

– Chyba chcesz mnie zabić.

Pocałował mnie i znowu przytknął ręcznik do mojej waginy.

Wciąż drżałam, kiedy pomagał mi zejść z biurka i włożyć dżinsy. Nawet nie pytałam, czy odda mi majtki. Wiedziałam, że tego nie zrobi.

Po kilku minutach położyliśmy się na kanapie. Wtuliłam się w niego i obejrzeliśmy razem film. Wreszcie poczułam się odprężona. Nie mogłam uwierzyć, że historia z Blair wydarzyła się wczoraj. Miałam wrażenie, że gryzłam się tym od paru tygodni.

Cam zaśmiał się z czegoś, co działo się na ekranie. Uśmiechnęłam się do niego i powiedziałam:

– Jesteś dzisiaj w zdecydowanie lepszym humorze.

Mocniej objął mnie ramieniem.

– Dziś był dobry dzień. Niesamowity seks, świetne towarzystwo, przyjaciele. A właśnie, czy już ci mówiłem, że za tydzień organizuję imprezę?

Potrząsnęłam głową.

– Powiadomiłem o tym już Blair i Nate’a. W przyszły weekend wpadnie do mnie kupa ludzi. Powiedz Olivii, żeby przyszła.

Przestałam go słuchać w momencie, gdy wypowiedział imię Blair.

– Blair?

Przytaknął i znowu spojrzał na ekran telewizora.

– Rozmawiałem z nią dzisiaj rano, zanim wpadł do mnie Nate. Pomyślałem, że powinna odnowić kontakt z Nate'em i Peetiem.

– Przecież mówiłeś, że wczoraj byłeś w szoku, kiedy ją spotkaliśmy. – Próbowałam nie zwracać uwagi na serce, które zaczęło tłuc wściekle w moje żebra. Miałam nadzieję, że Cameron tego nie czuje.

– Byłem w szoku, ale to był pozytywny szok. Spotkanie z Blair było dokładnie tym, czego potrzebowałem. – Znowu zaśmiał się z czegoś na ekranie. – Co on z tym, do diabła, ma zamiar zrobić?

Jego uwagę znowu pochłonął film, podczas gdy ja powtarzałam w myślach jego zdanie: „Spotkanie z Blair było dokładnie tym, czego potrzebowałem".

I tak oto wróciliśmy do punktu wyjścia.

Nadszedł idealny moment, aby zapytać go wprost, co do niej czuje. Dowiedzieć się, czy nadal ją kocha.

O, Boże. Był w dobrym humorze, ponieważ rozmawiał wcześniej z Blair? Czy właśnie dlatego kochał się ze mną tak ostro i namiętnie? Myślał wtedy o niej?

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Nie mogłam oddychać.

A może jednak znowu dawały o sobie znać moje ogromne, irracjonalne, psychotyczne obawy wynikające z braku pewności siebie?

– Dobrze się czujesz? – zapytał Cameron miękkim głosem, gładząc dłonią moje ramię.

Powiedz mu! Zapytaj go!

Nie mogłam. Byłam przerażona. Gdyby powiedział, że nadal kocha Blair, musiałabym wstać i już nigdy nie wrócić w jego ramiona.

To było żałosne, że wolałam żyć w kłamstwie.

– Tak, dobrze – odpowiedziałam, wtulając się w niego. Zamknęłam oczy. – Jestem po prostu zmęczona.

Cameron bawił się moimi włosami, a ja próbowałam walczyć z czarnymi myślami. Wcześniej się ze mną kochał, a teraz ze mną leży – ze mną, a nie z nią.

Cameronowi zależy na mnie.

Naprawdę mu zależy.

– Jo? Wiem, kiedy coś się z tobą dzieje. Całe twoje ciało zesztywniało.

O, cholera…

Odwróciłam głowę i spojrzałam na jego przystojną twarz. Zebrałam się na odwagę, aby wreszcie zapytać:

– Po prostu zastanawiam się, czy powinnam się martwić, że miłość twojego życia nagle… znowu się w nim pojawiła.

Wyglądał na zdumionego moim pytaniem.

– Nigdy nie powiedziałem, że była miłością mojego życia. Powiedziałem, że

kiedyś byłem w niej zakochany. Byłem, czas przeszły. Teraz jesteśmy zupełnie innymi ludźmi. Przynajmniej ja. – Dotknął kciukiem moich ust, spojrzał mi w oczy. – Nie masz się czym martwić. Wierzysz mi, prawda? – Położył dłoń na moim karku i przyciągnął mnie do siebie. – Ufasz mi?

Patrzył na mnie z taką intensywnością i szczerością, że mogłam tylko pokiwać głową i wyszeptać:

– Tak, ufam.

26

Jakby wyczuwając, że teraz potrzebuję trochę więcej przejawów jego uczucia, Cameron w ciągu kilku następnych dni pisał do mnie SMS-y częściej niż zwykle, chociaż był bardzo zajęty. Oboje byliśmy zapracowani. Wujek Mick i Olivia postanowili przedłużyć pobyt w Edynburgu i na jakiś czas tutaj zamieszkać. Ja i Cole byliśmy z tego powodu wniebowzięci. W wolnych chwilach pomagałam im szukać mieszkania, przeglądając ogłoszenia w internecie, natomiast wujek Mick był pochłonięty załatwianiem formalności związanych z zakładaniem własnej firmy. Skontaktowałam go z Bradenem, ekspertem od rozkręcania interesów, ale wujek Mick i tak musiał sam borykać się z większością spraw, zwłaszcza finansowych, więc ja i Olivia zajęłyśmy się szukaniem mieszkań. Olivia zaskoczyła mnie informacją, że potrzebują dwóch mieszkań, ale wyjaśniła, że chce po prostu znowu być bardziej niezależna i odzyskać kontrolę nad własnym życiem.

Na dodatek zostałam wciągnięta w „arbitraż ślubny". Ellie wciąż emocjonowała się organizacją ślubu Joss bardziej niż przyszła panna młoda. Żywiła nadzieję, że zdoła zrobić z Joss romantyczkę, a Joss, opętana morderczymi myślami, potrzebowała, abym jej od czasu do czasu przypominała, że kocha Ellie i bardzo by żałowała, gdyby kiedyś w afekcie uśmierciła pierwszą druhnę.

Nie mogłam widywać się z Cameronem tak często, jakbym tego chciała, więc to było miłe z jego strony, że tak często wysyłał mi wiadomości, a jeszcze milsze, że w czwartek wpadł do mnie do pracy i wyciągnął mnie na długi lunch.

Gdy wkroczył do recepcji w znoszonych dżinsach, ciężkich butach i wypłowiałej koszulce Def Leppard, emanując seksowną aurą spokoju i pewności siebie człowieka, który czuje się świetnie w swojej skórze, moja koleżanka Anna nagle zaniemówiła z wrażenia, przerywając rozmowę z Ollem, jednym z naszych agentów, po czym zaczęła wpatrywać się w Camerona rozmarzonymi oczami.

Uśmiechnęłam się szeroko. Wstałam, aby przywitać się z Cameronem. Powinnam być odrobinę zmieszana długim pocałunkiem, którym mnie uraczył, ale wcale nie byłam. Tak bardzo się cieszyłam, że go widzę.

– Cześć – wymruczałam, czule gładząc jego nieogolone policzki.

Obejrzał mnie od stóp do głów. Jego oczy zabłysły.

– Dobrze wyglądasz, kochanie.

Miałam na sobie czarną spódnicę ołówkową do połowy łydki i białą jedwabną bluzkę bez rękawów. Na stopach sandałki na dwunastocentymetrowych obcasach, dzięki którym byłam wyższa od Camerona. Najwyraźniej mu to nie przeszkadzało.

– Bardzo seksowna sekretarka – ocenił z uśmiechem.

– O rany, to twój chłopak? – zapytał Ryan, jeden z młodszych agentów, stojąc za plecami Camerona.

Cam odwrócił się i zmierzył wzrokiem przystojnego młodego faceta w dobrze skrojonym garniturze. Ryan należał do tego rodzaju facetów, z którymi się spotykałam, zanim poznałam Camerona. Cam chyba też tak pomyślał, ponieważ natychmiast poczułam napięcie w jego ciele.

Przysunęłam się do niego. Po moich ostatnich napadach zazdrości (która nadal czasami się we mnie odzywała) wiedziałam, jak ważną rzeczą w takich sytuacjach jest wsparcie ze strony partnera. Aby dać Ryanowi do zrozumienia, że Cam jest jedynym mężczyzną, który mnie teraz interesuje, przytuliłam się do niego i oświadczyłam:

– Tak, to Cameron, mój chłopak.

Cam skinął głową, nie spuszczając wzroku z mojego kolegi.

Ryan uśmiechnął się szeroko.

– Stary, myśleliśmy, że tak naprawdę nie istniejesz. – Spojrzał na mnie, w jego oczach zamigotały zalotne iskierki. – Sądziliśmy, że Jo tylko udaje, że ma chłopaka, żebyśmy się jej nie narzucali.

O, Boże.

– Słucham? – mruknął Cam. Położył dłoń na moim biodrze, abym jeszcze mocniej się do niego przytuliła.

Ryan uniósł ręce do góry i zaśmiał się głośno.

– Bez obaw. Wiemy, że jest zajęta. Masz szczęście, kolego.

Twarz Camerona pozostała złowrogo kamienna. Usłyszałam nerwowy chichot Anny. Pomyślałam, że najwyższa pora udać się na lunch.

– No, my już sobie pójdziemy – ogłosiłam pogodnym głosem, sięgając po torebkę. – Do zobaczenia.

Cam, nadal oplatając mnie ramieniem, wyprowadził mnie z biura, a następnie ruszyliśmy w milczeniu w stronę uroczej, malutkiej restauracji na Thistle Street. Zanim dotarliśmy na miejsce, zadałam Cameronowi trzy pytania dotyczące jego pracy, na które odpowiedział trzema krótkimi pomrukami.

Usiedliśmy przy stoliku. Przez długą chwilę wpatrywał się we mnie intensywnie, po czym odezwał się cichym głosem:

– Doliczyłem się tam co najmniej pięciu facetów. Wszyscy mniej więcej w naszym wieku.

Spokojnie przytaknęłam.

– Domyślam się, że wszyscy próbują cię poderwać, tak jak ten elegancik.

Wzruszyłam ramionami.

– Cam, nieraz widziałeś, jak ktoś ze mną flirtuje w barze.

– To co innego. W barze za flirt dostaje się napiwki.

– Przecież nie powiedziałam, że ja z nimi flirtuję! To dlatego Ryan wyskoczył z tym głupim komentarzem. Nigdy cię nie widzieli na oczy, a ja ciągle o tobie gadam. – Nachyliłam się do niego i dodałam: – Chciałeś, żebym ci zaufała. Byłoby miło, gdybyś ty również mnie zaufał.

Po chwili odprężył się odrobinę, oparł łokciami o blat stolika i przeczesał dłonią włosy.

– Jestem po prostu zmęczony – odparł z westchnieniem. – Przepraszam. Mam kiepski nastrój.

Położyłam rękę na jego drugiej dłoni.

– W porządku. Masz prawo być czasem w złym humorze.

– Ale nie dzisiaj. Nie widzieliśmy się od poniedziałku. Nie mam zamiaru dla własnego dobra przez cały lunch siedzieć tu wkurzony z powodu tego, że jesteś zbyt seksowna.

Zaśmiałam się. Atmosfera się poprawiła. Zanim na naszym stole wylądowało jedzenie, zdążyliśmy opowiedzieć sobie o wszystkim, co przytrafiło się nam w ciągu tego tygodnia.

– Cole chyba tęskni za lekcjami dżudo – powiedziałam. Cameron był zbyt zajęty, żeby chodzić na treningi, więc Cole też został w domu. Cały tydzień był niespokojny i znudzony. Cameron milczał. Podniosłam wzrok znad talerza i dostrzegłam, że pisze SMS-a. – Coś się stało?

Pokręcił głową.

– Nie, to tylko Blair.

Miałam wrażenie, że nad naszym stolikiem zawisła ciemna chmura, z której spadł na mnie lodowaty deszcz. Odczekałam kilka sekund, aby Cameron coś dodał, ale dalej pisał wiadomość. Moja cierpliwość się skończyła.

– Nie możesz później do niej napisać? Mieliśmy zjeść wspólnie lunch.

– Przepraszam. – Rzucił mi zatroskane spojrzenie, wysłał wiadomość i schował telefon do kieszeni. – Wczoraj wieczorem zostawiła u mnie swojego kindle’a.

Te słowa niczym kopniak w brzuch pozbawiły mnie na kilka chwil tchu. Kiedy wreszcie znowu mogłam oddychać, zapytałam:

– Była wczoraj wieczorem u ciebie w domu?

Zmarszczył brwi, zaskoczony moim oskarżycielskim tonem.

– A to jakiś problem?

Krew we mnie zawrzała. Korciło mnie, żeby rzucić mu w twarz moim łososiem i ziemniakami i krzyknąć: „Tak, to jest, kurwa mać, problem!”.

Zamiast tego odsunęłam talerz i spojrzałam na niego jak na skończonego kretyna.

– Zastanówmy się… Wczorajszy wieczór spędziłeś w domu ze swoją byłą kochanką. Dlaczego miałby to być dla mnie jakiś problem?

– Już to przerabialiśmy – zauważył. – Ja i Blair jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– A co, jeśli mi to przeszkadza?

– Powiedziałaś, że mi ufasz.

Nachyliłam się do niego i odezwałam się ściszonym głosem, aby nie urządzać sceny:

– Dziesięć minut temu zachowałeś się jak zaborczy, chory z zazdrości dupek w mojej pracy tylko dlatego, że kilku moich kolegów czasem usiłuje ze mną flirtować. Jak możesz nie rozumieć, że zapraszanie do siebie byłej dziewczyny, bez omówienia tego z twoją obecną dziewczyną, może stanowić cholernie wielki problem? – Ostatnie trzy słowa wypowiedziałam podniesionym głosem. Kilka osób zerknęło w stronę naszego stolika. Z płonącymi policzkami wstałam z krzesła. – Wracam do pracy.

– Johanna. – Cam podniósł się, ale ja już złapałam torebkę i ruszyłam do wyjścia, wiedząc, że za mną nie wybiegnie, ponieważ musi najpierw uregulować rachunek.

Byłam tak rozsierdzona, że nie mogłam od razu wrócić do firmy. Poszłam do parku, usiadłam na ławce pod drzewem i rozpłakałam się w samotności.

Znajomość z Cameronem zamieniła mnie w emocjonalny wrak człowieka.

Zadzwonił mój telefon. Cam. Nie odebrałam.

Po chwili dostałam SMS-a.

Kochanie, przepraszam. Masz rację. Ja też byłbym wkurzony. Przyjdź do mnie po pracy, żebyśmy pogadali. Nienawidzę się z tobą kłócić. x

Otarłam łzy i odpisałam:

Dobra. x

Krótko i ozięble. Nadal myślałam o nim jak o dupku, który nie tylko mnie wkurzył, ale też mocno zranił.

Choć nie należę od osób, które zatruwają życie innym ludziom swoim paskudnym humorem, przez resztę dnia byłam tak ponura i zamyślona, że wszyscy w pracy to wyczuli i prawie się do mnie nie odzywali. Nie wiedziałam, co powiedzieć Cameronowi, kiedy się zobaczymy. Czy powinnam pogodzić się z całą tą historią dotyczącą Blair? Nie. Czy każę mu wybierać: albo ona, albo ja? Chciałam to zrobić, ale wtedy wyszłabym na ohydną jędzę. Nie mogłam dyktować Cameronowi, z kim może się przyjaźnić, a z kim nie.

Kiedy pukałam do jego drzwi, mój umysł i serce wypełniała jedna wielka niepewność.

Otworzył. Po jego minie poznałam, że na mój widok poczuł ulgę. Ja zachowałam kamienną twarz. Wyminęłam go, ocierając się o jego ramię, przemaszerowałam do salonu i pierwszą rzeczą, jaką ujrzałam, był pieprzony kindle Blair. Położyłam obok niego swoją torebkę i komórkę.

– Jeszcze go nie odebrała?

– Jo…

Słysząc jego jękliwy ton, odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam na niego z uniesioną brwią.

– Wiesz, już prawie uwierzyłam, że to wszystko sobie ubzdurałam. Że przemawia przeze mnie brak pewności siebie. Ale fakt, że ją tu zaprosiłeś, nie informując mnie o tym, stoi naprawdę poniżej wszelkiej krytyki, Cam.

Już dawno nie widziałam na jego twarzy poczucia winy. Ostatnim razem, gdy zdał sobie sprawę, że mylił się co do mojej osoby. Teraz miał taką samą minę jak tamtego dnia.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałem. Ale to było całkowicie… niewinne.

Zagryzłam dolną wargę. Moje usta rozsadzały słowa, których nie mogłam dłużej powstrzymywać.

– Tak, mam problem z Blair – wyznałam.

– Ona nie zrobiła nic złego, Jo. Byliśmy przyjaciółmi, zanim zostaliśmy parą, więc teraz jest dla mnie po prostu starą przyjaciółką. To wszystko. Musisz spojrzeć na to jak dojrzała, rozsądna osoba.

Nienawidziłam go. W tej chwili naprawdę czułam do niego fizyczną nienawiść.

– Nie mów do mnie w taki sposób, ty protekcjonalny kutafonie.

– Jo…

– Dlaczego nie powiedziałeś, że tu była wczoraj wieczorem?

– Nie ukrywałem tego przed tobą. Powiedziałem ci dzisiaj w czasie lunchu. Gdybym robił z nią coś złego, w ogóle o tym, kurwa, bym ci nie powiedział, prawda? – Jego głos był równie podniesiony i sfrustrowany jak mój.

– Powiedziałeś, że ją kochałeś.

– Tak, kochałem. Czas przeszły.

Nie zważając na jego narastające zniecierpliwienie, skrzyżowałam ramiona na piersi i zaczęłam logicznie tłumaczyć:

– Nie zerwałeś z nią dlatego, że się w niej odkochałeś. Zerwałeś z nią, bo bałeś się, że ona cię zostawi. Bałeś się, że wybierze Francję zamiast ciebie, więc pierwszy od niej odszedłeś.

W jego oczach zapłonął gniew. Zrobił kilka kroków w moją stronę, gromiąc mnie wzrokiem.

– Gówno wiesz.

Byłam zbyt wkurzona, żeby się go bać.

– Wiem, że mam rację.

Zaklął pod nosem i spojrzał na stolik, na którym leżał kindle Blair.

– Ta rozmowa jest chora – burknął.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, zadzwonił mój telefon. Odwróciłam się, żeby go wyłączyć, ale zamarłam, widząc minę Camerona. Chwycił mój telefon i spojrzał na ekran. Zacisnął zęby i przeniósł spojrzenie na mnie. W jego oczach płonęła furia.

Moje serce zaczęło głośno dudnić.

Cam odwrócił ekran w moją stronę. Na ekranie wyświetlało się imię Malcolma.

– Dlaczego do ciebie dzwoni? Od razu poleciałaś do niego, kiedy między nami coś się popsuło?

Skrzywiłam się, oburzona tym oskarżeniem.

– Nie. Czasami rozmawiamy.

Zła odpowiedź, Jo.

– Utrzymywałaś z nim kontakt? Za moimi plecami?

Wzruszyłam ramionami.

Parsknął z niedowierzaniem.

– Wiercisz mi dziurę w brzuchu z powodu Blair, a sama ukrywasz przede mną znajomość z Malcolmem. Dlaczego? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Bezradnie rozłożyłam ręce. Nie miałam pojęcia, jakim cudem ta rozmowa obróciła się przeciwko mnie.

– Bo to bez znaczenia – odparłam. – On jest tylko moim przyjacielem.

Jego twarz przybrała lodowaty wyraz, a z jego oczu wyzierała zazdrość, złość, a przede wszystkim rozczarowanie moją osobą.

Słowa, które padły po chwili, złamały mi serce.

– Nie. Blair jest tylko przyjaciółką, a Malcolm jest bogatym sukinsynem, któremu ciągle staje na twój widok. Masz problem z tym, że zadaję się z Blair? Myślisz, że trzymam ją sobie w pogotowiu, na wypadek gdyby pomiędzy nami nie wypaliło? A może ty jesteś gotowa rozłożyć nogi dla Malcolma, jeśli nasz związek się popsuje?

Chyba właśnie na tym polega problem, kiedy bliżej kogoś poznajemy. Dowiadujemy się, co na niego działa, co uruchamia jego emocje, gdzie znajdują się jego czułe punkty. Niestety, w razie konfliktów, wykorzystujemy tę wiedzę. Cam trafił w mój czuły punkt. Poczułam, jak po policzkach spływają mi łzy. Zrobiłam krok do tyłu, czując mdłości. Zignorowałam jego przepraszającą minę, powtarzając sobie w myślach ohydne słowa, które wypowiedział.

Teraz już wiedziałam, że nigdy nie przestał myśleć o mnie jako o płytkiej, pazernej na pieniądze panience. Nigdy tak naprawdę nie wierzył, że jestem kimś lepszym. Czy to oznaczało, że nigdy nie wierzył w to, co mi mówił?

Przeszył mnie ostry ból. Mój szloch przerwał ciszę panującą w pokoju.

– Kurwa, Jo – zaklął i wyciągnął do mnie rękę. – Nie chciałem…

– Nie dotykaj mnie. – Wyrwałam mu z ręki telefon i chwyciłam torebkę.

– Jo, nie miałem na myśli tego, co powiedziałem. – Złapał mnie za rękę. – Ja tylko…

– Puść mnie! – krzyknęłam mu prosto w twarz, bojąc się, że pod wpływem jego dotyku znowu mu ulegnę, tak jak zawsze. Odskoczyłam do tyłu, obolała, poharatana.

– Jo, błagam! – W jego oczach dostrzegłam panikę.

– Co my wyprawiamy? – jęknęłam. – Czy to wszystko jest warte takiego cierpienia? Myślałam, że problem tkwi we mnie. Nie czułam się dla ciebie wystarczająco inteligentna ani interesująca. Ciągle się obawiałam, że pewnego dnia się obudzisz i zadasz sobie pytanie: „Co ja, do cholery, robię z kimś takim?”.

Cameron wciągnął gwałtownie powietrze.

– Nie…

– Myślałam, że problem tkwi we mnie – powtórzyłam. – Że problemem są moje kompleksy, brak pewności siebie, a nie ty i Blair. Ale wczoraj wieczorem zaprosiłeś ją do siebie… i nie powiedziałeś mi o tym, a mimo to spodziewałeś się, że nic mnie to nie obejdzie? Tak, może ukrywanie faktu, że kontaktowałam się z Malcolmem, też nie było w porządku. Ale to nie ma znaczenia w porównaniu z tym, co ty zrobiłeś. – Otarłam dłonią policzek, usiłując przerwać strumień łez. Bezskutecznie. – Chciałeś, żebym zrozumiała, że jestem o wiele bardziej wartościową osobą, niż myślałam. Nikt nigdy mi nie powiedział, że jestem bystra, utalentowana, dzielna, ani że zasługuję na więcej, niż chcę. Dopiero ty to zrobiłeś. Okazuje się, że nigdy w to nie wierzyłeś. Zawsze uważałeś, że tak naprawdę jestem płytką panienką, która pieprzy się z facetami dla forsy.

– Nie – zaprzeczył, złapał mnie za ręce i potrząsnął mną. – Byłem po prostu wkurzony. Wcale tak nie myślę. – Próbował mnie przyciągnąć i przytulić, ale stawiałam opór. – Kochanie, przestań. Nie mogę…

Szamotałam się i szarpałam, aż mnie puścił.

– Nie cofniesz tego, co powiedziałeś – zauważyłam, piorunując go wzrokiem. – Poza tym widziałam, jak zareagowałeś na Ryana.

Jego twarz znowu wykrzywił gniew.

– To właśnie na takich dupków zawsze leciałaś.

Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

– Naprawdę uważasz, że po tym wszystkim, co między nami było, poleciałabym na takiego faceta jak Ryan?

– A ja zdradziłbym cię z Blair?

– W pewnym sensie mnie zdradziłeś. – Skrzywiłam się, słysząc własne słowa. To był cios poniżej pasa, wiedziałam o tym.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– W takim razie ty zdradziłaś mnie z Malcolmem.

– Naprawdę tak myślisz? – Poczułam, jak na moich rzęsach drżą łzy. To było okropne, że potrafił tak łatwo doprowadzać mnie do płaczu. – Że utrzymuję kontakt z Malcolmem, na wypadek gdyby to pomiędzy nami się skończyło?

Wzruszył ramionami z kamienną twarzą.

– A ty uważasz, że czekam, aż przytrafi mi się ktoś lepszy, ale umilam sobie czekanie sypianiem z tobą?

Wytarłam nos wierzchem dłoni i uciekłam wzrokiem w bok, po czym odpowiedziałam drżącym głosem:

– Myślę, że nigdy nie przestałeś patrzeć na mnie jak na dziewczynę, za którą początkowo mnie uważałeś. Tę, której nie darzyłeś zbyt wielkim szacunkiem.

– W takim razie może wcale nie jesteś taka inteligentna, jak sądziłem – syknął przez zaciśnięte zęby.

Chyba żadne słowa nie zraniły mnie tak głęboko.

Westchnął ciężko, a ja wreszcie na niego spojrzałam. Potarł twarz dłonią i odwrócił się do mnie plecami, po czym powiedział zmęczonym głosem:

– Lepiej już idź, zanim znowu palnę coś, czego wcale nie myślę.

Nie odpowiedziałam.

Wyszłam.

27

Tej nocy miałam problemy ze snem. Zasnęłam dopiero nad ranem, a obudziłam się o wpół do jedenastej, słysząc głośny sygnał przychodzącej wiadomości, który wydała moja komórka.

SMS był od wujka Micka. Przypominał mi, że zgodziłam się pójść z nim na oglądanie mieszkań. Miałam nadzieję, że może dzięki temu uda mi się przestać myśleć o mojej kłótni z Cameronem.

Całą noc odtwarzałam ją w pamięci. Jakaś część mnie uważała, że nasza awantura była niedorzeczna – tyle cierpienia wywołanego nieporozumieniem. Zastanawiałam się, czy pierwsza nie powinnam wyciągnąć ręki na zgodę. Trzykrotnie już prawie chwytałam za telefon, żeby zadzwonić do Camerona, omówić całą sprawę, zażegnać ten konflikt. W filmach i książkach ludzie przeżywają takie burzliwe sceny. Mimo że lubiłam o nich czytać albo je oglądać, nie mogłam uwierzyć, że zdarzają się w prawdziwym życiu. Przecież ludzie nie są tacy głupi.

Cóż, my byliśmy.

Ja byłam.

Ostatecznie nie zadzwoniłam do Cama. Uznałam, że moje rany są nadal zbyt świeże. Odkąd skończyłam szesnaście lat, zawsze z kimś chodziłam, a kiedy zdarzały mi się kilkumiesięczne przerwy, nie przestawałam szukać chłopaka. Rodzice od zawsze nazywali mnie śmieciem, a ja zamiast walczyć z tymi nienawistnymi wyzwiskami, którymi mnie karmili, uwierzyłam w nie i kurczowo trzymałam się mężczyzn, którzy dostrzegali we mnie jakąś wartość i dobrze mnie traktowali.

Z Cameronem od początku było inaczej, ale rzuciłam się w ten związek tak, jak wskakuje się do wody na główkę. Zaczęłam mieć do niego zaufanie. Co więcej, zaczęłam brać pod uwagę jego opinie na mój temat, aby lepiej się poczuć. Drżałam na myśl o tym, że mogłabym to stracić. A jeszcze bardziej się bałam, że on tak naprawdę nigdy nie miał o mnie dobrego zdania.

Potrząsnęłam głową, przybita tą myślą. A jednak, choć czułam się zraniona i zdradzona, nie mogłam uwierzyć, że Cameron mnie oszukiwał. Wszystko, co dla mnie zrobił, spojrzenia, które mi rzucał, uczucia, które mi okazywał – nie, to nie mogło być kłamstwo. Wiedziałam, że nie udawał.

Doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli odetchniemy od siebie przez jeden dzień i porozmawiamy jutro.

Z bólem w sercu przyznałam: tak, to dobry plan.

Wstałam z łóżka, aby wyszykować Cole'a do szkoły. Wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedział, że coś jest nie tak.

– Pokłóciliście się?

– Jasnowidz się znalazł – burknęłam z irytacją, nalewając wody do czajnika.

– Czyli zgadłem.

Mruknęłam coś pod nosem.

– Aż tak źle? – Nagle w jego głosie zabrzmiała troska.

Zerknęłam na niego przez ramię. Cole próbował zachowywać się spokojnie, jakby kłótnia pomiędzy mną a Cameron nie była niczym poważnym, ale wiedziałam, że martwi się, jak to się odbije na jego przyjaźni z Cameronem. Pokręciłam głową i odparłam:

– Wszystko będzie w porządku. To nie jest coś, czego nie da się naprawić.

W jego oczach zabłysła ulga. Rzucił mi współczujące spojrzenie.

To musiało oznaczać, że naprawdę wszystko po mnie widać.

Zamknęłam oczy. Modliłam się, żeby udało się naprawić nasz związek.

Kochałam Camerona.

Westchnęłam ciężko, podniosłam powieki i pisnęłam.

Pająk.

Na moim kubku.

– Cole! – wrzasnęłam spanikowana.

– Co? Pająk? – zapytał spokojnym tonem, podchodząc do mnie.

Tak, mój braciszek znał mnie zbyt dobrze.

– Na kubku.

Stałam jak sparaliżowana, gdy Cole spokojnie wziął kubek i wypuścił pająka na parapet za oknem. Tak samo jak zrobił to Cameron tamtego dnia u niego w kuchni. To wspomnienie przepełniło mnie tęsknotą, którą spróbowałam stłumić.

Cole podniósł w górę kubek i spojrzał na mnie pytająco.

– Wyrzuć do śmieci – powiedziałam.

Przewrócił oczami.

– A nie wystarczy umyć w gorącej wodzie?

– Jeśli myślisz, że byłabym w stanie przytknąć usta do tego kubka i nie pamiętać o tych długich, włochatych… brrrr! – zadygotałam – nóżkach, które po nim łaziły, to jesteś niespełna rozumu, braciszku.

Znowu wzniósł oczy do góry, wrzucił kubek do kosza na śmieci, a ja odetchnęłam z ulgą.

Do diabła ze wszystkimi pająkami! Nie mogłam być przez nie w pełni niezależna. Cole podszedł i pocałował mnie we włosy, a następnie wyszedł do szkoły. Dzięki niemu wiedziałam, że teraz już naprawdę wyglądam jak żałosny wrak człowieka. Jednak jego czuły gest wypełnił mnie przyjemnym ciepłym i na chwilę zapomniałam o problemach z Camem.

Wzięłam szybki prysznic, wskoczyłam w wygodne ubrania i przyszykowałam się na spotkanie z wujkiem Mickiem. Mijając drzwi do pokoju mamy, westchnęłam. Od paru dni nie wychodziła stamtąd i wiedziałam, że żyje, tylko dzięki dającemu się słyszeć jej chrapaniu. Zdałam sobie sprawę, że od tygodnia się do niej nie odezwałam. Ani słowem. Może to dobrze – pomyślałam z zadziwiającym smutkiem. W dużej mierze właśnie mamę obwiniałam o mój brak pewności siebie. Gdybym bardziej w siebie wierzyła, może nie zachowałabym się jak wariatka z powodu znajomości Camerona i Blair.

A może tylko w taki sposób próbowałam się usprawiedliwić?

Razem z wujkiem leżałam na drewnianej podłodze dwupokojowego mieszkania na Heriot Row, ulicy oddalonej jedynie o dwie minuty drogi od Dublin Street. Co więcej, tuż za rogiem znajdowała się Jamaica Lane, gdzie Olivia wynajęła kawalerkę nad kawiarnią. Clark załatwił jej po znajomości rozmowę w sprawie pracy w bibliotece uniwersyteckiej. Byli pod wrażeniem jej dyplomu z bibliotekarstwa, który zrobiła w Stanach, oraz sześcioletniego doświadczenia w zawodzie. Na razie zatrudnili ją na umowę tymczasową, ale po upływie pół roku miała szansę na etat.

Podobno wyglądała na zadowoloną, ale też nieco zdenerwowaną.

Mick się o nią martwił.

Dzisiaj po raz pierwszy poszła do pracy, więc razem z Mickiem wybrałam się zobaczyć nieumeblowane mieszkanie znajdujące się tak blisko nowego lokum jego córki. Brak mebli był wadą, ale lokalizacja ogromną zaletą. Mieszkanie należało do agencji nieruchomości Carmichael & Co., więc pokazywał nam je Ryan. Kiedy nagle położyliśmy się z Mickiem na podłodze, aby w tej pozycji przyjrzeć się dokładniej, czy mieszkanie jest porządnie wykończone, Ryan nie krył zaskoczenia i powiedział, że zaczeka na zewnątrz.

Razem z wujkiem Mickiem często kładliśmy się na ziemi, gdy w dzieciństwie zabierał mnie ze sobą do pracy. Podczas fajrantu leżeliśmy na foliowych płachtach i wygadywaliśmy głupstwa. Dzisiaj nie byłam w nastroju do żartowania. Chciałam z nim poważnie porozmawiać.

– Dlaczego tak obsesyjnie czuwasz nad swoją dorosłą córką, jakby miała lada moment zniknąć albo rozpaść się na milion kawałków?

Mick przeciągle westchnął i spojrzał na mnie. W jego złotych oczach widziałam uczucie, którym mnie darzył, ale też wyzierał z nich smutek.

– Jestem jej ojcem. Muszę się martwić, dziecino.

– To dlatego, że obwinia się o śmierć Yvonne?

– Powiedziała ci o tym?

– Tak.

– Moja córka to twarda dziewczyna, tak jak ty, i da sobie radę. Nie mam co

do tego żadnych wątpliwości. Jestem jej ojcem i martwię się, bo przeprowadziła się do obcego kraju, zostawiła w Stanach wszystkich swoich znajomych, i zaczyna tu nowe życie. Chcę mieć pewność, że dobrze się tu czuje, a będę się zamartwiał, jeśli będzie mieszkała gdzieś daleko ode mnie. Cóż, to mieszkanie jest kiepsko odmalowane, ale jakoś to przeżyję. – Pokazał ręką ścianę, na której widać było zacieki. – Jeśli coś się jej stanie i będzie mnie potrzebowała, w ciągu kilku minut do niej dotrę.

– A więc chcesz wynająć to mieszkanie?

– Tak. – Usiadł i pociągnął mnie, bym usiadła. – Masz ochotę na wizytę w IKEA?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Całe szczęście, że dzisiaj dostałam wypłatę. – Widząc jego zdezorientowaną minę, wyjaśniłam: – Nigdy nie wyszłam z tego sklepu bez naręcza drobnych akcesoriów.

– Ach. – Zaśmiał się i pomógł mi wstać.

Otrzepałam spodnie z kurzu i nagle poczułam na sobie intensywne spojrzenie Micka.

Patrzył na mnie z uniesioną brwią i grobową miną.

– Co się stało?

– O ciebie też się martwię, Jo. – Odgarnął włosy z mojej twarzy, muskając szorstkim kciukiem policzek. – Wyglądasz na zmęczoną.

Potrząsnęłam głową i uśmiechnęłam się smutno.

– Pokłóciłam się z Cameronem.

Zmarszczył czoło.

– O co wam poszło?

Opowiedziałam mu o przyjaźni Camerona z Blair i dlaczego jest to dla mnie problem, o moich obawach, że Cam nigdy nie będzie mnie szanował tak, jak szanuje kogoś takiego jak Blair.

– Właśnie to mu powiedziałaś? – zapytał z niedowierzaniem Mick.

Przytaknęłam.

– Boże święty, dziewczyno. Wątpię, aby Cameron myślał to, o co go wczoraj oskarżyłaś. Pewnie był w szoku, kiedy usłyszał te wszystkie brednie. Mężczyźni nie rozumują tak jak kobiety.

– To dlatego, że macie emocjonalność na poziomie ameby – burknęłam.

Wyszliśmy na zewnątrz do Ryana.

– Biorę to gniazdko, synu – oświadczył Mick.

– Świetnie – rozpromienił się Ryan. – Wróćmy do biura, żeby dopełnić wszystkich formalności.

Rozmawiał z kimś przez telefon, kiedy szliśmy za nim ulicą. Wydawał mi się pod każdym względem sztuczny, plastikowy. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze cztery miesiące temu pewnie zainteresowałabym się tym przychlastem.

Przychlastem?

Chyba ostatnio za dużo czasu spędzałam z Cole’em.

– Wracając do naszej rozmowy – odezwał się nagle wujek Mick – myślę, że zbyt drobiazgowo analizujesz całą tę sytuację. Moim zdaniem wreszcie zrozumiesz, że temu chłopakowi bardzo na tobie zależy i będzie skłonny do pójścia na kompromis. I jestem pewny, że wcale nie myśli tego, co wczoraj ci powiedział. Wiesz, że wszyscy gadamy bzdury, kiedy nas trochę poniesie.

– Naprawdę myślisz, że mu na mnie bardzo zależy?

Wywrócił oczami (najwyraźniej on też spędzał zbyt dużo czasu w towarzystwie Cole’a) i odpowiedział już z lekką irytacją:

– Oczywiście, że tak. Jezu Chryste, dziewczyno, wyjmij głowę ze swoich czterech liter.

Przed wieczorną zmianą w barze zapukałam do drzwi Camerona, ale nikt nie otwierał. Pomyślałam, że to może dobrze, skoro i tak przez cały dzień do mnie nie zadzwonił ani nie przysłał SMS-a. Może potrzebował czasu, żeby ochłonąć.

Dostałam za to wiadomość od Joss. Pisała, że dziś nie przyjdzie do pracy, ponieważ zaraziła się wirusem, który Declan złapał w szkole, i leży złożona chorobą.

No, super.

Dodała, że zastąpi ją Sadie.

Brian powitał mnie pogodnie i przedstawił mi naszego nowego bramkarza, Wiktora. Potężnego, barczystego Polaka, z którym nikt o zdrowych zmysłach nie chciałby zadzierać. Uśmiechnęłam się do niego, na co odpowiedział poważnym skinieniem.

– Co się stało z Philem? – zapytałam, chociaż wcale za nim nie tęskniłam.

– Znalazł sobie jakąś lepszą robotę – odparł Brian, wzruszając ramionami.

Ja też wzruszyłam ramionami i weszłam do środka. Za barem stali Sadie i Alistair. Su nadal nie znalazła nikogo na miejsce Camerona, więc Alistair brał tyle zmian, ile tylko mógł. Sadie była dwudziestojednoletnią studentką, która zazwyczaj pracowała u nas w poniedziałki. Wydawała się równą dziewczyną. Była otwarta, zabawna i bardzo bystra. Pracowałam z nią tylko kilka razy, więc nie poznałam jej zbyt dobrze, i nie sądziłam, że dzisiaj to się zmieni – zapowiadała się pracowita noc.

Trzy godziny później bar był już wypełniony po brzegi. Zwijaliśmy się w pocie czoła, a podczas przerwy schowałam się w gabinecie Su, gdzie nie dolatywała dudniąca muzyka. Sprawdziłam komórkę, ale Cameron nadal nie próbował się ze mną kontaktować. Gryząc nerwowo wargi, zastanawiałam się, czy to powód do zmartwienia, ale przecież ja też ani do niego nie zadzwoniłam, ani nie napisałam, więc może on również siedział teraz

z komórką w ręku, zaniepokojony, że nie przysłałam mu SMS-a.

Miałam nadzieję, że tak właśnie było.

Gdy wróciłam za bar, panował taki ruch, że na szczęście nie miałam czasu na myślenie i zamartwianie się. Byłam tak pochłonięta pracą, że z początku nie rozpoznałam faceta, który utorował sobie łokciami drogę do baru. Rzuciłam mu krótkie spojrzenie pełne irytacji. Nie miałam cierpliwości do klientów, którzy przepychają się przez kolejkę. Usłyszałam, jak zamawia piwo w butelce, więc podeszłam do lodówki, a gdy się odwróciłam, siedział przy barze naprzeciwko mnie. Wreszcie lepiej mu się przyjrzałam.

I zamarłam.

Poczułam, jak mój świat wywraca się do góry nogami.

Znałam te szaroniebieskie oczy, które się we mnie natarczywie wpatrywały. Miał krótko przystrzyżone ciemne włosy, gdzieniegdzie przyprószone siwizną. Jego twarz wciąż była atrakcyjna, ale pomarszczona i nieco zniszczona. Patrząc na jego barczyste ramiona i potężny tors, mogłam się domyślać, że ciągle jest tak samo silny jak kiedyś.

– Tato? – wyszeptałam drżącymi ustami, jakbym ujrzała ducha.

Chciałam uciec. Gdzieś się schować. Nie. Chciałam najpierw pobiec do domu, zabrać Cole'a i dopiero wtedy gdzieś się ukryć przed tym człowiekiem.

– Jo. – Murray Walker nachylił się do przodu. – Dobrze cię widzieć, skarbeńku.

Zakręciło mi się w głowie. Zgiełk rozmów i dudnienie muzyki stały się tylko cichym pomrukiem. Drżącą dłonią postawiłam butelkę na barze.

Murray patrzył na moje rozdygotane ręce i uśmiechnął się pod nosem.

– Kopę lat. Jesteś już dorosła. Nawet ładniejsza niż twoja stara.

– Hej, zostanę wreszcie obsłużona? – zapytała poirytowanym tonem dziewczyna stojąca obok niego. Murray odwrócił się i spojrzał na nią spode łba. Na twarzy dziewczyny dostrzegłam strach.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam, przekrzykując muzykę. Nie umiałam opanować drżenia głosu.

– Od wielu, kurwa, lat próbuję cię znaleźć. Odkąd wyszedłem z paki. – Jego twarz przybrała znajomy, nienawistny wyraz. – Suka się zmyła i nie powiedziała dokąd. Poszukałem cię w internecie i znalazłem twoje zdjęcie z jakimś nadzianym facetem z Edynburga. W artykule było napisane, że tu pracujesz. To był stary artykuł, ale pomyślałem, że co mi szkodzi sprawdzić. – Jego uśmiech nie dotarł do jego oczu.

Cała się teraz trzęsłam. Słyszałam w uszach szum krwi, poczułam mdłości. Splotłam ręce za plecami, usiłując zapanować nad dygotaniem.

– Cz-czego chcesz?

Zmrużył oczy i nachylił się do mnie. Odruchowo się odsunęłam.

– Chcę zobaczyć mojego syna, Jo.

Moje najgorsze obawy się spełniły.

– Nie.

Jego usta drgnęły.

– Co?

Potrząsnęłam głową i przeszyłam go wrogim spojrzeniem.

– Nie pozwolę ci się do niego zbliżyć. Nigdy.

Parsknął z niedowierzaniem, zdumiony moim tupetem. Walnął pięścią w bar ze złowrogimi uśmieszkiem.

– Przemyśl to dokładnie, dziewczyno. Niedługo się zobaczymy.

Zniknął tak nagle, jak się pojawił, ginąc w tłumie klientów.

Moje uszy znowu zaatakował hałas rozmów i dudniąca muzyka. Ugięły się pode mną kolana i chwyciłam się kurczowo baru.

– Jo, wszystko w porządku?

Zamrugałam gwałtownie, przed oczami latały mi czarne plamki. Odwróciłam się powoli i ujrzałam twarz Alistaira, który wpatrywał się we mnie z niepokojem.

– Czuję się…

– Ej, ej! – Złapał mnie za ramiona, kiedy zachwiałam się. – Idź na przerwę, Jo.

– Nie mogę. Jest taki ruch… – jęknęłam.

Alistair zaprowadził mnie do pokoju dla personelu, wciskając mi w dłoń coś zimnego. Spojrzałam. Butelka wody.

– Jesteś pewnie odwodniona. Dzisiaj tu jest cholernie gorąco. Napij się i odpocznij. Ja i Sadie damy sobie radę. – Kiedy upewnił się, że zrobię to, co kazał, odwrócił się i wrócił za bar, aby pomagać Sadie.

Moje serce nadal tłukło w moje żebra. Gapiąc się w ścianę, próbowałam przetrawić to, co się przed chwilą stało.

Murray Walker wrócił.

Ciągle był podłym bydlakiem.

Cole. Chciał widzieć się z Cole’em. Potrząsnęłam głową, zgięłam się wpół i poczułam, jak łzy szczypią mnie w oczy.

Nie. Nie mogłam do tego dopuścić.

Co mam teraz zrobić?

Tego wieczoru wróciłam do domu taksówką. Bałam się, że Murray może czekać na mnie przed barem. Nie czekał, ale strach nie minął.

Leżałam w łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit.

Mogłam się załamać. Zwinąć w kłębek, rozpłakać i zmienić w tamtą małą dziewczynkę, nad którą się znęcał. Mogłam poprosić Camerona o pomoc.

Nie chciałam tego zrobić. Cole był moim bratem, moim dzieckiem, a chronienie go było moim obowiązkiem. Poza tym Murray chciał mnie tylko

nastraszyć. Kiedy mieszkał z Cole’em, traktował go jak powietrze, więc dlaczego niby teraz chciałby się z nim zobaczyć? Nie, chodziło mu o coś innego.

„Poszukałem cię w internecie i znalazłem twoje zdjęcie z jakimś nadzianym facetem z Edynburga”.

Miał gdzieś Cole’a. Interesowały go pieniądze.

Chciał mnie szantażować, żeby je ode mnie wyłudzić.

Co za tępy bydlak. Przecież nie miałam pieniędzy!

Potrząsnęłam głową, przekręciłam się na bok i otuliłam kołdrą. Musiałam mu powiedzieć, że już nie jestem z Malcolmem i nie mam dostępu do jego pieniędzy. Byłam pewna, że zrobi wtedy w tył zwrot i wróci do swojej nory w Glasgow.

A więc miałam plan. Nie było potrzeby nikomu o tym wspominać. Murray zaraz zniknie z mojego życia.

Drugą noc z rzędu nie mogłam zasnąć.

28

Na szczęście nazajutrz rano Cole uznał, że mój paskudny nastrój bierze się stąd, że nadal nie pogodziłam się z Cameronem.

– Powinnaś z nim pogadać – poradził mi braciszek, jakby to było najoczywistsze rozwiązanie problemu. Przytaknęłam głową i obiecałam, że zajrzę do Camerona, zanim pójdę wieczorem do pracy.

Cameron nadal nie przysłał mi żadnego SMS-a.

Ja również się z nim nie skontaktowałam.

Czułam się jak zombi z powodu niedoboru snu, więc prawie nic nie zrobiłam przez cały dzień. Wyszłam tylko do sklepu spożywczego, ale przez cały czas prześladowało mnie paranoiczne uczucie, że ktoś mnie obserwuje. Bałam się, że Murray wie, gdzie mieszkam. Pobiegłam do domu i z ulgą zamknęłam za sobą drzwi.

Kilka godzin później nałożyłam na twarz mnóstwo korektora, aby ukryć ciemne kręgi pod oczami, i na trzęsących się nogach zeszłam na dół do Camerona. Nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć, od czego zacząć.

Wprowadziłam się w tak nerwowy stan, że gdy odkryłam, że nie ma go w domu, poczułam się jak bomba z opóźnionym zapłonem, która już tyka.

Miałam nadzieję, że nasze spotkanie zwieńczą obustronne przeprosiny. Cam zgodzi się już nigdy więcej nie widywać z Blair, a potem będziemy się kochać na jego kanapie.

Skoro nie było go w domu, nic z tego nie mogło się wydarzyć.

W kiepskim nastroju wróciłam na górę. Cole po szkole poszedł do Jamiego i miał wrócić dopiero wieczorem. Choć zawsze kazałam mu na bieżąco mnie informować, gdzie jest i co robi, ostatnio jakoś mu to nie wychodziło. Dzisiaj jednak nie miałam zamiaru tolerować jego milczenia. Nie mogłam ryzykować, biorąc pod uwagę pogróżkę ojca: „Wkrótce się zobaczymy”.

Naprawdę zdążyłam stęsknić się za tym dupkiem Cameronem, więc przed wyjściem do pracy zajrzałam do niego. Znowu pocałowałam klamkę. Przysunęłam ucho do drzwi, ale nie usłyszałam żadnych odgłosów telewizji, muzyki ani jego obecności.

Gdzie się podziewał?

Wychodząc z budynku, zerknęłam na telefon. Zastanawiałam się, czy powinnam do niego wreszcie napisać. Nagle komórka zawibrowała. Serce podskoczyło mi do gardła, a potem zalała mnie fala ulgi, gdy zobaczyłam na ekranie imię Camerona.

Chyba powinniśmy porozmawiać, kochanie. Możesz przyjść do mnie jutro rano? Proszę. x

Wciągnęłam do płuc rześkie powietrze. Miałam wrażenie, że z moich barków spadł jeden z ciężkich głazów, które nosiłam. Skinęłam głową, jakby Cam stał przy mnie, po czym odpowiedziałam:

Przyjdę. x

Właśnie wsiadałam do autobusu, gdy moja komórka znowu zawibrowała.

:)

Zachichotałam. Uśmiechnięta buzia. To zawsze dobry znak, prawda?

Joss nadal chorowała, więc znowu pracowałam z Sadie i Alistairem, który widząc mnie, od razu zapytał, czy czuję się już lepiej. Skłamałam, że tak. To było miłe z jego strony. Cieszyłam się jednak, że wczoraj wieczorem byliśmy zapracowani. Nie zauważył, że rozmawiałam z Murrayem. Gdyby widział tę scenę, dostrzegłby, że coś jest nie tak, i zacząłby mnie wypytywać. Alistair był miłym, ale też wścibskim facetem. Gdybym nie udzieliła odpowiedzi na jego pytania, a tak właśnie by było, wciągnąłby do całej historii Joss i… cóż, ona miała talent do zdradzania moich sekretów.

Dzisiaj w barze było tak samo tłoczno jak wczoraj. Byłam roztrzęsiona i rozkojarzona. Myliły mi się zamówienia, stłukłam dwie szklanki i ogólnie swoim zachowaniem tyle razy sprawiałam kłopot, że Alistair gapił się na mnie z uniesioną brwią, że można by go wziąć za mapeta.

Z ulgą poszłam na przerwę. Wypiłam trochę wody, rezygnując ze wszystkiego, co zawiera kofeinę, bo nie chciałam zamienić się w dygoczącą galaretę. Sprawdziłam komórkę. Cole nadal nie przysłał mi SMS-a.

Zadzwoniłam do niego.

– Yy, halo?

– Yy, halo? – powtórzyłam z irytacją. Czasami od nadmiaru zmartwień zmieniałam się w uszczypliwą jędzę. – Obiecałeś dać mi znać, kiedy dotrzesz do domu. Już tam jesteś?

Usłyszałam ciężkie westchnienie, które sprawiło, że miałam ochotę na niego nawrzeszczeć.

– Tak, już jestem w domu. Kiedy zaczniesz znowu rozmawiać z Camem, żebyś nie była taką…

– Dokończ to zdanie, a zginiesz, chłopcze.

W słuchawce zaległo milczenie.

– Jesteś tam? – zapytałam.

Usłyszałam pomruk.

– Rozumiem, że to oznacza „tak”. – Zamotałam kucyk wokół pięści. – Zamknąłeś drzwi?

– Oczywiście. – Znowu westchnął. – Jo, co cię gryzie?

– Nic – odparłam szybko. – Po prostu martwię się, więc kiedy następnym razem powiem, żebyś przysłał mi SMS-a, łaskawie zrób, o co proszę.

– Dobra.

– Zobaczymy się rano.

Mruknął po raz ostatni i się rozłączył.

Wypuściłam powietrze ustami, czując ulgę, że Cole siedzi już bezpiecznie w domu. Zauważyłam na ekranie komórki kopertkę. Kliknęłam na nieotwartą wiadomość. Joss napisała:

Powracam z krainy wiecznych wymiotów! Mam nadzieję, że nie stęskniłaś się za mną zbyt mocno ;)

Zaśmiałam się pod nosem i odpisałam:

Chcesz powiedzieć, że czujesz się już dobrze, ale dalej migasz się od pracy? Niełądnie, pani Carmichael, niełądnie. x

Po kilku sekundach otrzymałam odpowiedź.

Pani Carmichael? Znowu mi się pogorszyło :

Lepiej przyzwyczaj się to tego tytułu. x

Chrzań się!

Zaśmiałam się głośno. Joss była gorsza niż niejeden facet. Pomyślałam, że biedny Braden będzie miał z nią na pewno, hmm, ciekawe życie.

Czując się odrobinę lepiej, wróciłam za bar, modląc się w duchu, żeby ten wieczór jak najszybciej się zakończył. Przez kilka następnych godzin co chwila omiatałam wzrokiem tłum, szukając twarzy Murraya. Znowu zaczęłam się denerwować. Część mnie chciała, żeby się zjawił. Miałabym już za sobą tę konfrontację. Im wcześniej się dowie, że nie jestem z Malcolmem i nie mam pieniędzy, tym szybciej ten bydlak wyjedzie z Edynburga.

Wczoraj po pracy zamówiłam taksówkę, ale dzisiaj czułam się na tyle wkurzona i odważna, że postanowiłam iść na piechotę, chociaż kawałek. Nadal miałam sobie za złe, że zachowałam się jak spanikowana, dziesięcioletnia dziewczynka, która musiała robić uniki przed jego pięściami. Nie chciałam, by wiedział, że się go boję. Wtedy poczułby nade mną przewagę. Wolałam, aby myślał, że nie została mi po nim ani jedna blizna na sercu.

Poszłam więc na piechotę tą samą drogą co zwykle. Gdy dotarłam do Leith

Walk, stanęłam, aby zatrzymać jakąś przejeżdżającą taksówkę. Czekałam pięć minut. Zdołałam przywołać tylko jedną, którą od razu sprzątnęła mi sprzed nosa grupka młodych facetów. Minęły mnie dwie pijane dziewczyny obrzucające się obelgami.

Poczułam się nieswojo. Co prawda o tej porze Edynburg nadal tętni życiem, wszędzie kręci się sporo ludzi, więc zazwyczaj czułam się bezpiecznie, ale nie dzisiaj. Miałam ciarki. Odwracałam co chwila głowę, rozglądałam się dookoła, aby sprawdzić, czy nikt mnie nie obserwuje.

Westchnęłam zmęczona i postanowiłam po prostu pójść do domu. Co prawda droga była daleka i nie lubiłam w nocy chodzić po London Road, ale nie chciałam dłużej stać tu w miejscu.

Miałam już skręcić w Blenheim Place, kiedy nagle coś kazało mi się odwrócić. Może to był szósty zmysł. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mnie dreszcz…

Serce podeszło mi do gardła.

Kilka metrów za sobą ujrzałam ciemną sylwetkę. Rozpoznałam te ruchy, charakterystyczne dla różnej maści twardzieli, bandziorów i chuliganów. Wypięta pierś, odgarnianie powietrza rękami, sprężyste, szybkie kroki. Zazwyczaj w taki sposób poruszają się ludzie szykujący się do walki, do bójki. Mój ojciec zawsze chodził właśnie w taki sposób. Nic dziwnego. W każdej sekundzie traktował życie jako walkę, a każdego człowieka jako wroga.

Murray Walker śledził mnie.

Bez namysłu ruszyłam po kocich łbach Royal Terrace zamiast London Road. Ulica Royal Terrace biegła równolegle do London Road i w pewnym momencie, przy kościele, można skręcić w Royal Terrace Gardens. Wbiegłam przez bramę, a potem maszerowałam pod górkę, obrzeżami Calton Hill. Wiedziałam, że tą ścieżką w końcu dojdę do Waterloo Place, stamtąd dostanę się na Princes Street, a następnie, kierując się na północ, dotrę na Dublin Street.

Chciałam go zmylić.

Nie mógł się dowiedzieć, gdzie mieszkamy.

Ta myśl wywołała we mnie taką panikę, że straciłam zdolność trzeźwego myślenia i nie dostrzegłam wielkiej wady mojego planu, czyli tego, że szłam zupełnie sama przez błotniste ścieżki, przedzierając się przez ciemną noc.

Czułam, jak w moich żyłach buzuje adrenalina. Starałam się nasłuchiwać kroków za plecami, ale serce waliło mi tak mocno, że słyszałam jedynie szum krwi w uszach. Miałam wilgotne dłonie, pod pachami czułam lodowaty pot, moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w rytmie nerwowych oddechów. Strach przyprawiał mnie o mdłości.

Gdy usłyszałam za sobą ciężkie kroki, zerknęłam przez ramię i ujrzałam oświetloną blaskiem księżyca twarz ojca. Widać było, że jest wkurzony.

Odwaga, którą czułam wcześniej, wyobrażając sobie naszą bezpośrednią konfrontację, podczas której pokazałabym mu, że się go nie boję, zupełnie ze mnie wyparowała. Znowu zmieniłam się w małą, przerażoną dziewczynkę.

Dziewczynkę, która rzuciła się do ucieczki.

Wbiegałam po schodach tak szybko, jak tylko potrafiłam. Żałowałam, że nie umiem wyczarowywać ludzi, świadków. Dookoła nie było żywej duszy.

Byłam sama. Całkowicie sama.

Odgłos jego ciężkich butów uderzających o schody był coraz szybszy.

Chwycił mnie silną łapą za ramię. Pisnęłam głośno, ale stłumił mój okrzyk, zasłaniając mi usta drugą ręką śmierdzącą potem i papierosami. Szarpałam się, wpiłam się paznokciami w jego rękę, próbowałam go kopać. W ferworze walki upuściłam torebkę, w której miałam gaz łzawiący.

Byłam teraz bezbronna. Zbyt słaba, aby z nim wygrać.

Murray pchnął mnie na kamieniste, porośnięte trawą zbocze. Przeszyła mnie błyskawica bólu od czaszki do palców u stóp. Z oczu pociekły mi łzy, gdy zacisnął swoją wielką łapę na moim gardle.

Drugą dłonią nadal kneblował mi usta.

Mocniej zacisnął palce na mojej szyi. Przestałam się wić i krzyczeć.

Jego twarz była ocieniona, ale i tak widziałam, jak wykrzywia ją furia.

– Co, chciałaś mnie zmylić? – syknął.

Nie odpowiedziałam. Z przerażeniem zastanawiałam się, co ze mną zrobi. Moje ciało zaczęło gwałtownie dygotać. Straciłam panowanie nad oddechem. Poczuł, jak rozpaczliwie łapię powietrze, a jego usta wykrzywił uśmieszek.

– Nie zrobię ci krzywdy, Jo. Chcę tylko zobaczyć się z moim synem.

Wiedząc, że mnie za to ukarze, pokręciłam głową.

Jego uśmieszek przerodził się w szeroki, triumfalny grymas.

– W takim razie coś ustalmy. Ja zabiorę rękę, a ty nie zaczniesz krzyczeć. Jak się wydrzesz, zrobię ci krzywdę.

Przytaknęłam. Chciałam, żeby oderwał ode mnie chociaż jedną z tych obrzydliwych łap. Patrzyłam w jego twarz i nie pierwszy raz zauważyłam, że nic się nie kryje za jego oczami. Nigdy chyba nie spotkałam tak nieludzko nieczułego człowieka. Jak to możliwe, że był moim ojcem? Nic nas nie łączyło – nic prócz relacji oprawca–ofiara. W dzieciństwie za każdym razem czułam mdłości, słysząc, że parkuje przed domem swój stary, rozklekotany grat. To, co czułam do wujka Micka, powinnam odczuwać do ojca. Poczucie bezpieczeństwa, które dawał mi Mick, powinnam otrzymywać od Murraya Walkera. Ale on był dla mnie tylko człowiekiem z pustymi, podłymi oczami i mocno bijącymi pięściami. Przez wiele lat rozpaczałam, że mnie nie kochał tak, jak ojciec powinien kochać córkę. Zaczynałam się zastanawiać, czy może ze mną jest coś nie tak. Patrząc na niego teraz, dziwiłam się, jak mogłam obwiniać siebie. To nie we mnie tkwił problem, tylko w nim. Od zawsze.

Zabrał rękę z moich ust. Wciągnęłam powietrze głęboko do płuc, tymczasem on drugą łapą jeszcze mocniej ścisnął moje gardło. Chciał mi przypomnieć, że muszę być cicho.

– Dobra, a teraz posłuchaj. – Nachylił się do mnie. Cuchnął piwem i papierosami. Dzisiaj nie wpadł do Club 39, ale najwyraźniej pił w jakimś innym barze, czekając na mnie. – Może odechce mi się spotkania z moim synem, jeśli twój bogaty chłoptaś się wykaże. Co powiesz na sto tysięcy?

Wiedziałam. Nie chodziło mu o Cole'a. Chciał tylko forsy. Nie zmienił się nic a nic. Wciąż był bydlakiem bez serca. Jak można być takim człowiekiem? Czy już taki się urodził, do szpiku kości zepsuty? A może życie go tak zmieniło? Jak można krzywdzić własne dzieci i nie czuć się potworem? Może był już tak przeżarty złem, że nie zdawał sobie sprawy, że jest potworem…

– Kilka miesięcy temu zerwałam z Malcolmem. Masz pecha.

Zacisnął rękę na moim gardle. Wezbrała we mnie panika. Odruchowo chwyciłam jego rękę, wbijając się paznokciami w skórę. Chyba nawet tego nie poczuł.

– Na pewno jakoś go przekonasz. – Przytknął twarz do mojej twarzy. Zrobiło mi się niedobrze od odoru przetrawionego piwa. – Przydaj się, kurwa, na coś. Zresztą to uczciwa transakcja. Pamiętaj: nie dasz kasy, to dorwę Cole'a. – Puścił mnie. Chwyciłam w płuca powietrze i dotknęłam ręką szyi, aby się upewnić, że naprawdę zabrał łapę. – Mogę wam porządnie zatruć życie, skarbeńku.

Na myśl o tym, że miałby spełnić swoją przeklętą groźbę, wpadłam w furię, która jak ogień pochłonęła cały strach.

– Transakcja? Och, co za trudny wyraz. Widzę, że ktoś wreszcie nauczył cię czytać, Murray. – Miałam nadzieję, że w moich oczach widać pogardę, mimo że było tak ciemno. – Naprawdę nie mam pieniędzy. Będziesz musiał puścić się za pieniądze z jakimś swoim starym kumplem z pierdla.

Pięść, która przecięła powietrze, lecąc w stronę mojej twarzy, była tylko rozmazaną plamą.

Przez chwilę miałam wrażenie, że odpadła mi głowa, tak silny był to cios. Policzek i szczęka zapłonęły bólem w miejscu, w które uderzyła pięść. Z moich oczu popłynęły łzy. Powoli odkręciłam głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Poczułam ciepłą strużkę krwi wyciekającą z rany w dolnej wardze, którą sobie przygryzłam.

Po chwili drugą ręką uderzył mnie mocno w brzuch. Gwałtownie próbowałam zaczerpnąć powietrza. Padłam na ziemię na kolana, a on kopnął mnie w bok. Moje żebra przeszył nieludzki, niewyobrażalny ból. Runęłam na błotnistą ścieżkę, uderzając plecami o wystające z ziemi kamienie.

Nie mogłam oddychać. Chciało mi się wymiotować.

Chwycił mnie za szczękę, a ja krzyknęłam z całych sił. Miałam wrażenie, że

płonie każdy mój mięsień, każdy nerw i każda kość. Złapałam się za żebra, a Murray kazał mi podnieść głowę.

– Dasz mi tę kasę, skarbeńku. Przez kilka dni wynajmuję mieszkanie nad Halfway House na Fleshmarket Close. Masz dwa dni na przyniesienie forsy. Kapujesz?

Ból, który czułam, był niewyobrażalny. Z trudem mogłam się skupić na tym, co mówił.

– Kapujesz? – powtórzył.

Skinęłam głową. Puścił mnie. Odetchnęłam z ulgą.

I nagle zniknął, zabierając ze sobą smród piwa i papierosów. Leżałam na zimnej ziemi, z opuchniętą, pulsującą wargą, obolałymi żebrami, w środku wyjąc z furią. Na niego. Na siebie.

Powinnam jednak chodzić z Cameronem na lekcje samoobrony.

Na myśl o Cameronie zaczęłam płakać. Trzymając się za żebra, powoli się podniosłam, stanęłam na chwiejnych nogach. Zakręciło mi się w głowie. Moje ciało gwałtownie dygotało. Nie umiałam nad tym zapanować.

Chyba doznałam szoku nerwowego.

Pokręciłam głową. Nie miałam czasu na doznawanie szoku. Miałam dwa dni, żeby zdobyć pieniądze.

Pomyślałam, że Malcolm da mi pieniądze. Gdy ujrzy mnie w takim stanie, da pieniądze, nie wątpiłam. Był dobrym człowiekiem.

Podniosłam z ziemi torebkę. Czułam, jak w moim ciele buzuje adrenalina i desperacja, które nieco przyćmiewały ból. Zamierzałam zadzwonić do Malcolma i powiedzieć mu, żeby po mnie przyjechał.

Wyszłam z parku, kierując się w stronę London Road, ale trzymałam się blisko drzew, szłam w cieniu, na wypadek gdybym kogoś spotkała. Nie chciałam, żeby wmieszała się w to policja, bo wtedy przyjrzeliby się mojej rodzinie i… Nie, nie mogłam ryzykować.

Jeśli Malcolm da pieniądze, będzie po problemie.

Zanim się obejrzałam, stałam już przed dobrze mi znanym budynkiem.

Na jego widok zaczęłam płakać, oddychając głośno, zagryzając opuchniętą wargę.

Nie, Malcolm nie da mi pieniędzy.

Nie pomoże mi, ponieważ nie chciałam, żeby mi pomagał. Nie chciałam pomocy od nikogo – prócz Camerona.

Weszłam do środka i zaczęłam wspinać się po schodach. Chciałam jak najszybciej się do niego dostać i rzucić mu się w ramiona. Płakałam coraz gwałtowniej. Potrzebowałam poczucia bezpieczeństwa, a jedynie Cameron mógł mi to dać.

Lekko zapukałam do drzwi i poczułam, że umieram. Gdy uniosłam rękę,

żebra znowu przecięła błyskawica bólu. Chwyciłam się framugi, aby nie upaść. Drzwi się otworzyły, a ja miałam wrażenie, że wraz z nimi ktoś wyrwał serce z mojej piersi.

Potrząsnęłam głową, ale to, co zobaczyłam, nie zniknęło. A jednak to nie był tylko jeden wielki koszmar.

W progu stała Blair. Jęknęła na mój widok, widząc, że jestem zapłakana i zakrwawiona.

– Jo? Co się stało?

Przebiegłam wzrokiem po jej ciele, w tę i z powrotem.

Jej krótkie włosy były mokre i zakręcały się za uszami. Miała na sobie pokoszulek Camerona z logo zespołu Queens Of The Stone Age. Blair była tak niska, że pokoszulek sięgał jej prawie do kolan. Patrzyłam na jej nagie kolana. Nagie nogi.

Było chyba wpół do trzeciej w nocy. Blair siedziała u Camerona z mokrymi włosami, mając na sobie tylko jego T-shirt.

– O, Boże! – Wyciągnęła do mnie rękę, ale zrobiłam krok do tyłu, chwiejąc się na nogach. – Cam jest w łazience. Zaraz go za… Jo!

Odwróciłam się i rzuciłam przed siebie, biegnąc, potykając się, omal nie spadając ze schodów. Chciałam uciec jak najdalej. Nie mogłam być w tym budynku. Nie mogłam w takim stanie pokazać się Cole'owi, a Cam…

Zwymiotowałam przy kubłach na śmieci.

Otarłam usta dłonią i spojrzałam na ulicę.

Potrzebowałam taksówki.

Potrzebowałam przyjaciela.

Jeśli Cam… Wezbrał we mnie szloch, gdy skręciłam i zaczęłam biec po London Road… Jeśli Cam nim nie jest… musiałam ukryć się w jakimś bezpiecznym miejscu.

Ujrzałam przed sobą taksówkę sunącą powoli jezdnią. Pomachałam ręką. Kierowca zatrzymał się przy krawężniku. Przytrzymując obolałe żebra, ostrożnie wsiadłam do auta.

– Dublin Street – wymamrotałam opuchniętymi, rozciętymi wargami.

Obrzucił mnie czujnym spojrzeniem.

– Wszystko w porządku? Chce pani pojechać do szpitala?

– Dublin Street – powtórzyłam.

– Jest pani w kiepskim stanie…

– Mam bliskich na Dublin Street – odparłam, czując, jak łzy szczypią mnie w oczy. – Oni mnie zawiozą…

Kierowca zawahał się na chwilę. Zauważyłam, jak zza rogu wypada Cameron, blady, w T-shircie i dżinsach, rozbieganymi oczami rozglądając się dookoła, aż dostrzegł mnie w taksówce. Zaczął biec w moją stronę akurat w momencie, gdy kierowca wreszcie ruszył z miejsca. Coś krzyknął, ale

zagłuszył go odgłos silnika.

Kilka sekund później zadzwoniła moja komórka. Odebrałam, nie odzywając się ani słowem.

– Jo? – krzyknął bez tchu. Pewnie próbował ścigać samochód. – Gdzie jedziesz? Co się stało? Blair mówi, że ktoś cię napadł. Co się stało?

W jego głosie usłyszałam prawdziwy strach, ale to nie ukoiło mojego krwawiącego serca ani nie złagodziło uczucia goryczy, które zalewało moje wnętrzności jak żrący kwas.

– To chyba już nie twoja sprawa – odparłam drewnianym głosem i rozłączyłam się, gdy zaczął znowu histerycznie krzyczeć.

29

– Zatłukę bydlaka – syknął Braden głosem, od którego przebiegł mnie dreszcz. Jego oczy płonęły gniewem i żądzą zemsty. Znowu zadrżałam, gdy Joss dotknęła mojej rozciętej wargi wacikiem zmoczonym środkiem dezynfekującym.

Spojrzałam na nią z wyrzutem.

– Przepraszam – bąknęła.

Braden zrobił krok w moją stronę. Nawet w T-shircie i spodenkach do joggingu wyglądał groźnie.

– Gdzie on jest?

Pokręciłam głową.

– Powiedz, Jo.

Nie odpowiedziałam. Zbliżył się do mnie i rozkazał lodowatym tonem:

– Powiedz.

– Ej, zostaw ją! – wrzasnęła Joss, również rozgniewana i zdenerwowana. – Chcesz ją przestraszyć? – zapytała spokojniejszym, ale wciąż władczym głosem. – Myślę, że Jo ma dość agresywnych facetów jak na jeden wieczór, a ty?

Wpatrywali się w siebie przez moment, po czym Braden mruknął coś pod nosem i cofnął się. Poczułam przypływ szacunku dla tej kobiety. Może i była drobna, ale niesamowicie silna i dzielna – dobrze mieć taką przyjaciółkę.

Gdy dotarłam pod ich drzwi, waliłam w nie chyba przez pięć minut. Joss wreszcie otworzyła, zaspana, w piżamie, z rozczochranymi włosami. Przez chwilę patrzyła na mnie w szoku. Gdy zrobiłam krok w jej stronę, ujrzała moją minę oraz zaschniętą krew na twarzy i bluzce. W tym momencie zobaczyłam i poczułam, jak bardzo jestem dla niej ważna. Wciągnęła mnie do środka, zaprowadziła do salonu i obudziła Bradena.

Runęłam na kanapę. Poczułam się wyczerpana, bezsilna. Gdy Joss próbowała oczyścić ranę na mojej wardze, wyjaśniłam, co się stało. Wtedy Braden kategorycznie zażądał ode mnie adresu Murraya.

– Aż tak boli? – zapytała Joss łagodnym głosem, delikatnie dotykając rany na opuchniętej i obolałej wardze. – Masz szczęście, że nie wybił ci zęba. – Spojrzała na mój lewy bok. – Ktoś musi zbadać twoje żebra.

– Chyba nie są złamane.

– Och, jesteś lekarką?

– Joss, jeśli zabierzesz mnie do szpitala, będą zadawać pytania, wezwą

policję, dadzą znać do opieki społecznej; nie mogą się teraz nami interesować. Z mamą jest gorzej niż kiedykolwiek. Mogliby odebrać mi Cole'a.

– Jo, twoja mama nic nie poradzi na to, że jest chora. A ty świetnie opiekujesz się swoim bratem – pocieszał mnie Braden.

Samymi oczami powiedziałam Joss, że jest niesamowita. Nie zdradziła nikomu mojego sekretu, nawet Bradenowi. Byłam jej za to ogromnie wdzięczna, ale bardzo już mnie męczyło ukrywanie wszystkich tych tajemnic. Przecież to nie ja miałam się czego wstydzić.

– Braden, moja mama nie cierpi na syndrom chronicznego zmęczenia. Jest alkoholiczką.

Braden tylko uniósł brwi. To była jego jedyna reakcja na tę wiadomość. Przez kilka chwil siedzieliśmy w milczeniu, a potem usiadł na stoliku, naprzeciwko mnie. Spojrzał na mnie zatroskanym wzrokiem i powiedział:

– Rano wezmę naszego lekarza rodzinnego, żeby cię obejrzał. To bardzo dyskretny człowiek. Zgadzasz się?

– Tak, zgadza się – odpowiedziała Joss w moim imieniu.

Czułam na sobie jej uważny wzrok. Czekała, aż zacznę protestować. Ale nie zrobiłam tego. Przytaknęłam i usłyszałam, jak Joss wzdycha z ulgą.

– Zanim obejrzy mnie lekarz, muszę obmyślić jakiś plan. – Spoglądając to na Bradena, to na Joss, dodałam zrozpaczonym tonem: – Nie mogę pozwolić, żeby ojciec zbliżył się do Cole'a.

– Chce forsy od Malcolma? – odezwała się Joss, krzywiąc usta z odrazą.

– Tak.

– Dlaczego więc nie poszłaś do Malcolma? – spytała z ciekawości. – Dałby ci pieniądze.

– Wiem, ale on jest częścią mojego dawnego życia, teraz dla mnie zupełnie obcego, niezrozumiałego. Nie chcę wracać do przeszłości. Gdybym poprosiła Malcolma o przysługę, znowu nie byłabym sobą. A teraz jestem po prostu Jo, tą prawdziwą Jo. I wiem, że nie mogę sama borykać się ze swoimi problemami. – Uśmiechnęłam się do niej drżącymi wargami. – Wreszcie zdałam sobie sprawę, że mam przyjaciół, którym mogę zaufać.

Joss wzięła moją rękę i splotła swoje palce z moimi.

– Tak, masz. – Spojrzała na Bradena i oświadczyła bojowym tonem: – Zajmiemy się nim. Zapłacimy bydlakowi, żeby zniknął.

Dostrzegłam, jak Braden niechętnie kiwa głową. Nie chciał mu dać pieniędzy. Chciał krwawej zemsty.

Przeszywający ból, który wciąż czułam, oraz koszmarne upokorzenie kazały mi przyznać rację Bradenowi. Gdybyśmy zapłacili Murrayowi, naprawdę by nas zostawił w spokoju czy raczej wrócił po więcej? Zawsze był cholernie pazerny. Kradł wszelkie dodatkowe pieniądze mamy, znikał na wiele dni, a potem wracał do domu, kiedy forsa mu się skończyła. Zniknął wreszcie raz

na zawsze, kiedy wujek Mick spuścił mu lanie i zaczął być moim ochroniarzem.

– Wujek Mick! – zawołałam nagle, podekscytowana. Tak mocno ścisnęłam Joss za rękę, że pewnie ją zabolało.

– Mick? – Braden zmarszczył brwi zbity z tropu.

Przytaknęłam.

– Tak, Mick. Nie pozwolę wam zapłacić Murrayowi, bo wróci po więcej. Nie, wykluczone. – Gdyby nie bolała mnie warga, uśmiechnęłabym się triumfalnie. – Istnieje tylko jedna osoba, której boi się Murray Walker.

– Mick. – Braden uśmiechnął się pod nosem.

– Tak. Murray myśli, że Mick siedzi w Stanach.

Braden odwrócił się do Joss i powiedział:

– Ubieramy się. Zabieramy Jo do Micka, a potem ja i Mick złożymy wizytę panu Walkerowi.

– Nie, Braden, nie chcę, żebyś…

Uniósł rękę, aby mnie uciszyć.

– Nie będę się z nim bił. – Jego oczy pociemniały. – Mick i ja tylko… zamienimy z nim parę słów.

– Czy nie powinniśmy zadzwonić do Cama? – wtrąciła Joss, wstając z kanapy.

Na dźwięk tego imienia poczułam ból silniejszy niż ten płynący z moich fizycznych obrażeń. Z płonącymi policzkami wyznałam:

– Najpierw poszłam do niego, ale był raczej zajęty zabawianiem Blair.

Oboje milczeli przez chwilę, rozważając moje słowa, po czym Braden zaklął pod nosem. Położył dłoń na ramieniu Joss i wyszczerzył zęby tak, jak dziki wilk obnaża kły.

– Lepiej przygotuj opatrunki. Wygląda na to, że dzisiaj moja pięść obije nie tylko jedną mordę.

Wymaszerował z pokoju, żeby się przebrać.

Ja siedziałam i zastanawiałam się, czy żartował, czy mówił całkowicie poważnie.

Joss uśmiechnęła się blado.

– On tylko żartował. Braden się nie bije. To znaczy… zazwyczaj. – Zamyśliła się na chwilę. – Bywa czasami nadopiekuńczy i porywczy. Nie cierpi mężczyzn, którzy biją kobiety, i nie znosi facetów zdradzających partnerki… ale na pewno żartował. – Spojrzała na drzwi, za którymi zniknął Braden. – Chyba.

Hotel Caledonian należał do hotelowej sieci Waldorf-Astoria, więc był bardzo eleganckim miejscem. Zadanie polegało na tym, abyśmy o wpół do piątej rano przeszli przez pustą recepcję i nie zostali przez nikogo zatrzymani. Szłam tuż

obok Joss, podczas gdy Braden przywitał się z recepcjonistą krótkim skinieniem głowy, co łącznie z jego wyglądem – miał na sobie czarny trencz od Armaniego, a pod spodem garniturowe spodnie i koszulę – sprawiło, że recepcjonista wziął nas za gości hotelowych.

Wjechaliśmy windą na czwarte piętro. Czułam się winna, że wciągnęłam w całą tę paskudną sprawę Joss, Bradena i Micka, ale nie robiłam tego dla siebie, tylko dla Cole'a. Nie chciałam, tak jak nieraz mi się zdarzało, znowu postąpić samolubnie. Miałam szczęście, że Joss, Bradenowi i Mickowi naprawdę na mnie zależało. Wiedziałam, że zrobiliby to dla mnie, nawet gdybym ich nie poprosiła.

Zatrzymaliśmy się przed pokojem wujka Micka. Braden zapukał głośno, a Joss objęła mnie ramieniem i przytuliła do siebie. Skrzywiłam się, zabolały mnie żebra, a Joss od razu wyszeptała przeprosiny.

Drzwi się otworzyły. Zaskoczyło mnie, że wujek Mick, kompletnie ubrany, wyglądał tak, jakby się nas spodziewał. Spojrzał na mnie, mrużąc oczy. Dostrzegłam, jak zaciska szczęki, aby zapanować nad furią.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić – rzucił szorstko.

Zdezorientowana zmarszczyłam czoło i wyjaśniłam, że wyłączyłam telefon. Zrobiłam to, żeby Cam nie mógł się ze mną porozumieć.

Mick skinął głową i odsuwając się na bok, wpuścił nas do środka. Braden ruszył pierwszy, lecz nagle zamarł. Zerknęłyśmy z Joss przez jego ramię.

W środku byli Olivia i Cameron.

Braden popatrzył na mnie, a ja na niego.

– Jeśli chcesz, mogę mu przyłożyć – oświadczył.

Aby nie skłamać, muszę przyznać, że na poważnie rozważałam jego propozycję. W końcu westchnęłam:

– Nie warto.

– Jo? – odezwał się Cam ochrypłym głosem.

Przeniosłam na niego spojrzenie i poczułam, jak Joss ściska moją rękę. Niebieskie oczy Camerona, podobnie jak Micka, oglądały moją twarz i po chwili rozbłysły morderczym gniewem.

– Kto ci to, kurwa, zrobił? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Nie odpowiedziałam. Sama jego obecność tutaj była dla mnie niesamowicie bolesna. Gniew, który wywołało w nim moje pobicie, wydawał się sztuczny w świetle faktu, że zdradził mnie z Blair.

– Chcę, żebyś wyszedł.

Przymknął powieki, jakby zabolały go moje słowa.

– Jo, proszę cię. To, co widziałaś…

– Wyjdź.

– Jo – zabrała głos Olivia – pozwól mu wyjaśnić.

– Później – warknął Mick. Jego złote oczy wpatrywały się w moją rozciętą

wargę. – Kto to był? Mów szybko.

Przełknęłam ślinę. Czułam, jak w pomieszczeniu narasta napięcie. Gniew Micka podsycał nastroje Camerona i Bradena.

– Murray.

Mick osłupiał.

– Ojciec – wyjaśniłam.

– Co?! – Jego krzyk zlał się z potokiem wyzwisk, który wylał się z ust Camerona.

Olivia stanęła pomiędzy nimi, próbując ich uspokoić.

– Wyrzucą nas z hotelu – ostrzegła ich. Zwróciła się do mnie: – Wyjaśnij, co się stało.

Drugi raz tej nocy opowiedziałam o tym, co mnie spotkało, a gdy skończyłam, powietrze było wręcz przesiąknięte testosteronem. Cam przemaszerował przez pokój i drżącą rękę ujął mnie pod brodę. Odwróciłam gwałtownie głowę, ale moją szyję przeszył ostry ból.

– Jo, nie zrobiłem tego, co myślisz – przekonywał mnie.

Nie mogłam na niego patrzeć. Przypomniałam sobie nasze wspólne chwile, kiedy kochał się ze mną. Widziałam w jego oczach, że zależy mu na mnie, ale po chwili ten obraz zniknął i zastąpił go inny: Blair wijąca się pod nim w łóżku. Na myśl o tym poczułam przypływ mdłości i tak koszmarny ból serca, że nie byłabym w stanie opisać tego słowami. Złamane serce – to właśnie takie uczucie?

– Dlaczego tu jesteś?

– Wiedziałem, że w takiej sytuacji przyjdziesz właśnie tutaj.

Jego odpowiedź zaskoczyła mnie. Zgadł, że tutaj przyjdę? Jak to możliwe?

– A nie do Malcolma? – zapytałam.

Pokręcił głową ze zdesperowaną miną.

To mnie zaniepokoiło. Spuściłam wzrok. Bolała mnie głowa od natłoku chaotycznych myśli. Cam ufał mi i wiedział, że nie pobiegnę do Malcolma. Widział prawdziwą mnie.

A jednak.

Na chwilę w moim sercu rozkwitła nadzieja.

Ale przypomniałam sobie, że pieprzył się z Blair.

Poczułam, jak ulatuje ze mnie powietrze.

– Gdzie on jest? – zapytał Mick. – Raz na zawsze rozprawię się z tym skurwielem.

Nie byłam miłośniczką przemocy. Każdy, kto mnie znał, o tym wiedział. Kiedy jednak spojrzałam w żądne krwi oczy wujka Micka, nie mogłam znaleźć w sobie tyle silnej woli, aby skłamać. Chciałam wierzyć, że zwalczanie przemocy przemocą nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem. Chciałam wierzyć, że istnieje lepszy sposób. Może dla innych rzeczywiście istniał. Niestety na

Murraya Walkera działał tylko strach. Był typowym sadystą terroryzującym otoczenie. A tacy w głębi serca są tchórzami. Murray na pewno był tchórzem – ale tylko wtedy, gdy stał przed nim Mick.

Pomyślałam, że pewnego dnia będę musiała się dowiedzieć, dlaczego tak jest.

Ale nie dzisiaj.

– Mieszka nad Halfway House przy Fleshmarket Close.

Mick zgarnął swój telefon ze stolika przy łóżku i wepchnął go do kieszeni. Odwrócił się do Olivii i powiedział:

– Zabierz Jo do jej domu. Zadzwonię, kiedy będzie po wszystkim. – Skinął głową na Camerona i Bradena. – Wy dwaj idziecie ze mną.

Wbrew sobie zerknęłam znowu na Camerona. Jego niebieskie oczy niemal iskrzyły. Podszedł do mnie, łagodnie ujął w dłonie moją twarz i bez słowa przytknął czoło do mojego czoła. Jego znajomy zapach, ciepło ciała, dotyk skóry – to wszystko sprawiło, że zadrżałam, przeszyta bolesną tęsknotą.

– Wiesz, że z nią nie spałem, Jo – wyszeptał mi w usta. Wszystko dookoła nagle zniknęło. Tak bardzo chciałam mu wierzyć.

Patrząc sobie w oczy, odbyliśmy niemą rozmowę.

Musisz mi zaufać.

Była u ciebie w środku nocy. W twoim podkoszulku. Z mokrymi włosami. To chyba oczywiste, co robiliście…

Nigdy bym cię w ten sposób nie zranił.

Mój umysł wypełniły wspomnienia. Piękne chwile, które pamiętałam. Emocje, w które wciąż wierzyłam. Czułość w jego oczach. Jego szczerość. Nasz śmiech. Nasze splecione dłonie. Splecione ciała…

Pojawienie się Blair w jego życiu stanowiło dla mnie problem. Nigdy jednak nie bałam się, że mnie z nią zdradzi. To byłoby do niego niepodobne. Tak, martwiłam się, że zostawi mnie dla niej, ale nie sądziłam, że najpierw się z nią prześpi. Ufałam mu, że nie zada mi takiego ciosu. Czy nadal mogłam mu ufać? Szukałam odpowiedzi w jego twarzy.

Nie. Nie byłby w stanie tak mnie skrzywdzić.

Chyba dostrzegł tę myśl w moich oczach i odetchnął z ulgą.

No, wreszcie.

Posłałam mu spojrzenie mówiące, że jeszcze nie jest oczyszczony z zarzutów.

– Jeszcze o tym porozmawiamy.

Skinął głową. Jego wzrok zatrzymał się na moich posiniaczonych i opuchniętych ustach. Zacisnął wargi w cienką kreskę, a w oczach zabłysła nienawiść.

– Czy ktoś wie, o co im chodzi? – zapytał Mick zniecierpliwionym tonem.

– Chyba Jo właśnie doszła do wniosku, że Cameron jednak nie przespał się z tamtą laską, Blair – odezwała się Joss.

– Szkoda, że nie wykazujesz się taką intuicją w naszym związku – odezwał się Braden.

Zgromiła go wzrokiem.

– Gdybym tak bardzo nie martwiła się mordobiciem, do którego dojdzie, chyba bym cię rzuciła.

Zerknęłam przez ramię na jej narzeczonego. Patrzył na Joss zmrużonymi oczami. Oni też zaczęli prowadzić ze sobą niemą rozmowę. Joss po chwili zadrżała i spuściła wzrok.

– Dobra, dość tego! – ryknął wujek Mick. Szarpnął za klamkę i wymaszerował z pokoju. W ślad za nim ruszył Braden. Cameron rzucił mi ostatnie, wymowne spojrzenie, po czym również zniknął.

Na myśl o tym, co miało się wydarzyć, poczułam przyprawiający o mdłości skurcz w żołądku.

Razem z Joss i Olivią wróciłyśmy taksówką do mojego mieszkania. Byłam umordowana, ale na tyle przytomna, aby mijając drzwi Camerona, wbić w nie tak ogniście nienawistne spojrzenie, że cudem tylko nie stanęły w płomieniach.

– Cam wyjaśnił wszystko mnie i tacie – odezwała się Olivia. – Musisz z nim porozmawiać.

– Teraz musi tylko i wyłącznie odpocząć – wtrąciła Joss, wyciągając klucze z mojej torebki.

– Wierzę mu – odparłam. – Doznałam szoku na jej widok. Miałam zaćmienie umysłu… ale już wiem, że Cam by mi tego nie zrobił. Co wcale nie znaczy, że o tym nie myśli.

– Bzdura – zapewniła mnie Olivia.

Weszłyśmy do mieszkania. Usiadłam na kanapie z Olivią, Joss poszła do kuchni zrobić nam herbatę. Usłyszałam, jak otwierają się drzwi do pokoju Cole’a. Przymknęłam powieki i wzięłam głęboki wdech.

– Co się dzieje? – spytał Joss.

Odpowiedziała coś szeptem. Po chwili usłyszałam jego szybkie kroki.

– Jo, co się stało?

Podniosłam powieki. Cole stał przede mną w piżamie, patrząc mi w twarz. Jego szeroko otwarte oczy wypełniało przerażenie. Przemknęło mi przez myśl, że znowu wygląda jak mały chłopiec.

– Wszystko w porządku – spróbowałam go pocieszyć. Skrzywiłam się

z bólu, gdy wyciągnęłam do niego dłoń, aby usiadł obok mnie.

Z jego oczu powoli znikał strach, zastąpiony przez uczucie, które tej nocy dopadało wszystkich znanych mi mężczyzn: żądzę zemsty.

– Kto to zrobił?

Pomimo wszystkich koszmarnych rzeczy, które spotkały mnie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, zaczynałam czuć się kochana, widząc na własne oczy, jak wszyscy moi bliscy się o mnie troszczą, jak mi pomagają.

– Ojciec. – Już wcześniej postanowiłam, że nie okłamię go w tej sprawie.

Opowiedziałam mu o wszystkim. Nie tylko o tym, co stało się dzisiaj. I tak oto Joss, Cole i Olivia dowiedzieli się, że ojciec regularnie bił mnie w dzieciństwie.

Gdy skończyłam, siedzieliśmy przez kilka minut w dzwoniącej w uszach ciszy. Z niepokojem czekałam na reakcję brata.

To jednak Joss pierwsza się odezwała:

– Mam nadzieję, że Mick zatłucze to bydlę.

– Wcale tak nie myślisz – mruknęłam.

– A jeśli myśli, to co w tym dziwnego? – zabrała głos Olivia. Zdumiał mnie jej gniewny ton. Zawsze przecież była opanowana. – Ludzie potrafią być cudowni, ale też potrafią być potworami, przed którymi chowamy się w naszych domach. Boimy się, że dostaną się do środka. Co wtedy, kiedy te potwory już są w środku, bo z nami mieszkają? Rodzice powinni chronić przed potworami, a nie nimi być.

– Zgadzam się. – Cole nachylił się, objął rękami kolana i wbił wzrok w podłogę. – Mick musi dać mu nauczkę. Taką, której nigdy nie zapomni.

Położyłam mu rękę na plecach i zaczęłam delikatnie je pocierać pomiędzy łopatkami.

Spojrzał na mnie.

– To dlatego dostajesz szału, kiedy mama mówi, że jestem taki jak on.

– W niczym go…

– …nie przypominam – dokończył za mnie. – Teraz już wiem.

Znowu zapadła długa cisza. Przerwał ją mój brat.

– Musisz przestać chronić mnie przed wszystkim, Jo. Nie jestem już dzieckiem. Wszystkie problemy bierzesz na siebie. To niesprawiedliwe. Przestań! Jesteśmy jedną drużyną.

Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Poczułam, jak wypełniają mnie duma i wdzięczność. Z czułością zmierzwiłam jego włosy. Przymknął oczy, kiedy to zrobiłam, i ku nie tylko mojemu zdumieniu, przywarł do mojego boku – tego, który nie był poturbowany – i przytulił się mocno. Siedzieliśmy tak długo, aż odpłynęłam w sen.

30

Do mojej świadomości sączyły się przytłumione, ale ożywione głosy, przerywając sen o mokrych liściach, dudniących krokach, krwi… Rozkleiłam obolałe oczy i ujrzałam plamę kolorów, która dopiero po chwili się wyostrzyła, i dostrzegłam, że w salonie uzbierała się spora grupa.

Olivia i Cole siedzieli obok mnie, Joss zajęła miejsce na fotelu, Braden przysiadł na poręczy fotela i masował jej szyję. Cameron i Mick stali przy kominku z jakimś starszym mężczyzną, którego nie znałam. Na drugim fotelu siedziała mama.

Wszyscy się we mnie wpatrywali.

Ja popatrzyłam na Micka.

Miałam wrażenie, że powietrze wokół niego iskrzy się i trzeszczy. Otaczała go aura człowieka, który wrócił z bitwy. Czułam bijącą od niego nerwową energię.

Przebiegłam wzrokiem po jego ramieniu i zatrzymałam się na dłoni.

Posiniaczone nadgarstki.

Przełknęłam głośno.

– Już nigdy cię nie skrzywdzi, dziecino.

Nasze oczy się spotkały, a ja poczułam, jak ulatuje ze mnie strach.

– Nie spodziewał się twojej wizyty.

Usta wujka Micka drgnęły.

– Nie. Nie spodziewał. Zamieniłem z nim parę… słów. – Kątem oka zerknął na mężczyznę, którego nie znałam. – Wyjechał do Glasgow i wie, że jeśli wróci, siłą go usunę z tego miasta.

– Jak ty to robisz, wujku, że tylko ciebie się boi? – zapytałam głosem ochrypłym od snu i bólu.

Westchnął. Jego oczy pociemniały.

– Chodzi o to, co o nim wiem. Znam jego czułe punkty.

– To znaczy?

– Powiedzmy, że jego ojciec również miał skłonność do przemocy.

Osłupiałam.

Murray Walker też był ofiarą agresji? Teraz wszystko zrozumiałam. Zaklęty krąg przemocy. To takie oczywiste.

Odwróciłam się do Cole’a i odgarnęłam włosy z jego twarzy. Co prawda nie udało mi się uchronić go przed ciosami matki, ale uchroniłam go przed bestialstwem ojca. To było jednak mizerne pocieszenie.

Spojrzałam na nią.

– Co tu robisz? – zapytałam bezbarwnym tonem, nie czekając na odpowiedź. To, co się dzisiaj stało, obudziło we mnie uczucia, które mną zawładnęły, gdy dowiedziałam się, że bije Cole'a.

Wpatrywała się w moją twarz niespokojnymi oczami. Nie mogłam zapomnieć, że ta kobieta wiedziała, że ojciec bił mnie, kiedy byłam dzieckiem, i długo na to pozwalała.

Cała zesztywniałam.

Czy nie robiłam Cole'owi krzywdy? Wiedziałam, że mama nie uderzyła go od tamtego wieczoru, ale czy to miało znaczenie? Nadal wychowywał się w domu, gdzie panowała nerwowa atmosfera. Wciąż nie mógł przebywać z nią w mieszkaniu, kiedy mnie w nim nie było. Czy nie zachowywałam się egoistycznie, trzymając go tutaj ze strachu przed tym, że go stracę? Gdyby tylko nie zagroziła, że powiadomi władze, jeśli ucieknę z Cole'em…

Zmrużyłam oczy. Byłam zmęczona pogróżkami.

– Chciałam się upewnić, że nic ci nie jest – wymamrotała, przeskakując wzrokiem po wszystkich obecnych. Odruchowo uniosła dłoń do swoich nieumytych włosów. To był rzadki u niej moment samoświadomości. Otuliła szczelniej szlafrokiem kościste ciało. – Skoro już wiem, że wszystko w porządku, chyba wrócę do łóżka.

Patrzyłam w milczeniu, jak wstaje i idzie do pokoju, szurając nogami.

– Jo, to jest doktor Henderson – poinformował mnie Braden łagodnym tonem, odciągając moje myśli od mamy. Spojrzałam na dystyngowanego, starszego pana, który zrobił teraz krok w moim kierunku. Wiedziałam, że obok niego stoi Cameron, ale nadal na niego ani razu nie zerknęłam. Tak dużo się działo, że nie byłam w stanie myśleć jasno o naszych problemach. – Pozwól, że cię zbada.

Uśmiechnęłam się słabo do doktora.

– Dziękuję.

Jego przyjazny wzrok zatrzymał się na moich ustach.

– Gdzie możemy to zrobić? – zapytał mnie.

– W moim pokoju.

Doktor Henderson przeszedł za mną w milczeniu przez korytarz do mojego pokoiku, gdzie zbadał moją rozciętą wargę, którą Joss już odkaziła, a potem mój brzuch i żebra. Spoglądając na siniaki na żebrach, doktor wykrzywił usta.

– Wygląda na to, że on chciał panią raczej nastraszyć, niż poważnie okaleczyć, panno Walker – orzekł z odrobiną gniewu. – Gdyby mocniej panią kopnął, mógłby spowodować wewnętrzne obrażenia. Ma pani jedynie posiniaczone żebra, choć nie wykluczam, że jedno czy dwa mogą być pęknięte. Nie mogę zrobić nic innego, jak poradzić pani łyknięcie ibuprofenu, aby powstrzymać obrzęk, oraz okładanie tych miejsc lodem. Wypiszę też pani

zwolnienie z pracy. Przynajmniej tydzień wolnego. Nie pali pani, prawda?

Pokręciłam głową.

– Rzuciłam parę miesięcy temu.

– To dobrze. Bardzo dobrze. Jeśli będzie miała pani jakiekolwiek problemy z oddychaniem, jeśli ból się zaostrzy albo poczuje pani coś niepokojącego w brzuchu, proszę się ze mną skontaktować. – Wręczył mi wizytówkę, którą wzięłam z wdzięcznością.

– Dziękuję.

– Teraz pozwolę pani odpocząć. Proszę się przespać.

Nie musiał mnie do tego namawiać. Ostrożnie położyłam się na łóżku, przymknęłam powieki, gdy doktor zamknął za sobą drzwi, i otuliłam się szczelnie kołdrą.

Pierwszy raz od bardzo dawna czułam się całkowicie bezpieczna. Czy mogłoby być inaczej, skoro za ścianą czuwała mała armia, gotowa bronić mnie do ostatniej kropli krwi? Jeszcze parę godzin temu byłam tak przerażona, tak spanikowana, ale oni sprawili, że już prawie tego nie czułam.

Joss, Braden, wujek Mick, Olivia, Cameron i Cole.

Moja rodzina.

Zmęczone mięśnie wtopiły się w łóżko i pierwszy raz od wielu dni spłynął na mnie głęboki sen.

Obudziłam się mokra od potu.

Odruchowo zdarłam z siebie kołdrę, gwałtownie otworzyłam oczy i zawyłam z bólu.

– Johanno – usłyszałam głos Camerona.

Moje oblepione snem oczy napotkały jego spojrzenie. Siedział na podłodze, oparty plecami o ścianę, z podkulonymi pod brodę nogami i podkrążonymi oczami, w których nadal dostrzegałam troskę.

Wsparłam się łokciem na łóżku i złapałam się za obolałe żebra. Na dworze było widno.

– Która godzina? – zapytałam słabym głosem. Było mi gorąco, miałam wyschnięte na wiór usta.

– Ósma rano. Niedziela.

O, Boże! Spałam przez całą dobę. Chciałam się dowiedzieć, dlaczego Cameron jest w tak podłym stanie.

– Kochanie, a ty nie spałeś?

W jego oczach coś zabłysło.

– Co jakiś czas drzemałem chwilę. Musiałem czuwać, żeby nic ci się nie stało. Tak jak przedwczoraj.

– To nie była twoja wina. – Skrzywiłam się z bólu. Zapomniałam, że mam rozciętą wargę.

– Chciałbym go znowu uderzyć.

Uniosłam brwi. Jego słowa całkowicie mnie rozbudziły.

– Ty też się z nim biłeś?

– Zatłukłbym go na śmierć, ale Mick uznał, że to zły pomysł.

– Ach, wujek Mick. Ostoja rozsądku, która popsuła ci zabawę.

Jego usta drgnęły.

– Cieszę się, że twoje poczucie humoru ani odrobinę nie ucierpiało.

Znowu się skrzywiłam, czując ból w całym ciele.

– To jedyna rzecz, która nie ucierpiała – odparłam z westchnieniem.

Nachylił się do mnie.

– Przynieść ci coś?

– Szklankę wody. Gdzie jest Cole?

– Śpi u siebie. Joss i Braden obiecali, że później przyjadą, żeby zabrać go na obiad do Nicholsów.

– To dobrze. – Znowu przymknęłam powieki.

Minutę później Cameron łagodnie mnie obudził.

– Powinnaś się czegoś napić.

Pomógł mi usiąść. Musiałam się powstrzymać przed wtuleniem twarzy w jego szyję. Ale takie rzeczy w tej chwili były wykluczone. Najpierw należało poważnie porozmawiać.

Upiłam spory łyk lodowatej wody. Zanim zdołałam coś dodać, łagodnie pchnął mnie na łóżko i sam ułożył się obok mnie, obejmując mnie ramieniem i przytulając do swojego torsu.

– Co wyprawiasz? – wymamrotałam, lecz nie protestowałam.

Westchnął ciężko, głaszcząc moje włosy.

– W ciągu ostatnich paru dni przeżyłem piekło, Jo. Pozwól mi się przytulić.

Łzy zaszczypały mnie w oczy.

– Wiem, że nie spałeś z nią.

– To wyglądało fatalnie, a ty byłaś w takim stanie, że nie mogłaś pomyśleć nic innego.

Zaciskałam pięść tak mocno, aż zbielały mi kostki. Zdałam sobie sprawę z tego dopiero wtedy, gdy Cameron rozluźnił moje palce. Gładził łagodnie kciukiem moją dłoń w miejscu, gdzie wbijałam sobie paznokcie w skórę.

– Trochę boję się pytać, ale… dlaczego u ciebie była?

Wyczułam jego wahanie. Moje serce odruchowo zamarło.

– Cam?

Odwrócił głowę i przytknął wargi do mojego czoła. Odchylił się i odpowiedział miękkim głosem:

– Wpadła do mnie późno w nocy, zdołowana i podpita. Wpuściłem ją. Dostawiała się do mnie.

Nie miałam żadnych wątpliwości, że czuję do niej czystą nienawiść.

– Odtrąciłem ją, powiedziałem, że nic pomiędzy nami się nie wydarzy

i powinna wyjść, ale nagle się rozryczała i poczułem się jak bydlak. Nie mogłem jej wyrzucić.

Przełknęłam z trudem. Słuchałam go ze ściśniętym gardłem.

– Ciągle jest w tobie zakochana?

– Ona mnie nie zna – odpowiedział poirytowanym głosem.

– Czyli jest.

– Przez parę godzin siedzieliśmy i gadaliśmy, aż zaczęła trzeźwieć. Zapytała, czy może wziąć prysznic i przespać się u mnie. Wtedy wreszcie dotarło do niej to, co próbowałem jej cały wieczór powiedzieć. Zrobiło mi się jej żal, więc powiedziałem „tak".

– Co do niej dotarło? – zapytałam dopiero po chwili.

Cameron odsunął się ode mnie, ale tylko po to, aby spojrzeć mi w oczy. Jego wymięta, zmęczona twarz była najpiękniejszą rzeczą, jaką w życiu widziałam. Coś szarpnęło mocno moje serce. Oderwałam wzrok od jego seksownie wygiętej górnej wargi i zaparło mi dech w piersi na widok jego miny.

Jego twarz była tak otwarta i szczera…

Dla mnie się obnażył, dla mnie krwawił.

– Powiedziałem jej coś, co już dawno powinienem był tobie wyjawić. – Położył dłoń na moim karku i przyciągnął bliżej siebie. – Nigdy nie spotkałem kogoś tak dzielnego i silnego jak ty. Nigdy nie poznałem kobiety tak skromnej, uprzejmej i pozbawionej egoizmu. Jesteś skomplikowaną osobą. – Kąciki jego ust się wygięły. – Jesteś też inteligentna, namiętna, zabawna i ekscytująca. Jesteś po prostu tak zajebista, że nie mieści mi się to w głowie. Kiedy cię zobaczyłem, zapragnąłem ciebie tak mocno, że nieomal zwariowałem. Chciałem cię lepiej poznać. A gdy już to zrobiłem, kiedy staliśmy w kuchni, a ty powiedziałaś, żebym nie zabijał pająka, chociaż panicznie się go bałaś… w tamtym momencie już wiedziałem. Wiedziałem, że nigdy nie spotkam kogoś tak pełnego piękna, dobra, empatii. Już od jakiegoś czasu czułem, że jestem w tobie zakochany, Jo. Żałuję, że nie wyznałem ci tego wszystkiego wcześniej.

Po moich policzkach popłynęły łzy. Cam próbował je wszystkie złapać kciukiem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – zapytałam drżącym głosem, drżącymi wargami.

– Może z tego samego powodu, dla którego ty mi nic nie powiedziałaś – odparł z uniesionymi brwiami. Nachylił się i złożył na moich ustach delikatny pocałunek. – Pamiętasz, jak tydzień temu, kiedy spotkaliśmy Blair, przestałem się do ciebie odzywać?

– Tak…

– Nie chodziło o Blair. Chodziło o ciebie, kochanie. O nas.

– Nie rozumiem.

Pogładził kostkami moje ramię. Jego dotyk był kojący.

– Spotkanie z Blair było dla mnie szokiem. Czułem się dziwnie. Kiedy byliśmy parą, myślałem, że jestem w niej zakochany. Byliśmy razem trzy lata i kiepsko zniosłem nasze rozstanie. Tamtego dnia, gdy na nią wpadliśmy, patrzyłem na nią i nie czułem nic prócz „odległej bliskości". Nie czułem ani miłości, ani bólu w sercu. – Jego oczy pociemniały. – Właśnie wtedy na ulicy dopadła mnie pewna myśl… Wyobraziłem sobie, że za dziesięć lat idę po Princes Street z jakąś kobietą i nagle spotykam ciebie, moją byłą dziewczynę. Pomyślałem, że nie bylibyśmy już razem, bo przecież wszyscy się rozstają. – Westchnął rozdzierająco. – To mnie całkowicie rozwaliło. Przeraziło. Byłem w tobie zakochany chyba od tamtego momentu w kuchni, ale w ostatnią sobotę pierwszy raz zdałem sobie sprawę, jak wariuję na twoim punkcie. To, co do ciebie czuję… – Wciągnął gwałtownie powietrze, a ja uniosłam dłoń do jego twarzy. Z dudniącym sercem patrzyłam, jak tego mężczyznę, silnego i czułego, wypełniają uczucia, którymi mnie darzył. – To jest jak ogień – wyszeptał, przytykając czoło do mojego czoła. – Czasami mam wrażenie, że od tego oszaleję… Nawet nie jestem w stanie tego opisać, ale bycie z tobą jest… Cały czas czuję te intensywne emocje, tę desperację… To tak, jakbyś mnie opętała. Jesteś niczym najcudowniejszy narkotyk na świecie, bez którego nie mogę żyć.

– Wiem – wyszeptałam łagodnie, znowu płacząc. – Wiem. Ja czuję to samo.

– Nigdy mi tego nie powiedziałaś – rzucił nieco szorstkim tonem. – Zawsze ukrywałaś przede mną część siebie, a ja o tym nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia, że czujesz to samo co ja. To dlatego w tamtą sobotę się upiłem. To dlatego następnego dnia wpadł do mnie Nate. Przekonał mnie, że odwzajemniasz moje uczucia.

– Jak mu się to udało?

– Zapytałem o jego opinię, a on oznajmił: „Nie masz się czym martwić, chłopie. Jo uważa, że jesteś supergościem. Jest w tobie po uszy zakochana. Nie mówiłbym tego, gdybym nie miał pewności".

Przypomniałam sobie zachowanie Camerona po wyjściu Nate'a. To było tak, jakby ktoś w nim coś przełączył. Zniknął cichy, przybity, nastrojowy Cam z poprzedniej nocy. W jego miejscu pojawił się seksowny, wygłodniały Cam, z którym uprawiłam ostry, niewiarygodny seks na jego biurku. Już wtedy czułam, że coś się pomiędzy nami zmieniło. Pogłębiło.

Zalała mnie fala intensywnej ulgi. Oparłam głowę o jego ciepły tors.

– Powiedziałeś o tym Blair?

– Powiedziałem jej, że jestem w tobie zakochany i nie mam ochoty odnawiać dawnej przyjaźni.

Kolejna łza spłynęła z mojego oka i kapnęła na jego skórę.

– Mam nadzieję, że to są łzy radości.

Po tych słowach rozpłakałam się na całego, jakby pękła we mnie ostatnia tama. Nie potrafiłam powstrzymać emocji, które we mnie wezbrały.

– Kocham cię! – zawołałam, przytulając się do niego. – Tak bardzo, że czasami mam ochotę cię zabić.

Cam zaśmiał się łagodnie.

– Kochanie, mam tak samo.

– A więc co teraz? – zapytałam, pociągając nosem.

– Teraz? Muszę cierpieć i czekać, aż zagoją się twoje rany, żebym mógł ci wreszcie pokazać, jak cholernie cię kocham.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Ja też żałuję, że nie możemy…

Przez dłuższą chwilę leżeliśmy w milczeniu. W pewnym momencie odsunęłam się od niego, aby spojrzeć w jego piękną twarz.

– Chyba powinnam zostawić mamę, Cam. Nie mam pojęcia, jak się do tego zmusić.

Musnął moje usta wargami. Postanowiłam zignorować ból i pocałowałam go mocno, głęboko i długo, aż zabrakło nam tchu.

Znowu przeklęłam w myślach te głupie żebra, przez które nie mogłam się z nim kochać.

– Jeśli chodzi o twoją mamę, to później będziemy się o to martwić. Na razie skupmy się na twoim powrocie do zdrowia.

– Mogę ci znowu powiedzieć, że cię kocham?

Z poważną miną skinął głową.

– Nigdy mi się nie znudzi słuchanie tego.

31

– Co tam u tajemniczego Marca? – zapytałam Hannah, opierając się o drzwi jej pokoju i patrząc, jak przykleja do ściany plakat frontmana jednego z najpopularniejszych zespołów indie rock na świecie. Hannah miała świetny gust.

Wypuściła głośno powietrze, odsunęła się od ściany, aby sprawdzić, czy plakat jest równo zawieszony.

– Pomagam mu w pisaniu rozprawki, więc całkiem często się widujemy.

– Nic istotnego się nie wydarzyło?

Zerknęła na mnie przez ramię i rzuciła:

– Sądzę, że być może pojawiło się pomiędzy nami erotyczne napięcie.

Jej nonszalancki ton jedynie spotęgował efekt, który wywarły na mnie jej słowa.

– Erotyczne napięcie? – powtórzyłam zdumiona.

Odwróciła się do mnie i spojrzała z miną naukowca, który napotkał wyjątkowo konfundującą teorię.

– Cóż, on mi się podoba, więc nie wiem, czy po prostu projektuję te uczucia na nasze relacje czy może to napięcie rzeczywiście istnieje i jest obustronne.

Przypomniałam sobie o chemii pomiędzy mną a Cameronem, zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić, po czym przyjrzałam się dokładnie mojej rozmówczyni. Hannah była przepiękną dziewczyną, nad wyraz dojrzałą jak na piętnastolatkę, nie tylko pod względem psychicznym, ale też fizycznym. Na pewno pojawiała się w marzeniach sennych niejednego chłopca. Uśmiechnęłam się pod nosem.

– On na pewno też to czuje.

Jej oczy rozbłysły nadzieją.

– Myślisz?

– Zdecydowanie.

Uśmiechając się od ucha do ucha, zaczęła zawieszać kolejny plakat.

– Jak tam twoje żebra? – zapytała.

– Niestety dalej bolą.

Minął już tydzień od napadu. Po spędzeniu siedmiu dni w łóżku w domu wybłagałam u Camerona, aby pozwolił mi przyjść na niedzielny obiad do Nicholsów. Widząc, jak jestem zdesperowana, przyznał, że najwyższy czas, żebym wyszła z mieszkania. Jutro miałam wrócić do pracy, więc ta wizyta była pewnego rodzaju rozgrzewką. Gdy wyszłam z Cameronem i Cole'em na ulicę,

ze zdumieniem odkryłam, że wciąż czuję się niepewnie poza domem. W autobusie odwracałam się do tyłu, aby się upewnić, że nie śledzi nas Murray Walker.

Cam zauważył moje niespokojne zachowanie. Patrzył na mnie z zatroskaną, pochmurną miną. Wiedząc, jak bardzo się mną przejmuje, czułam się kochana, ale wiedziałam też, że dręczy go poczucie bezradności. Czuł się winny, że nie obronił mnie przed Murrayem, co było słodkie, ale też niemądre i nieracjonalne. Jak się okazało, po tym traumatycznym przeżyciu oboje potrzebowaliśmy pocieszenia. Wzięłam go za rękę, aby dać mu znać, że rozumiem, jak się czuje, a on przytulił mnie mocno na znak, że on też rozumie.

W ciągu tego tygodnia nasze relacje uległy zmianie. Po tym, jak wyznaliśmy sobie miłość, zyskaliśmy poczucie bezpieczeństwa, którego oboje potrzebowaliśmy. Wiedziałam, że dalej będziemy zaborczymi i zazdrosnymi partnerami, ale świadomość, że ufamy sobie nawzajem, dodała nam sił.

Najgorsze było to, że przy Cameronie byłam piekielnie podniecona, ale nie mogliśmy nic zrobić. To mnie dobijało.

Moją frustrację łagodziła jedynie świadomość, że dla niego to również jest nieludzka tortura.

– *Voilà*. – Hannah zrobiła dwa kroki do tyłu i omiotła wzrokiem swój ozdobiony plakatami pokój. – Jak ci się podoba?

– Myślę, że Elodie ukręci ci głowę.

– Pozwoliła mi powiesić plakaty.

– Powiedziała „plakat”, liczba pojedyncza.

– Ach, tego nie dosłyszałam.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dobra, idziemy. Zjedzmy obiad, zanim Elodie odkryje, że twój pokój zmienił się w świątynię gwiazd rocka.

Zanim wyszłam, Hannah zapytała cichym głosem:

– Naprawdę dobrze się czujesz, Jo?

Zerknęłam na nią przez ramię. Zaskoczył mnie jej zatroskany wyraz twarzy. To było miłe, że się o mnie martwiła.

– Wszystko w porządku, skarbie. A nawet lepiej. Czuję się świetnie.

– Ale twój tato…

Joss opowiedziała Ellie, co mnie spotkało. Ellie powiedziała Elodie. Elodie Clarkowi i najwidoczniej Hannah podsłuchała rozmowę rodziców. Sięgnęłam po jej rękę i mocno ją ścisnęłam.

– Wiem, że tobie trudno jest to zrozumieć, bo masz fantastycznego tatę. Oswajam się z myślą, że dla mojego ojca nie ma różnicy, kogo krzywdzi, włączając w to jego własne dzieci. To, czego mi nie dał, znajdę gdzie indziej. Mam wujka Micka. A wy wszyscy jesteście moją rodziną. To nie zmienia tego, co zrobił mój ojciec, ale pomaga mi trochę się z tym pogodzić. – Posłałam jej

dodający otuchy uśmiech. – Niektórzy ludzie rodzą się we wspaniałej rodzinie, a inni muszą ją dopiero sobie znaleźć albo stworzyć. – Wzruszyłam ramionami. – Jestem to w stanie zaakceptować, bo dzięki temu mogę spędzać czas z waszą sarkastyczną ekipą.

Hannah zaśmiała się, z jej oczu zniknął smutek. Zaprowadziłam ją do jadalni, gdzie zebrała się już cała nasza rodzina: Cameron, Cole, wujek Mick, Olivia, Joss, Ellie, Braden, Adam, Elodie, Clark i Declan.

Wszyscy oni tworzyli piękny widok. Uśmiechnęłam się do Camerona, a on odsunął dla mnie krzesło.

Gdy już zajęliśmy miejsca przy stole i rozległ się zgiełk rozmów, Cam nachylił się do mnie i zapytał:

– Jak się miewają twoje żebra?

Spojrzałam w jego pełne uczucia oczy, nadziewając na widelec pieczonego ziemniaka.

– Tak samo jak dwadzieścia minut temu, kiedy po raz setny zadałeś mi to pytanie.

– Wybacz, że się o ciebie martwię.

Wywróciłam oczami, a następnie odbyliśmy kolejną niemą rozmowę.

Chcesz po prostu wiedzieć, czy możemy już uprawiać seks.

Jego usta drgnęły.

Nie zaprzeczę.

Równie rozbawiona jak podniecona, dla własnego dobra skupiłam uwagę na Ellie, która rozprawiała o ślubie Joss i Bradena, a mówiąc dokładniej, o sukniach dla druhen.

– Na jakiejś hiszpańskiej stronie widziałam piękne suknie w odcieniu fuksji. Pomyślałam sobie, że..

– …postradałam zmysły, skoro uznałam, że Joss chce na swoim weselu widzieć coś fuksjowego – dokończyła za nią Joss sardonicznym tonem.

Braden i Adam natychmiast spuścili głowę i wlepili oczy w talerz, skupiając się na posiłku. Ciekawe, ile razy byli świadkami sporów dotyczących ślubu pomiędzy panną młodą a jej główną druhną.

– A może wybierzemy coś bardziej subtelnego? – zasugerowałam, rzucając Ellie błagalne spojrzenie.

Zrobiła tak uroczo oburzoną minę, że miałam ochotę ją przytulić.

– Ale fuksja to taki romantyczny kolor! – zawołała.

Clark zmarszczył brwi i zapytał:

– Fuksjowy… czyli jaki?

– Różowy – wyjaśniła Joss.

Braden parsknął śmiechem i rzucił siostrze spojrzenie pełne niedowierzania.

– Naprawdę chcesz przekonać Joss do różowego koloru? O tej samej Joss mówimy?

– To wcale nie jest różowy – odparła Ellie z irytacją. – To piękny purpuroworóżowy odcień magenty.

Joss uniosła brew i mruknęła:

– Czyli różowy.

Ellie zrobiła obrażoną minę.

– Nie podobają ci się żadne moje sugestie.

– Ellie, kocham cię, ale ty pochodzisz z krainy słodyczy i tęczy, a ja kompletnie nie.

– A może lepszym pomysłem byłby jakiś bardziej metaliczny odcień? – zaproponowałam.

Ellie przez chwilę rozważała moje słowa, po czym się rozpromieniła.

– Wszystkie wyglądałybyśmy dobrze w odcieniu szampańskim. Chyba nawet Rhian byłaby zadowolona.

Rhian była najlepszą koleżanką Joss ze studiów, ale nie widywały się zbyt często, ponieważ Rhian mieszkała w Londynie. Cały czas utrzymywały jednak ze sobą kontakt i zaprosiły się wzajemnie na swoje śluby.

– Hm. – Joss wzruszyła ramionami, przełykając kawałek kurczaka. – Może to nie taki zły pomysł.

Wszyscy przestali jeść, aby na nią spojrzeć. Podniosła wzrok i zrobiła zdziwioną minę, że jest obiektem zainteresowania. Skrzywiła się i rzuciła do Bradena:

– No co? Umiem pójść na kompromis.

Zaśmiał się.

– Pierwszy raz zgodziłaś się na coś, co dotyczy naszego ślubu.

– To dlatego, że mamy kiepską planistkę. Bez urazy, Ellie.

Ellie przewróciła oczami.

– Możesz sama sobie wszystko zaplanować – odgryzła się.

– Zgodziłam się wyjść za niego, pod warunkiem że nie będę musiała zawracać sobie tym głowy.

Cameron stłumił chichot.

– W takim razie może ja zaplanuję nasz ślub? – zaproponował Braden.

W reakcji na jego słowa wszyscy jak jeden mąż unieśliśmy brwi.

– Ty? – zapytała Joss ze zdziwioną miną.

– Ja. – Upił łyk wody. – Mamy taki sam gust, więc pewnie spodoba ci się to, co wybiorę. I pewnie uda mi się to wszystko szybciej załatwić niż wam, dwóm kłótnicom.

– Ale ty i tak jesteś ogromnie zajęty…

Machnął ręką.

– Dam radę.

– W takim razie pomogę ci – oświadczyła Joss energicznym tonem. – Zrobimy to razem.

– Serio?

– Serio.

– Ale… – Ponury protest Ellie został przerwany przez Adama, który pocałował ją krótko w usta. Gdy się odsunął, odbył z nią niemą rozmowę, która, jak zauważyłam, stała się już chyba jakąś nową modą. Cokolwiek sobie przekazali bez użycia słów, Ellie po chwili zgarbiła się pokonana i skinęła głową.

– Cieszę się, że mamy to już za sobą – rozpromieniła się Elodie. – Gdybym otrzymała jeszcze jeden telefon z prośbą, żebym sędziowała w tym sporze, zaczęłabym krzyczeć.

– Ja też – mruknęłam, ignorując karcące spojrzenie Ellie.

– Mick, Olivia – Braden nagle zmienił temat – podobno oboje znaleźliście nowe mieszkania.

Olivia przytaknęła.

– Tak, ja na Jamaica Lane, bardzo blisko taty. Wkrótce się wprowadzimy. Cieszę się, że wreszcie wymeldujemy się z hotelu. Aha, dzięki tobie, Braden, tato dostał pierwsze zlecenie.

– Naprawdę, wujku Mick? Gdzie? – spytałam zaskoczona.

Na twarzy Micka odmalowało się zadowolenie.

– Zrobię kilka mieszkań na pokaz w nowym apartamentowcu w Newhaven. Mam dwa miesiące na zebranie ekipy. – Spojrzał na mnie i zapytał: – To co, Jo? Masz ochotę rzucić robotę w barze i agencji, żeby u mnie terminować?

Z wrażenia widelec wypadł mi z dłoni i brzęknął o talerz. Czyżby wujek Mick naprawdę proponował mi pracę?

– E? – odparłam inteligentnie.

– Zapytałem, czy chcesz pracować dla mnie. To ryzyko dla nas obojga, tak jak zawsze, gdy się rozkręca nowy interes, ale wierzę, że się uda. Już dwukrotnie zaczynałem od zera. To co, zaufasz mi? Dołączysz do mojej ekipy?

O, mój Boże! Wujek Mick naprawdę uważał, że się do tego nadaję?

Wiem, że dla większości ludzi to nie brzmi zbyt atrakcyjnie: terminowanie, aby zostać malarką i dekoratorką. Ale ten zawód wymaga umiejętności i cierpliwości i to było coś, co naprawdę lubiłam robić. To byłby prawdziwy zawód, czyli coś, o czym nigdy nawet nie marzyłam.

Ponieważ uważałam, że nie jestem w niczym wystarczająco dobra.

Odezwały się we mnie stare kompleksy. Naciskały, żebym powiedziała „nie”, bo to przecież skończy się porażką.

Tak, istniała taka możliwość. Jak powiedział Mick, każdy nowy biznes niesie ryzyko. Czy powinnam rzucić dwie bezpieczne posady, aby zaryzykować? Czy mogłam się zachować tak egoistycznie? Świadomość, że

mam pod swoją opieką Cole’a, kazała mi rozważyć wszystko racjonalnie…

Poczułam, jak pod stołem Cameron kładzie rękę na mojej dłoni. Gdy na niego spojrzałam, jego oczy powiedziały mi to, co potrzebowałam wiedzieć. Zepchnęłam w głąb umysłu kompleksy i obawy.

Na moich ustach rozkwitł uśmiech. Skinęłam głową i powiedziałam do wujka Micka:

– Tak, z przyjemnością.

Gdy kilka godzin później siedziałam przy biurku Camerona w jego salonie i słuchałam, jak Cole się śmieje, że Olivia daje w kość Nate’owi w grach wideo, wciąż nie mogłam uwierzyć, że wujek Mick złożył mi taką propozycję.

Cam, Cole, Olivia i ja wróciliśmy do mieszkania Camerona, żeby spotkać się z Nate’em i Peetiem, którzy wpadli z piwem, jedzeniem na wynos i najnowszą bijatyką na konsolę.

Olivia zadziwiająco szybko złapała dobry kontakt z Nate’em. Emocjonowali się jak dzieci, grając, naparzając się nawzajem swoimi wirtualnymi postaciami.

– Koleś, jesteś do bani! – rzekła ze śmiechem Olivia, gdy kolejny raz rozgromiła Nate’a.

Prychnął głośno.

– Daj mi szansę, Jankesko. Jeszcze nie mam obcykanej tej gierki.

– Ja też nie.

– Tak, ale ty masz mniejsze palce. Łatwiej i szybciej skaczesz po przyciskach.

Olivia parsknęła śmiechem.

– Nawet twoje usprawiedliwienia są do bani.

– Dokładnie tak, koleś – potwierdził Cole, kręcąc głową.

– Ej, kolego, nie „kolesiuj” mi tu – burknął Nate. Spojrzał zmrużonymi oczami na Olivię. – Jesteś tu od dziesięciu minut i już zniszczyłaś moją reputację idola tego dzieciaka, na którą pracowałem od miesięcy.

– Daj spokój – odparła radośnie Olivia. – Wyświadczyłam mu przysługę. Prędzej czy później odkryłby prawdę.

Usta Nate’a lekko drgnęły. Odwrócił się do ekranu.

– Dobra, Liv. Przygotuj się na śmierć.

– Raczej ty.

Zastanawiałam się, kiedy ta dwójka dorosłych ludzi w końcu pozwoli Cole’owi zagrać. Mimo wszystko braciszek dobrze się bawił, siedząc tutaj i słuchając przekomarzania się Olivii i Nate’a. Prawdę mówiąc, miałam podejrzenia, że Cole może trochę się durzy w Olivii, ale nigdy w życiu bym go o to nie zapytała.

Wstałam i po cichu wyszłam z pokoju do sypialni Camerona, aby chwilę posiedzieć w spokoju i oswoić się z myślą, że za parę miesięcy zacznę nową

pracę.

Poważną pracę, która będzie mi sprawiała autentyczną przyjemność.

Pokręciłam głową, oszołomiona tą myślą, zamknęłam za sobą drzwi i położyłam na łóżku. Zdjęłam buty i leżałam z umysłem wypełnionym wizjami przyszłości.

Ocknęłam się, słysząc odgłos otwieranych drzwi. Nie zdziwiłam się, widząc Camerona. Posłał mi uśmiech i położył się przy mnie.

– Wszystko w porządku?

Przytaknęłam i pogładziłam dłonią jego policzek.

– Potrzebowałam tylko chwili, żeby wszystko przemyśleć.

Wtuliłam się w niego, otoczona jego ramionami. Wciągnęłam do płuc zapach jego wody kolońskiej i potarłam głową o jego szorstką szczękę.

– Fajny dzień – wymruczałam zadowolona.

– Nie wiem, czy to, co ci powiem, polepszy go czy pogorszy.

Cała się spięłam. Ostatnim razem, gdy powiedział coś podobnego, okazało się, że sprowadził z Ameryki wujka Micka i Olivię. Miałam nadzieję, że teraz też to będzie przyjemna niespodzianka.

– Mów – powiedziałam jednak z lekką obawą.

Wziął głęboki wdech.

– Tydzień temu powiedziałaś, że musisz zostawić mamę, ale nie wiesz, jak to zrobić.

– Tak. – Na samą myśl o tym mój dobry humor się ulotnił.

– Chyba znalazłem rozwiązanie, ale nie wiem, jak na to zareagujesz.

Czekałam w milczeniu.

Cam położył dłoń na moim biodrze i wyszeptał:

– Wprowadź się do mnie. Razem z Cole’em.

Z wrażenia poruszyłam się gwałtownie i natychmiast skrzywiłam, czując ostry ból w żebrach. Nie chciałam, żeby Cam pomyślał, że tak reaguję na jego słowa, więc przybrałam normalny wyraz twarzy i spojrzałam w jego pełne niepewności oczy.

– Chcesz, żebyśmy zamieszkali z tobą?

– Tak. To duże mieszkanie. Dzięki temu nie będziesz się musiała martwić, że Cole siedzi sam z mamą, a jednocześnie będziesz mogła do niej w każdej chwili zajrzeć.

– Ale nasz czynsz… renta inwalidzka mamy nie starczy na to.

– Nadal płać za wasze mieszkanie.

– Nie byłoby mnie stać na opłacanie dwu mieszkań.

– Jakich dwu? Za to ja płacę i tak zostanie. Będziemy tylko zrzucali się po równo na jedzenie i rachunki.

Na myśl o tym, że codziennie budziłabym się u boku Camerona, moje serce i ciało krzyczały „tak!”, ale umysł ostrożniej do tego podszedł.

– Nie możemy w taki sposób wkraczać w twoje życie, Cam. Wprowadziłaby się do ciebie nie tylko twoja dziewczyna, ale też jej nastoletni brat.

Jego idealnie wykrojone usta wygięły się w uśmiechu.

– Kochanie, on już prawie jest moim współlokatorem. Spędzam z nim tyle samo czasu co z tobą. To dobry chłopak. Uwielbiam go. Kocham was oboje. No więc jak będzie? Wprowadzicie się?

Łzy zaczęły napływać do moich oczu, a serce ścisnęło wzruszenie.

– Kochasz go?

Pokręcił głową na widok moich łez.

– O rany, już się zaczęło…

Pacnęłam go w rękę żartobliwie.

– Nie psuj niesamowitego romantyzmu tej chwili.

– Czyli „tak”?

Zamieszkanie z Cameronem oznaczałoby wielką zmianę w życiu naszej trójki, ale po wszystkim, co razem przeszliśmy, byliśmy silniejsi niż wcześniej. Wierzyłam, że nam się uda. Tak, to było w tej chwili najlepsze wyjście z sytuacji.

Wtuliłam się w Camerona, przymknęłam powieki i pozwoliłam, by otoczył mnie ciepłymi ramionami.

– To oznaczało wielkie „tak”.

Poczułam, jak nagle rozluźnia się jego ciało, i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jaki był zestresowany, kiedy zadawał mi to pytanie. Zalała mnie fala miłości do tego mężczyzny, a po chwili również pożądania. Ciepło jego ciała czułam przez jego T-shirt.

– Do diabła z tymi żebrami – poskarżyłam się głosem ochrypłym od seksualnej frustracji.

Cam mruknął ze zrozumieniem.

– Kochanie, nie rób tego. Sam ledwo to wytrzymuję, a świadomość, że ty też cierpisz, tylko to potęguje.

– Wiem – bąknęłam smutno, gładząc go po brzuchu i dżinsach. Syknął głośno, gdy przejechałam dłonią po wzgórku ukrytym pod materiałem spodni.

– Chcesz się nade mną znęcać?

Pokręciłam głową.

– Jeśli masz ochotę na coś miłego i powolnego – moje palce zaczęły rozsuwać jego rozporek – to mogę trochę ci ulżyć w cierpieniu.

– Jo, nie musisz – zaprotestował, ale niezbyt stanowczo. Czułam, jak wraz z każdym płytkim oddechem unosi się i opada jego klatka piersiowa.

– Nie muszę, ale chcę.

Te słowa wystarczyły, abym go przekonała. Już po chwili ujrzałam dowód na jego trwającą od wielu dni seksualną frustrację. Gdy okryłam go swoją chłodną dłonią, Cameron stłumił gardłowy jęk ulgi i odrzucił w tył głowę.

Zaczęłam go masować powolnymi, lecz mocnymi ruchami. Nie mogłam poruszać szybciej dłonią, bojąc się o swoje żebra. Wpatrywałam się w jego twarz. Leżał z zamkniętymi oczami, rzęsy rzucały cień na zarumienione policzki. Rozchylił lekko usta z rozkoszy.

Był taki seksowny.

Ścisnęłam swoje uda, czując, jak robi mi się tam wilgotno i gorąco.

– Kochanie, ja zaraz… – Wciągnął głośno powietrze. Cieszyłam się, że w salonie telewizor aż huczy. – Zaraz dojdę. – Zacisnął szczęki, wydał z siebie gardłowy pomruk i eksplodował na moją rękę i swoją koszulkę.

Przez kilka sekund słuchałam, jak chrapliwie łapie powietrze w płuca. Zagryzłam wargi, wskazałam na jego T-shirt i powiedziałam:

– Mam nadzieję, że nie był nowy.

Jego ciałem wstrząsnął śmiech. Lekko drżącymi palcami pogładził moje włosy i zatopił we mnie roziskrzone spojrzenie.

– Boże, wybuchnąłem jak napalony, nabuzowany prawiczek.

– Magiczne dłonie – pochwaliłam się.

– Tak, magiczne dłonie Jo – zgodził się i złożył pocałunek na moich wargach.

Wytarł mnie i siebie, przebrał się w czysty podkoszulek i wrócił do łóżka, siadając na mnie okrakiem.

– Co wyprawiasz? – zapytałam bez tchu, podniecona, ale wciąż bojąc się o moje żebra. – Nie możemy nic robić.

Potrząsnął głową.

– Ty nie musisz nic robić. Leż nieruchomo.

Bez dalszych wyjaśnień rozpiął i zdjął moje dżinsy razem z bielizną. Rozchylił moje uda. Łagodnie wsunął we mnie dwa palce.

– Boże, jaka mokra.

– Podnieciłam się robótką ręczną – wyszeptałam, usiłując nie wić się z rozkoszy.

– Właśnie widzę. I czuję. – Zadrżał. – Co za tortura.

– Wiesz, czym jest prawdziwa tortura? To, jak blisko, a zarazem daleko, znajduje się ode mnie twój język.

Posłał mi lubieżny uśmiech, a następnie zaczął robić użytek ze swojego słodkiego, śliskiego języka.

Epilog

Wysoka ściana, która kiedyś była symbolem mojego życia, dzięki Cameronowi zupełnie zniknęła. Już nigdy nie miałam żyć w jej cieniu. Przestałam być zakładniczką swoich kompleksów i lęków. To byłam ja. Prawdziwa ja. Życie miało od tej pory polegać na byciu sobą, co zarazem napawało obawą, ale również dawało mi wspaniałe poczucie wolności.

Pierwszy raz w życiu wszystko mi się układało.

Cole udawał, że wiadomość o naszej przeprowadzce do mieszkania Camerona nie zrobiła na nim większego wrażenia, ale widziałam, z jakim entuzjazmem się pakował. Widziałam, że był zadowolony z tej zmiany.

Jeśli chodzi o mamę… Cóż, najpierw wpadła w szał i wrzeszczała, że chcemy ją porzucić i zostawić na pastwę losu, na co mi nie ma zamiaru pozwolić, tak samo jak na odebranie jej Cole'a. Nazwała mnie samolubną zdzirą. Bla, bla, bla…

Wiedziałam, że muszę pozwolić jej się wykrzyczeć i wyładować. To było najlepsze rozwiązanie. Dzięki temu opadła z sił, więc nie mogła ze mną walczyć, gdy spokojnie jej powiedziałam, że jeśli nie pozwoli mi przenieść Cole'a do Camerona i zadzwoni na policję, przestanę opłacać jej mieszkanie i wyląduje pod mostem. Zapewniłam ją, że będę do niej codziennie zaglądała, a jeśli będzie mnie potrzebowała, będę po prostu piętro niżej. Jej odpowiedzią na moje argumenty było zacięte milczenie, które oznaczało, że tę bitwę wygrałam. Poczułam słodko-gorzką ulgę.

Potem nie odzywała się do nas przez trzy tygodnie.

Otarłam dłonią pot z czoła i wypuściłam ze świstem powietrze, przez już całkowicie zagojone usta, i rozejrzałam się po salonie Camerona. Otaczały mnie ze wszystkich stron pudła. Cole i ja mieliśmy oficjalnie wprowadzić się tu jutro, w sobotę, żeby Cam i jego koledzy pomogli nam przy rozpakowywaniu. Od rana czułam niezdrowe podniecenie. Krążyłam niespokojnie po naszym mieszkaniu i znosiłam co lżejsze pudła. Cameron był jeszcze w pracy. Teraz było już późne popołudnie i byłam nieco zmęczona.

Cam miał wrócić za godzinę, a wtedy ja miałam pójść do Club 39 na jedną z moich ostatnich zmian. Wiedziałam, że będę tęskniła za naszą ekipą. Przez tak długi czas to był mój drugi dom. Spędziłam tam wiele wieczorów z dwojgiem najważniejszych przyjaciół: Cameronem i Joss. Rzucenie tej pracy oznaczało zakończenie pewnego rozdziału w moim życiu.

Na szczęście czekało mnie teraz coś nowego i ekscytującego. Wujek Mick

dał mi już dwie robocze bluzki z nazwą jego firmy: M. HOLLOWAY: MALOWANIE I DEKOROWANIE. Koszulki świetnie wyglądały w połączeniu z kombinezonami, które kupił mi Cam.

Nucąc pod nosem, podłączyłam swój iPod do wieży stereo Camerona, pogłośniłam i zaczęłam rozpakowywać pudła. Czas mijał szybko. Śpiewałam, tańczyłam, potrząsałam tyłkiem w rytm muzyki, rozkładając swoje rzeczy; starałam się nie zdominować nimi przestrzeni Camerona.

Rozgniatając puste pudła, nagle poczułam, że obejmują mnie w talii czyjeś silne ramiona. Podskoczyłam przerażona. Odwróciłam się i ujrzałam roześmianą twarz Camerona. Rozejrzał się po pokoju i zrobił wielkie oczy.

– Trochę mnie poniosło – wyjaśniłam donośnym głosem, aby przebić się przez muzykę.

Popatrzył na kominek. Na środku stał teraz stylowy zegar z naszego mieszkania, a po jego obu bokach ustawione były zdjęcia, w tym jedno nowe, a na nim nasza trójka: Cam, Cole i ja.

– Właśnie widzę.

– Przynajmniej jutro będziemy mieli znaczniej mniej roboty – odparłam.

Opuścił wzrok i delikatnie położył dłoń na moich żebrach. Poczułam, jak pod wpływem jego dotyku twardnieją moje sutki pod wilgotną od potu bluzką. Nie uprawialiśmy seksu od tamtej nocy. Pieściliśmy się nawzajem, czekając, aż żebra się zagoją, ale moje hormony powoli wariowały, domagając się prawdziwego seksu.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłaś sobie krzywdy – odezwał się z zatroskaną miną.

Pokręciłam głową, troszkę wbrew prawdzie.

Chyba mnie przejrzał, bo skarcił wzrokiem.

– Dobra, trochę się sforsowałam. To dlatego, że tak bardzo się ekscytuję tą przeprowadzką, kochanie – czarowałam go, usiłując uniknąć kary lub srogiego kazania.

Zadziałało. Wywrócił oczami i przytulił mnie do siebie. Objęłam go rękami za szyję i oparłam brodę o jego ramię. Czułam jego siłę, chłonęłam jego bliskość. Mocniej mnie objął muskularnymi ramionami, nie tylko kojąc moje zmysły, ale też budząc we mnie sfrustrowane hormony.

Niespostrzeżenie zaczęliśmy poruszać się w takt muzyki. Rihanna wzruszającym głosem śpiewała piosenkę *Stay*. Dostałam gęsiej skórki, mocniej wtuliłam się w Camerona, musnęłam policzkiem jego policzek. Piosenka wypełniła cały pokój takim niezwykłym nastrojem, głębokim znaczeniem, aż zaparło mi dech w piersi. Podczas refrenu Cameron wyszeptał mi do ucha fragment tekstu: „… *I can't live without you*…”.

Jego wyznanie, tak romantycznie podane, wypełniło moje serce cudownym ciepłem. Odchyliłam się, aby spojrzeć mu w twarz. Po jego oczach widziałam,

że naprawdę tak myślał. Naprawdę tak czuł. Słowa piosenki płynęły prosto z jego serca.

Byłam zbyt pełna emocji, pełna miłości. Nie było miejsca na słowa. Pocałowałam go, wkładając w ten pocałunek wszystko, co do niego czułam. Cam ruszył do tyłu, nie odrywając ode mnie ust. Wyprowadził nas z salonu w stronę sypialni. Przerwałam nagle pocałunek i pociągnęłam go za rękę.

Oparłam się o ścianę w korytarzu i przyciągnęłam go do siebie. Zdarłam z siebie bluzkę i ściągnęłam legginsy.

– Tutaj – powiedziałam głosem drżącym z pożądania. – Tu wszystko się zaczęło.

W oczach Camerona ujrzałam uwielbienie. Wiedziałam, że nigdy nie będę miała dość takiego widoku. Zrobił krok w moją stronę, patrząc, jak się przed nim rozbieram.

– A co z twoim bokiem? – wyszeptał. – Nie chcę ci zrobić krzywdy.

Wsunęłam dłonie pod jego T-shirt, który po chwili z niego zrzuciłam. Pożerałam wzrokiem umięśniony, nagi tors.

– Może trochę boleć, ale będzie warto.

Odpięłam stanik. Sfrunął na ziemię. Cameron zdjął buty, rozpiął dżinsy, spuścił je razem z bielizną, a następnie, nie mogąc już dłużej czekać, uniósł mnie, chwytając moje pośladki. Oplotłam nogami jego biodra i wczepiłam się palcami w jego barki. Przyparł mnie do ściany.

Nagle się zaśmiałam. Cam zamarł ze zdziwioną miną.

– Rihanna? – zachichotałam. – Znasz teksty Rihanny?

Jego usta wygięły się seksownie.

– To ty znasz teksty Rihanny. Ja tylko powtórzyłem to, co usłyszałem.

– Zawsze masz na wszystko gotową odpowiedź, ty irytujący arogancie.

Zaśmiał się łagodnie.

– Mam wrażenie, że podobają ci się moje odpowiedzi.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, Cam wszedł we mnie. Krzyknęłam, zaciskając się wewnętrznymi mięśniami na jego grubym, rozpalonym penisie. Wyciągnął go prawie zupełnie, po czym znowu go we mnie zanurzył od czubka aż do nasady.

– Tęskniłem, kochanie – mruknął, jedną ręką opierając się o ścianę, a drugą zaciskając na moim pośladku.

– Ja też. – Jęknęłam i wbiłam paznokcie w jego umięśnione plecy. – Mocniej – błagałam, wyczuwając, że Cam się hamuje, aby mnie nie urazić.

Pokręcił głową.

– Jo…

– Proszę – wymruczałam, ugryzłam go w płatek ucha i poczułam, jak Cameron spuszcza ze smyczy swoje pożądanie.

Później zaniósł mnie do sypialni, położył na łóżku i zaczął obsypywać

pocałunkami całe moje ciało. Cameron wiedział, że Cole cieszy się pierwszymi dniami wakacji, przesiadując u Jamiego, więc nie śpieszył się, powoli mnie całował, niemal torturując dawką gry wstępnej. Wreszcie oplótł moje nogi wokół siebie, nachylił się i zaczął całować moje usta, głęboko i powoli. W jednej sekundzie jedynie muskał moje wargi jak motyl skrzydłami, a w następnej pochłaniał je w całości, ale wciąż robił to powoli i delikatnie, budując cierpliwie erotyczne napięcie. Nasze języki się splotły i zmysłowo ze sobą tańczyły. Gdy wreszcie zaczął ssać mój język, wywołując fontannę iskier w moim podbrzuszu, poprosiłam go o więcej. Wydawało się niemożliwe, żebym znowu była gotowa do orgazmu. Rozkosz wezbrała we mnie, kiedy zaczął ocierać się penisem o moją waginę, drażniąc, nadal mnie całując. Ścisnął moją pierś, masując kciukiem wrażliwy sutek, który wcześniej pieścił ustami równie długo i słodko jak mój wzgórek.

Torturował mnie bliskością swojego nabrzmiałego penisa. Poskarżyłam się na to, a on uśmiechnął się z satysfakcją. Odchylił się, musnął palcami mój policzek i nie odgrywając ode mnie oczu, powolutku zanurzył się we mnie. Objął dłońmi moją głowę i zaczął się we mnie poruszać. Tym razem jego pchnięcia były łagodne, leniwe, ale rozkosz, która z każdą chwilą narastała, była piekielnie intensywna.

– Kocham cię – wyszeptał ochrypłym głosem.

Podciągnęłam kolana, aby wszedł we mnie głębiej, i ja również ujęłam w dłonie jego twarz.

– Ja ciebie też – odparłam.

W jego oczach widziałam, jak coraz bardziej poddaje się zmysłowemu odurzeniu.

– Kocham cię pieprzyć – wyszeptał mi do ucha głosem nabrzmiałym od emocji. – Ale też kocham cię kochać.

Skinęłam głową. Doskonale go rozumiałam. Czułam to samo.

Jego pchnięcia stały się szybsze i głębsze, narastająca w nas rozkosz gwałtownie przybierała na sile, skóra lepiła się od potu, głośne oddechy mieszały się ze sobą, a usta naśladowały ruchy bioder.

Coraz bliższa orgazmu, zaczęłam ruszać biodrami w tył i w przód, nadziewając się na jego rozpalony członek. W chwili ekstazy wykrzyczałam imię Camerona, trzęsąc się na całym ciele, zaciskając się kurczowo na jego penisie.

Unieruchamiając mi ręce ponad głową, Cam nagle zaczął mnie jeszcze mocniej szturmować. Z jego gardła wyrwało się moje imię, gdy szczytował, poruszając spazmatycznie biodrami i zalewając moje łono gorącą spermą.

Runął na mnie, a ja poczułam lekki ból w żebrach. Cam przeturlał się na bok, wciąż ze mnie nie wychodząc, i przytulił mnie do siebie, przewieszając moją nogę przez swoje biodro.

Gdy drgnął we mnie jego penis, rozeszły się po moim wnętrzu ostatnie, łagodne promienie rozkoszy.

– Warto było tak długo czekać – powiedział, szczęśliwy.

Skinęłam głową, nie mogąc uwierzyć, i nawet nie pamiętając, że kiedyś spotykałam się z innymi facetami.

– Och, tak. Warto było – zgodziłam się.

Dwa tygodnie później

Spocona, zmęczona i cała upstrzona malutkimi plamkami farby, weszłam do naszego mieszkania, oparłam się o drzwi i westchnęłam z zadowoleniem.

Wujek Mick podrzucił mnie do domu po pierwszym dniu wspólnej pracy. Urządzaliśmy na pokaz jeden z apartamentów w Newhaven. Dzisiaj pomalowaliśmy wszystkie sufity. Jutro i pojutrze czekało nas jeszcze więcej malowania, a potem będziemy kłaść tapetę, którą wybrał projektant wnętrz.

– Wróciłam! – zawołałam, zdejmując robocze buty i odpinając szelki kombinezonu, który teraz wyglądał po prostu jak workowate dżinsy.

– Jestem tutaj – odpowiedział z sypialni Cameron.

Przemaszerowałam przez przedpokój, zdejmując bandanę z głowy i myśląc o tym, jak przyjemnie jest czuć się tak zmęczonym. To było zmęczenie dające satysfakcję. Uwielbiałam to uczucie. Stanęłam w drzwiach sypialni. Cameron siedział na brzegu łóżka z rękami za plecami.

Nasza sypialnia była teraz dziwaczną mieszaniną moich i jego rzeczy, ale mnie się to podobało. Kochałam budzić się rano i czuć na sobie jego ciepłe ramiona. Często tuż po przebudzeniu kłuł mnie w pośladki jego bardzo mile widziany penis.

Na nic innego bym tego nie zamieniła.

Przeprowadzka dobrze poszła. Żadne z nas nie miało fioła na punkcie drobiazgów i nieistotnych szczegółów, więc dzielenie przestrzeni nie stanowiło problemu ani dla mnie, ani dla niego. Cole w rekordowym tempie po prostu odtworzył tutaj swój stary pokój. Sprawiał wrażenie, że jest całkowicie zadowolony. Cieszył się, że nasz pokój znajdował się po przeciwnej stronie mieszkania.

Cóż, ja też się z tego cieszyłam.

Mama nadal była obrażona. Nie chciała ze mną rozmawiać, gdy wpadałam do niej z zakupami i aby posprzątać mieszkanie.

Ale nie miałam poczucia winy.

Wszyscy cieszyli się z naszego szczęścia. Wszyscy z wyjątkiem, jak się mogłam tylko domyślać, Blair. Cameron dotrzymał słowa i zerwał z nią kontakt, więc nie psuła już relacji między nami. Do tej pory mieliśmy tylko jedną sprzeczkę, tydzień temu; gdy oglądaliśmy film, nagle zadzwonił Malcolm. Odebrałam telefon. Chciał pogadać. Powiadomiłam go, że

zamieszkałam z Cameronem. W słuchawce zapadła głucha cisza, a gdy Malcolm wreszcie się odezwał i złożył mi gratulacje, zrobił to tak sztucznie pogodnym głosem, że nie miałam wątpliwości, że go zraniłam. Znowu. Zanim zdążyłam się odezwać – chociaż nie wiedziałam, co mam powiedzieć – przeprosił i się rozłączył.

Gdy wróciłam z kuchni, Cameron zaciągnął mnie siłą do sypialni, gdzie próbował ze mnie wydobyć, czego chciał Malcolm. Rozmowa skończyła się kłótnią. Wściekł się, że skoro on odprawił Blair, to ja powinnam zerwać kontakt z Malcolmem. Powiedziałam, że to co innego, ponieważ Blair nadal jest w nim zakochana, na co Cam opowiedział, że Malcolm ciągle kocha się we mnie. Pomyślałam, że może ma rację, i pozwoliłam mu wygrać ten spór. Obiecałam, że już nigdy nie będę się kontaktowała z Malcolmem. Sądziłam, że to nie będzie trudne. Coś mi mówiło, że po tej rozmowie Malcolmowi odechce się do mnie dzwonić.

Choć kłótnia była burzliwa, gdy się skończyła, wszystko wróciło od razu do normy. W sobotę mieliśmy zorganizować małą parapetówkę, dla naszych znajomych, aby mogli przyjść i rzucać sarkastyczne komentarze na temat tego, jak robi im się słabo na widok tak zakochanej pary jak my.

Już nie mogłam się doczekać!

Teraz, stojąc w progu sypialni, spojrzałam podejrzliwie na Camerona. Zachowywał się dziwnie. Bardzo dziwnie.

– Co robisz? Gdzie jest Cole?

– W McDonaldzie ze znajomymi. Pozwoliłem mu pójść.

– W porządku. Może my też dzisiaj powinniśmy zamówić coś na wynos, zamiast bawić się w gotowanie.

– Dobry pomysł.

Znowu obrzuciłam go badawczym spojrzeniem.

– Dobrze się czujesz?

– A tobie jak minął dzień? – zapytał. Uśmiechnął się szeroko, widząc moją minę.

– Wspaniale. To znaczy, boli mnie szyja i plecy, mam pochlapane farbą rzęsy, ale było super. – Weszłam do pokoju i usiadłam ciężko obok niego, cmokając go lekko w usta.

Cam uśmiechnął się pod nosem. Obserwowałam go. Nie miałam już żadnych wątpliwości, że coś jest nie tak. Dlaczego był zdenerwowany?

– Dość tego. Co się dzieje? – zażądałam odpowiedzi.

– Mam dla ciebie prezent. – Wyciągnął zza pleców dłoń, na której spoczywało opakowane w papier ozdobny prostokątne pudełko.

– Z jakiej okazji? – Uśmiechnęłam się i wzięłam prezent, zastanawiając się, co to może być.

Kąciki ust Cama się uniosły.

– Pomyślałem, że powinienem jakoś uczcić twój pierwszy dzień w nowej pracy na stanowisku malarki i dekoratorki.

Zaśmiałam się i znowu pocałowałam go w usta, po czym wróciłam do rozpakowywania prezentu. Rozerwałam papier i otworzyłam pudełko. To był pędzel. Nie jakiś zwykły pędzel, tylko jeden z najlepszych i najdroższych, całkowicie profesjonalnych.

– Och, Cam! – Westchnęłam wzruszona. – Nie powinieneś… – Słowa nagle utknęły mi w gardle, gdy na rączce pędzla dostrzegłam coś błyszczącego. Wyjęłam pędzel z pudełka.

Pierścionek.

Z białego złota, wysadzany brylantami.

Moje serce zaczęło bić jak oszalałe. Z oszołomioną miną odwróciłam głowę, aby spojrzeć na Camerona. Wziął pędzel i zdjął pierścionek z uchwytu. Wstał z łóżka i ukląkł przede mną na jedno kolano.

– O, mój Boże – wyszeptałam, przytykając dłoń do szyi.

Cam wziął moją drżącą lewą rękę i spojrzał mi w twarz poważnymi oczami.

– Johanno Walker, miłości mojego życia, nie chcę przeżyć ani jednego dnia z dala od ciebie, nie budząc się u twojego boku. – Uniósł pierścionek. – Czy spędzisz ze mną resztę życia? Czy wyjdziesz za mnie?

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że choć zanim spotkałam Camerona, czekałam na takie słowa z ust moich poprzednich partnerów, gdybym wtedy powiedziała „tak”, byłaby to najgorsza decyzja w moim życiu. W ciągu ostatnich miesięcy zyskałam pewność co do jednego. Kiedy mężczyzna prosi kobietę o rękę, musi ona zadać sobie pytanie: „Czy mogłabym bez niego żyć?”.

Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, to wtedy należy mu odpowiedzieć „tak”.

Skinęłam głową. Poczułam, że drżą mi usta i po policzkach spływają łzy.

– Tak. Wyjdę za ciebie.

Cameron rozpromienił się, przytulił mnie i pocałował tak mocno i głęboko, że pozbawił mnie tchu. Gdy mnie puścił, z radosnym uśmiechem zapytałam:

– Wiesz, co to oznacza?

Jego oczy zamigotały. Niemal oślepiało mnie szczęście, które z nich biło.

– Co?

– Już nigdy nie będziemy mogli spotkać się z Joss, bo będzie uważała, że była naszą swatką i nasze małżeństwo to jej dzieło.

– Pogadam z Bradenem. Powiem mu, żeby ją pilnował. – Jego twarz ozdobił chłopięcy uśmiech. – Jesteśmy w tym dobrzy.

– Wy dwaj myślicie, że jesteście górą, prawda?

Wzruszył ramionami, ale jego oczy mówiły: „Tak, jesteśmy”.

Ujęłam w dłonie jego twarz i uraczyłam go wyniosłym, ale współczującym uśmiechem.

– Och, kochanie, twoja naiwność jest ujmująca.

Zaśmiał się, objął mnie i wstał, unosząc mnie, a następnie rzucił łagodnie na łóżko.

– Przynajmniej dziś wieczorem będę górą – oświadczył.

Zaczął się powoli rozbierać, a ja leżałam, wsparta na łokciach, obserwując jego ciało, czując budzące się we mnie podniecenie.

– Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz, panno Walker, już niedługo pani MacCabe.

Uśmiechnęłam się rozanielona, słysząc jednocześnie moje nowe nazwisko oraz odgłos rozpinanego rozporka. Zanim spełniłam jego prośbę, pomyślałam o tym, z jaką łatwością przychodziły mi teraz te słowa. Wystarczyło na początku się przełamać i pierwszy raz je wypowiedzieć. Tak jak w przypadku Cole'a, obiecałam sobie, że każdego dnia będę się upewniała, że Cameron wie, co do niego czuję.

– Kocham cię, Cameronie MacCabe.

Z aroganckim uśmiechem spuścił spodnie.

– Kocham cię, panno Walker, wkrótce pani MacCabe.

Leżąc i wpatrując się w jego urodziwą, cudowną twarz, wiedziałam, że mam kogoś, kto każdego dnia będzie mi przypominał, jak bardzo mnie kocha.

Niesamowite było to, że całe to szczęście nie kosztowało nas ani pensa.

Z wyjątkiem pierścionka zaręczynowego i farby, którą musiałam odmalować nasze wspólne mieszkanie.

Podziękowania

Pisanie *Wszystkich odcieni pożądania* było jednym z najprzyjemniejszych okresów w moim życiu. Sam proces tworzenia oraz wszystkie ekscytujące zdarzenia, które w tamtym czasie miały miejsce, sprawiły, że całe to doświadczenie było cudowne i nigdy go nie zapomnę.

To dzięki mojej fantastycznej agentce, Lauren Abramo, udało mi się wkroczyć na nowe, nieznane terytorium. Dziękuję, Lauren, za twoją życzliwość, świetne rady oraz pełny profesjonalizm.

Kerry Donovan: praca z tobą to spełnione marzenie. Twój niewiarygodny entuzjazm, głębokie refleksje oraz wsparcie, które od ciebie dostaję, są wielkim darem. Potrafisz zajrzeć moim bohaterom do duszy, rozumiesz moje pisanie i pomagasz mi je doskonalić. Dziękuję.

Pragnę też podziękować z całego serca Claire Pelly. Claire, dziękuję za wsparcie, za uwierzenie w świat, który stworzyłam, oraz bohaterską walkę z ostrą szkocką pogodą, specjalnie dla mnie. Wiem, że nie było ci lekko!

Nina Wegscheider: dziękuję ci za to, że przedstawiłaś niemieckim czytelnikom Joss, Bradena, Jo i Camerona.

Wiele pracy trzeba było włożyć, aby dotrzeć do nowych czytelników. Za wszystkie wywiady, czaty na Twitterze i Facebooku, artykuły i posty pragnę podziękować Erin Galloway z New American Library oraz Katie Sheldrake i Kimberly Watkins w Michael Joseph. Moje drogie, jesteście fenomenalne i mimo mojego narzekania podczas sesji zdjęciowej, naprawdę doceniam waszą harówkę.

Dodatkowe dzięki dla Katie, która mężnie walczyła z zimną szkocką pogodą, z mojego powodu omal nie straciła palca u nogi oraz pomogła mi przedstawić moich bohaterów brytyjskim czytelnikom.

Rozgłos, jaki w Szkocji zyskała seria moich książek, jest niesłychany i nadal nie potrafię w niego uwierzyć. W tym miejscu muszę podziękować pełnej entuzjazmu, niezmordowanej Moirze MacMillan. Dziękuję, Moira. Zrobiłaś o wiele więcej, niż musiałaś, panowałaś nad moimi nerwami, a przede wszystkim w każdej chwili byłaś dla mnie dobrą przyjaciółką. Każda osoba, która potrafi mnie rozśmieszyć, kiedy jestem zdenerwowana, jest prawdziwym skarbem!

Dla ekip w New American Library i Michael Joseph: Dziękuję wszystkim, którzy pracowali przy tych książkach. Pomogliście mi spełnić moje marzenie.

Zawsze darzyłam wielkim szacunkiem bloggerów książkowych. Dlatego

chcę przekazać ogromne wyrazy wdzięczności paniom z Heroes & Heartbreakers, Smexy Books Romance Reviews, fanpejdża Christiana Greya oraz z SubClubBooks – dziękuję wam wszystkim za przedstawianie moich bohaterów, dzięki czemu trafili do większej liczby czytelników. Jesteście słodsze niż czekolada!

Wsparcie, i to niewiarygodnie wspaniałe, okazywali mi też czytelnicy. Chciałabym wymienić nazwiska ich wszystkich, ale to by wymagało kolejnych kilkuset stron, więc pragnę w szczególności podziękować jednej osobie, która do żywego mnie wzruszyła swoim entuzjazmem. Trish Patel Brinkley: moja droga, jesteś najlepsza! Dziękuję ci za twoją życzliwość, szczodrość oraz wyrozumiałość. Kocham mój kubek, z napisem *Keep Calm and Kiss Braden*, będzie moim wiecznym skarbem!

Moje obecne życie jest absolutnie szalone, więc fajnie jest móc pogadać z ludźmi, którzy wiedzą, jak to jest. Dziękuję więc innym koleżankom po piórze: Shelly Crane, Amy Bartol, Michelle Leighton, Georgii Cates, Quinn Loftis, Angeline Kace oraz Rachel Higginson. Dzięki za waszą przyjaźń, rady, przemyślenia, wsparcie i miłość. Tiffany King: jesteś niesamowita. Twoje tweety ubarwiają każdy mój tydzień. Wielkie dzięki dla Tammy Blackwell. Tammy, to niesamowite uczucie znaleźć kogoś, kto ma podobne, dziwaczne poczucie humoru – zwłaszcza kiedy do komunikowania się służą jedynie słowa pojawiające się na ekranie. Twoja przyjaźń wiele dla mnie znaczy. Nie mogę się doczekać, kiedy spotkamy się w realu, żebym wreszcie mogła usłyszeć twój głos!

Oczywiście pragnę podziękować mojej rodzinie i przyjaciołom – za wszystko.

Mamo i tato: Wasza niezachwiana wiara we mnie jest zdumiewająca. Każdego dnia czuję się szczęściarą, ponieważ to wy jesteście moimi rodzicami oraz dwójką najlepszych przyjaciół. Kocham was z całego serca.

David: Cieszę się, że nie tylko przeżyliśmy nasze kłótnie w dzieciństwie, ale też na koniec zostaliśmy świetnymi przyjaciółmi. Kiedy mówisz, że jesteś ze mnie dumny, mam wrażenie, że moje serce puchnie jak balon. Pewnie zbyt rzadko to wyznaję, ale kocham cię, starszy braciszku.

Deeanne: Dziękuję za to, że w całym tym obłędzie zawsze jesteś moją przyjaciółką. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Shanine: Ty, moja najstarsza przyjaciółko, jesteś jedną z najlepszych i najprawdziwszych osób, jakie kiedykolwiek spotkałam. Jestem dumna z tego, że cię znam. Nie istnieją słowa, które wyraziłyby moją wdzięczność za długoletnią przyjaźń i wparcie, którymi mnie obdarzasz.

Kate McJ: Moja piękna, inteligenta, cudownie zwariowana przyjaciółko. Dziękuję za to, że jesteś sobą, i za to, że ja przy tobie też mogę być sobą. Będę wiecznie wdzięczna plakatowi Ong Bak, który nas połączył.

Ashleen: W taki sam sposób postrzegamy świat, a trudno o coś bardziej magicznego i podnoszącego na duchu. Jesteś chyba najbardziej zapracowaną osobą, jaką znam, a i tak udaje ci się znaleźć czas dla mnie. Dziękuję, kochana, z głębi serca.

Na koniec pragnę podziękować wam, drodzy czytelnicy: zmieniliście mój świat i za to będę wam dozgonnie wdzięczna. Dziękuję.

* ***Bastard*** **(ang.) – bękart (przyp. red.).**